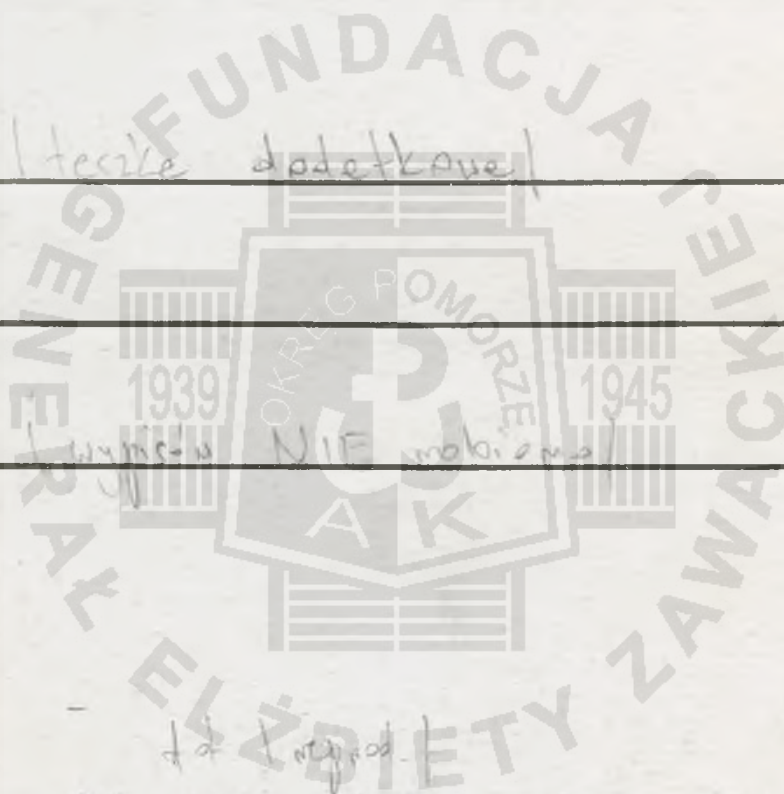


**MEMORIAŁ**  
General Marii Wittek

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurza 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

teraz, wstępne uporządk. met.



tesie dodatkowej

\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_

VM **AK**

**MOSIEWICZ-MIKUSZ**

**Danuta**

ps. "Magde"

Radom-  
Kielce  
Kreków

**2187/WSK**

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — MOSIEWICZ - MIKUSZ .....

.....  
Dodatek

.....  
2187/WSK

I/1. Relacja ✓ K 44, s. 48

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ K 32, s. 34

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K 42, s. 74

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora –

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. –

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) ✓ K 6, s. 7

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. ✓ K 11, s. 11

III/5 – inne... ✓ K 1, s. 1.

IV. Korespondencja ✓ K 26, s. 29

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 35

VI. Fotografie ✓ zob. fei II/7

## I/1. RELACJA

- Zyciorys - relacja Danuty Mikuszowej. Msp., podpis odrębny. Kserokopia, K. 3, s. 1-3.
- Autobiogram Mosienia - Mikuszowej Danuty R., na podstawie wywiadu Krystynę Hojtońca, Kraków, 11.06.2001. Msp. oryg. K. 6, s. 4-9.
- Relacja Mosienia - Mikuszowej Danuty, Romanus popr. ps. "Magda" opr. przez Krystynę Hojtońca. Msp. oryg. z dołączoną dwustronną notatką odrębną K. Hojtońca. oryg. K. 7, s. 10-17
- Kserokopia w/w relacji z odrębnymi uwagami /poprawkami, K. 6, s. 18-23.
- "II etap" biogramu opr. przez Krystynę Hojtońca - kserokopia z kopistkiewa odrębnym. K. 4, s. 24-30
- Biogram Mosienia - Mikuszowej Danuty - pusty formularz przez K. Hojtońca 17.X.02. bez podpisu z odrębnymi uwagami, Msp. ksero, K. 5, s. 31-35
- Zyciorys Mikuszowej Danuty, Zabue, 4.XI.1976, Msp. ksero, K. 1, s. 36.
- Zyciorys Mikuszowej Danuty, Rkp. kserokopia, (dodatek do listy strony: 17.XI.83), K. 2, s. 37-38
- Zyciorys pusty formularz e-mailem 6.V.05. - D. Mikusz, wydruk z komputera, K. 3, s. 39-41.
- Biogram Mosienia Danuty R. - opr. przez E. 2. i D. Kr. wydruk 20.VI.05. K. 3, s. 42-44
- Biogram Mosienia Danuty opr. przez E. 2. i D. Kr. do I. t. "Słowa" na VM Kobiet, z uwagami 1. tygodnia. Msp. oryg. - odp. oryg. K. 4, s. 45-48.

## Życiorys

Urodziłam się w Jaśle 10 lutego 1920 roku jako córka inżyniera leśnika Adama Moświczki herbu Topacz i Róży z d. Landowskiej.

W 1924 r. ojciec mój został przeniesiony służbowo z Jasła na stanowisko Inspektora Ochrony Lasów przy Starostwie przemyskim. Po przejściu na emeryturę w 1934 r. otworzył własne Biuro Techniczno- Leśne.

W Przemysłu ukończyłam III Państwowe Gimnazjum, gdzie wstąpiłam do Z. Harcerstwa Polskiego. Egzamin dojrzałości złożyłam 16 maja w III Państwowym Liceum Humanistycznym w 1939 r.

Dnia 1-go września, w ramach Przysposobienia Wojskowego, zostałam przydzielona na punkt sanitarny na Dworcu Bakończyce. 8-go września udałam się wraz z rodzicami i bratem Janem na ewakuację; ale 15 września zgłosiłam się do 10 Szpitala Wojskowego w Przemysłu, jako ochotniczka – siostra PCK, gdzie pracowałam do dnia 20 października. Zwolniłam się ze względu na chęć podjęcia studiów medycznych, do czego zresztą nie doszło.

W marcu 1940 r. zostaliśmy wyrzuceni z domu, przez naczelnika NKWD, który zajął nasze mieszkanie, a nasz dom został znacionalizowany przez władze radzieckie.

Z obawy przed deportacją z końcem kwietnia 1940 r. znaleźliśmy się po zachodniej stronie miasta. Mój brat na apel generała Sikorskiego już w październiku udał się przez Węgry, do Francji.

Z Przemysłu wyjechałam do Kielc, aby podjąć obowiązki pracownika umysłowego we włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym Riunione Adriatiche di Sicurtà i polskim „Piastr”. Tam wstąpiłam także do SZP-ZWZ później A.K.

Kiedy z powodu zagrożenia przenoszono Kierownictwo organizacji z Kielc do Radomia, wyjechałam do Rzeszowa, gdzie wówczas znajdowali się moi rodzice.

W lecie 1941 r. otrzymałam propozycję objęcia stanowiska kurierki – łączniczki w „Związku Odwetu” przy ZWZAK Komendy Okręgu Krakowskiego. Wraz z Wisławą Wojas, córką Jana – „Selera”, których zwerbowałam, byliśmy do stałej dyspozycji kierownictwa ZO.

W tym wojskowym ruchu zbrojnym pracowałam w dziale dywersji do dnia 8 lutego 1943 r. to jest do czasu mojego aresztowania, w czasie pobytu służbowego w Warszawie, po spotkaniu z kurierem ze Śląska Pawłem Kowolikiem, obserwowanym przez Gestapo. Po pierwszym przesłuchaniu, z Gestapo w Aleji Szucha zostaliśmy przekazani do Gestapo w Krakowie i 10 lutego znalazłam się w izolatce więzienia Montelupich. Po zamknięciu śledztwa, wraz z innymi, 16 czerwca 1943 r. zostałam wywieziona do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz- Birkenau, gdzie otrzymałam nr 46208 jako więźnia polityczny.

18 stycznia 1945 r. nastąpiła ewakuacja więźniów z obozu na zachód. W czasie tego tzw. „Marszu śmierci”, wraz z Walentyną Konopską, także więźniarką polityczną, zbiegłyśmy w Porębie za Pszczyną, do Zabrzegu koło Dziedzic, 20 stycznia.

Tam mieszkała rodzina Józefa Mikusza, siostry: Helena Prusowska z mężem Alfredem i dzieckiem, Łucja oraz młodszy bracia Władysław i Franciszek, wysiedleni z Kończyc, po konfiskacie domu. Józefa poznałyśmy w obozie, więźnia politycznego, który był aktywny jako członek obozowego Ruchu Oporu, aresztowany za przynależność do ZWZ AK. Ojciec, Piotr Mikusz, działacz polski w okresie zaboru, uczestnik Powstań Śląskich i Komisji Plebiscytowej został stracony, zagazowany w KL Auschwitz, we wrześniu 1941 na bloku 11 – stym. Matka Filomena jako polska więźniarka polityczna przeszła przez obóz koncentracyjny w Ravensbruck, Majdanek i Birkenau. W czasie ewakuacji obozu udało jej się także zbiec w

5/1/2

Ravensbruck, Majdanek i Birkenau. W czasie ewakuacji obozu udało jej się także zbiec w Jastrzębiu z miejsca postoju, do Zabrzegu.

Na froncie w Zabrzegu przebywałyśmy do czasu przyścia wojsk radzieckich, to jest do 10 lutego 1945 r. Do Krakowa udało nam się dotrzeć 16 lutego, a stamtąd dojechałam do Rzeszowa z końcem miesiąca.

Ale do naszego domu, który był znacjonalizowany powrócić nie mogliśmy, ponieważ był tam punkt noclegowy kolejarzy radzieckich. Ze względu na moją przynależność organizacyjną w czasie wojny, bezpieczniej było znaleźć się daleko od granicy wschodniej.

1-go maja 1945 r. dostałam posadę w Katowicach, jako siła biurowa w Hurtowni papieru St. Grzebliszewskiego.

Kiedy ojciec we wrześniu 1945 r. objął nadleśnictwo przy Zjednoczeniu Węglowym w Wałbrzychu, zwolniłam się z pracy i wyjechałam za Ziemie Odzyskane, gdzie były znacznie lepsze warunki zarobkowe. 15 października objęłam stanowisko referentki administracyjnej w Opolskim Zjednoczeniu Papierniczym w Głuchołazach. Tam też dostał pracę Józef Mikusz, jako kierownik administracji, który po ewakuacji z Brzezinki przeszedł jeszcze obozy koncentracyjne w Mathausen, Melk i Ebensee, gdzie 6 maja uwolniły więźniów wojska amerykańskie. Do kraju powrócił z końcem sierpnia 1945 r. Wysłałam za mąż w listopadzie 1945 r.

W lipcu 1946 r. opuściliśmy Głuchołazy i przenieśliśmy się na wieś Ustroń, pod Wałbrzychem, gdzie mój ojciec miał przydzielone gospodarstwo rolne, a skąd pracujący tam Niemcy zostali z Polski wysiedleni. Tam urodził się nasz pierwszy syn Jan Bogusław.

Na wsi gospodarowaliśmy do jesieni 1947 r., to jest do czasu, kiedy w ramach reorganizacji rolnictwa odebrano nam większość krów i konie, oraz sugerowano kolektywizację. Gospodarstwo przestało być dochodowe.

W lipcu byłam zmuszona objąć posadę w Wałbrzychu. Pracowałam w Zjednoczonych Zakładach Przemysłu Lniarskiego. Mąż, po rezygnacji z gospodarstwa pracował jako inspektor w Spółce Brackiej przy wałbrzyskim ZUSie.

Ojciec przeszedł do Dyrekcji Lasów i Ogrodów Miejskich. Kiedy zawiodły starania o uzyskanie wolnego mieszkania w Wałbrzychu, w czerwcu 1948 r. przenieśliśmy się do Wrocławia. W czasie pobytu na wsi, mąż ukończył kurs zaoczny dla głównych księgowych, przy Uniwersytecie Lubelskim i uzyskał odpowiedni dyplom.

We Wrocławiu mąż pracował jako kierownik produkcji w Rzemieślniczej Centrali Zaopatrzenia i Zbytu. Od 1950 r. do 1954, jako prezes Spółdzielni „Tłocznia” podległej również wymienionej Centrali. W 1948 roku pracowałam 4 miesiące na Wystawie Ziem Odzyskanych w pawilonie wystawowym tejże samej Centrali.

W sierpniu 1950 r. urodził się nam drugi syn Tadeusz. Kiedy mój ojciec zachorował w 1952 r. i ponownie przeszedł na emeryturę tzw. starego portfela, zmuszona byłam zabrać rodziców do siebie. Z jednej renty nie mogli utrzymać samodzielnego mieszkania.

12.01.1953 roku zostałam kierowniczką kancelarii ogólnej i referentem skarg i zażaleń przy Zjednoczeniu Robót Lądowo Inżynieryjnych we Wrocławiu i pracowałam tam do czasu likwidacji tego przedsiębiorstwa tj. 31 maja 1952 r

W 1954 r mąż miał kontuzję nogi i kiedy leżał w szpitalu zjechała się do Wrocławia cała jego rodzina i namówiła do powrotu do Kończyc.

Z początkiem roku 1956 został zatrudniony w Miejskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, zmieniając branżę zapisał się na kurs dwuletni majstrów budowlanych uzyskując odpowiedni dyplom. W tym przedsiębiorstwie pracował do 1960 r. po paromiesięcznej przerwie przeszedł na Kopalnię „Bielszowice” w Rudzie Śląskiej, najpierw jako pracownik fizyczny, później sztygar szkód górniczych.

-1/13

Od czerwca 1952 r. jako starszy referent administracji przeszłam do Zarządu Okręgu Państwowej Komunikacji Samochodowej we Wrocławiu, uzyskując po urlopie macierzyńskim przeniesienie służbowe do PKS w Zabrze. 20 grudnia 1955 urodziłam córkę Danutę Ewę. W PKS na Maciejowie pracowałam do 4.06.1956 r. Zwolniłam się z pracy, kiedy matka zachorowała i nie mogła zajmować się domem i dziećmi.

8 grudnia 1960 r. jako pracownik umysłowy rozpoczęłam pracę w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej w Zabrzu. Zwolniłam się z pracy z końcem kwietnia 1973 r. Po układzie w Helsinkach więźniowie obozów i więzień hitlerowskich uzyskali prawo do rent inwalidów wojennych. Oboje z mężem pozostawaliśmy w stałym leczeniu, od czasu wyjścia z obozu i przedstawiając odpowiednie dowody uzyskaliśmy orzeczenie Komisji Lekarskiej II grupy inwalidztwa, co uprawniało nas do wcześniejszego przejścia na emeryturę.

Od 1945 r. należeliśmy do Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych. Kiedy Związek został włączony do ZboWiD należeliśmy do Środowiska b. Więźniów, do czasu rozwiązania Związku. Uzyskaliśmy prawa Kombatantów Wojennych. Należymy również do Towarzystwa Opieki Nad Oświęcimiem i do Związku Inwalidów Wojennych. Jestem członkiem Klubu Seniorów Harcerstwa Przemyskiego, oraz Honorowym Członkiem Instytutu Historycznego im. Brunona Bonifacego w Przemyślu.

Do żadnych partii politycznych nie należeliśmy.

Do klasy uprzywilejowanej w pracy także nie. Uzyskując dobre oceny i dyplomy uznania wypracowaliśmy sobie najniższe emerytury.

W latach 1964, 1966 i później wyjeżdżaliśmy zagranicę jako świadkowie na procesy b. SS manów, ale w 1980 r. kiedy chcieliśmy wyjechać prywatnie, na manifestację antyfaszystowską w Mauthausen do Austrii paszportów nam odmówiono, a przyznano na ostrą replikę na MO. Ale było już po manifestacji.

Od 1982 roku w ramach pracy społecznej dla środowiska b. więźniów obozów i więzień hitlerowskich współpracujemy ze Stowarzyszeniem Maksymiliana Kolbego we Freiburgu.

Mamy troje wnucząt.

*Danuta Mikuszowa*

Danuta Mikuszowa

**Mosiewicz – Mikuszowa Danuta Romana ppor.  
ps „Magda”**

Urodziła się 10 lutego 1920 roku w Jaśle. Córka inż. mgr leśnika Adama Mosiewicza herbu Topacz i Róży z d. Landowskiej.

Od 1924 roku rodzina mieszkała w Przemyślu, gdzie ojciec pracował jako Inspektor Ochrony Lasów przy starostwie, a od 1924 prowadził własne Biuro Techniczno – Leśne w domu.

W Przemyślu uczęszczała do III Państwowego Gimnazjum i tam wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego. Maturę zdała 16 maja 1939 w III Państwowym Liceum Humanistycznym. W ostatniej klasie należała do PWK, w ramach którego przeszła kurs sanitarny z trzydniowym szkoleniem. W dniu 1 września 1939 z komendy PWK otrzymała rozkaz stawienia się na małej stacji Bakończyce w Przemyślu. Od 15 września do 20 października, jako sanitariuszka ochotniczka pracowała na oddziale chirurgicznym w 10 Szpitalu Wojskowym w Przemyślu, gdzie przywożono rannych z różnych pól bitewnych. W ich domu wraz z chirurgiem doktorem Franciszkiem Hippem ze Lwowa, zatrudnionym też okresowo w tym szpitalu, prowadzili nielegalny punkt opatrunkowy dla rannych przebywających w mieście.

W grudniu do Przemyśla przyjechał pociąg osobowy ze Lwowa składający się z siedmiu wagonów III klasy z rannymi ze szpitala Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Rurkowej. W pociągu tym jeden przedział zajmował gen. Władysław Anders z małżonką Ireną z domu Krąkowska, I po voto Prószyńska. Obowiązki sanitariuszki pełniła Wanda Mysłakowska, żona kapitana z Krakowa, znajoma Mosiewiczów i zwróciła się do nich z prośbą, aby udzielili gościny Andersom.

Warunkiem przetoczenia pociągu na stronę okupacji niemieckiej było uzyskanie przez uciekinierów (Flüchtlingów – bieżenców) indywidualnych przepustek, które wystawiała, chwilowo nieobecna komisja niemiecka, urzędująca zwykle w willi majora Rowińskiego, przy ul. Tarnawskiego 4, w pobliżu ul. Prusa i Potockiego, gdzie mieszkali Mosiewiczowie. W pociągu, oprócz Andersów mieszkało kilkunastu oficerów i żołnierzy w mundurach i także jako cywile nierozpoznany pułkownik Bokszczanin i adiutant generała porucznik Zieliński (?). Po podstępnym zwabieniu generała wiadomością że pociąg pojedzie na zachód wszystkich oficerów NKWD aresztowało i wywiozło z powrotem do Lwowa, czego była Danuta naocznym świadkiem. Był to widok niesłychanie przykry. Przed gmachem dawnego dowództwa D.O.K. 10, gdzie mieściło się obecnie NKWD stała ciężarówka z plandeką, do której po przystawionej drabinie wchodzili z trudem ranni żołnierze, którzy musieli używać kul inwalidzkich. W tym czasie z otwartej bramy wyjechała limuzyna z generałem i jego żoną. Porucznik zdążył podać tylko do ciężarówki neseser generała i został brutalnie odtrącony przez żołnierza NKWD. Tego

samego dnia porucznik Zieliński wyjechał także do Lwowa, mając nadzieję że dołączy do generała.

28 marca także Mosiewiczów wyrzucono z ich mieszkania, a dom znacjonalizowano. Zajął je przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej „Wykonkomu” Wasilij Andrejewicz Basarab.

Po wywiezieniu generała do Moskwy, na Łubiankę, Irena Andersowa powróciła do Mosiewiczów mieszkających w suterenie swojego domu. W obawie przed grożącą deportacją, o czym zawiadomił ich znajomy Żyd, pracujący w NKWD, Mosiewiczowie zdecydowali się na ryzyko przejścia na Zasanie. Inżynier miał legitymację wystawioną przez ministerstwo z Warszawy, a żona

i córka metryki z Tarnowa

i Jasła, tak więc jako bieżący razem z Ireną Andersową po uzyskaniu przepustek, znaleźli się na Zasaniu, gdzie w budynkach 38 Pułku Strzelców Lwowskich znajdował się obóz przejściowy. Tam przeprowadzano dokładną rewizję wszystkich, połączoną z rabunkiem kosztowności i pieniędzy

i po przejściu przez łaźnię przy ulicy Lelewela, dopiero po trzech dniach pozwalano na opuszczenie obozu.

Brat D. M. Jan Mosiewicz absolwent Liceum Matematyczno – Fizycznego im. Juliusza Słowackiego z 1939 roku na apel gen. Władysława Sikorskiego przedostał się do Francji i po ukończeniu znanej podchorążówki, jako bombardier z cenzusem był zwiadowcą i brał udział w walkach na polach Lotaryngii. Internowany w Szwajcarii uciekł i przedostawszy się przez Francję okupowaną do nieokupowanej, przeszedł z porucznikiem Łuczyńskim przez Pireneje, a następnie w Marsylii wsiadł na statek płynący do Szanghaju. Kiedy statek odpływał z Plymouth, razem z kilku innymi śmiałkami zeskoczył ze statku i dopłynął do brzegu Anglii. Jako oficer Brygady gen. Stanisława Maczka, brał udział w wyzwolaniu Holandii.

Z Przemysła Danuta wyjechała do Kielc

i podjęła pracę we włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym Riunione Adriatica di Sicurta i polskim „Piaś”, którą otrzymała dzięki kpt. dypl. Stefanowi Rychterowi, oficjalnemu przedstawicielowi tego towarzystwa. Należał on do SZP i na rozkaz gen. Michała Karaszewicz – Tokarzewskiego zajmował się scalaniem

i podporządkowaniem SZP – ZW grup konspiracyjnych, działających na Kielecczyźnie.

D. M. została jego łączniczką. Nigdy nie została zaprzysiężona. Wystarczył jej Krzyż Harcerski i powołanie się na niego. W Kielcach kontaktowała się z Weroniką Krajewską i jej mężem inż. Stanisławem – kierowniczką łączności Komendy Obwodu Radomsko – Kieleckiego, inżynierem Janem Komorowskim – właścicielem mieszkania, w którym mieściło się biuro Towarzystwa, Krystyną Olesiówną ps. „Tita” – drugą łączniczką kpt. Rychtera, Krystyną Kobielską żoną oficera przebywającego w Oflagu – łączniczką, ppor. Janem Wojciechem Lipczewskim, późniejszym dowódcą batalionu w Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Kiedy zagrożona aresztowaniem Komenda Obwodu przeniosła się do Radomia, D. M. wyjechała do Rzeszowa, gdzie zamieszkali jej rodzice.



2/1/6

W czerwcu 1941 r. major dypl. Stefan Rychter ps. „Brożyna” zaproponował jej funkcję etatowej kurierki – łączniczki Związku Odwetu – ZO Okręgu Kraków ZWZ – AK. Wraz ze zwerbowaną przez siebie Wisławą Wojas ps. „Krysią” w sierpniu przeniosły się do Krakowa. D. M. przyjęła pseudonim „Magda”. Obie były do stałej dyspozycji dowódcy ZO „Brożyny”, a po jego przeniesieniu (04-05 1942) do Warszawy na stanowisko Szefa Sztabu, do jednostki dywersyjnej „Wachlarz”, podlegającej bezpośrednio Komendantowi Głównemu AK, dowódcą ZO został mjr Stefan Dul ps. „Olszyna”. W lutym 1943 r. dostała rozkaz wyjazdu do Warszawy do KG AK, celem uzgodnienia kontaktów na przyjazd „Olszyny” i „Krysi” oraz pobrania materiałów dywersyjnych dla Okręgu Kraków. Jechała z matką na swój planowany ślub. Materiały miała przekazać kierownikowi pociągu pośpiesznego do Krakowa Pawłowi Kowolikowi, który był kurierem ze Śląska. Materiały zostały jednak przesłane do Krakowa inną okazją, dlatego na spotkaniu z nim niczego nie posiadała, za wyjątkiem adresu odbioru materiałów w Krakowie, ukrytym w zaręczawku. Paweł Kowolik był obserwowany przez Gestapo i natychmiast po rozstaniu z nim została aresztowana (8 luty 1943 r.) Przesłuchiwana na Gestapo w Alejach Szucha oraz w Krakowie w więzieniu na Montelupich i na Gestapo przy ul. Pomorskiej, ciężko pobita i duszona maską przeciwgazową, nikogo nie wydała. 16 czerwca 1943 r. została wysłana do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz – Birkenau, gdzie otrzymała nr 46208.

W czasie rejestracji w Aufnahme Abteilung poznała Stanisławę Rachwałową pełniącą tam funkcję „Schreiberki”. Udzieliła jej oraz trzem przybyłym tym samym transportem kobietom cennych wskazówek dotyczących zachowania się w obozie. Do dokumentów D. M. narażając życie, wpisała informacje, które po dwóch miesiącach i przy pomocy Ernestyny Lasok przyczyniły się do zatrudnienia jej w biurze. Tam szybko została wciągnięta do obozowego ruchu oporu – konspiracji AK. Uczestniczyła w akcji samopomocy więźniarskiej. Udzielała pomocy chorym i wycieńczonym koleżankom obozowej niedoli. Pośredniczyła w przekazywaniu do obozowego szpitala lekarstw, które tajnymi drogami docierały do KL Auschwitz. Pracując w biurach Politische Abteilung sporządzała ilościowe zestawy transportów kobiecych przywożonych do KL Auschwitz. Na polecenie organizacji Armii Krajowej robiła odpisy z tych list transportowych i przekazywała je zaufanym więźniarkom w celu wysłania tych dokumentów poza obóz.

W tym samym celu zbierała też dla organizacji dane o zmarłych więźniarkach. Pośredniczyła w przekazywaniu poza druty grypsów o wydarzeniach w KL Auschwitz. Pełniła także funkcję łączniczki pomiędzy organizacją w obozie kobiecym a męskim ...” (zaświadczenie Państwowego Muzeum Oświęcim – Brzezinka, II-852-253/8527/96).

18 stycznia 1945 r. obóz ewakuowano na zachód. W czasie „marszu śmierci” (20.01.) zdołała zbiec w Porębie za Pszczyną razem z Walentyną Konopską zasłużoną działaczką z obozowej konspiracji. Dotarły do Zabrzegu k/Dziedzic. Tam zostały gośćmi rodziny

211/7

Mikuszów i Pruszkowskich. Wyrobiono jej fałszywy Ausweis. Po przejściu frontu powróciła do Krakowa (16.02.), a z końcem miesiąca dotarła do Rzeszowa.

Od 1 maja 1945 r. podjęła pracę, jako siła biurowa w Hurtowni Papieru St. Grzebiliszewskiego w Katowicach, a od 15 października przeniosła się do Głuchołaz i pracowała jako referentka w Opolskim Zjednoczeniu Papierniczym.

W listopadzie 1945 r. wyszła za mąż za poznanego w obozie Auchwitz Józefa Mikusza, więźnia od 1940 r., który także był głęboko zaangażowany w obozowej konspiracji. Jego ojciec – Piotr Mikusz, powstaniec śląski i uczestnik Komisji Plebiscytowej po III Powstaniu Śląskim, został stracony/zagazowany w KL Auschwitz we wrześniu w 1941 r.

Urodziła trójkę dzieci: Jana (1946), Tadeusza (1950), Danutę Ewę (1955).

W lipcu 1946 r. przenieśli się ze wsi Ustroń pod Wałbrzychem, gdzie jej ojciec Adam Mosiewicz dostał gospodarstwo rolne. Po roku byli zmuszeni je opuścić z uwagi na akcję kolektywizacji wsi. Od lipca 1947 roku pracowała w Wałbrzychu w Zjednoczonych zakładach Przemysłu Lniarskiego. W czerwcu 1948 r. z uwagi na warunki mieszkaniowe, rodzina przeniosła się do Wrocławia. Pracę podjęła po dłuższej przerwie i jako urzędniczka pracowała kolejno w Zjednoczeniu Robót lądowo – Inżynieryjnych (12.01.1953 do 31.05.1954) i w zarządzie Okręgu Państwowej Komunikacji Samochodowej (od czerwca 1954 r.). Po przeniesieniu się do Kończyc/Zabrze (1954 r.) krótko pracowała w PKS-ie w Zabrzu. Warunki rodzinne zmusiły ją do ponownego przerwania pracy, którą podjęła dopiero 8 grudnia 1960 r. w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej w Zabrzu, gdzie pracowała do kwietnia 1973 r.

Po układzie w Helsinkach, dotyczącym przyznania rent dla więźniów obozów i więzień hitlerowskich, uzyskała prawo do renty inwalidy wojennego. Komisja Lekarska orzekła II grupę inwalidztwa, co uprawniło ją do wcześniejszego przejścia na emeryturę.

Od 1945 r. jest członkiem i aktywnym działaczem Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych. Należy do Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, do Związku Inwalidów Wojennych, do Stowarzyszenia Żołnierzy AK w Krakowie, jest członkiem Instytutu Historycznego w Przemyśle i należy do Kręgu Seniorów Harcerstwa Przemyskiego.

Od 1982 r. w ramach pracy społecznej współpracuje ze Stowarzyszeniem Maksymiliana Kolbe we Freiburgu w Niemczech.

Za zasługi dla polskiej konspiracji w czasie II wojny światowej została odznaczona m.in.: Krzyżem Virtuti Militari, Srebrnym krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945, Odznaką Grunwaldzką, Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Krzyżem Oświęcimskim oraz innymi.

W 1996r w marcu była świadkiem oskarżenia zbrodniarza SS Oberscharführera Józefa Houstka - Erbera we Frankfurcie nad Menem, a w 1948r świadkiem obrony Unterscharführera Władimira Bilana w Karkowie. Zeznawała też kilkakrotnie jako świadek oskarżenia dr Mengele, oraz innych zbrodniarzy SS przed prokuratorami Sądów Polskich.

Mosiewiczowie po wojnie do swego domu w Przemyślu powrócić nie mogli, ponieważ był tam punkt noclegowy kolejarzy radzieckich ze Lwowa.

Dokumentacja:

- Danuta Mikuszowa – Życiorys
- Danuta Mosiewicz – Mikuszowa: Oświadczenie świadka dot. Zofii Kossakiewicz ps. „Pani Czerwińska” z d. 5.09.1960 r., Oświadczenie świadka dot. Wisławy Jadwigi Chuchro ps. „Kryśka” z d. 30.08.196 r., Oświadczenie świadka dot. Pawła Musiolika ps. „Pieron” z d. 20.02.1998 r., Oświadczenie świadka dot. Stanisławy Rachwałowej z d. 21.02.2001 r., List do Maximilian Kolbe Werke dot. spotkania Stanisławy Rachwał z Marią Mandel z d. 25.08.2000 r.
- Zaświadczenie 10 Szpitala Okręgowego w Przemyślu
- Ausweis nr 35 z d. 4.01.1945 r. (fałszywy)
- Zezwolenie wydane przez Posterunek Milicji Obywatelskiej w Kętach z d. 16.02.1945 r.
- Stefan Dul: Oświadczenie świadka z d. 7.06.1960 r.
- Świadectwo lekarskie, podpisane przez dr Janinę Kościuszkową z d. 18.06.1996 r.
- Zaświadczenie Państwowego Muzeum Oświęcim – Brzezinka z d. 30.10.1996 r.
- Henryk Porębski: Bestätigung z d. 21.05.1974 r., Leipzig
- Legitymacje i zaświadczenia odznaczeń:
  - Krzyż Virtuti Militari nr 12600: Londyn, 10.12.1963. i Warszawa 9.07.1964 r. nr DK—0905/W
  - Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, leg. Nr 33076, Londyn, 30.12.1949. i Warszawa, 10.12.1964, zaświadczenie nr DK—1602/W
  - Krzyż Walecznych, nr 5/49, Londyn, 30.12.1949 r. i Warszawa, 1.06.1964 r. nr DK—0234/W
  - Krzyż Armii Krajowej, leg. Nr 8559, Londyn 23.?.1970.
  - Medal Zwycięstwa i Wolności 1945, Warszawa, 15.11.1957.
  - Odznaka Grunwaldzka, Warszawa, 1.01.1960.
  - Brązowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, Warszawa, 28.09.1967.
  - Krzyż Oświęcimski, leg. Nr 94-86-45-KO, Warszawa, 4.06.1986.

Piśmiennictwo:

- Leszek Marian Włodek, art. „Gen. Władysław Anders w Przemysłu 1939” w „Życie Przemyskie” z d. 13.11.1991., str. 6
- Cezary Chlebowski, „Wachlarz”, Instytut Wydawniczy PAX, 1983, str. 179
- Stanisław Dąbrowa Kostka, „W okupowanym Krakowie”, wyd. MON, 1972, str. 76
- Stanisław Mazurkiewicz, Jan Mazurkiewicz „Radosław”, „Sęp”, „Zagłoba”, Warszawa, 1994, str. 162
- Józef Garliński, „Oświęcim Walczący” Londyn 1974, str. 131
- Tadeusz Iwaszko, „Ucieczka więźniarek z KL Auschwitz”, w „Zeszyty Oświęcimskie” nr 18, str.172, 173

Wywiad przeprowadziła i biogram opracowała  
Krystyna Wojtowicz  
Kraków, 11.06.2001 r.



1/10

Mosiewicz - Mikuszowa Danuta Romana, ppor.

ps. "Magda"

Urodziła się 10 lutego 1920 roku w Jaśle. Córka Adama Mosiewicza herbu Topacz, inżyniera leśnika i Róży z d. Landowskiej. Od 1924 r. rodzina mieszkała w Przemyślu, gdzie ojciec pracował jako Inspektor Ochrony Lasów przy Starostwie, a od 1934 r. prowadził własne Biuro Techniczno - Leśne.

W Przemyślu uczęszczała do III Państwowego Gimnazjum i tam wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego. Maturę zdała 16 maja 1939r. w III Państwowym Liceum Humanistycznym. W ostatniej klasie należała do FWK, w ramach którego przeszła kurs sanitarny z 3-dniowym szkoleniem w szpitalu na Zasaniu.

W dniu 1 września 1939r. z Komendy FWK otrzymała rozkaz stawienia się do służby, przydzielono ją do punktu sanitarnego na dworcu Przemyśl - Bakończyce. 15 września zgłosiła się ochotniczo do 10 Szpitala Wojskowego w Przemyślu, gdzie pracowała jako siostra PCK do 20 października.

Rodzina mieszkała w własnej willi przy ul. A. Potockiego 18. W grudniu ok. 2 tygodnie gościli rannego gen. Władysława Andersa i jego żonę Irenę (I v. Pruszyńska). W marcu 1940 r. NKWD znacjonalizowało dom, który został zajęty przez przewodniczącego Prezydium Rady Miejskiej "WYKONKOM" Wasilija Andrijewicza. W obawie przed deportacją przedostali się na zachodnią /niemiecką stronę Przemyśla.

Brat D.M. - Jan Mosiewicz w październiku 1939r. przedostał się przez Węgry do Francji: służył w armii gen. Władysława Sikorskiego, a w 1944r. brał udział w wyzwolaniu Holandii

przez armię gen. Stanisława Maczka.

Z Przemyśla wyjechała do Kiele i podjęła pracę we włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym Riunione Adriatice di Sikurita i polskim "Piast", którą otrzymała dzięki kpt. dypl. Stefanowi Rychterowi, oficjalnemu przedstawicielowi tego Towarzystwa.

Należał on do SZP i na rozkaz gen. Michała Karaszewicz - Tokarzewskiego zajmował się scalaniem i podporządkowywaniem SZP - ZWZ grup konspiracyjnych działających na Kielecczyźnie.

D.M. została jego łączniczką. Nigdy nie została zaprzysiężona. Wystarczył jej Krzyż Harcerski i powołanie się na niego.

W Kielcach kontaktowała się z: Weroniką Krajewską - kierowniczką łączności Komendy Obwodu Radomsko - Kieleckiego, Janem Komorowskim - właścicielem mieszkania, w którym mieściło się biuro Towarzystwa, Krystyną Olesiówną ps. "Tita" - drugą łączniczką kpt. Rychtera, Krystyną Kobielską - łączniczką oraz ppor. Janem Wojciechem Lipczewskim, późniejszym dowódcą batalionu w Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Kiedy zagrożona aresztowaniem Komenda Obwodu przeniosła się do Radomia, D.M. wyjechała do Rzeszowa, gdzie zamieszkali jej rodzice.

W czerwcu 1941 r. kpt./mjr dypl. Stefan Rychter ps. "Brożyna" zaproponował jej funkcję etatowej kurierki - łączniczki Związku Odwetu - ZO Okręgu Kraków ZWZ - AK. Wraz ze zwerbowaną przez siebie Wisławą Wojas ps. "Kryśka" w sierpniu przeniosły się do Krakowa. D.M. przyjęła pseudonim "Magda". Obie były do stałej dyspozycji dowódcy ZO "Brożyny", a po jego przeniesieniu (IV-V. 1942r.) do Warszawy do jednostki dywersyjnej "Wachlarz", podlegającej bezpośrednio Komendantowi Głównemu AK, dowódcą ZO została ppłk. Stefan Dul ps. "Olszyna". W lutym 1943r. dostała rozkaz wyjazdu do Warszawy do KG AK celem uzgodnienia kontaktów na

przyjazd "Olszyny" i "Krysi" oraz pobrania materiałów dywersyjnych dla Okręgu Kraków. Materiały miała przekazać kierownikowi pociągu pośpiesznego do Krakowa Pawłowi Kowolikowi, który był kurierem ze Śląska. Zostały one jednak przesłane do Krakowa inną okazją, dlatego na spotkaniu z nim niczego nie posiadała, za wyjątkiem adresu odbioru materiałów w Krakowie, ukrytym w zarękawku. Paweł Kowolik był obserwowany przez Gestapo i wkrótce po rozstaniu z nim została aresztowana (8 luty 1943r.) Przesłuchiwana w Alejach Szucha oraz w Krakowie na Montelupich i na ul. Pomorskiej, ciężko pobita i duszona maską przeciwigazową, nikogo nie wydała. 16 czerwca 1943r. została wysłana do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz - Birkenau, gdzie otrzymała nr. 46208.

W czasie rejestracji w Aufnahme Abteilung poznała Stanisławę Rachwałową, pełniącą tam funkcję "Schreiberki". Udzieliła jej oraz trzem przybyłym tym samym transportem kobietom cennych wskazówek dotyczących zachowania się w obozie. Do dokumentów D.M., narażając życie, wpisała informacje, które po 2 miesiącach i przy pomocy Ernestyny Lasok przyczyniły się do zatrudnienia jej w biurze. Tam szybko została wciągnięta do obozowego ruchu oporu - konspiracji AK. "... Uczestniczyła w akcji samopomocy więźniarskiej. Udzielała pomocy chorym i wycieńczonym koleżankom obozowej niedoli. Pośredniczyła w przekazywaniu do obozowego szpitala lekarstw, które tajnymi drogami docierały do KL Auschwitz. Pracując w biurach Politische Abteilung sporządzała ilościowe zestawy transportów kobiecych przywożonych do KL Auschwitz. Na polecenie organizacji Armii Krajowej robiła odpisy z tych list transportowych i przekazywała je zaufanym więźniarkom w celu wysłania tych dokumentów poza obóz. W tym samym celu zbierała też dla organizacji dane o zmarłych

więźniarkach. Pośredniczyła w przekazywaniu poza druty grypsów o wydarzeniach w KL Auschwitz. Pełniła także funkcję łączniczki pomiędzy organizacją w obozie kobiecym a męskim. ...." (Zaświadczenie Państwowego Muzeum Oświęcim - Brzezinka, II-852-253 / 8527/96).

18 stycznia 1945r. obóz ewakuowano na zachód. W czasie "Marszu śmierci" (20.I.) zdołała zbiec w Porębie za Pszczyną razem z Walentyną Konopską. Dotarli do Zabrzegu k/Dziedzie. Tam zaopiekowała się nimi rodzina Mikuszków i Pruszkowskich. Wyrobiono jej fałszywy Ausweis. Po przejściu frontu powróciła do Krakowa (16.II.), a z końcem miesiąca dotarła do Rzeszowa.

Od 1 maja 1945r. podjęła pracę jako siła biurowa w Hurtowni Papieru St. Grzebliszewskiego w Katowicach, a od 15 października przeniosła się do Głuchołaz i pracowała jako referentka administracyjna w Opolskim Zjednoczeniu Papierniczym.

W listopadzie 1945r. wyszła zamąż za poznanego w obozie Auschwitz Józefa Mikusza, więźnia od 1940r., który także był głęboko zaangażowany w obozowej konspiracji. Jego ojciec - Piotr Mikusz, powstaniec śląski i uczestnik Komisji Plebiscytowej został stracony / zagazowany w KL Auschwitz we wrześniu 1941r.

Urodziła trójkę dzieci: Jana (1946r.), Tadeusza (1950), Danutę Ewę (1955).

W lipcu 1946r. przenieśli się do wsi Ustroń pod Wałbrzychem, gdzie jej ojciec Adam Mosiewicz dostał gospodarstwo rolne. Po roku byli zmuszeni je opuścić z uwagi na akcję kolektywizacji wsi. Od lipca 1947r. pracowała w Wałbrzychu w Zjednoczonych Zakładach Przemysłu Lniarskiego. W czerwcu 1948r., z uwagi na warunki mieszkaniowe, rodzina przeniosła się do Wrocławia. Pracę podjęła po dłuższej przerwie i jako urzędniczka pracowała kolejno w Zjednoczeniu Robót Ładowo - Inżynieryjnych (12.I.1953 do 31.V.1954.) i w Zarządzie Okręgu Państwowej Komunikacji Samochodowej. (od VI. 1954.). Po przeniesieniu się do Kończyce /Zabrza (1954) krótko



pracowała w PKS-ie w Zabrze. Warunki rodzinne zmusiły ją do ponownego przerwania pracy, którą podjęła dopiero 8.XII.1960r. w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej w Zabrze, gdzie pracowała do kwietnia 1973r.

Po układzie w Helsinkach, dotyczącym przyznania rent dla więźniów obozów i więzień hitlerowskich, uzyskała prawo do renty inwalidy wojennego. Komisja Lekarska orzekła II grupę inwalidztwa, co uprawniło ją do wcześniejszego przejścia na emeryturę.

Od 1964r. jeździła wraz z mężem Zagranicę jako świadek w procesach b. SS-manów.

Od 1945r. jest członkiem i aktywnym działaczem Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych.

Należy do Towarzystwa Opieki na Oświęcimiu, do Związku Inwalidów Wojennych, do Stowarzyszenia Żołnierzy AK w Krakowie, jest członkiem Instytutu Historycznego w Przemyśle.

Od 1982r. w ramach pracy społecznej współpracuje ze Stowarzyszeniem Maksymiliana Kolbe we Freiburgu w Niemczech.

Za zasługi dla polskiej konspiracji w czasie II wojny światowej została odznaczona m.in.: Krzyżem Virtuti Militari, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945, Odznaką Grunwaldzką, Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Krzyżem Oświęcimskim oraz innymi.

#### Dokumentacja:

- Danuta Mikuszowa - Życiorys
- Danuta Mosiewicz - Mikuszowa: Oświadczenie świadka dot. Zofii Kossakiewicz ps. "Pani Czerwińska" z d. 5.IX.1960., Oświadczenie świadka dot. Wisławy Jadwigi CHUCHRO ps. "Krysia" z d. 30.VIII.1963r., Oświadczenie świadka dot. Pawła Musiolika ps. "Pieron" z d. 20.II.1998r., Oświadczenie świadka dot. Stanisławy Rachwałowej z d. 22.II.2000., List do Maximilian Kolbe Werke dot. spotkania Stanisławy Rachwał z Marią Mandel z d. 25.VIII.2000.
- Zaświadczenie 10 Szpitala Okręgowego w Przemyśle
- Ausweis nr. 35 z d. 4.I.1945r. (fałszywy)

- Zezwolenie wydane przez Posterunek Milicji Obywatelskiej w Kętach z d. 16 lutego 1945r.
- Stefan Dul: Oświadczenie świadka z d. 7 czerwca 1960r.
- Świadectwo Lekarskie podpisane przez dr Janinę Kościuszkową z d. 18 czerwca 1960r.
- Zaświadczenie Państwowego Muzeum Oświęcim - Brzezinka z d. 30.10.1996r.
- Henryk Porębski: Bestätigung z d. 21.5.1974., Leipzig
- Legitymacje i zaświadczenia odznaczeń:
  - . Krzyż Virtuti Militari nr. 12600: Londyn, 10.XII.1963. i Warszawa, 9.07.1964, Nr DK-0905/W
  - . Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Leg. nr. 33076, Londyn, 30.XII.1949. i Warszawa, 10 grudnia 1964, Zaświadczenie nr. DK-1602/W
  - . Krzyż Walecznych, nr. 5/49, Londyn, 30 grudnia 1949r. i Warszawa, 1.06.1964, DK-0234/W
  - . Krzyż Armii Krajowej, Legit. nr. 8559, Londyn, 23.11.1970.
  - . Medal Zwycięstwa i Wolności 1945, Warszawa, 15.XI.1957.
  - . Odznaka Grunwaldzka, Warszawa, 1 styczeń 1960.
  - . Brązowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, Warszawa, 28.09.1967.
  - . Krzyż Oświęcimski, Legit. nr. 94-86-45-KO, Warszawa, 4 czerwca 1986.

Piśmiennictwo:

- Leszek Marian Włodek, art. "Gen. Władysław Anders w Przemysłu 1939" w "Życie Przemyskie" z d. 13.XI.1991r., s.6
- Cezary Chlebowski, "Wachlarz", Instytut Wydawniczy PAX, 1983, s. 179
- Stanisław Dąbrowa Kostka, W okupowanym Krakowie, Wyd. MON, 1972, s. 76
- Stanisław Mazurkiewicz, "Jan Mazurkiewicz "Radosław" "Sęp" "Zagłoba", Warszawa, 1994, s. 162
- Józef Garliński, Oświęcim walczący, Londyn 1974, s. 131
- Tadeusz Iwaszko, Ucieczka więźniarek z KL Auschwitz, w Zeszyty Oświęcimskie nr. 18, s. 172, 173

Wywiad przeprowadziła i biogram

opracowała

*Krystyna Wojtówic*  
Krystyna Wojtówic

Kraków, 11 czerwca 2001 r.

FUNDACJA  
5/11/16  
Program ten postać ma do  
akceptacji do  
p. Mariusza - Mikus z owego D.  
Mimo dwukrotnej interwencji  
telef. do tej pory nie odosta-  
ła (mimo już 1,5 mies.)  
Pier telefon zakwestionował  
jedno rozwiązanie na str. 1, więc  
je wypracował. Zależy się, że

ELŻBIETY

1/1/27  
coś tam, jenar chce pomyśle-  
miać. Jak mi pomyśle to  
od razu pniekar i do PPAK.  
Ica biogram, jednal, omowrahca  
z nią w zaboru, sic yio wien co tam  
jenar jej nie ma  
podobna  
17.07.01.

Mosiewicz - Mikuszowa Danuta Romana, ppor.  
ps. "Magda"

Urodziła się 10 lutego 1920 roku w Jaśle. Córka Adama Mosiewicza herbu Topacz, inżyniera leśnika i Róży z d. Landowskiej. Od 1924 r. rodzina mieszkała w Przemyślu, gdzie ojciec pracował jako Inspektor Ochrony Lasów przy Starostwie, a od 1934 r. prowadził własne Biuro Techniczno - Leśne.

W Przemyślu uczęszczała do III Państwowego Gimnazjum i tam wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego. Maturę zdała 16 maja 1939r. w III Państwowym Liceum Humanistycznym. W ostatniej klasie należała do PWK, w ramach którego przeszła kurs sanitarny z 3-dniowym szkoleniem w szpitalu na Zasaniu. W dniu 1 września 1939r. z Komendy PWK otrzymała rozkaz stawienia się do służby, przydzielono ją do punktu sanitarnego na dworcu Przemyśl - Bakończyce. 15 września zgłosiła się ochotniczo do 10 Szpitala Wojskowego w Przemyślu, gdzie pracowała jako siostra PCK do 20 października.

Rodzina mieszkała w własnej willi przy ul. A. Potockiego 18. W grudniu ok. 2 tygodnie gościli rannego gen. Władysława Andersa i jego żonę Irenę (I v. Pruszyńska). W marcu 1940 r. NKWD znacjonalizowało dom, który został zajęty przez przewodniczącego Prezydium Rady Miejskiej "WYKONKOM" Wasilija Andrijewicza. W obawie przed deportacją przedostali się na zachodnią /niemiecką stronę Przemyśla. Razem z nimi ze strefy rosyjskiej wyjechała Irena Andersowa, którą opiekowali się po wywiezieniu gen. Andersa do Moskwy.

Brat D.M. - Jan Mosiewicz w październiku 1939r. przedostał się przez Węgry do Francji: służył w armii gen. Władysława Sikorskiego, a w 1944r. brał udział w wyzwolaniu Holandii

5/1/19

przez armię gen. Stanisława Maczka.

Z Przemyśla wyjechała do Kiele i podjęła pracę we włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym Riunione Adriatice di Sikurita i polskim "Piast", którą otrzymała dzięki kpt. dypl. Stefanowi Rychterowi, oficjalnemu przedstawicielowi <sup>Tych</sup> tego Towarzystwa. Należał on do SZP i na rozkaz gen. Michała Karaszewicz - Tokarzewskiego zajmował się scalaniem i podporządkowywaniem SZP - - ZWZ grup konspiracyjnych działających na Kielecczyźnie.

D.M. została jego łączniczką. Nigdy nie została zaprzysiężona. Wystarczył jej Krzyż Harcerski i powołanie się na niego.

W Kielcach kontaktowała się z: Weroniką Krajewską <sup>im. Stefana</sup> - kierowniczką łączności Komendy Obwodu Radomsko - Kieleckiego, Janem Komorowskim - właścicielem mieszkania, w którym mieściło się biuro Towarzystwa, Krystyną Olesiówną ps. "Tita" - drugą łączniczką kpt. Rychtera, Krystyną Kobielską - łączniczką oraz ppor. Janem Wojciechem Lipczewskim, późniejszym dowódcą batalionu ~~w Pułku Strzelców Podhalańskich AK.~~ <sup>na Polkarpow</sup> Kiedy zagrożona aresztowaniem Komenda Obwodu przeniosła się do Radomia, D.M. wyjechała do Rzeszowa, gdzie zamieszkali jej rodzice.

W czerwcu 1941 r. kpt./mjr dypl. Stefan Rychter ps. "Brożyna" zaproponował jej funkcję etatowej kurierki - łączniczki Związku Odwetu - ZO Okręgu Kraków ZWZ - AK. Wraz ze zwerbowaną przez siebie <sup>kolaborantką z Linuzym</sup> Wisławą Wojas ps. "Krysia" w sierpniu przeniosły się do Krakowa. D.M. przyjęła pseudonim "Magda". Obie były do stałej dyspozycji dowódcy ZO "Brożyny", a po jego przeniesieniu (IV-V. 1942r.) do Warszawy, do jednostki dywersyjnej "Wachlarz", podlegającej bezpośrednio Komendantowi Głównemu AK, dowódcą ZO został <sup>był</sup> ppłk. Stefan Dul ps. "Olszyna". W lutym 1943r. dostała rozkaz wyjazdu do Warszawy do KG AK celem uzgodnienia kontaktów na

1/1/20

przyjazd "Olszyny" i "Krysi" oraz pobrania materiałów dywersyjnych dla Okręgu Kraków. Materiały miała przekazać kierownikowi pociągu pośpiesznego do Krakowa Pawłowi Kowolikowi, który był kurierem ze Śląska. Zostały one jednak przesłane do Krakowa inną okazją, dlatego na spotkaniu z nim nie posiadała za wyjątkiem adresu odbioru materiałów w Krakowie,

*Jedynego nie było, ponieważ w czasie otoczenia w Warszawie nie było transportu*  
*W tym celu*

ukrytym w zaręczawku. Paweł Kowolik był obserwowany przez Gestapo i *po spotkaniu z nim 8-go lutego* została aresztowana (*10 lutego 1943r.*) *Przesłuchana* w Alejach Szucha oraz w Krakowie na Montelupich i *na ul. Pomorskiej, ciężko pobita i duszona maską przeciwwgazową, nikogo nie wydała.* 16 czerwca 1943r. została wysłana do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz - Birkenau, gdzie otrzymała nr. 46208.

W czasie rejestracji w Aufnahme Abteilung poznała Stanisławę Rachwałową, *oficera, która została aresztowana 11 sierpnia 1943r. z przysięgą* pełniącą tam funkcję "Schreiberki". Udzieliła jej oraz trzem przybyłym tym samym transportem kobietom, cennych wskazówek dotyczących zachowania się w obozie. Do dokumentów D.M., *z niecierpliwym językiem obce* narażając życie, wpisała informacje, które po 2 miesiącach *z pomocą* przy pomocy Ernestyny Lasok przyczyniły się do zatrudnienia jej w biurze. Tam *szybko* została wciągnięta do obozowego ruchu oporu - konspiracji AK. "... Uczestniczyła w akcji samopomocy więźniarskiej. Udzielała pomocy chorym i wycieńczonym koleżankom obozowej niedoli. Pośredniczyła w przekazywaniu do obozowego szpitala lekarstw, które tajnymi drogami docierały do KL Auschwitz. Pracując w biurach Politische Abteilung sporządzała ilościowe zestawy transportów kobiecych przywożonych do KL Auschwitz. ~~Na polecenie organizacji Armii Krajowej~~ robiła odpisy z tych list transportowych i przekazywała je zaufanym więźniarkom, w celu wysłania tych dokumentów poza obóz. W tym samym celu zbierała też dla organizacji dane o zmarłych

*o dozwol.*  
*o dozwol.*  
*o dozwol.*

1/1/21

więźniarkach. Pośredniczyła w przekazywaniu poza druty grypsów o wydarzeniach w KL Auschwitz. Pełniła także funkcję łączniczki pomiędzy organizacją w obozie kobiecym a męskim. ...." (Zaświadczenie Państwowego Muzeum Oświęcim - Brzezinka, II-852-253 /8527/96).

18 stycznia 1945r. obóz ewakuowano na zachód. W czasie "Marszu śmierci" (20.I.) zdołała zbiec w Porębie za Pszczyną, razem z Walentyną Konopską. Dotarły do Zabrzegu k/Dziedzie. *Poprowadziła do rodziny Łokate* Tam ~~zapociekowała się nimi~~ *w obozie Łokate* rodzina Mikuszków i Pruszkowskich. Wyrobiono jej fałszywy Ausweis. Po przejściu frontu powróciła do Krakowa (16.II.), a z końcem miesiąca dotarła do Rzeszowa.

Od 1 maja 1945r. podjęła pracę jako siła biurowa w Hurtowni Papieru St. Grzebliszewskiego w Katowicach, a od 15 października przeniosła się do Głuchołaz i pracowała jako referentka administracyjna w Opolskim Zjednoczeniu Papierniczym.

W listopadzie 1945r. wyszła zamąż za ~~poznanego w obozie Auschwitz~~ *10 lat przedtem* Józefa Mikusza, więźnia od 1940r., *do 20 lat* który także był głęboko zaangażowany w obozowej konspiracji. Jego ojciec - Piotr Mikusz, powstaniec śląski i uczestnik Komisji Plebiscytowej został stracony i zagazowany w KL Auschwitz we wrześniu 1941r. *10 lat przedtem* Urodziła trójkę dzieci: Jana (1946r.), Tadeusza (1950), Danutę Ewę (1955).

3 *V* W lipcu 1946r. przenieśli się do wsi Ustroń pod Wałbrzychem, gdzie jej ojciec Adam Mosiewicz dostał gospodarstwo rolne. Po roku byli zmuszeni je opuścić z uwagi na akcję kolektywizacji wsi. Od lipca 1947r. pracowała w Wałbrzychu w Zjednoczonych Zakładach Przemysłu Lniarskiego. W czerwcu 1948r., z uwagi na warunki mieszkaniowe, rodzina przeniosła się do Wrocławia. Pracę podjęła po dłuższej przerwie i jako urzędniczka pracowała kolejno w Zjednoczeniu Robót Łądowo - Inżynieryjnych (12.I.1953 do 31.V.1954.) i w Zarządzie Okręgu Państwowej Komunikacji Samochodowej.(od VI. 1954.). -Po przeniesieniu się do Kończyce /Zabrza (1954) krótko



5/1/22

pracowała w PKS-ie w Zabrze. Warunki rodzinne zmusiły ją do ponownego przerwania pracy, którą podjęła dopiero 8.XII.1960r. w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej w Zabrze, gdzie pracowała do kwietnia 1973r.

Po układzie w Helsinkach, dotyczącym przyznania rent dla więźniów obozów i więzień hitlerowskich, uzyskała prawo do renty inwalidy wojennego. Komisja Lekarska orzekła II grupę inwalidztwa, co uprawniło ją do weześniejszego przejścia na emeryturę.

Od 1964r. jeździła wraz z mężem Zagranicę jako świadek w procesach b. SS-manów.

Od 1945r. jest żonką i aktywnym działaczem Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych.

Należy do *Klubu Seniorów Honorowego Przemysłowego* ✓ 4  
do Towarzystwa Opieki na Oświęcimiu, do Związku Inwalidów Wojennych, do Stowarzyszenia Żołnierzy AK w Krakowie, ✓ 9 jest członkiem Instytutu Historycznego w Przemyślu.

Od 1982r. w ramach pracy społecznej współpracuje ze Stowarzyszeniem Maksymiliana Kolbe we Freiburgu w Niemczech.

Za zasługi dla polskiej konspiracji w czasie II wojny światowej została odznaczona m.in.: Krzyżem Virtuti Militari, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945, Odznaką Grunwaldzką, Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Krzyżem Oświęcimskim oraz innymi.

#### Dokumentacja:

- Danuta Mikuszowa - Życiorys
- Danuta Mosiewicz - Mikuszowa: Oświadczenie świadka dot. Zofii Kossakiewicz ps. "Pani Czerwińska" z d. 5.IX.1960., Oświadczenie świadka dot. Wisławy Jadwigi CHUCHRO ps. "Krysią" z d. 30.VIII.1963r., Oświadczenie świadka dot. Pawła Musiolika ps. "Pieron" z d. 20.II.1998r., Oświadczenie świadka dot. Stanisławy Raehwałowej z d. 24.II.2000., List do Maximilian Kolbe Werke dot. spotkania Stanisławy Raehwał z Marią Mandel z d. 25.VIII.2000.
- Zaświadczenie 10 Szpitala Okręgowego w Przemyślu
- Ausweis nr. 35 z d. 4.I.1945r. (fałszywy)

- Zezwolenie wydane przez Posterunek Milicji Obywatelskiej w Kętach z d. 16 lutego 1945r.
- Stefan Dul: Oświadczenie świadka z d. 7 czerwca 1960r.
- Świadcetwo Lekarskie podpisane przez dr Janinę Kościuszkową z d. 18 czerwca 1960r.
- Zaświadczenie Państwowego Muzeum Oświęcim - Brzezinka z d. 30.10.1996r.
- Henryk Porębski: Bestätigung z d. 21.5.1974., Leipzig
- Legitymacje i zaświadczenia odznaczeń:
  - Krzyż Virtuti Militari nr. 12600: Londyn, 10.XII.1963. i Warszawa, 9.07.1964, Nr DK-0905/W
  - Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Leg. nr. 33076, Londyn, 30.XII.1949. i Warszawa, 10 grudnia 1964, Zaświadczenie nr. DK-1602/W
  - Krzyż Walecznych, nr. 5/49, Londyn, 30 grudnia 1949r. i Warszawa, 1.06.1964, DK-0234/W
  - Krzyż Armii Krajowej, Legit. nr. 8559, Londyn, 23. .1970.
  - Medal Zwycięstwa i Wolności 1945, Warszawa, 15.XI.1957.
  - Odznaka Grunwaldzka, Warszawa, 1 styczeń 1960.
  - Brązowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, Warszawa, 28.09.1967.
  - Krzyż Oświęcimski, Legit. nr. 94-86-45-KO, Warszawa, 4 czerwca 1986.

Piśmiennictwo:

- Leszek Marian Włodek, art. "Gen. Władysław Anders w Przemysłu 1939" w "Życie Przemyskie" z d. 13.XI.1991r., s.6
- Cezary Chlebowski, "Wachlarz", Instytut Wydawniczy PAX, 1983, s. 179
- Stanisław Dąbrowa Kostka, W okupowanym Krakowie, Wyd. MON, 1972, s. 76
- Stanisław Mazurkiewicz, .Jan Mazurkiewicz "Radosław" "Sęp" "Zagłoba"., Warszawa, 1994, s. 162
- Józef Garliński, Oświęcim walczący, Londyn 1974, s. 131
- Tadeusz Iwaszko, Ucieczka więźniarek z KL Auschwitz, w Zeszyty Oświęcimskie nr. 18, s. 172, 173

Wywiad przeprowadziła i biogram  
opracowała

Krystyna Wojtowicz

Kraków, 11 czerwca 2001 r.

II egz. 5/12/24

**Mosiewicz – Mikuszowa Danuta Romana ppor.  
ps „Magda”**

Urodziła się 10 lutego 1920 roku w Jaśle. Córka inż. mgr leśnika Adama Mosiewicza herbu Topacz i Róży z d. Landowskiej.

Od 1924 roku rodzina mieszkała w Przemyślu, gdzie ojciec pracował jako Inspektor Ochrony Lasów przy starostwie, a od 1924 prowadził własne Biuro Techniczno – Leśne w domu.

W Przemyślu uczęszczała do III Państwowego Gimnazjum i tam wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego. Maturę zdała 16 maja 1939 w III Państwowym Liceum Humanistycznym. W ostatniej klasie należała do PWK, w ramach którego przeszła kurs sanitarny z trzydniowym szkoleniem. W dniu 1 września 1939 z komendy PWK otrzymała rozkaz stawienia się na małej stacji Bakończyce w Przemyślu. Od 15 września do 20 października jako sanitariuszka ochotniczka pracowała na oddziale chirurgicznym w 10 Szpitalu Wojskowym w Przemyślu, gdzie przywożono rannych z różnych pól bitewnych. W ich domu wraz z chirurgiem doktorem Franciszkiem Hippem ze Lwowa, zatrudnionym też okresowo w tym szpitalu, prowadzili nielegalny punkt opatrunkowy dla rannych przebywających w mieście.

W grudniu do Przemyśla przyjechał pociąg osobowy ze Lwowa składający się z siedmiu wagonów III klasy z rannymi ze szpitala Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Rurkowej. W pociągu tym jeden przedział zajmował gen. Władysław Anders z małżonką Ireną z domu Krakowska, I po voto Prószyńska. Obowiązki sanitariuszki pełniła Wanda Mysłakowska, żona kapitana z Krakowa, znajoma Mosiewiczów i zwróciła się do nich z prośbą, aby udzielili gościny Andersom.

Warunkiem przetoczenia pociągu na stronę okupacji niemieckiej było uzyskanie przez uciekinierów (Flüchtlingów – bieżenców) indywidualnych przepustek, które wystawiała, chwilowo nieobecna komisja niemiecka, urzędująca zwykle w willi majora Rowińskiego, przy ul. Tarnawskiego 4, w pobliżu ul. Prusa

i Potockiego, gdzie mieszkali Mosiewiczowie. W pociągu, oprócz Andersów mieszkało kilkunastu oficerów i żołnierzy w mundurach i także jako cywile nierozpoznany pułkownik Bokszczanin

i adiutant generała porucznik Zieliński (?). Po podstępny zwabieniu generała wiadomością że pociąg pojedzie na zachód wszystkich oficerów NKWD aresztowało i wywiozło z powrotem do Lwowa, czego była Danuta naocznym świadkiem. Był to widok niesłychanie przykry. Przed gmachem dawnego dowództwa D.O.K. 10, gdzie mieściło się obecnie NKWD stała ciężarówka z plandeką, do której po przystawionej drabinie wchodzili z trudem ranni żołnierze, którzy musieli używać kul inwalidzkich. W tym czasie z otwartej bramy wyjechała limuzyna z generałem i jego żoną. Porucznik zdążył podać tylko do ciężarówki neseser generała i został brutalnie odtrącony przez żołnierza NKWD. Tego samego dnia porucznik Zieliński wyjechał także do Lwowa mając nadzieję że dołączy do generała.

28 marca także Mosiewiczów wyrzucono z ich mieszkania, a dom znacjonalizowano. Zajął je przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej „Wykonkomu” Wasilij Andrejewicz Basarab.

Po wywiezieniu generała do Moskwy, na Łubiankę, Irena Andersowa powróciła do Mosiewiczów mieszkających w suterenie swojego domu. W obawie przed groźącą deportacją, o czym zawiadomił ich znajomy Żyd, pracujący w NKWD, Mosiewiczowie zdecydowali się na ryzyko przejścia na Zasanie. Inżynier miał legitymację wystawioną przez ministerstwo z Warszawy, a żona i córka metryki z Tarnowa i Jasła, tak więc jako bieżący razem z Ireną Andersową po uzyskaniu przepustek, znaleźli się na Zasaniu, gdzie w budynkach 38 Pułku Strzelców Lwowskich znajdował się obóz przejściowy. Tam przeprowadzano dokładną rewizję wszystkich połączoną z rabunkiem kosztowności i pieniędzy i po przejściu przez łaźnię przy ulicy Lelewela, dopiero po trzech dniach pozwalano na opuszczenie obozu.

Brat D. M. Jan Mosiewicz absolwent Liceum Matematyczno – Fizycznego im. Juliusza Słowackiego z 1939 roku na apel gen. Władysława Sikorskiego przedostał się do Francji i po ukończeniu znanej podchorążówki, jako bombardier z cenzusem był zwiadowcą i brał udział w walkach na polach Lotaryngii. Internowany w Szwajcarii uciekł i przedostawszy się przez Francję okupowaną do nieokupowanej przeszedł z porucznikiem Łuczyńskim przez

Pireneje, a następnie w Marsylii wsiadł na statek płynący do Szanghaju. Kiedy statek odpływał z Plymouth, razem z kilku innymi śmiałkami zeskoczył ze statku i dopłynął do brzegu Anglii. Jako oficer Brygady gen. Stanisława Maczka, brał udział w wyzwolaniu Holandii.

Z Przemyśla Danuta wyjechała do Kielc i podjęła pracę we włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym Riunione Adriatica di Sieurta i polskim „Piast”, którą otrzymała dzięki kpt. dypl. Stefanowi Rychterowi, oficjalnemu przedstawicielowi tego towarzystwa. Należał on do SZP i na rozkaz gen. Michała Karaszewicz – Tokarzewskiego zajmował się scalaniem

i podporządkowaniem SZP – ZW grup konspiracyjnych, działających na Kielecczyźnie.

D. M. została jego łączniczką. Nigdy nie została zaprzysiężona. Wystarczył jej Krzyż Harcerski i powołanie się na niego. W Kielcach kontaktowała się z Weroniką Krajewską i jej mężem inż. Stanisławem – kierowniczką łączności Komendy Obwodu Radomsko – Kieleckiego, inżynierem Janem Komorowskim – właścicielem mieszkania, w którym mieściło się biuro Towarzystwa, Krystyną Olesiówną ps. „Tita” – drugą łączniczką kpt. Rychtera, Krystyną Kobielską żoną oficera przebywającego w Oflagu – łączniczką, ppor. Janem Wojciechem Lipczewskim, późniejszym dowódcą batalionu w Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Kiedy zagrożona aresztowaniem Komenda Obwodu przeniosła się do Radomia, D. M. wyjechała do Rzeszowa, gdzie zamieszkali jej rodzice.

W czerwcu 1941 r. major dypl. Stefan Rychter ps. „Brożyna” zaproponował jej funkcję etatowej kurierki – łączniczki Związku Odwetu – ZO Okręgu Kraków ZWZ – AK. Wraz ze zwerbowaną przez siebie Wisławą Wojas ps. „Krysią” w sierpniu przeniosły się do Krakowa. D. M. przyjęła pseudonim „Magda”. Obie były do stałej dyspozycji dowódcy ZO „Brożyny”, a po jego przeniesieniu (04-05 1942) do Warszawy na stanowisko Szefa Sztabu, do jednostki dywersyjnej „Wachlarz”, podlegającej bezpośrednio Komendantowi Głównemu AK, dowódcą ZO został mjr Stefan Dul ps. „Olszyna”. W lutym 1943 r. dostała rozkaz wyjazdu do Warszawy do KG AK, celem uzgodnienia kontaktów na przyjazd „Olszyny” i „Krysi” oraz pobrania materiałów dywersyjnych dla Okręgu Kraków. Jechała z matką na swój planowany ślub. Materiały miała przekazać kierownikowi

3/1/27

pociągu pośpiesznego do Krakowa Pawłowi Kowolikowi, który był kurierem ze Śląska. Materiały zostały jednak przesłane do Krakowa inną okazją, dlatego na spotkaniu z nim niczego nie posiadała, za wyjątkiem adresu odbioru materiałów w Krakowie, ukrytym w zaręczawku. Paweł Kowolik był obserwowany przez Gestapo i natychmiast po rozstaniu z nim została aresztowana (8 luty 1943 r.) Przesłuchiwana na Gestapo w Alejach Szucha oraz w Krakowie w więzieniu na Montelupich i na Gestapo przy ul. Pomorskiej, ciężko pobita i duszona maską przeciwgazową, nikogo nie wydała. 16 czerwca 1943 r. została wysłana do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz – Birkenau, gdzie otrzymała nr 46208.

W czasie rejestracji w Aufnahme Abteilung poznała Stanisławę Rachwałową pełniącą tam funkcję „Schreiberki”. Udzieliła jej oraz trzem przybyłym tym samym transportem kobietom cennych wskazówek dotyczących zachowania się w obozie. Do dokumentów D. M. narażając życie, wpisała informacje, które po dwóch miesiącach i przy pomocy Ernestyny Lasok przyczyniły się do zatrudnienia jej w biurze. Tam szybko została wciągnięta do obozowego ruchu oporu – konspiracji AK. Uczestniczyła w akcji samopomocy więźniarskiej. Udzielała pomocy chorym i wycieńczonym koleżankom obozowej niedoli. Pośredniczyła w przekazywaniu do obozowego szpitala lekarstw, które tajnymi drogami docierały do KL Auschwitz. Pracując w biurach Politische Abteilung sporządzała ilościowe zestawy transportów kobiecych przywożonych do KL Auschwitz. Na polecenie organizacji Armii Krajowej robiła odpisy z tych list transportowych i przekazywała je zaufanym więźniarkom w celu wysłania tych dokumentów poza obóz.

W tym samym celu zbierała też dla organizacji dane o zmarłych więźniarkach. Pośredniczyła w przekazywaniu poza druty grypsów o wydarzeniach w KL Auschwitz. Pełniła także funkcję łączniczki pomiędzy organizacją w obozie kobiecym a męskim ...” (zaświadczenie Państwowego Muzeum Oświęcim – Brzezinka, II-852-253/8527/96).

18 stycznia 1945 r. obóz ewakuowano na zachód. W czasie „marszu śmierci” (20.01.) zdołała zbiec w Porębie za Pszczyną razem z Walentyną Konopską zasłużoną działaczką z obozowej konspiracji. Dotarły do Zabrzegu k/Dziedzic. Tam zostały gośćmi rodziny Mikuszów i Pruszkowskich. Wyrobiono

jej fałszywy Ausweis. Po przejściu frontu powróciła do Krakowa (16.02.), a z końcem miesiąca dotarła do Rzeszowa.

Od 1 maja 1945 r. podjęła pracę, jako siła biurowa w Hurtowni Papieru St. Grzebiliszewskiego w Katowicach, a od 15 października przeniosła się do Głucholaz i pracowała jako referentka w Opolskim Zjednoczeniu Papierniczym.

W listopadzie 1945 r. wyszła za mąż za poznanego w obozie Auchwitz Józefa Mikusza, więźnia od 1940 r., który także był głęboko zaangażowany w obozowej konspiracji. Jego ojciec – Piotr Mikusz, powstaniec śląski i uczestnik Komisji Plebiscytowej po III Powstaniu Śląskim został stracony/zagazowany w KL Auschwitz we wrześniu w 1941 r.

Urodziła trójkę dzieci: Jana (1946), Tadeusza (1950), Danutę Ewę (1955).

W lipcu 1946 r. przenieśli się ze wsi Ustroń pod Wałbrzychem, gdzie jej ojciec Adam Mosiewicz dostał gospodarstwo rolne. Po roku byli zmuszeni je opuścić z uwagi na akcję kolektywizacji wsi. Od lipca 1947 roku pracowała w Wałbrzychu w Zjednoczonych zakładach Przemysłu Lniarskiego. W czerwcu 1948 r. z uwagi na warunki mieszkaniowe, rodzina przeniosła się do Wrocławia. Pracę podjęła po dłuższej przerwie i jako urzędniczka pracowała kolejno w Zjednoczeniu Robót lądowo – Inżynieryjnych (12.01.1953 do 31.05.1954) i w zarządzie Okręgu Państwowej Komunikacji Samochodowej (od czerwca 1954 r.). Po przeniesieniu się do Kończyc/Zabrze (1954 r.) krótko pracowała w PKS-ie w Zabrzu. Warunki rodzinne zmusiły ją do ponownego przerwania pracy, którą podjęła dopiero 8 grudnia 1960 r. w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej w Zabrzu, gdzie pracowała do kwietnia 1973 r.

Po układzie w Helsinkach, dotyczącym przyznania rent dla więźniów obozów i więzień hitlerowskich, uzyskała prawo do renty inwalidy wojennego. Komisja Lekarska orzekła II grupę inwalidztwa, co uprawniło ją do wcześniejszego przejścia na emeryturę.

Od 1945 r. jest członkiem i aktywnym działaczem Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych. Należy do Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, do Związku Inwalidów Wojennych, do Stowarzyszenia Żołnierzy AK w Krakowie, jest członkiem

Instytutu Historycznego w Przemyślu i należy do Kręgu Seniorów Harcerstwa Przemyskiego.

Od 1982 r. w ramach pracy społecznej współpracuje ze Stowarzyszeniem Maksymiliana Kolbe we Freiburgu w Niemczech.

Za zasługi dla polskiej konspiracji w czasie II wojny światowej została odznaczona m.in.: Krzyżem Virtuti Militari, Srebrnym krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945, Odznaką Grunwaldzką, Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Krzyżem Oświęcimskim oraz innymi.

W 1996r w marcu była świadkiem oskarżenia zbrodniarza SS Oberscharfuhrera Josefa Houstka-Erbera we Frankfurcie nad Menem a w 1948r siadkiem obrony Unterscharfuhrera Wladimira Bilana w Karkowie. Zeznawała też kilkakrotnie jako świadek oskarżenia dr Mengele oraz innych zbrodniarzy SS przed prokuratorami Sądów Polskich.

*Do swojego domu w smoleńsku powrócił Mosiewicz z miłą mogli, ponieważ był tam przedwojennym kolegą*

Dokumentacja:

- Danuta Mikuszowa – Życiorys
- Danuta Mosiewicz – Mikuszowa: Oświadczenie świadka dot. Zofii Kossakiewicz ps. „Pani Czerwińska” z d. 5.09.1960 r., Oświadczenie świadka dot. Wisławy Jadwigi Chuchro ps. „Krysia” z d. 30.08.196 r., Oświadczenie świadka dot. Pawła Musiolika ps. „Pieron” z d. 20.02.1998 r., Oświadczenie świadka dot. Stanisławy Rachwałowej z d. 21.02.2001 r., List do Maximilian Kolbe Werke dot. spotkania Stanisławy Rachwał z Marią Mandel z d. 25.08.2000 r.
- Zaświadczenie 10 Szpitala Okręgowego w Przemyślu
- Ausweis nr 35 z d. 4.01.1945 r. (fałszywy)
- Zezwolenie wydane przez Posterunek Milicji Obywatelskiej w Kętach z d. 16.02.1945 r.
- Stefan Dul: Oświadczenie świadka z d. 7.06.1960 r.
- Świadectwo lekarskie, podpisane przez dr Janinę Kościuszkową z d. 18.06.1996 r.
- Zaświadczenie Państwowego Muzeum Oświęcim – Brzezinka z d. 30.10.1996 r.
- Henryk Porębski: Bestätigung z d. 21.05.1974 r., Leipzig



- Legitymacje i zaświadczenia odznaczeń:
  - Krzyż Virtuti Militari nr 12600: Londyn, 10.12.1963. i Warszawa 9.07.1964 r. nr DK—0905/W
  - Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, leg. Nr 33076, Londyn, 30.12.1949. i Warszawa, 10.12.1964, zaświadczenie nr DK—1602/W
  - Krzyż Walecznych, nr 5/49, Londyn, 30.12.1949 r. i Warszawa, 1.06.1964 r. nr DK—0234/W
  - Krzyż Armii Krajowej, leg. Nr 8559, Londyn 23.?.1970.
  - Medal Zwycięstwa i Wolności 1945, Warszawa, 15.11.1957.
  - Odznaka Grunwaldzka, Warszawa, 1.01.1960.
  - Brązowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, Warszawa, 28.09.1967.
  - Krzyż Oświęcimski, leg. Nr 94-86-45-KO, Warszawa, 4.06.1986.

Piśmiennictwo:

- Leszek Marian Włodek, art. „Gen. Władysław Anders w Przemysłu 1939” w „Życie Przemyskie” z d. 13.11.1991., str. 6
- Cezary Chlebowski, „Wachlarz”, Instytut Wydawniczy PAX, 1983, str. 179
- Stanisław Dąbrowa Kostka, „W okupowanym Krakowie”, wyd. MON, 1972, str. 76
- Stanisław Mazurkiewicz, Jan Mazurkiewicz „Radosław”, „Sęp”, „Zagłoba”, Warszawa, 1994, str. 162
- Józef Garliński, „Oświęcim Walczący” Londyn 1974, str. 131
- Tadeusz Iwaszko, „Ucieczka więźniarek z KL Auschwitz”, w „Zeszyty Oświęcimskie” nr 18, str.172, 173

Wywiad przeprowadziła i biogram opracowała  
Krystyna Wojtowicz  
Kraków, 11.06.2001 r.

Janak MS

Przyjate K. Wojtowicz

17X 02

1/1/31

MOSIEWICZ - MIKUSZOWA Danuta Romana, ppor.  
ps. "Magda"

Urodziła się 10 lutego 1920 roku w Jaśle. Córka Adama Mosiewicza herbu Topacz, inżyniera leśnika i Róży z d. Landowskiej.

Od 1924r. rodzina mieszkała w Przemyślu, gdzie ojciec pracował jako inspektor ochrony lasów przy starostwie, a od 1934r. prowadził własne Biuro Techniczno - Leśne.

W Przemyślu uczęszczała do III Państwowego Gimnazjum i tam wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego. Maturę zdała 16 maja 1939r. w III Państwowym Liceum Humanistycznym. W ostatniej klasie należała do PWK, w ramach którego przeszła kurs sanitarny z 3-dniowym szkoleniem.

W dniu 1 września 1939r. z Komendy PWK otrzymała rozkaz stawienia się do służby, przydzielono ją do punktu sanitarnego na małej stacji Przemyśl - Bakończyce. 15 września zgłosiła się ochotniczo do 10 Szpitala Wojskowego w Przemyślu, tam pracowała jako sanitariuszka na oddziale chirurgicznym do 20 października. Rodzina mieszkała we własnej willi przy ul. A. Potockiego 18. Urządzili w niej nielegalny punkt opatrunkowy, w którym wraz z dr. Franciszkiem Hippem ze Lwowa opatrywała rannych przebywających w mieście. W grudniu ok. 2 tygodnie gościli rannego gen. Władysława Andersa i jego żonę (Iv. Pruszyńska).

W marcu 1940r. NKWD znacjonalizowało dom, który został zajęty przez przewodniczącego Prezydium Rady Miejskiej "WYKONKOM" Wasilija Andrijewicza Basaraba. W obawie przed deportacją wraz z rodzicami przedostała się na zachodnią /niemiecką stronę Przemyśla.

Wkrótce wyjechała do Kielec i podjęła pracę we włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym Riunione Adriatiche di Sicurta i polskim "Piast", którą otrzymała dzięki kpt. dypl. Stefanowi Rychterowi, oficjalnemu przedstawicielowi tego Towarzystwa. Należał on do SZP i na rozkaz gen. Michała Karaszewicz - Tokarzewskiego zajmował się scalaniem i podporządkowywaniem SZP /ZWZ grup konspiracyjnych działających na Kielecczyźnie. D.M. została jego łączniczką. Nigdy nie została zaprzysiężona. Wystarczył jej Krzyż Harcerski i powołanie się na niego.

1/1/32

W Kielcach kontaktowała się z: Weroniką Krajewską - kierowniczką łączności Komendy Obwodu Radomsko - Kieleckiego i jej mężem inż. Stanisławem K., inż. Janem Komorowskim - właścicielem mieszkania w którym mieściło się biuro Towarzystwa, Krystyną Olesiówną ps. "Tita" - drugą łączniczką kpt. Rychtera, Krystyną Kobielską - łączniczką oraz ppor. Janem Wojciechem Lipczewskim, późniejszym dowódcą batalionu w Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Kiedy zagrożona aresztowaniem Komenda Obwodu przeniosła się do Radomia, D.M. wyjechała do Rzeszowa, gdzie zamieszkali jej rodzice.

W czerwcu 1941r. mjr.dypl. Stefan Rychter ps. "Brożyna" zaproponował jej funkcję etatowej kurierki - łączniczki ZO Okręgu ZWZ Kraków. Wraz ze zwerbowaną przez siebie Wisławą Wojas ps. "Krysią" w sierpniu przeniosły się do Krakowa. D.M. przyjęła pseudonim "Magda". Obie były do stałej dyspozycji dowódcy ZO "Brożyny", a po jego przeniesieniu do Warszawy (IV/V 1942) na stanowisko szefa sztabu jednostki dywersyjnej "Wachlarz", dowódcą ZO został mjr Stefan Dul ps. "Olszyna".

W lutym 1943r. dostała rozkaz wyjazdu do Warszawy do KG AK celem uzgodnienia kontaktów na przyjazd "Olszyny" i "Krysi" oraz pobrania materiałów dywersyjnych dla Okręgu Kraków. Towarzyszyła jej matka, ponieważ miał odbyć się jej ślub z "Brożyną" (nie wiedziała, że został aresztowany i stracony 6 lutego 1943r.). Materiały dla ZO miała przekazać kierownikowi pociągu pośpiesznego do Krakowa Pawłowi Kowolikowi, który był kurierem ze Śląska. Zostały jednak przekazane do Krakowa inną okazją, dlatego na spotkaniu z nim niczego nie posiadała, za wyjątkiem adresu odbioru materiałów w Krakowie, ukrytym w zaręczawku. Paweł Kowolik był obserwowany przez Gestapo i natychmiast po rozstaniu z nim została aresztowana (8 luty 1943r.). Przesłuchiwana w Alejach Szucha oraz na Montelupich w Krakowie i ul. Pomorskiej, ciężko pobita, duszona maską przeciwigazową, nikogo nie wydała. 16 czerwca 1943r. została wysłana do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz - Birkenau, gdzie otrzymała nr. 46208.

W czasie rejestracji w Aufnahme Abteilung poznała Stanisławę Rachwałową, pełniącą tam funkcję "Schreiberki". S.R. udzieliła jej oraz trzem przybyłym tym samym transportem kobietom cennych wskazówek dotyczących zachowania się w obozie. Do dokumentów,

narażając życie, wpisała informacje, które po 2 miesiącach i przy pomocy Ernestyny Lasok przyczyniły się do zatrudnienia D.M. w tymże biurze. Tam szybko została wciągnięta do obozowego ruchu oporu - konspiracji. "... Uczestniczyła w akcji samopomocy więźniarskiej. Udzielała pomocy chorym i wycieńczonym koleżankom obozowej niedoli. Pośredniczyła w przekazywaniu do obozowego szpitala lekarstw, które tajnymi drogami docierały do KL Auschwitz. Pracując w biurach Politische Abteilung sporządzała ilościowe zestawy transportów kobiecych przywożonych do obozu. Na polecenie organizacji AK robiła odpisy z tych list transportowych i przekazywała je zaufanym więźniarkom w celu wysłania tych dokumentów poza obóz. W tym samym celu zbierała też dla organizacji dane o zmarłych więźniarkach. Pośredniczyła w przekazywaniu poza druty grypsów o wydarzeniach w KL Auschwitz. Pełniła także funkcję łączniczki pomiędzy organizacją w obozie kobiecym a męskim. ..."

(Zaświadczenie Państwowego Muzeum Oświęcim - Brzezinka, II-852-253/8527/96).

18 stycznia 1945r. obóz ewakuowano na zachód. W czasie "marszu śmierci" (20.I.) zdołała zbiec w Porębie za Pszczyną razem z Walentyną Konopską, zasłużoną działaczką obozowej konspiracji. Dotarły do Zabrzegu k/Dziedzic. Tam zaopiekowały się nimi rodziny Mikuszów i Pruszkowskich. Wyrobiono im fałszywe Ausweisy. Po przejściu frontu powróciła do Krakowa (16.II.), a z końcem miesiąca dotarła do Rzeszowa.

Za całokształt działalności w okresie konspiracji i męstwo w czasie uwięzienia Komendant Krakowskiego Okręgu AK awansował ją do stopnia podporucznika (3.I.1945.) i odznaczył Orderem Wojennym Virtuti Militari kl. V-ej (rozk. KG AK 33/BP z dnia 15.I.1945r., zweryfikowany Zarządzeniem Naczelnego Wodza gen.dyw. Władysława Andersa, Londyn, 17 sierpnia 1948 o Nadaniu Orderu Wojennego Virtuti Militari, nr krzyża 12600). Została także odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (11.XI.1944.), Krzyżem Walecznych po raz pierwszy (3.I.1945.), Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 (1957), Odznaką Grunwaldzką (1960), Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju (1967), Krzyżem Armii Krajowej (1970), Krzyżem Oświęcimskim (1986).

Od 1 maja 1945r. podjęła pracę jako siła biurowa w Hurtowni Papieru ST. Grzebliszewskiego w Katowicach, 15 października przeniosła się do Głuchołaz i pracowała jako referentka w Opolskim Zjednoczeniu Papierniczym. W listopadzie 1945 wyszła za mąż za poznanego w obozie Józefa Mikusza, więźnia Oświęcimia od 1940r., który także był głęboko zaangażowany w obozowej konspiracji. Jego ojciec - Piotr Mikusz był powstańcem śląskim i uczestnikiem Komisji Plebiscytowej po III Powstaniu Śląskim, został zagazowany w Oświęcimiu (KL Auschwitz) we wrześniu 1941r. Urodziła trójkę dzieci: Jana(1946), Tadeusza (1950), Danutę Ewę (1955).

W lipcu 1946r. przenieśli się do wsi Ustroń pod Wałbrzychem, gdzie jej ojciec Adam Mosiewicz dostał gospodarstwo rolne. Po roku byli zmuszeni je opuścić z uwagi na akcję kolektywizacji wsi. Od lipca 1947r. pracowała w Wałbrzychu w Zjednoczonych Zakładach Przemysłu Lniarskiego. W czerwcu 1948r., z uwagi na warunki mieszkaniowe rodzina przeniosła się do Wrocławia. Pracę podjęła po dłuższej przerwie i jako urzędniczka pracowała kolejno w Zjednoczeniu Robót Ładowe - Inżynieryjnych (I.1953 - V.1954.) i Zarządzie Okręgu Państwowej Komunikacji Samochodowej (odVI.1954). Po przeniesieniu do Kończyc k/Zabrza (1954) krótko pracowała w PKS-ie w Zabrzu. Warunki rodzinne zmusiły ją do ponownego przzerwania pracy, którą podjęła dopiero w grudniu 1960r. w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej w Zabrzu, gdzie pracowała do kwietnia 1973r.

Po układzie w Helsinkach, dotyczącym przyznania rent dla więźniów obozów i więzień hitlerowskich, uzyskała prawo do renty inwalidy wojennego, uzyskała II grupę inwalidztwa i przeszła na wcześniejszą emeryturę.

W 1948r. była w Krakowie świadkiem obrony Unterscharführera Władymira Bilana. Od 1964r. wraz z mężem zeznawała w procesach b. SS-manów, m.in. we Frankfurcie n/Menem była świadkiem oskarżenia zbrodniarza Oberscharführera Josefa Houstka - Erbera (1966) i kilkakrotnie w procesie dr. Mengele.

Od 1945r. jest członkiem i aktywnym działaczem Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych, należy do Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, do Związku Inwalidów Wojennych, do Stowarzyszenia Żołnierzy AK w Krakowie, jest członkiem Instytutu Historycznego w Przemyśle, należy do Kręgu Seniorów Harcerstwa Polskiego.

1/1/35

Od 1982r. w ramach pracy społecznej współpracuje ze Stowarzyszeniem Maksymiliana Kolbe we Freiburgu w Niemczech.

Brat Danuty M. Jan Mosiewicz, absolwent Liceum Matematyczno - Fizycznego im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu (1939r), na apel gen. Władysława Sikorskiego przedostał się do Francji. Po ukończeniu podchorążówki, jako bombardier z cenzusem był zwiadowcą i brał udział w walkach na polach Lotaryngii. Inter- nowany w Szwajcarii uciekł z obozu. Przeszedłszy całą Francję przedostał się do Anglii. Jako oficer służył w 1 Zmotoryzowanej Brygadzie dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka. Brał udział w wyzwolaniu Holandii. Do kraju nie wrócił. Zmarł w Anglii w Frodsham 25 marca 1997r.

---

AP AK T. 2187 /WSK; zb.pryw. Mosiewicz - Mikusz D.; Bratko J., Gestapowcy, Kraków 1985, s. 187; Chlebowski C., Wachlarz, PAX 1983, s. 179; Dąbrowa-Kostka St., W okupowanym Krakowie, Warszawa 1972, s. 76; Garliński J., Oświęcim walczący, Londyn 1974, s. 131; Hein W., Jakubiec Cz., Montelupich, Kraków 1985, s. 122, 254; Iwaszko T., Ucieczka więźniarek z KL Auschwitz /w/ "Zestyty Oświęcimskie, nr. 18, s. 172, 173; Mazurkiewicz St., Jan Mazurkiewicz "Radosław" ....., Warszawa 1994, s. 162; Odznaczeni Orderem VM Kl. V. 1939-1945 (Weryf. 1948-1975) Okr. Kraków /w/ Inf. AK Kraków 1995, nr. 1-4, s. 19; Polak B., Virtuti Militari 1919 - 1997, Koszalin 1999, dok. nr. 82, s. 358, poz. 12600; Włodek L.M., Gen. Wł. Anders w Przemyślu 1939r., /w/ "Życie Przemyskie" z d. 13.11.1991, s. 6.

Ad. 2 KHK.

MOSIEWICZ

1/36

W y c i o r y s Mikułszowa Danuta

Urodziłam się w Jasle 10 lutego 1920 r. jako córka inż. leśnika Adama Mosiewicza.

Šzkolę średnią ukończyłam w Przemyślu, składając egzamin maturalny dnia 16 maja 1939r.

Dnia 1-go września 1939r. ze względu na ukończony kurs Przysposobienia Wojskowego zostałam przydzielona na punkt sanitarny na Dworcu Bakończyce, a od 15 września zgłosiłam się jako ochotniczka w charakterze siostry Czerwonego Krzyża do wojskowego 10 Szpitala Okręgowego. Po zwolnieniu ze szpitala, prowadziłam w domu nielegalny punkt sanitarny dla niehospitalizowanych rannych żołnierzy polskich. Poważniejsze zabiegi wykonywał dr. Franciszek Hipp, zatrudniony w tym Szpitalu.

W czerwcu 1940r. wyjechałam do Kielc, gdzie wstąpiłam do ZWZ. Moim bezpośrednim przełożonym był por. dyplomowany Stefan Rychter, znany mi z przed wojny. Z końcem listopada, w związku z przeniesieniem grupy do Radomia, ze względu na warunki bezpieczeństwa, muszona byłam wyjechać do Rodziców do Bieszczowa.

W 1941 r. objęłam funkcję łączniczki - kurierki do wyłącznej dyspozycji kierownictwa Związku Odwetu Okręgu Krakowskiego A, K. w Krakowie, montowanym na nowo, przez Stefana Rychtera, pseudonim "Brodyna". Po przeniesieniu "Brodyny" do Warszawy, do "Wachlarza", moim bezpośrednim przełożonym został Stefan Dul, pseudonim "Ciszyna". Jeździłam na trasie Kraków-Warszawa, Kraków - Tarnów, Bieszczów, Przemyśl, Stróże.

Dnia 8.II.1943r. zostałam aresztowana w Warszawie, po spotkaniu z łącznikiem z Rybnika, któremu miałam przekazać materiały dywersyjne z KG AK, dla Śląska. Ob. Kowolik obserwowany był przez gestapowców z Krakowa.

Po przesłuchaniu na Szucha, na dalsze śledztwo zostaliśmy przewiezieni do Krakowa, a dnia 10 lutego umieszczono mnie w więzieniu Montelupich. W śledztwie pozostawałam przeszło 4-ry miesiące, poczym przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Brzezinka, gdzie jako więzień polityczny nr. 46208 przebywałam do czasu ewakuacji.

Podczas "marszu śmierci", dnia 20 stycznia zbiegłam w drodze do Niemiec, a po przełamaniu frontu przez Wojska Radzieckie powróciłam do Krakowa 16 lutego 1945r.

Po wojnie wyszłam zamąż z ab. w. i. dnia politycznego II Auschwitz Józefa Mikułsz. Mam troje dzieci. Zawodowo pracowałam w sumie 16 lat. Pobieram rentę inwalidy wojennego II-giej grupy.

Dobne 4. XI. 1976 r.

Danuta Mikułszowa

-m-76  
M.

# MIKUSZOWA DANUTA

№ 2

1/1/37

PROSIEWICZ

KHK

Zyciorys

Arch. KHK

Urodziła się w Jasle 10. II. 1920r. jako córka niezamożnej  
leśniczki Jolanty Prosiwicz

Właściwie średnio ukształtowa w Poznaniu, przyjechała egzekucją  
dojazdowi 16 maja 1938r.

Dnia 1-go miesiąca 1938r. została przyjęta na punkt se-  
nitarny dworca Bakuńczyce, a od 15 miesiąca jako ochotniczka prze-  
cowała w charakterze siostry P.C.K. № 10 Szpitalu Onkologicznym w P.  
Po zwolnieniu ze szpitala przeniesiona w domowe nielegalny punkt  
sanitarny, dla niehospitalizowanych w ramach kaducich żołnierzy.  
Poradnicę zabrał wyznaczony dr. Franciszek Szyp. Zatrud-  
niony w tym czasie w szpitalu jako diurny.

W czerwcu 1940r. wyjechała do Kielc, gdzie podopieczna do  
S.W.Z. swoim bezpośrednim przełożonym był por. dypl. Stefan  
Rydter. Z końcem listopada ze wzgl. na warunki bezpieczeństwa  
cała grupa została przeniesiona do Radomia, z jej szeregu by-  
ła wyjeżdżać do oddziału, do Pzestowa.

W 1941r. objęła funkcję kurierki łączniczki w Związku Odro-  
dzenia Krakowskiego S.W.Z. AK, monitorowanym na nowo (po  
wypie) przez Stefana Rydtera, pseudonim "Borzym". Po prze-  
niesieniu "Borzym" do "Wachlarz", do Kaniawy, swoim bez-  
pośrednim przełożonym został mjr. Stefan Drel, pseudonim  
"Olzym". Używała imienia "Szagała".

Dnia 8. II. 1943r. po spotkaniu <sup>w tym czasie</sup> z Rybickim z Rybickim,  
p. Kowalikiem, który był obserwowany przez Gestapo, została  
arestowana i przesłuchana na Gestapo w Al. Stucha.

Po przesłuchaniu, we dalsze śledztwo została przeniesiona  
do Krakowa. Dnia 10 lutego skierowana została w tym czasie, "Szagała"

1. 7. 37  
rot



MIKUSZOWA Danuta  
1/1/38

lupich". W ostatecznym porozumieniu do 16 czerwca, w którym to dniu  
ostatecznie przeniesienie do obozu koncentracyjnego Guschitz-Bir-  
kenau, gdzie przebywałem do czasu ewakuacji. Zbiegłem w drodze  
do Niemiec, podczas "marszu śmierci", dnia 20 stycznia 1945 r.  
a po przejściu wojsk radzieckich do Zabnego, gdzie się ukrywa-  
łem, powróciłem do Rodziców z końcem lutego.

W Polsce Ludowej w sumie przepracowałem 18 lat w różnorod-  
nych instytucjach, w charakterze pracownika myślowego.

Z końcem 1945 r. wyjechałem razem z rodzicami do węgierskiego  
hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Gołafa Szikurte.

Pełniłem wtedy niewielkiy wojenny obowiązek.

Danuta Szikurta

Zabno, ul. Piotra Szikurty 1a

(Piotr Szikurta, ojciec mego męża został zamordowany  
w obozie cielec w 1942 r. na bloku 11.)

Przemyślanka J. Mikusz - <sup>Momus</sup> e-mailem 6-05 p. 433/05 B 538  
UM 7/1/39

## Życiorys

Urodziłam się w Jasle 10 lutego 1920 roku jako córka inżyniera leśnika Adama Mosiewicza herbu Topacz i Róży z d. Landowskiej.

W 1924 r. ojciec mój został przeniesiony służbowo z Jasła na stanowisko Inspektora Ochrony Lasów przy Starostwie przemyskim. Po przejściu na emeryturę w 1934 r. utworzył własne Biuro Techniczno- Leśne.

W Przemysłu ukończyłam III Państwowe Gimnazjum, gdzie wstąpiłam do Z. Harcerstwa Polskiego. Egzamin dojrzałości złożyłam 16 maja w III Państwowym Liceum Humanistycznym w 1939 r.

Dnia 1-go września, w ramach Przysposobienia Wojskowego, zostałam przydzielona na punkt sanitarny na Dworcu Bakończyce. 8-go września udałam się wraz z rodzicami i bratem Janem na ewakuację, ale 15 września zgłosiłam się do 10 Szpitala Wojskowego w Przemysłu, jako ochotniczka – siostra PCK, gdzie pracowałam do dnia 20 października. Zwolniłam się ze względu na chęć podjęcia studiów medycznych, do czego zresztą nie doszło.

W marcu 1940 r. zostaliśmy wyrzuceni z domu, przez naczelnika NKWD, który zajął nasze mieszkanie, a nasz dom został; znacjonalizowany przez władze radzieckie. Sądziłam, że był naczelnikiem NKWD, ale na tabliczce mosiężnej, umieszczonej na drzwiach wejściowych ukazało się krótkie nazwisko, wyryte na ukos cyrylicą „Basarab”.

Był przewodniczącym Prezydium Rady Miejskiej „Wykonkomu” – Wasilij Andriejewicz.

Z obawy przed deportacją z końcem kwietnia 1940 r. znaleźliśmy się po zachodniej stronie miasta. Mój brat na apel generała Sikorskiego już w październiku udał się przez Węgry, do Francji.

Z Przemysła wyjechałam do Kielc, aby podjąć obowiązki pracownika umysłowego we włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym Riunione Adriatice di Sicurta i polskim „Piaś”. Tam wstąpiłam także do SZP-ZWZ później A.K.

Kiedy z powodu zagrożenia przenoszono Kierownictwo organizacji z Kielc do Radomia, wyjechałam do Rzeszowa, gdzie wówczas znajdowali się moi rodzice.

W lecie 1941 r. otrzymałam propozycję objęcia stanowiska kurierki – łączniczki w „Związku Odwetu” przy ZWZAK Komendy Okręgu Krakowskiego. Wraz z Wisławą Wojas, córką Jana – „Selera”, których zwerbowałam, byliśmy do stałej dyspozycji kierownictwa ZO.

W tym wojskowym ruchu zbrojnym pracowałam w dziale dywersji do dnia 8 lutego 1943 r. to jest do czasu mojego aresztowania, w czasie pobytu służbowego w Warszawie, po spotkaniu z kurierem ze Śląska Pawłem Kowolikiem, obserwowanym przez Gestapo. Po pierwszym przesłuchaniu, z Gestapo w Aleji Szucha zostaliśmy przekazani do Gestapo w Krakowie i 10 lutego znalazłam się w izolatce więzienia Montelupich. Po zamknięciu śledztwa, wraz z innymi, 16 czerwca 1943 r. zostałam wywieziona do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz- Birkenau, gdzie otrzymałam nr 46208 jako więźnię polityczny.

18 stycznia 1945 r. nastąpiła ewakuacja więźniów z obozu na zachód. W czasie tego tzw. „Marszu śmierci”, wraz z Walentyną Konopską, także więźniarką polityczną, zbiegłyśmy w Porębie za Pszczyną, do Zabrzegu koło Dziedzic, 20 stycznia.

Tam mieszkała rodzina Józefa Mikusza, siostry: Helena Prusowska z mężem Alfredem i dzieckiem, Łucja oraz młodszy bracia Władysław i Franciszek, wysiedleni z Kończyc, po konfiskacie domu. Józefa poznałyśmy w obozie, więźnia politycznego, który był aktywny jako członek obozowego Ruchu Oporu, aresztowany za przynależność do ZWZ AK. Ojciec, Piotr Mikusz, działacz polski w okresie zaboru, uczestnik Powstań Śląskich i Komisji Plebi-

scytowej został stracony, zagazowany w KL Auschwitz, we wrześniu 1941 na bloku 11 – stym. Matka Filomena jako polska więźniarka polityczna przeszła przez obóz koncentracyjny w Ravensbruck, Majdanek i Birkenau. W czasie ewakuacji obozu udało jej się także zbiec w Jastrzębiu z miejsca postoju, do Zabrzegu.

Na froncie w Zabrzegu przebywaaliśmy do czasu przyścia wojsk radzieckich, to jest do 10 lutego 1945 r. Do Krakowa udało nam się dotrzeć 16 lutego, a stamtąd dojechałam do Rzeszowa z końcem miesiąca.

Ale do naszego domu, który był znacjonalizowany powrócić nie mogliśmy, ponieważ był tam punkt noclegowy kolejarzy radzieckich. Ze względu na moją przynależność organizacyjną w czasie wojny, bezpieczniej było znaleźć się daleko od granicy wschodniej.

1-go maja 1945 r. dostałam posadę w Katowicach, jako siła biurowa w Hurtowni papieru St. Grzebliszewskiego.

Kiedy ojciec we wrześniu 1945 r. objął nadleśnictwo przy Zjednoczeniu Węglowym w Wałbrzychu, zwolniłam się z pracy i wyjechałam za Ziemie Odzyskane, gdzie były znacznie lepsze warunki zarobkowe. 15 października objęłam stanowisko referentki administracyjnej w Opolskim Zjednoczeniu Papierniczym w Głuchołazach. Tam też dostał pracę Józef Mikusz, jako kierownik administracji, który po ewakuacji z Brzezinki przeszedł jeszcze obozy koncentracyjne w Mathausen, Melk i Ebensee, gdzie 6 maja uwolniły więźniów wojska amerykańskie. Do kraju powrócił z końcem sierpnia 1945 r. Wysłałam za mąż w listopadzie 1945 r. W lipcu 1946 r. opuściliśmy Głuchołazy i przenieśliśmy się na wieś Ustroń, pod Wałbrzychem, gdzie mój ojciec miał przydzielone gospodarstwo rolne, a skąd pracujący tam Niemcy zostali z Polski wysiedleni. Tam urodził się nasz pierwszy syn Jan Bogusław.

Na wsi gospodarowaliśmy do jesieni 1947 r., to jest do czasu, kiedy w ramach reorganizacji rolnictwa odebrano nam większość krów i konie, oraz sugerowano kolektywizację. Gospodarstwo przestało być dochodowe.

W lipcu byłam zmuszona objąć posadę w Wałbrzychu. Pracowałam w Zjednoczonych Zakładach Przemysłu Lniarskiego. Mąż, po rezygnacji z gospodarstwa pracował jako inspektor w Spółce Brackiej przy wałbrzyskim ZUSie.

Ojciec przeszedł do Dyrekcji Lasów i Ogrodów Miejskich. Kiedy zawiodły starania o uzyskanie wolnego mieszkania w Wałbrzychu, w czerwcu 1948 r. przenieśliśmy się do Wrocławia. W czasie pobytu na wsi, mąż ukończył kurs zaoczny dla głównych księgowych, przy Uniwersytecie Lubelskim i uzyskał odpowiedni dyplom.

We Wrocławiu mąż pracował jako kierownik produkcji w Rzemieślniczej Centrali Zaopatrzenia i Zbytu. Od 1950 r. do 1954, jako prezes Spółdzielni „Tłocznia” podległej również wymienionej Centrali. W 1948 roku pracowałam 4 miesiące na Wystawie Ziem Odzyskanych w pawilonie wystawowym tejże samej Centrali.

W sierpniu 1950 r. urodził się nam drugi syn Tadeusz. Kiedy mój ojciec zachorował w 1952 r. i ponownie przeszedł na emeryturę tzw. starego portfela, zmuszona byłam zabrać rodziców do siebie. Z jednej renty nie mogli utrzymać samodzielnego mieszkania.

12.01.1953 roku zostałam kierowniczką kancelarii ogólnej i referentem skarg i zażaleń przy Zjednoczeniu Robót Ładowo Inżynieryjnych we Wrocławiu i pracowałam tam do czasu likwidacji tego przedsiębiorstwa tj. 31 maja 1952 r

W 1954 r mąż miał kontuzję nogi i kiedy leżał w szpitalu zjechała się do Wrocławia cała jego rodzina i namówiła do powrotu do Kończyc.

Z początkiem roku 1956 został zatrudniony w Miejskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, zmieniając branżę zapisał się na kurs dwuletni majstrów budowlanych uzyskując odpowiedni dyplom. W tym przedsiębiorstwie pracował do 1960 r. po paromiesięcznej przerwie

I (1) / 42

paromiesięcznej przerwie przeszedł na Kopalnię „Bielszowice” w Rudzie Śląskiej, najpierw jako pracownik fizyczny, później sztygar szkód górniczych.

Od czerwca 1952 r. jako starszy referent administracji przeszłam do Zarządu Okręgu Państwowej Komunikacji Samochodowej we Wrocławiu, uzyskując po urlopie macierzyńskim przeniesienie służbowe do PKS w Zabrze. 20 grudnia 1955 urodziłam córkę Danutę Ewę. W PKS na Maciejowie pracowałam do 4.06.1956 r. Zwolniłam się z pracy, kiedy matka zachorowała i nie mogła zajmować się domem i dziećmi.

8 grudnia 1960 r. jako pracownik umysłowy rozpoczęłam pracę w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej w Zabrzu. Zwolniłam się z pracy z końcem kwietnia 1973 r. Po układzie w Helsinkach więźniowie obozów i więzień hitlerowskich uzyskali prawo do rent inwalidów wojennych. Oboje z mężem pozostawaliśmy w stałym leczeniu, od czasu wyjścia z obozu i przedstawiając odpowiednie dowody uzyskaliśmy orzeczenie Komisji Lekarskiej II grupy inwalidztwa, co uprawniało nas do wcześniejszego przejścia na emeryturę.

Od 1945 r. należeliśmy do Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych. Kiedy Związek został włączony do ZboWiD należeliśmy do Środowiska b. Więźniów, do czasu rozwiązania Związku. Uzyskaliśmy prawa Kombatantów Wojennych. Należymy również do Towarzystwa Opieki Nad Oświęcimiem i do Związku Inwalidów Wojennych. Jestem członkiem Klubu Seniorów Harcerstwa Przemyskiego, oraz Honorowym Członkiem Instytutu Historycznego im. Brunona Bonifacego w Przemyślu.

Do żadnych partii politycznych nie należeliśmy.

Do klasy uprzywilejowanej w pracy także nie. Uzyskując dobre oceny i dyplomy uznania wypracowaliśmy sobie najniższe emerytury.

W latach 1964, 1966 i później wyjeżdżaliśmy zagranicę jako świadkowie na procesy b. SS manów, ale w 1980 r. kiedy chcieliśmy wyjechać prywatnie, na manifestację antyfaszystowską w Mauthausen do Austrii paszportów nam odmówiono, a przyznano na ostrą replikę na MO. Ale było już po manifestacji.

Od 1982 roku w ramach pracy społecznej dla środowiska b. więźniów obozów i więzień hitlerowskich współpracujemy ze Stowarzyszeniem Maksymiliana Kolbego we Freiburgu.

Mamy troje wnucząt.

W załączeniu:

1. kopia dokumentu konfiskaty domu Mikuszów.
2. Orzeczenie zatrzymania renty Filomeny Mikusz.

Ponownie otrzymała ją po dojściu Gierka do władzy.

Dodam, że mieszkańcy Śląska, którzy pozostali na miejscu, a mieli długi hipoteczne spłacili je do Banków Niemieckich. Piotr Mikusz zginął w obozie, więc tego długu jaki ciążył na domu spłacić nie mógł. Po wojnie obciążono Filomenę „Długiem od wzbogacenia wojennego” co było oczywistym paradoksem. Nie mniej na odwołanie do ministerstwa Finansów otrzymała tylko łaskawe rozłożenie długu na lata po 100 zł miesięcznie i spłacała ten dług rodzina. Mikuszowa w tym czasie nie miała żadnej renty.

**MOSIEWICZ Danuta Romana** zam. MIKUSZ (ur. 1920), uczestniczka Hufca Szkolnego PWK, w kampanii wrześniowej sanitariuszka PCK w szpitalu w Przemyślu, od 1940 łączniczką w KObw. Radomsko-Kieleckiego ZWZ, od 1941 pod ps. „Magda” kurierka-łączniczki ZO Krakowskiego Okręgu ZWZ-AK, od 1943 więźniarka Oświęcimia, w konspiracji obozowej; po wojnie urzędniczka

Danuta Mosiewicz urodziła się 10 II 1920 w Jaśle jako córka inżyniera leśnika Adama Mosiewicza i Róży z d. Landowska. Od 1924 rodzina zamieszkała w Przemyślu, gdzie ojciec otrzymał stanowisko Powiatowego Inspektora Ochrony Lasów. Danuta ukończyła III Państwowe Gimnazjum i Liceum, należąc do ZHP i potem do PWK. W 1939 uzyskała maturę i w ramach Hufca Licealnego PWK ukończyła kurs sanitarny.

W dniu wybuchu wojny została rozkazem Komendy PWK przydzielona do punktu sanitarnego w pobliskiej stacji kolejowej Bakończyce. Dnia 15 września zgłosiła się ochotniczo do 10 Szpitala Wojskowego w Przemyślu i tam pracowała jako siostra PCK do 20 października. W jej domu rodzinnym przy ul. A. Potockiego zorganizowała ukryty punkt opatrunkowy, w którym wraz z dr F. Hippem ze Lwowa opatrywała rannych. W grudniu gościła m.in. przez ok. 2 tygodnie rannego gen. W. Andersa i jego żonę. W marcu 1940 rodzina Mosiewiczów, wyrzucona z domu przez NKWD, z obawy przed deportacją przedostała się na zachodnią stronę Przemyśla, znajdująca się pod okupację niemiecką. Wkrótce Danuta wyjechała do Kielc, gdzie podjęła pracę, otrzymaną dzięki kpt. S. Rychterowi, we włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym Riunione Adriatiche di Sicurtà i polskim „Piaś”. Wkrótce została łączniczką S. Rychtera, najpierw w SZP, następnie w Komendzie Obwodu Radomsko-Kieleckiego ZWZ. Kiedy zagrożona aresztowaniami Komenda ta przeniosła się z Kielc do Radomia, Danuta wyjechała do Rzeszowa, gdzie mieszkali jej rodzice. W sierpniu 1941 przeniosła się do Krakowa i jako „Magda” pełniła funkcję kurierki-łączniczki ZO, Związku Odwetu, Krakowskiego Okręgu ZWZ-AK. Wraz ze zwerbowaną przez siebie Wisławą Wojas ps. „Krysia” była w stałej dyspozycji dowódcy ZO, najpierw S. Rychtera ps. „Brożyna”, a od 1942 mjr. S. Dula ps. „Olszyna”. W czasie służbowego pobytu w Warszawie 8 II 1943 została aresztowana - po spotkaniu z Pawłem Kowolikiem, obserwowanym przez gestapo kurierem AK ze Śląska. Przesłuchiwana na gestapo w Alei Szucha została następnie przekazana do więzienia Montelupich w Krakowie. Mimo ciężkiego bicia i tortur (m.in. duszenia maska gazową) nikogo nie wydała. Dnia 16 VI 1943 została transportem więziennym przekazana do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu,

gdzie otrzymała jako więzień polityczny nr 46208. Dzięki pomocy poznanej w obozie więźniarki Stanisławy Rachwałowej została zatrudniona w biurze obozowym i tam włączyła się do obozowego ruchu oporu. Uczestniczyła w akcji samopomocy więźniarskiej, pomagając chorym i wycieńczonym koleżankom. Pośredniczyła w przekazywaniu do obozowego szpitala lekarstw, które tajnymi drogami docierały do Oświęcimia. Pracując w biurze Politische Abteilung sporządzała ilościowe zestawy transportów kobiecych, przywożonych do obozu. W ramach tej działalności robiła odpisy list transportowych i zbierała dane o zmarłych więźniarkach, które to wykazy były potem przemycane poza obóz. Pośredniczyła w przekazywaniu na zewnątrz grypsów o wydarzeniach w obozie oraz pełniła funkcję łączniczki pomiędzy organizacją w obozie kobiecym a męskim. Dnia 18 I 1945 obóz ewakuowano na zachód. W czasie „marszu śmierci” udało się Danucie razem z Walentyną Konopską zbiec w Porębie za Pszczyną i dotrzeć do Zabrzegu k. Dziedzic, do zamieszkałej tam rodziny. Po przejściu frontu powróciła 16 lutego do Krakowa, a z końcem miesiąca dotarła do Rzeszowa.

Ppor. Danuta Mosiewicz Rozkazem KG AK Nr 33/BP z 15 I 1945 została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* za *całokształt działalności w okresie konspiracji i męstwo w czasie uwięzienia*. Nadanie zostało zweryfikowane Zarządzeniem Naczelnego Wodza z dnia 17 VIII 1948 z nr. Krzyża 12600. Ponadto była odznaczona: SrKZzM (1944), KW (1945), MZiW (1957), Odznaką Grunwaldu (1960), Brązowym Krzyżem zasługi dla Obronności Kraju (1967), KAK (1970), Krzyżem Oświęcimskim (1986).

Po wojnie zamieszkała w Katowicach, gdzie od 1 V 1945 pracowała w biurze Hurtowni Papieru St. Grzebliszewskiego. W październiku tr. przeniosła się do Głucholaz i pracowała tam jako referantka w Opolskim Zjednoczeniu Papierniczym. W listopadzie 1945 wyszła za mąż za Józefa Mikusza, a w lipcu 1946 przeniosła się razem z mężem do wsi Ustroń pod Wałbrzychem, rok później zamieszkali w Wałbrzychu, gdzie podjęła pracę Zjednoczonych Zakładach Przemysłu Lniarskiego. W czerwcu 1948 rodzina z pierwszym dzieckiem przeniosła się do Wrocławia. Przez kilka lat Danuta nie pracowała zawodowo zajmując się wychowaniem trójki dzieci. W 1954 rodzina przeniosła się do Kończyc k. Zabrze. Od grudnia 1960 podjęła ponownie pracę zawodową w Zabrzu w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i tam pracowała do 1973, kiedy to uzyskała II grupę inwalidztwa i przeszła na wcześniejszą emeryturę. W latach 60-tych wraz z mężem zeznawała w procesach SS-manów. Od 1945 należy do Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych; należy też do Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, do Związku Inwalidów Wojennych i do Stowarzyszenia Żołnierzy AK w Krakowie oraz do

2/1/49

Kręgu Seniorów Harcerstwa Polskiego. Od 1982 w ramach pracy społecznej współpracuje ze Stowarzyszeniem Maksymiliana Kolbe we Freiburgu w Niemczech. Mieszka w Zabrze. Należy do Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari, a od 2001 jest członkinią „Memoriału Generał Marii Wittek” w Toruniu.

Mąż Danuty, Józef Mikusz, działacz konspiracyjny na Śląsku, w latach 1940-1945 więzień polityczny hitlerowskich obozów koncentracyjnych zaangażowany w obozowej konspiracji. Uczczono jego działalność nazywając w Zabrzu ulicę jego imieniem. Mają troje dzieci: Jana (ur. 1946), Tadeusza (1950), Danutę (ur. 1955; obecnie jest prezesem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Zabrzu). Brat Danuty Jan, w październiku 1939 przedostał się do Francji i służył w armii gen. W. Sikorskiego, w 1944 brał udział w wyzwolaniu Holandii przez armię gen. S. Maczka, zmarł w Anglii w 1977.

AKHK, ko. Mikusz-Mosiewicz D.; APAK, T. 2187/WSK (tamże obszerne opracowanie Wojtowicz K., korespondencja EZ z Mikusz D., życiorys własny); Biogr. Baza Komp. Kraków, k. pers. nr 8090; IPN Kraków, sygn. 39/122, 39/254, 737/76, 2697/19; Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, sygn. Ds. 4/67, Duplikaty Przesłuchań S1/79,teczka 2, Zeznanie Kościuszkowej J., sygn. DS. 4/67, t. 1, k. 65; SPP, Zbiory Martinowej H.; Bratko J., *Gestapowcy*, Kraków 1985, s. 187; Bury, *Sł. Przem.*, s. 39, 44, 93; Chlebowski C., *„Wachlarz”*, Warszawa 1990, s. 222; tenże, *Zagłada IV odcinka*, Warszawa 1968, s. 90, 145; Dąbrowa-Kostka S., *W okupowanym Krakowie*, Warszawa 1972, s. 76, (fot. 96d); Garliński J., *Oświęcim walczący*, Londyn 1974, s. 11; Hein W., Jakubiec Cz., *Montelupich*, Kraków 1985, s. 122, 254; Iwaszko T., *Ucieczka więźniarek z KL Auschwitz*, Zeszyty Oświęcimskie nr 18, s. 172, 173; Kuźnik G., *Piękna łączniczka*, Dziennik Zachodni, nr 207/2003, s. 9; Mazurkiewicz, *Jan Mazurkiewicz...*, s. 162; **Mosiewicz-Mikuszowa D**, *W związku z artykułem „Saga rodu Mikuszów”*, *Za Wolność i Lud*, nr 14/1967; **taże**, *Wspomnienia łączniczki*, *Zeszyty Historyczne Stowarzyszenia Żołnierzy AK*, Kraków, nr 5/2002, s. 81-83; Szubartowski L., *Saga rodu Mikuszów*, *Za Wolność i Lud*, nr 6/1967, s. 14; Włodek L. M., *Gen. W. Anders w Przemysłu 1939*, *Życie Przemyskie* z 13 XI 1991, s. 6;

Biogram  
OK Kobieta 1, 2  
oprac. przez E2 i D.W. do 1 tomu „Siemki”  
24 VII 05  
1/1/45

**MOSIEWICZ Danuta Romana** zam. MIKUSZ (ur. 1920), uczestniczka Hufca Szkolnego PWK, sanitariuszka kampanii wrześniowej, od 1940 łączniczką w KOBw. Radomsko-Kieleckiego ZWZ, od 1941 jako „Magda” kurierka-łączniczki ZO Krakowskiego Okręgu ZWZ-AK, od 1943 więźniarka Oświęcimia, w konspiracji obozowej; po wojnie urzędniczka

Danuta Mosiewicz urodziła się 10 II 1920 w Jaśle jako córka inżyniera leśnika Adama Mosiewicza i Róży z d. Landowska. Od 1924 rodzina zamieszkała w Przemyślu, gdzie ojciec otrzymał stanowisko Powiatowego Inspektora Ochrony Lasów. Danuta ukończyła III Państwowe Gimnazjum i Liceum, należąc do ZHP i potem do PWK. W 1939 uzyskała maturę i w ramach Hufca Licealnego PWK ukończyła kurs sanitarny.

W dniu wybuchu wojny została rozkazem Komendy PWK przydzielona do punktu sanitarnego w pobliskiej stacji kolejowej Bakończyce. Dnia 15 września zgłosiła się ochotniczo do 10 Szpitala Wojskowego w Przemyślu i tam pracowała jako siostra PCK do 20 października. W jej domu rodzinnym przy ul. A. Potockiego zorganizowała ukryty punkt opatrunkowy, w którym wraz z dr F. Hippem ze Lwowa opatrywała rannych. W grudniu gościła m.in. przez ok. 2 tygodnie rannego gen. W. Andersa i jego żonę. W marcu 1940 rodzina Mosiewiczów, wyrzucona z domu przez NKWD, z obawy przed deportacją przedostała się na zachodnią stronę Przemyśla, znajdującą się pod okupację niemiecką. Wkrótce Danuta wyjechała do Kielc, gdzie podjęła pracę, otrzymaną dzięki kpt. S. Rychterowi, we włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym Riunione Adriatice di Sicurtà i polskim „Piast”. Wkrótce została łączniczką S. Rychtera, najpierw w SZP, następnie w Komendzie Obwodu Radomsko-Kieleckiego ZWZ. Kiedy zagrożona aresztowaniami Komenda ta przeniosła się z Kielc do Radomia, Danuta wyjechała do Rzeszowa, gdzie [mieszkali] jej rodzice. W sierpniu 1941 przeniosła się do Krakowa i jako „Magda” pełniła funkcję kurierki-łączniczki ZO, Związku Odwetu, Krakowskiego Okręgu ZWZ-AK. Wraz ze zwerbowaną przez siebie Wisławą Wojas ps. „Krysia” była w stałej dyspozycji dowódcy ZO, najpierw S. Rychtera ps. „Brożyna”, a od 1942 mjr. S. Dula ps. „Olszyna”. W czasie służbowego pobytu w Warszawie 8 II 1943 została aresztowana - po spotkaniu z Pawłem Kowolikiem, obserwowanym przez gestapo kurierem AK ze Śląska. Przesłuchiwana na gestapo w Alei Szucha została następnie przekazana do więzienia Montelupich w Krakowie. Mimo ciężkiego bicia i tortur (m.in. duszenia maską gazową) nikogo nie wydała. Dnia 16 VI 1943 została transportem więziennym przekazana do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie otrzymała jako więzień polityczny nr 46208. Dzięki pomocy poznanej w obozie



✓

① Wzrostniej zamieszkała

1/1/46

Uwagi T. Friedel do biogramu  
Denty Mosiewic

21/47

więźniarki Stanisławy Rachwałowej została zatrudniona w biurze obozowym i tam włączyła się do obozowego ruchu oporu. Uczestniczyła w akcji samopomocy więźniarskiej, pomagając chorym i wycieńczonym koleżankom. Pośredniczyła w przekazywaniu do obozowego szpitala lekarstw, które tajnymi drogami docierały do Oświęcimia. Pracując w biurze Politische Abteilung sporządzała ilościowe zestawy transportów kobiecych, przywożonych do obozu. W ramach tej działalności robiła odpisy list transportowych i zbierała dane o zmarłych więźniarkach, które to wykazy były potem przemycane poza obóz. Pośredniczyła w przekazywaniu na zewnątrz grypsów o wydarzeniach w obozie oraz pełniła funkcję łączniczki pomiędzy organizacją w obozie kobiecym a męskim. Dnia 18 I 1945 obóz ewakuowano na zachód. W czasie „marszu śmierci” udało się Danucie razem z Walentyną Konopską zbiec w Porębie za Pszczyną i dotrzeć do Zabrzegu k. Dziedzic, do zamieszkałej tam rodziny. Po przejściu frontu powróciła 16 lutego do Krakowa, a z końcem miesiąca dotarła do Rzeszowa.

Auschwitz  
V, H  
i H

Ppor. Danuta Mosiewicz Rozkazem KG AK Nr 33/BP z 15 I 1945 została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari za całokształt działalności w okresie konspiracji i męstwo w czasie uwięzienia*. Nadanie zostało zweryfikowane Zarządzeniem Naczelnego Wodza z dnia 17 VIII 1948 z nr. Krzyża 12600. Ponadto była odznaczona: SrKZzM (1944), KW (1945), MZiW (1957), Odznaką Grunwaldu (1960), Brązowym Krzyżem zasługi dla Obronności Kraju (1967), KAK (1970), Krzyżem Oświęcimskim (1986).

Po wojnie zamieszkała w Katowicach, gdzie od 1 V 1945 pracowała w biurze Hurtowni Papieru St. Grzebliszewskiego. W październiku tr. przeniosła się do Głuchołaz i pracowała tam jako referantka w Opolskim Zjednoczeniu Papierniczym. W listopadzie 1945 wyszła za mąż za Józefa Mikusza, a w lipcu 1946 przeniosła się razem z mężem do wsi Ustron pod Wałbrzychem, rok później zamieszkali w Wałbrzychu, gdzie podjęła pracę w Zjednoczonych Zakładach Przemysłu Lniarskiego. W czerwcu 1948 rodzina z pierwszym dzieckiem przeniosła się do Wrocławia. Przez kilka lat Danuta nie pracowała zawodowo zajmując się wychowaniem trójki dzieci. W 1954 rodzina przeniosła się do Kończyc k. Zabrza. Od grudnia 1960 podjęła ponownie pracę zawodową w Zabrzu w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i tam pracowała do 1973, kiedy to uzyskała II grupę inwalidztwa i przeszła na wcześniejszą emeryturę. W latach 60-tych wraz z mężem zeznawała w procesach SS-manów. Od 1945 należy do Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych; należy też do Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, do Związku Inwalidów Wojennych i do Stowarzyszenia Żołnierzy AK w Krakowie oraz do Kręgu Seniorów Harcerstwa Polskiego. Od 1982 [w ramach pracy społecznej] współpracuje ze

i; H  
V, H  
Danuta  
H w tej in-  
stytucji  
H spotecznie

1/1/48

Stowarzyszeniem Maksymiliana Kolbe we Freiburgu w Niemczech. Mieszka w Zabrze. Należy do Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari, a od 2001 jest członkinią „Memoriału General Marii Wittek” w Toruniu.

Mąż Danuty, Józef Mikusz, działacz konspiracyjny na Śląsku, w latach 1940-1945 więzień polityczny hitlerowskich obozów koncentracyjnych/zaangażowany w obozową konspirację. Uczczono jego działalność nazywając w Zabrze ulicę jego imieniem. Mają troje dzieci: Jana (ur. 1946), Tadeusza (1950), Danutę (ur. 1955; obecnie jest prezesem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Zabrze). Brat Danuty Jan, w październiku 1939 przedostał się do Francji i służył w armii gen. W. Sikorskiego, w 1944 brał udział w wyzwoleniu Holandii przez armię gen. S. Maczka, zmarł w Anglii w 1977.

AKHK, ko. Mikusz-Mosiewicz D.; APAK, T. 2187/WSK (tamże obszerne opracowanie Wojtowicz K., korespondencja EZ z Mikusz D., życiorys własny); Biogr. Baza Komp. Kraków, k. pers. nr 8090; IPN Kraków, sygn. 39/122, 39/254, 737/76, 2697/19; Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, sygn. Ds. 4/67, Duplikaty Przesłuchań S1/79, teczka 2, Zeznanie Kościuszkowej J., sygn. DS. 4/67, t. 1, k. 65; SPP, Zbiory Martinowej H.;

Bratko J., *Gestapowcy*, Kraków 1985, s. 187; Bury, *Śl. Przem.*, s. 39, 44, 93; Chlebowski C., „*Wachlarz*”, Warszawa 1990, s. 222; tenże, *Zagłada IV odcinka*, Warszawa 1968, s. 90, 145; Dąbrowa-Kostka S., *W okupowanym Krakowie*, Warszawa 1972, s. 76, (fot. 96d); Garliński J., *Oświęcim walczący*, Londyn 1974, s. 11; Hein W., Jakubiec Cz., *Montelupich*, Kraków 1985, s. 122, 254; Iwaszko T., *Ucieczka więźniarek z KL Auschwitz*, Zeszyty Oświęcimskie nr 18, s. 172, 173; Kuźnik G., *Piękna łączniczka*, Dziennik Zachodni, nr 207/2003, s. 9; Mazurkiewicz, *Jan Mazurkiewicz...*, s. 162; **Mosiewicz-Mikuszowa D.**, *W związku z artykułem „Saga rodu Mikuszów”*, *Za Wolność i Lud*, nr 14/1967; **taże**, *Wspomnienia łączniczki*, Zeszyty Historyczne Stowarzyszenia Żołnierzy AK, Kraków, nr 5/2002, s. 81-83; Szubartowski L., *Saga rodu Mikuszów*, *Za Wolność i Lud*, nr 6/1967, s. 14; Włodek L. M., *Gen. W. Anders w Przemyślu 1939*, *Życie Przemyskie* z 13 XI 1991, s. 6;

- I) 2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora
- Odpis zaświadczenia 10 szpitala Okręgowego, Pnemyśl, dn. 20. X. 1939 - skan. Msp. k. 1, s. 1.
  - 9. 4. odpis zaświadczenia, msp. Kserokopia, k. 1, s. 2.
  - Odpis - Rozkaz Komendanta Okr. AK o nadaniu ob. "Magda" - dn. 11. 11. 44. Skan, k. 1, s. 3.
  - 9. 4. duplikat, k. 1, s. 4.
  - Odpis zaświadczenia o pracy ob. Danuty Mosiewicz w dojskowym ruchu zbrojnym, Kraków 16 maja 1949r. Msp. Kserokopia, k. 1, s. 5.
  - Zaświadczenie o pobycie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, z dn. 25 maja 1960r. (zgodnie z odpisem z oryg. 18. XI. 1976). Msp. Kserokopia, k. 1, s. 6.
  - Oświadczenie Stefana Dul - kier. dyspersji przy Komendzie Okr. Krakowskiego w l. 1941-1943, Kraków 7. czerwca 1960 Msp. skan, k. 1, s. 7.
  - Odpis u/symienionego oświadczenia. Msp. Kserokopia, k. 1, s. 8.
  - Świadcstwo lekarskie, Kraków, 18. czerwiec 1960r. Msp. Kserokopia, k. 1, s. 9.
  - Odpis u/symienionego świadectwa lekarskiego, Msp. Kserokopia, k. 1, s. 10.
  - Zaświadczenie weryfikacyjne Kola Byłych Żołnierzy Armii Krajowej, Londyn 30 października, 1963, (3 egz. - Kserokopia oryginalna i 2 odpisy - Kserokopia). k. 3, s. 11-13.
  - Protokół przesłuchania świadka, 5 marca 69, w Krakowie, Msp. Kserokopia, k. 2, s. 14-16.
  - Protokół przesłuchania świadka, 10 lipca 1969r. w Krakowie wraz z notatką K Wojtowa z dn. 25. V. 05. Msp. Kserokopia, +Msp. oryg. k. 5, s. 17-21
  - Piśmo w j. niemieckim Ambasady Republiki Federalnej Niemiec, Garmisch - 22. 2. 7 (SV-197). Msp (rhp. Kserokopia (rhp. oryg.)). k. 1, s. 22-23.
  - Odpis "Bestätigung", Leipzig, 21. 5. 1974. Msp. Ksero, k. 2, s. 24-25
  - Protokół przesłuchania świadka, Zabne, 23 maja 1974, Msp. Ksero. k. 4, s. 26-29
  - Protokół przesłuchania świadka, Zabne, 21 czerwca 1974r. Msp. Ksero, k. 2, s. 30-31.

- Zaświadczenie Państwowego Muzeum i Osiągnięć, z du-  
11. XII. 1976r. (2 egz.) Msp. Kserokopie, K. 2, s. 32-33
- Deklaracja Atouka zrytualnego Klubu Kawalerów Orderu  
Wojskowego Wirtuti Militari - 16 października (6 rok roku)  
Data nadania Orderu 30. paźd. 1963. Msp/rkp. Org. K. 1, s. 34



zet do p. 111/2002

B538

Przystąpił  
D. Mikusz

I/2/a

Od p i s .

do Szpitala Okręgowy

Z a d a n i e

Stwierdzam niniejszym że, Danuta Kosiewiczówna pracowała jako ochotniczka w charakterze siostry C.K. w lo Szpitalu Okręgowym w Przemyślu od dnia 15. I. do 20.X.1939r.

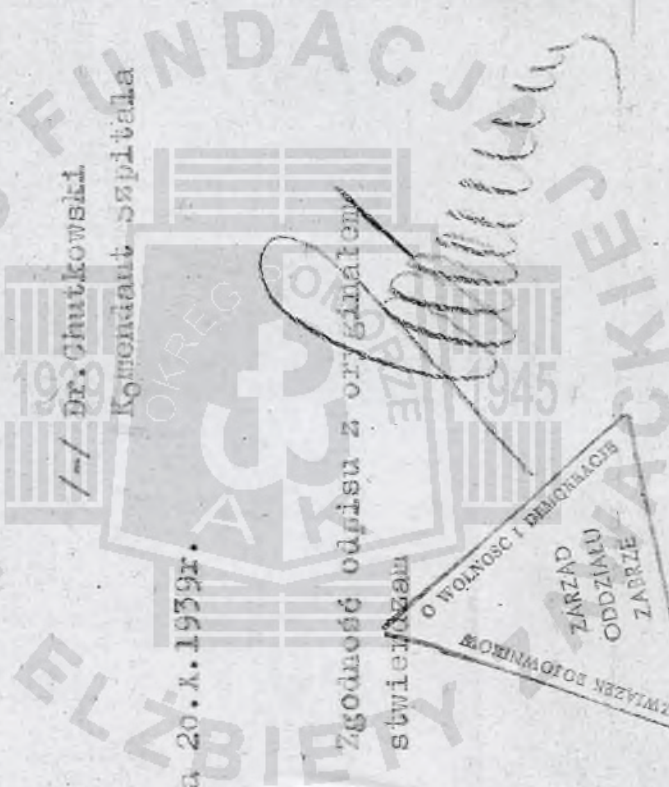
/-/ W. Kubica

/-/ Dr. Chutkowski

Komendant Szpitala

Przemyśl, dnia 20. X. 1939r.

Zgodność odpisu z oryginałem  
stwierdzam



I-III-76 Mot. z. KHK.

MOSIEWICZ

Danuta

I/2/2

O d p i s

lo Szpital Okręgowy

Z a ś w i a d c z e Ń i e .

Stwierdzam niniejszym, że Danuta Mosiewiczna pracowała jako ochotniczka w charakterze siostry C.K. w lo Szpitalu Okręgowym w Przemyślu od dnia 15.IX.do 20.X.1939r.

/- /K.Kubicz

/-/Dr.Chutkowski

Komendant Szpitala

Przemyśl dnia 20,X,1939r,

Zgodność odpisu z oryginałem  
stwierdzam::

SEKRETARZ  
Zarządu Kolei Państwowych

*Andry*  
Ludwik Andrusiewicz



20. 10 p. 111/2002

B538

Przyśle  
D. Mikusz

1/2/3

O D P I S

Mp.dn.11.11.44.

Ob. "Magda"

D-two 6 D.P.

Na podstawie upoważnienia Naczelnego Wodza Wojsk Polskich i Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju / Rozkaz Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju Nr.78 z dnia 20.11.1944./ - Komendant Okręgu Armii Krajowej rozkazem z dnia 11.11.1944.nadaje

Ob. "Magdzie" - SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI Z MIECZAMI

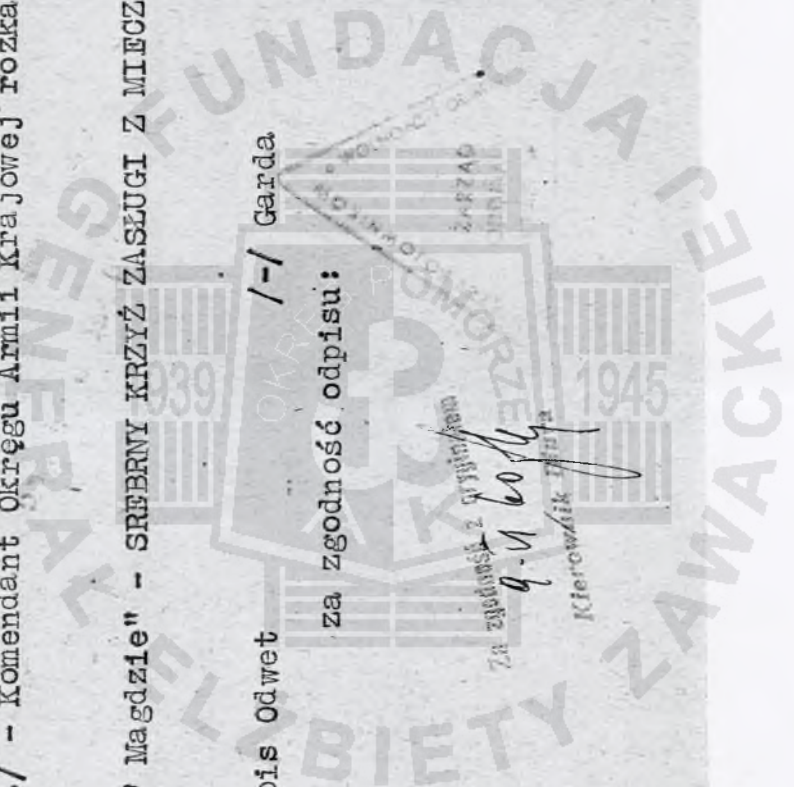
Dowódca 6 D.P.

O D W E T wł.podpis Odwet

/-/ Garda

za zgodność odpisu:

Za zgodności z oryginałem  
9-11-60  
Kierownik Biura





O D P I S

D-two 6 D.P.

Mp.dn.3.1.1945

ppor.cz.woj." Magda "

Na podstawie upoważnienia Naczelnego Wodza Wojsk Polskich i Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju / Rozkaz Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju Nr. 78 z dnia 20.11.1943/ - Komendant Okręgu Armii Krajowej rozkazem z dnia 3.1.1945 nadaje

ppor.cz.woj. " Magdzie" - KRZYŻ WALECZNYCH po raz 1-szy

z dniem 3.1.1945

Dowódca 6 D.P.

O D W E T wż. podpis Odwet

za zgodność odpisu:

/-/ G A R D A

*Q. T. 60 f*

201. 20 p. 111/2000

B538

Przyjęte  
D. Mikur

1/2/4

u-76 Met. 2 KHK.

MOSIĘWICZ Danuta I/2/5

O d p i s

Niniejszym zaświadcza się, że Obyw. Danuta M o s i e w i c z pracowała w okresie okupacji niemieckiej w konspiracji pod pseudonimem "Magda" w charakterze kurierki w Związku Odwetu (Z.O.) przemianowanym następnie w Kierownictwo Dywersji (Kedyw) Okręgu Wojskowego Krakowskiego

Obyw. Mosiewicz pracowała w wojskowym ruchu zbrojnym w dziale dywersji od roku 1940 do lutego 1943 r.t.j. do czasu aresztowania jej i wywiezienia do obozu w Oświęcimiu.

Zaświadczenie niniejsze wydaje się Obyw. Mosiewicz dla przedłożenia go Związkowi Więźniów Politycznych w celach weryfikacyjnych.

Kraków, dnia 16 maja 1949r.

b. szef Z.O. i Kedywu Okr. Krak.

(-) Stefan Dula

ppułkownik pseud. "Olszyna", "Łoza"

Stwierdzam własnoręczny podpis Obyw. Dula Stefana

Naczelnik Wydziału

(-) mgr. Z. Schlichtling

pieczęć okręga z godłem państwa

wym z napisem w otoku: Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Krakowie

Odpisz zgodny z oryginałem stwierdza się:

Łabrze ..... 18. V. 1976.1

SEKRETARZ  
Zarządu Nac. Kierownictwa Z.O.

*Andrzej*  
Ludwik Andrzejewski



III-76

Mos. z KHK.

I/2/6

MOSIEWICZ

Danuta

Z a ś w i a d c z e n i e

Zaświadczamy , że ,Danuta Mosiewicz-Mikuszowa nr.obozowy 46 208 przez cały czas pobytu w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu t.j.od dnia 16.VI.1943 do dnia 18.I.1945r. zachowywała się nie tylko bez zarzutu,ale niosła dużą pomoc innym więźniarkom bez względu na ich narodowość narażając się nieraz na kary i szykany ze strony władz obozowych.

W czasie swego pobytu w " Karnej Kompanii " ( 6 miesięcy w 1944r.) była zmuszana do b. ciężkich prac fizycznych, jak również została pobita do utraty przytomności przez Rapportführera Taubego i Auf-saherin Drechsel.

Kraków, dnia 25 maja 1960r. Stanisława Rachwałowa  
Wanda Marossanyi

Aut. podpisów Ob. Rachwałowej Stanisławy i Marossanyi  
Wandy stwierdzam ,25.V.1960r. Podpis nieczytelny  
pieczęć trójkątna Zarządu Oddziału Kraków  
Związku Bojowników o Wolności i Demokrację

Zgodność odpisu z oryginałem stwierdzam:

Zabrze..... 18. XI. 1976r.

SEKRETARZ  
*[Signature]*  
[Stamp]



201 do p. 1111/2002 B 538  
12/7  
Kraków dnia 7 czerwca 1960 r.  
Przyjete D. Mikusz

### O ś w i a d c z e n i e

Świadom odpowiedzialności karnej za złożenie nieprawdziwych zeznań oświadczam, że Ob. Danuta MOSIEWICZ-MIKUSZOWA znana mi jest z czasów okupacji w pracy konspiracyjnej jako kurjerka-łączniczka pseudo "Magda".

Wymieniona pracowała w Związku Odwetu / Z.O. / później "Kedyw" przy Komendzie Okręgu Krakowskiego Związku Walki Zbrojnej / Z.W.Z. / później A.K. w roku 1941 i 1942.

W lutym 1943r. wpadła w ręce gestapo w Warszawie. Wysłana była przeze mnie jako kierownika dywersji przy Komendzie Okręgu Krakowskiego A.K. po materiały dywersyjne do Kierownictwa Dywersji przy Komendzie Głównej A.K.

W czasie śledztwa w gestapo skatowano ją nieludzko, jednak bohatercko zniosła wszystkie tortury i nie wydała nikogo. Po śledztwie wywieziono ją do obozu w Oświęcimiu.

W uznanie zasług jakie położyła w pracy jako kurjerka, przewożąca materiały dywersyjne, instrukcje, i prasę konspiracyjną oraz za bohaterskie zachowanie się w czasie śledztwa w gestapo, zawnioskowałem Ob. Danutę Mosiewicz-Mikuszową do awansu na podporucznika czasu wojny i na odznaczenie orderem Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych. Wniosek opara i zatwierdził ówczesny Kmdant Okręgu Krakowskiego A.K. pułkownik Spychalski pseudo "Luty".

*Stefan Dul*

/ Stefan Dul /

p.pułkownik pseudo "olszyna"  
kierownik dywersji przy Komendzie Okręgu  
Krakowskiego w latach 1941-1943

Stwierdza się wiarygodność podpisu Ob. Dula Stefana pseudo "Olszyna" członka Oddziału Krakowskiego Zbowidu Nr. leg. 298162.

9. VI 1960 *mg*

O d p i s

Świadom odpowiedzialności karnej za złożenie nieprawdziwych zeznań oświadczam, że Ob. Danuta MOSIEWICZ-MIKUSZOWA znana mi jest z czasów okupacji w pracy konspiracyjnej jako kurierka-łączniczka pseudonim "Magda".

Wymieniona pracowała w Związku Odwetu / Z.O./ później "Kedyw" przy Komendzie Okręgu Krakowskiego Związku Walki Zbrojnej / Z.W.Z./ później A.K. w roku 1941 i 1942.

W lutym 1943r. wpadła w ręce gestapo w Warszawie. Wysłana była przeze mnie jako kierownika dywersji przy Komendzie Okręgu Krakowskiego A.K. po materiały dywersyjne do Kierownictwa Dywersji przy Komendzie Głównej A.K.

W czasie śledztwa w gestapo skatowane ją nieludzko, jednak bohaterstwo zniosła wszystkie tortury i nie wydała nikogo. Po śledztwie wywieziona ją do obozu w Cświęcimiu.

W uznaniu zasług jakie pokazywała w pracy jako kurierka, przewożąca materiały dywersyjne, instrukcje i prasę konspiracyjną oraz za bohaterskie zachowanie się w czasie śledztwa w gestapo, zawnieśkowałem Ob. Danutę, Mosiewicz-Mikuszową do awansu na podporucznika czasu wojny i na odznaczenie orderem Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych. Wniosek poparł i zatwierdził ówczesny Komendant Okręgu Krakowskiego A.K. pułkownik Spychalski pseudonim "Luty".

własnoręcznie podpisał Stefan Dul

p. pułkownik pseudonim "Olszyna"  
kierownik dywersji przy Komendzie Okręgu  
Krakowskiego w latach 1941-1943

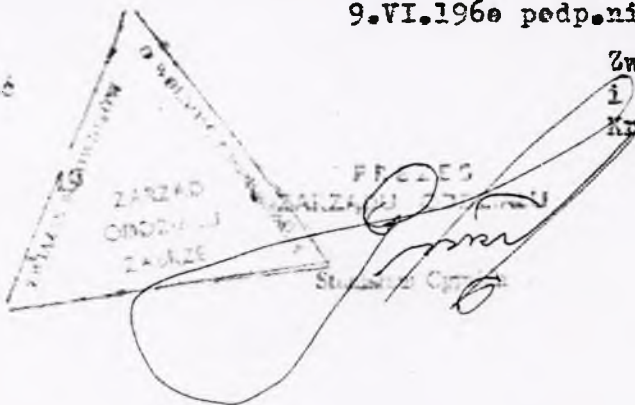
Stwierdza się wiarygodność podpisu Ob. Dula Stefana pseudonim "Olszyna" członka Oddziału Krakowskiego Zbawidła nr. leg. 298162

9.VI.1966 podp. nieczyt. pieczęć trójkątna

Związku Bojowników o Wolność  
i Demokrację - Zarząd Oddziału  
Kraków.

Za zgodność

Zabra.



NOSIEWICZ Danala

№ 2 KHK

1/2/9

1000

Kraków, Krowederska 11 Kraków, dnia 13 czerwca 1968.

W S W I A D E C T W O L E K A R S K I E

W oznaczone miejsce pojechałam w Krakowie, w noc z 9 na 10 lutego 1943r. zostałam zbudzona przez Szymana i wyszłam na korytarz. Tam zobaczyłam jak dwaj Szymani wielką straniającą się kobietę. Wprowadzono mnie razem z nią na cele, gdzie polecono mi zaspić w łóżku. Była to kelnerka Danuta Kosińska, obecnie zamieszkała w Krakowie. Danuta była skatowana, zamęczona i znęcaną. Ciała jej były pokryte ranami, lewe oko było zabite, uszy były usztywnione, wargi z przetrzymanymi krawędziami i dobie obfite krwawienie z nosa. Danuta nie mogła się siedzieć, ani leżeć na wznak, zbadałam ją i stwierdziłam, że po katowaniu pozostały w okolicy łędźwiowej i na pośladkach obrzęki, wzniesienie kolera ciemno śliwkowego, wielkości 5 cm na 3 cm po obu stronach.

Własne podpisa Dr. Kościuszkowa Janina  
 Kraków, Krowederska 11

Za zgodą  
 H. Rabinowicz  
 24. VI. 68

O d p i s

2/2/10

Kraków, Krowoderska 11  
Tel. 500-42

Kraków, dnia 18 czerwiec 1960r.

SWIADECTWO LEKARSKIE

W czasie mojego pobytu w Więzieniu Montelupich w Krakowie, w nocy 9 na 10 lutego 1943 zostałam obudzona przez SSmana i wywołana na korytarz. Tam zobaczyłam jak dwaj SSmani wloką ślaniającą się kobietę.

Wprowadzono mnie razem z nią do celi, gdzie polecono mi zaopiekować się nią. Była to koleżanka Danuta Mosiewicz, obecnie zamężna Mikuszowa.

Kol. Danuta była ciężko skatowana, zamroczona i zszokowana. Guzy na głowie z podbiegnięciami krwawymi i dość obfite krwawienie z nosa.

Ponieważ kol. Danuta nie mogła ani siedzieć, ani leżeć na wznak, zbadałam ją i stwierdziłam, że po katowaniu pozostały w okolicy łędziwiowej i na pośladkach olbrzymie wynaczynienia ciemnoślizkowego koloru, wielkości 50 na 30 cm po obu stronach.

Stwierdziłam u niej wstrząs nerwowy i ogólne wyczerpanie.

Dr. Kościuszkowa Janina

pieczętka lek. Dr. Janina nieczyt. Kościuszkowa  
Lekarka chorób dzieci.  
Kraków, Krowoderska 11

Zgodność odpisu z oryginałem

stwierdzam:  
Znak bojowników  
Wolność i Demokrację  
Została ona zamordowana  
w Auschwitzu

Zabrze, dnia kwietnia 1961r.

11-76

Not. 2 KHK.

MOSIEWICZ

Danuta

1/2/11



**KOŁO BYŁYCH ŻOLNIERZY ARMII KRAJOWEJ**  
**POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION**

42, EMPERORS GATE, LONDON, S. W. 7  
Tel.: FRE 1421

WYKAZ BYŁYCH ŻOLNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ  
Kl. 3-go Maja Nr 8

Londyn, 30. października 1963.  
10 GRUD 1963

L. dz. 1758/63  
Our ref.

ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE.

z.n. Dyrektora  
Kierownik Wydziału  
Michał Wasung

Pporucznik Danuta MOSIEWICZ.  
Pseudonim: "Magda"  
Urodzona : 10.2.1920r.

W szeregach Armii Krajowej odznaczona została przez Komendanta Krakowskiego Okręgu Armii Krajowej na zasadzie upoważnienia Dowódcy Armii Krajowej:

1. Dn.15.I.1945.(rozk.K.Gł.A.K. 33/BP.):  
Orderem Wojennym "VIRTUTI MILITARI" Kl.V-ej. ✓  
za całokształt działalności bojowej w okresie konspiracji i męstwo w czasie uwięzienia,
2. Dn.3.I.1945.:  
KRZYŻEM WALECZNYCH po raz pierwszy ✓  
za męstwo w służbie łączniczki i transporterki materiałów bojowych,
3. Dn.11.II.1944.:  
SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI z Mieczami ✓  
za postawę wobec wroga w okresie konspiracji i zasługi organizacyjne.

Za zgodność

*[Signature]*  
P.Kraczkiewicz.



Emblemat PW

KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ  
Polish Home Ex-Servicemen Association  
42, Emperors Gate, London, SW.7  
tel: FRE 1421

L.dz.1758/63.

Londyn, 30. października 1963r.

ZASWIADCZENI WERYFIKACYJNE.

Pporucznik Danuta Mosiewicz  
Pseudonim: "Magda"  
Urodzona: 10.2.1920r.

W szeregach Armii Krajowej odznaczona została przez Komendanta Krakowskiego Okręgu Armii Krajowej na zasadzie upoważnienia Dowódcy Armii Krajowej:

1.Dn.15.I.1945.(roczk.K.Gł.A.K.33/BP.):

Orderem Wojennym "VIRTUTI MILITARI" Kl.V-ej.  
za całokształt działalności bojowej w okresie konspiracji i męstwo w czasie uwięzienia,

2.Dn.3.I.1945.:

KRZYŻEM WALECZNYCH po raz pierwszy  
za męstwo w służbie łączniczki i transporterki materiałów bojowych,

3.Dn.11.II.1944.:

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI z MIECZAMI  
za postawę wobec wroga w okresie konspiracji  
i zasługi organizacyjne.

Za zgodność  
Pieczęć okręgu z emblematem PW  
z napisem w otoku: Zarząd Główny Koła A.K.

/= /P.Kraczkiewicz

Zgodność odpisu z oryginałem  
stwierdza się

Zabrze, 18 XI 1976

Ludwik Andrzejewicz

5/2/13

Łondyn, 30. października 1963.

d. dz. 1758/63.

ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE.

Pporucznik Danuta MOSIEWICZ. *Wł. Kuczyński*

Pseudonim: "Magda"

Urodzona : 10.2.1920r.

W szeregach Armii Krajowej odznaczona została przez Komendanta Krakowskiego Okręgu Armii Krajowej na zasadzie upoważnienia Dowódcy Armii Krajowej:

1. Dn.15.I.1945.(rozk.K.Gł.A.K. 33/3P.):

Orderem Wojennym "VIRTUTI MILITARI" Kl.V-ej. d. 12 600

za całokształt działalności bojowej w okresie konspiracji i męstwo w czasie uwięzienia,

2. Dn.3.I.1945.:

KRZYŻEM WALECZNYCH po raz pierwszy

za męstwo w służbie łączniczki i transporterki materiałów bojowych,

3. Dn.11.II.1944.:

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI z Mieczami

za postawę wobec wroga w okresie konspiracji i zasługi organizacyjne.

Za zgodność



*[Signature]*  
Kraczkiewicz.

*Główny leg.  
celebrant pty. Szarych  
dla wyznaczenia do Krasji*

*J. 11.12.63*

*Leg. T. V.M., K. W  
i S. K. Z. 2 M*

*celebrant pty. Szarych  
18.12.63*

*gowa* KOMISJA BADAŃ ZBRODNI HITLEROWSKICH W *Krakowie*

Sprn. akDs *4/67 t.I, k. 65*

*Kcewa do tezdki UM  
Mosiewicz Mikusz*

## Protokół przesłuchania świadka

Dni *5 marca* *69* r. w *Krakowie*

*Sędzia* Wojewódzki *Mgr Karol Dziawiński* delegowany

do *Okręgowej* Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich

w *Krakowie*

działając na zasadzie art. 4 Dekretu z dn. 10.XI.1945 r. Dz. U. Nr 57, poz. 293 i art. 219 k. p. k.

z udziałem protokółanta *Ireny Żukrowskiej*

przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka—bez odebrania przyrzeczenia. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania

art. 140 kodeksu karnego

Świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko *Dr. Janina Kościuszko*

Data i miejsce urodzenia *17 maja 1897 r. w Chrzanowie*

Imiona rodziców *August i Sabinax z domu Godek*

Miejsce zamieszkania *Kraków ul. Krowoderska 11.*

Zajęcie *lekarz*

Karalność *nie karana za fałszywe zeznania*

Stosunek do stron *oba*

*Dnia 22 lutego 1942 roku udalałam się z wizytą do mej znajomej, a zarazem koleżanki po fachu dr Ernestyny Michalikowej mieszkającej w Krakowie przy ul. Grodzkiej 51. Jak się okazało w mieszkaniu Michalikowej funkcjonariusze policji niemieckiej urządzili tak zwany "kocioł", aresztując wszystkie osoby, które w ciągu trzech dni do mieszkania jej przychodziły. Aresztowana*  
Przesłuchujący :  
Przesłuchiwana :

*[Signature]* *[Signature]*

5/2/15

ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka dr Janiny Kościuszkę

została wówczas właścicielka mieszkania dr Michalikowa, a oprócz niej kilkadziesiąt osób, a między innymi i ja. Z moich znajomych aresztowano wówczas Zofię Mussil, Stefanię Czynciel z córką, ks.dr Brunona Halla, jego brata inż. Zbigniewa Halla. Razem z innymi przewieziona zostałam wówczas przez funkcjonariuszy Gestapo do biur Gestapo mieszczących się przy ul. Pomorskiej, a następnie bez przesłuchania, tego samego dnia, przewieziona do więzienia śledczego na ulicy Montelupich. Po tygodniu przesłuchiwana byłam na ul. Pomorskiej. W czasie tego przesłuchania, jak również w czasie całego mego pobytu, początkowo przy ul. Montelupich, a później w jego filii mieszczącej się w Zakładzie Helelów, nie byłam nigdy bita, ani nie stosowano wobec mnie żadnych innych środków przemocy.

W więzieniu umieszczona byłam w celi Nr. 39, a po sześciu miesiącach przeniesiona do gabinetu lekarskiego; albowiem w tym czasie jako lekarce, funkcjonariusze Gestapo zlecieli opiekę lekarską nad więźniarkami, a także więzionymi żołdaczami formacji SS, którzy jako umieszczeni byli w celach na drugim piętrze. Jak lekarka zatrudniona byłam przez okres sześciu miesięcy to jest do dnia 26 lutego 1943 roku, w którym to dniu przewieziona zostałam do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Nadmieniam, że w ciągu trzech dni w tygodniu doprowadzano mnie do ambulatorium dla więźniów więzienia męskiego i wówczas pod nieobecność lekarzy tam zatrudnionych przeprowadzałam badania i udzielałam pomocy lekarskiej dla więźniów.

Pomiędzy doprowadzonymi do gabinetu lekarskiego więźniarkami zdarzyło mi się wielokrotnie spotkać osoby ciężko pobite, ze śladami sińców, wylewów krwawych na plecach i pośladkach. Z opowiadania tych osób wiem, że pobite one były w czasie przesłuchiwań przez tak zwanych referentów, względnie innych towarzyszących im gestapowców. Pamiętam, że szczególnie ciężko pobita była niejaka Maria Kopeć znajdująca się wówczas w szóstym miesiącu ciąży. Z opowiadania jej wiem, że aresztowana ona została przez Gestapo razem z mężem, którego gestapowcy na jej oczach na miejscu zastrzelili. W dniu w którym przyprowadzono ją do mnie, urodziła ona nieżywe dziecko. Ten przedwczesny poród był niewątpliwie następstwem wspomnianego pobicia jej przez przesłuchujących. Maria Kopeć skierowana była po jakimś czasie do obozu w Oświęcimiu, obóz ten przeżyła, albowiem już po oswobodzeniu spotkałam ją na terenie Krakowa i wiem że pracowała następnie w Miejscowym Oddziale Monopoli Spirytusowego.

Innym razem przyprowadzono do mnie jakąś kobietę, słaniającą się i prowadzoną pod ręce przez dwóch gestapowców; była ona tak zbita, że całe ciało miało siniaki. Mówiła od rzeczy, że teraz jest ona Nienką i że nazywa się Richter, choć właściwe jej nazwisko brzmiało - jak się potem dowiedziałam - Danuta Mosiewicz. Skierowana ona została potem do obozu w Oświęcimiu, obóz -----

Przesłuchujący :

Przesłuchiwana :

*[Signature]*

*[Signature]*

7/2/16

ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka dr Janiny Kościuszko.

ten przeżyła i jak wiem mieszka obecnie gdzieś na terenie Mikułowa.

Udziałałam również pomocy lekarskiej pobitej w podobny sposób " na granat jakiejś kobiecie której nazwiska nie pamiętam, a która była żoną strażnika więziennego z Miechowa.

Przykładem rażącego bicia przez gestapowców przesłuchiwanym kobiet jest Krystyna Makowska magister praw, pracująca i zamieszkała o ile wiem w Katowicach. Bita ona była bykowcem, miała poprzecinaną skórę na całym ciele i około 30 blizn o długości od 25 do 30 centymetrów. po pobiciu została umieszczona w osobnej celi bez jakichkolwiek opatrunków, na skutek czego wywiązało się u niej szereg ropni. Kiedy po 6-ciu tygodniach pobytu w osobnej celi przyprawiono Makowską do mego gabinetu lekarskiego, stwierdziłam około 100 ropni na jej ciele. Nie była ona w stanie utrzymać się na nogach o własnych siłach. Jak wiem od niej pobita ona została przez przesłuchującego ją gestapowca, ale nazwiska jego nie znam. Od Makowskiej słyszałam też, że w czasie przesłuchania jej kazało jej zrobić około 1000 przysiadów. Makowska była córką adwokata z Krzeszowic, którego aresztowano razem z nią i który zginął potem w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Pewnego dnia pracując w gabinecie lekarskim przeznaczonym dla więźniów mężczyzn, udzielałam pomocy jakiemuś więźniowi, którego nazwiska nie znam, który był zmasakrowany i całą twarz miał tak rozbitą i pokrzwioną, że trudno go było poznać. Funkcjonariusze Gestapo obecni w gabinecie pytali mnie wówczas czy w arystokracji polskiej były wypadki obrzezania. Przypuszczam że ten pobity był Żydem i podawał że jest członkiem arystokracji polskiej.

Nadmieniam, że w izbie lekarskiej zatrudniony był znajomy mój niejaki Aleksander Bugajski absolwent AGH, który wobec Niemców twierdził że jest lekarzem sportowym i z tej racji się tam znalazł. Od Bugajskiego słyszałam potem że aresztowany razem ze mną w mieszkaniu dr Michalikowej inż. Zbigniew Halla, był w czasie przesłuchiwania go przez funkcjonariuszy gestapo pobity tak okropnie że w obawie przed powtórny przesłuchiwaniem go i biciem, powiesił się w celi, nie chcąc zdradzić swych towarzyszy, członków ruchu oporu.

W tym samym czasie co ja przebywała w więzieniu Montelupich Józefa Mikowa, działaczka pochodząca z Orawy. Z opowiadania Mikowej którą stykałam się na terenie więzienia bardzo często wiadomo mi, że była ona w czasie przesłuchiwań przez Gestapo torturowana w ten sposób, że wieszano ją za ręce, bito i kazano jej przez 48 godzin stać w korytarzu. Po tej stójce umieszczono ją w celi dając jej do picia duży garnek wody. Jak Mikowa stwierdziła woda ta była mocno solona, wobec czego nie wypila jej lecz wylewała ją sukcesywnie do kubła znajdującego się w celi. Podawanie pobitym więźniom tej solonej wody do picia, było torturą

Przesłuchująca :

Przesłuchiwana :

*[Handwritten signature]*

*[Handwritten signature]* 69

5/2/17

OKRĘGOWA KOMISJA BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH W KRAKOWIE.....

Sygn. akt Ds.4/67

## Protokół przesłuchania świadka

Dnia 10.lipca 1969 r. w Krakowie

Sędzia Sądu Wojewódzkiego Mgr Karol Dziewiński delegowany

do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich

w Krakowie

działając na zasadzie art. 4 Dekretu z dn. 10.XI.1945 r. Dz. U. Nr 57, poz. 293 i art. 219 k. p. k.

z udziałem protokółanta Janiny Manek

przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka—bez odebrania przyrzeczenia. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania z art. 140 kodeksu karnego

Świadek zeznał co następuje: .....

Imię i nazwisko Danuta Mikuszowa z Mosiewiczów

Data i miejsce urodzenia 10.luty 1920 r. w Jaśle

Imiona rodziców Adam i Róża Landowska

Miejsce zamieszkania Zabrze, ul. Mikusza 1a

Zajęcie pracownik umysłowy

Karałość nie karana

Stosunek do stron obca

Aresztowana zostałam w dniu 8.lutego 1943 roku w Warszawie jako podejrzana o przynależność do ruchu oporu. Aresztowania dokonali nieznanymi mi bliżej funkcjonariusze krakowskiego gestapa, którzy przesłuchiwali mnie następnie początkowo w Warszawie w tamtejszym oddziale gestapa przy Alei Szucha, później zaś

Przesłuchujący :

Przesłuchiwany :

ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka Danuty Mikuszowej

w Krakowie w budynku gestapa przy ulicy Pomorskiej . W trakcie śledztwa byłam z rozkazu prowadzącego je nieznanego mi z nazwiska oficera gestapa , bardzo przystojnego i bardzo eleganckiego , o jasnych oczach , torturowana przez towarzyszących mu przy przesłuchaniu dwóch innych gestapowców . W szczególności byłam przez nich przykuta do krzesła rękami do tyłu i w tej pozycji bita pejciami po głowie i całym ciele na skutek czego byłam cała czarna od sińców , a w lewym uchu straciłam częściowo słuch . Gestapowcy ci dusili mnie również w ten sposób, że założywszy mi na twarz maskę gazową , przez przykręcanie pochłaniacza pozbawiali mnie dopływu powietrza . W ten sposób byłam przesłuchiwana dwukrotnie i dwukrotnie torturowana .

Nadmieniam, że w tym samym czasie co ja w sąsiednich pokojach przesłuchiwani byli i podobnie torturowani moi znajomi Paweł Musialik i były oficer Wojsk Polskich Kazimierz Rawski z którymi byłam konfrontowana.

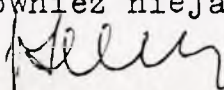
Dnia 10 lutego umieszczona zostałam w więzieniu na Montelupich w izolatce mieszczącej się w celi numer 68 .

Z początkiem marca 1943 roku przeniesiona zostałam do kobiecego oddziału więzienia przy ulicy Helclów i umieszczona w celi numer 42 lub może 48 . Przebywało w niej około 40 kobiet , z których część znałam z nazwiska , w szczególności Marię Tomczyk , Urszulę Jonscher , Janinę Niemiec - Prus , Z.Wróblową, Dr Michalikową , siostry Kazimierę i Zofię Małys , a także Żydówkę Olgę Las . Ta ostatnia wyprowadzona została pewnego dnia z naszej celi i więcej już do niej nie wróciła . Stało się to w dniu , w którym nie odchodził z więzienia żaden transport , tak że nie może ulegać żadnej wątpliwości, że została wówczas zlikwidowana na terenie więzienia .

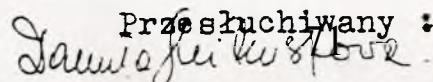
Z osób , które wyżej wymieniłam wszystkie za wyjątkiem Kazimiery Małys nie żyją , a zginęły one w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu . Kazimiera Małys wyszła za mąż , ale obecnego jej nazwiska i miejsca zamieszkania nie znam .

Po jakimś czasie będąc poważnie chorą w związku z torturowaniem mnie przez gestapowców, zostałam razem z jedną z koleżanek w celi , której nazwiska nie znam , a która była poważnie chora na gruźlicę przeniesiona do tak zwanej Krankenzelle , która położona była gdzieś na I lub może nawet II piętrze . W celi tej przebywała również niejaka Musialik , będąca w ciąży , która

Przesłuchujący :



Przesłuchiwany :



ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka Danuty Mikuszowej

potem urodziła nieżywe dziecko. W więzieniu tym przebywałam do dnia 16.czerwca 1943 roku , w którym to dniu przetransportowana zostałam do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu .

Z uwagi na znaczny upływ czasu i późniejsze przeżycia obozowe nie pamiętam już dziś nazwisk komendanta więzienia , podobnie jak i gestapowców w randze podoficera , którzy stanowili jego załogę . Nie byłam też świadkiem naocznym zbrodniczej działalności gestapowców,poza jednym wypadkiem , który zdarzył się gdzieś z początkiem kwietnia 1943 roku . W dniu tym wywołano z poszczególnych cel więźniarki,z pochodzenia Żydówki , osoby wyłącznie młode w wieku około 20 lat . Z celi w której przebywałam zabrano wówczas dwie o imionach Bronkaek i Cesia o niepamiętnych mi nazwiskach , polsko brzmiących , pochodzące z Tarnowa . Jako przeznaczone do transportu zostały one umieszczone następnie w specjalnej celi mieszczącej się gdzieś w suterynach , czy też w piwnicy zwanej " Transportzelle " . Następnego dnia przed południem obserwowałam z okna mojej celi jak Żydówki te parami eskortowane przez strażnika szły poprzez ogród otaczający więzienie przy ulicy Helclów do furtki wychodzącej na ulicę Montelupich. Furtka ta poprzez szerokość ulicy leżała naprzeciwko wejścia do więzienia Montelupich , skąd miał odejść transport . Po chwili usłyszałyśmy strzały, szereg strzałów dochodzących z ulicy Montelupich , najprawdopodobniej z wieżyczek strażniczych , którymi otoczone było więzienie . Po chwili doszły nas krzyki dochodzące z ogrodu , a w pewnym momencie zauważyłyśmy , że na taczkach przywożono na teren dziedzińca więziennego przy ulicy Helclów niektóre z tych Żydówek , które jak się później od klucznicy Lucy dowiedziałyśmy po wyjściu z ogrodu miały się rozbiec i kilku z nich 6-ciu czy 7-miu udało się zbiec . Te które przywożono na taczkach były zabite , bądź ranne , gdyż kiedy taczki zniknęły z naszego pola widzenia za węglem,tam gdzie znajdowało się jakieś wysypisko , rozlegały się pojedyncze strzały , którymi jak przypuszczam gestapowcy dobijali ranne więźniarki. Wieczorem tego samego dnia widziałam przez okno jak czarna karetka zajechała w to miejsce w którym składano zwłoki i wywozła je następnie z terenu więzienia .

Tych którzy wozili taczkami Żydówki ujęte po nieudanej próbie ucieczki nie rozpoznałam i nie mogę powiedzieć , który ze strażników brał udział w dobijaniu rannych , a to dlatego, że cała moja uwaga skierowana była przede wszystkim na osob72  
owych Żydówek



ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka Danuty Mikuszowej

Transport Żydówk o którym wyżej zeznałam obejmował ponad 30 osób .

Poza tym w przedstawionej sprawie , żadnych innych wiadomości nie posiadam .

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.

Swiadek :	Przesłuchujący :	Protokolant :
<i>Danuta Mikuszowa</i>	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>
/ Danuta Mikuszowa /	/ Mgr Karol Dziewiński /	/ Janina Manek /



**Krzyż Virtuti Militari**

Mosiewicz – Mikuszowa Danuta

w załączeniu protokół przesłuchań przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie - sygn. akt Ds. 4/67, Duplikaty Przesłuchań S1/79, teczka 2;

Wspomniana w zeznaniu dr Janiny Kościuszkowej, sygn. akt DS 4/67, tom I, k. 65

K.Wojt., 2005r.

Amstade  
K. Wojtowicz 25 V 05

11/2/21

200.00 p.111/02

I/2/22 B538  
Przyjęte D. Mikus

BOTSCHAFT DER BUNDESREPUBLIK DEUTSCHLAND  
AMBASADA REPUBLIKI FEDERALNEJ NIEMIEC  
WARSZAWA, KATOWICKA 31

22.2.74  
SV-187

Betrifft: Einreise in die Bundesrepublik Deutschland.

Die Botschaft der Bundesrepublik in Warschau ist ermächtigt worden, Ihnen einen Sichtvermerk zur Einreise in die Bundesrepublik Deutschland auszustellen.

Bei Vorlage eines gültigen Reisepasses oder eines anderen anerkannten Reisedokumentes kann Ihnen der erforderliche Sichtvermerk (Visum) erteilt werden. **1 Monat**

Die Öffnungszeiten der Botschaft sind: Montag – Freitag 8<sup>00</sup> – 13<sup>00</sup> Uhr. **Zimmer 2**

Dem Reisedokument sind folgende Unterlagen beizufügen:

- a) die „Ausländerbehördliche Bescheinigung“
- b) ein Passfoto (neueren Datums)
- c) die Listennummer des Visumversprechens (Nummer PO.....)

Ambasada Republiki Federalnej w Warszawie upoważniona została do wydania Panu (i) wizy wjazdowej do Republiki Federalnej Niemiec.

Po przedłożeniu ważnego paszportu lub innego ważnego dokumentu podróży zostanie wydana Panu (i) wiza. **1 miesiąc**

Ambasada czynna jest w dniach od poniedziałku do piątku w godzinach 8<sup>00</sup> – 13<sup>00</sup>

Do wizowania należy przedłożyć:

- a) die Ausländerbehördliche Bescheinigung,
- b) po jednej aktualnej fotografii od osoby,
- c) numer listy wizowej (PO.....).

Pok. 2

=====

WPani  
MIKUSZ, Danuta

41-810 Zabrze  
ul. Mikusza 1a



*Handwritten signature*

I/2/23

Byłem świadkiem oskarżenia na prosciee  
roduciarza SS Oberscharführera Josefa  
Glawdek Erbera.



B e s t ä t i g u n g

Ich, Henryk P o r ę b s k i geboren am 01.07.1911 in Solka (Rumanien) jetzt wohnhaft in der Deutschen Demokratischen Republik, unter der Adresse 701 Leipzig, str. d. 18. Oktober 19/126, Besitzer der polnischen Konsular-Passes Serie K III. Nr. 0010629, ehemaliger Häftling des Vernichtungslagers Auschwitz-Birkenau, geführt unter der Numer P. Pol 5805 erkläre, bewusst der Folgen ~~zu~~ falscher Aussage, folgendes:

Die mir persönlich gut bekannte Kameradin Danuta Mikusz, geborene Mosiewicz, geboren am 02.1920, wohnhaft in der VR-Polen unter der Adresse 41-810 Zabrze-Kończyce, ul. Mikusza 1a, war im Vernichtungslager Auschwitz-Birkenau unter der Numer P. Pol. 46208, inhaftiert.

Nach der Einweisung in die Aufnahmeabteilung, Vorgesetzter war Unterscharführer Włodzimierz Bilan, das Büro befand sich in der Blockführerstube zwischen den Frauenlagern Abschnitt B-I - a und b, an der Eisenbahnrampe, nahm Kameradin Mikusz sofort nach Eingang in das Vernichtungslager, schon im Juni 1943, Anteil an der Konspiration in Birkenau. Sie verbreitete zwischen vertrauten weiblichen Häftlingen Radionachrichten, mit welchen sie sie in Glauben und Mute bestärkte. Sie überlieferte ungesetzliche Korrespondenz an weibliche Häftlinge (grypsy). Sie half körperlich schwachen Frauen beim Einsatz in eine passende Arbeit.

Als ich von den Krematorien zurück kam und durch die SS-Männer bedroht wurde, besonders durch die Politische Abteilung, übernahm Kameradin Mikusz von mir kompromittierende Gegenstände, besonders eingeschmuggelte Medikamente, welche sie mir später alle zurück gab oder selbst ins Lager schmuggelte und der Stubenältesten im Krankenblock Nr. 29, im Abschnitt B-I-a, Barbara Kamińska, verheiratete Sadowska, zur Aufbewahrung übergab, die Medikamente wurden anschliessend an die Kranken verteilt.

Danuta Mikusz verschaffte mir ebenso entwendete Transportlisten der weiblichen Häftlinge, Nachrichten und SS-Dokumente aus Politischen Abteilung, welche ich an den Kameraden Bernard Świątczyna Nr. Pol. Pol. 1393 durch die Kameraden:

Jagiello Konstatny Nr. 4507 umgekommen bei Auschwitz (Leki)

Buczyński Feliks Nr. 3940 Drewnica, ul. Zakopianańska 21 b Warszawa

Puchala Reinhold Nr. 1172 Szczecin, ul. Łokietka 13 m 8

1/2/75

und Dintar Józef Nr.1409 Gdańsk, ul.kaletnicza 1-2 4  
welcher, laut seiner Aussage, diese Dokumente an dr. Stanisław  
Kłodziński nr.20019, wohnhaft VR-Polen unter der Adresse 31-330 Kraków  
ul.Kremerowska 3 m 3, übergab

( - ) Henryk Porębski

Kamerad Henryk P o r ę b s k i ist bei uns als ~~Kämpfer~~ gegen  
Faschismus anerkannt und unter der Nr.0043002 registriert.  
Die obengeführte Bestätigung wurde mit seiner Unterschrift  
in der VdN-Dienststelle durchgeführt .

Leipzig, den 21.5.1974

( = ) Klepel

Sachbearbeiterin

Rat der Stadt Leipzig  
Abt.Gesundheits u.Sozialwes  
Betreuungstelle für Kämpfer gegen den  
Faschismus und Verfolgte des Faschismus

Za zgodność odpisu z oryginałem:

Przyjęte K. Wojtowicz  
7 VII 05

I/2/26

Sygn.akt.Ko.71/74

## PROTOKOŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Dnia 23 maja 1974r.

Sąd Powiatowy w Zabrzu w osobie:

Sędziego Karola Buchty

z udziałem protokolanta Róży Książek-

w wykonaniu odezwy Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich  
w Krakowie

przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka.

Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe  
zeznania z art. 173 § 1 k.p.k. po czym świadek zeznał co  
następuje:

J ó z e f M i k u s z s. Piotra i Filomeny, ur. 23.VIII.1914r.  
w Zabrzu, zam. Zabrze ul. Mikusza Nr. 1a,  
pracownik umysłowy, wykształcenie średnie,  
nie karany, obcy  
/dane osobowe stwierdzono na podstawie dowodu  
osobistego/

Zostałem aresztowany 18 grudnia 1940r. przez gestapo w Zabrzu  
za przynależność do Ruchu Oporu "ZWZ".

Po krótkim śledztwie zostałem przewieziony w dniu 20.XII.1940r.  
do obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau/Oświęcim-Brzezinka/  
jako więzień polityczny "Polak" i otrzymałem numer obozowy 7794.

W Auschwitz-Birkenau przebywałem do ewakuacji obozu t.j. do  
19.I.1945r. Od kwietnia 1942r. pełniłem funkcję obozową w  
"Arbeitseinsatz".

Późną jesienią 1944r. władze obozowe rozpoczęły ewakuację obozu  
wysyłając transporty więźniów ilości 1000-2000 osób do innych  
obozów jak: Buchenwald, Ravensbrück, Mauthausen, Dachau i innych.  
Formowane transporty wysyłano koleją w wagonach zadaszonych.

Kiedy front wschodni zbliżał się do Krakowa władze obozowe  
zaczęły pospiesznie czynić przygotowania do ewakuacji całego  
obozu w Birkenau, gdzie nadal pełniłem funkcję w "Arbeitseinsatz".  
Dokładnie nie pamiętam - mogło to być 17.I.1945r. zaczęto formować  
transporty więźniów w ilości do 2000 osób.

3/2/27

Każdy więzień otrzymywał suchy prowiant t.j. kostkę margaryny i bechenek chleba. Mógł zabrać też koc.

Transporty te formowane na rasie tylko z więźniów zdolnych do marszu.

W miarę zbliżania się frontu SS-mani "Blockführer i Rapportführer" jak Schneider, Joachim Wolf, Granel i inni zaczęli łagodniej traktować więźniów .

Wiedzieliśmy, że będą dwie trasy ewakuacji: jedna na Bieżeń-Tychy- Mikołów- Paniówki-Gliwice; druga Brzeszcze-Pszczyna-Jastrzębie Zdrój- Wodzisław. Nie było wiadome, którą trasą pójdą poszczególne transporty.

W miejscowościach końcowych t.j. Gliwicach i Wodzisławiu więźniowie mieli być załadowani do wagonów kolejowych.

W dniu 18 stycznia 1945r. władze obozowe na terenie obozu "Birkenau" wydały polecenie zebrania wszystkich materiałów ewidencyjnych jak: książek numerowych, kartotek więźniów, raportów, list transportów oraz list więźniów zagazowanych w obozie zwane "Sonderbehandlung".

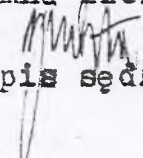
Materiały te zostały przez SS spalone na placu obozowym. Następnie SS-mani sprawdzili u wszystkich blokowanych oraz w kancelarii obozowej czy więźniowie nie ukryli czegoś z tych materiałów. Chcieli w ten sposób zatrzeć wszystkie ślady popełnionych zbrodni.

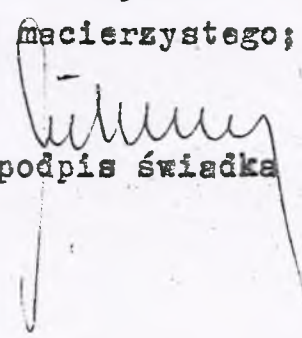
Chcę nadmienić, że na terenie obozu "Birkenau" od października 1944r. zostały rozebrane krematoria Nr. IV i V. Krematoria nr. II i III wysadzono w powietrze między 20 a 24 stycznia 1945r.

Transporty były wypuszczane na trasy w odstępach parogodzinnych. Do pilnowania kolumn zostali przydzieleni zupełnie nieznanymi SS-mani, rekrutujący się ze skoszarowanej straży wartowniczej.

Stan obozu w czasie rozpoczęcia ewakuacji w styczniu 1945r. mógł liczyć około 18.000 osób "FKL"/obóz koncentracyjny kobiet/.

Ostatni transport wyszedł w nocy z 18 na 19 stycznia 1945r. i dołączył do poprzedniego transportu obozu macierzystego; to też kolumna liczyła około 2.000 osób.

  
podpis sędziego

  
podpis świadka



W obozie pozostało około : 2000 chorych więźniów oraz dzieci, około 3000 chorych kobiet. Te osoby zostały oswobodzone przez Armię Radziecką.

Znajdowałem się w ostatniej kolumnie zdążającej trasą Pszczyna- Jastrzębie-Wodzisław.

Warunki atmosferyczne były trudne-pokrywa śnieżna około 20 cm. temperatura od 10-15°C.

Po dwugodzinnym marszu następową 10 minutowa przerwa. Marsz trwał całą noc i dopołudnia. Pierwszy postój w południe na boisku w Pszczynie. Potem dalszy marsz. Nocleg w budynku gospodarczym za Pszczyną.

Następny postój-przez trzy noce w majątku Jastrzębiu Zdroju. Na dworcu kolejowym w Wodzisławiu Sl. zostaliśmy załadowani do wagonów otwartych/węglarki/.

Do Mauthausen dojechaliliśmy- o ile pamiętam 25 stycznia 1945r. W czasie transportu conajmniej 1/4 ilość więźniów zmarła z głodu, wycieńczenia oraz na skutek zamarznienia.

Więźniów wycieńczonych pozostających w tyle likwidował specjalny oddział SS strzałem w tył głowy, pozostawiając ich zwłoki na poboczach drogi. Zwłoki tych więźniów grzebała miejscowa ludność.

SS-mani nie pozwalali miejscowej ludności na podawanie więźniom artykułów spożywczych.

Ponieważ znałem trasę ewakuacji podałem niektórym więźniom adresy Polaków mieszkających wzdłuż trasy, chcąc w ten sposób umożliwić im ucieczkę. Z adresów skorzystali między innymi Wala Konopka i Danuta Mosiewicz, które uciekły do mojej siostry wysiedlonej do Zabrzega koło Dziedzic-Czechowic. Również moja matka uciekła w Jastrzębiu i schroniła się u Franciszka Prusowskiego w Godowie. Około 7 koleżanek ukryło się u Erny Lasok w Wodzisławiu Śląskim.

W czasie ewakuacji przed Pszczyną z naszej kolumny oddzieliła się grupa około 25 więźniów z Sonderkomando-po uprzednim przekupieniu SS-manów.

Dla informacji podaję, że ze 135000 jeńców radzieckich przywiezionych do obozu Oświęcimiu-Brzezince pozostała przy życiu grupa w ilości 94-96 osób, która znami opuściła obóz w dniu 18 stycznia 1945r.

5/2/29

Ze znanych SS-manów spotkałem na trasie ewakuacyjnej :  
"Oberscharführera" Bogiera z oddziału politycznego oraz Oswalda  
Kaduka "Rapportführera", którzy jechali na sankach wzdłuż  
kolumn, trzymając na kolanach "MP".

Na rowerze jechał "Unterscharführer" Granel.

Niniejszy protokół odczytano.



*[Signature]*  
podpis sędziego

*[Signature]*  
podpis protokolanta

*[Signature]*  
podpis świadka



Sygn.akt. ~~II~~.71/74

Przysięga K. Wojtowicz  
7 VII 05

PROTOKOŁ PRZESŁUCHANIA SWIADKA

Dnia 21 czerwca 1974r.

Sąd Powiatowy w Zabrze w osobie:

Sędziego Karola Buohty

z udziałem protokolanta Róży Książek

w wykonaniu odezwy Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskiej  
w Krakowie

przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka.

Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe  
zeznania z art. 173 § 1 k.p.k., po czym świadek zeznał co  
następuje:

Danuta Mikus zd. Mosiewicz ur. 10 lutego 1920r. w Jasle  
c. Adama i Róży, zam. Zabrze ul. Mikusza nr.1.a  
pracownik umysłowy, wykształcenie średnie,  
nie karana, obca  
/dane osobowe stwierdzono na podstawie  
dowodu osobistego/

Zostałam aresztowana dnia 8 lutego 1943r. przez Gestapo  
w Warszawie jako podejrzana o przynależność do Ruchu Oporu "ZWZ".

Po przesłuchaniu na Gestapo przy Alei Szucha zostałam  
przewieziona w dniu 10 lutego 1943 r. do Krakowa i osadzona  
w więzieniu przy ul. Monte-Lupich.

Po czteromiesięcznym ciężkim śledztwie dnia 16 czerwca 1943r.  
zostałam przewieziona do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-  
Brzezince jako więzień polityczny i otrzymałam numer obozowy 46208.

W obozie tym przebywałam do ewakuacji t.j. do dnia 18 stycz-  
nia 1945r.

W czasie pobytu w obozie pracowałam w polu, przy żniwach, prz  
kopaniu rowów i.t.p. Nadto pracowałam jako pisarz obozowy w  
"Aufnahme Abteilung", przez cztery miesiące przebywałam w karnej  
kompani przy najcięższych robotach obozowych.

Na ewakuację wyruszyłam dnia 18 stycznia 1945r. wieczorem  
z obozu Auschwitz-Birkenau z odcinka BA II-e.

Ewakuacja odbywała się przy silnym mrozie i obfitych opadach śniegu. Wolno było zabrać bochenek chleba, kostkę mągiaryny tudzież koc.

Nasza kolumna wyszła jako ostatnia z obozu w Birkenau. W tym czasie w obozie panował ogólny bałagan, palono akta, worki z odzieżą.

Kolumna ewakuacyjna liczyła parę tysięcy osób, pod silną eskortą SS-nieznanych nam strażników.

Nie znaliśmy trasy ewakuacji. W drążce zorientowaliśmy się że idziemy w kierunku Pszczyzny.

Szły z nami osoby chore i słabe, bo rozgłaszano wieść, że kto pozostanie w obozie zostanie zlikwidowany.

Szliśmy całą noc i następny dzień z krótką przerwą w Miedznej. Następnego dnia wieczorem zatrzymaliśmy się w Porębie za Pszczyzną. W czasie marszu SS nie pozwalało miejscowej ludności na podawanie więźniom posiłków a nawet wody.

Dnia 20 stycznia 1945r. ~~razo~~ w czasie formowania kolumn marszowych korzystając z zamieszania wraz z Walentyną Konopską zd. Perkowicz ukryłam się w śniegu za parkanem i czekałyśmy do odmaszerowania kolumn.

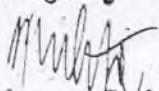
SS-mani przeszukiwali domy i zabudowania szukając ewentualnych zbiegów. Po odmaszerowaniu kolumn ukryłyśmy się w stodole, gdzie znalazłyśmy więźniarkę będącą w ciąży. W południe weszłyśmy do domu w celu zasięgnięcia informacji o trasie na Zabrzeg. Posiadałam adres rodziny mego obecnego męża i dlatego chciałyśmy udać się do Zabrzega.

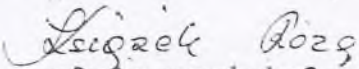
Na trasie ewakuacji między Porębą a Pszczyzną naliczyłyśmy około 80 trupów kobiet i mężczyzn zastrzelonych w czasie marszu.

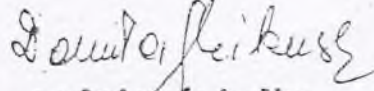
Podczas marszu SS-mani znęcali się nad słabymi i chorymi więźniarkami, a niemogących nadążyć z kolumną zabijali strzałem w tył głowy.

W Zabrzegu ukrywałam się ~~na~~ u rodziny Pruszkowskich do nadejścia Armii Radzieckiej.

Niniejszy protokół odczytano.

  
podpis sędziego

  
podpis protokolanta

  
podpis świadka



D-U-76

Met. z KHK.

MOSIEWICZ Danuta

Oświęcim-Brzezinka dn.11.XII.1976r.

5/2/32

P A N S T W O W E

M U Z E U M

O Ś W I E C I M

B R Z E Z I N K A

Centr, tel. 20-21

20-24

Z a ś w i a d c z e n i e

Państwowe Muzeum w Oświęcimiu zaświadcza, że Ob. Danuta Mosiewicz - Mikusz ur. 10.II.1920 r, zamieszkała w Zabrze ul. Mikusza 1a została aresztowana 8.II.1943r. o osadzona w więzieniu Montelupich za działalność w ZWZ/AK. W dniu 16.VI.1943r. przeniesiono ją do obozu KL Auschwitz-Birkenau gdzie otrzymała numer 46208. W czasie pobytu w obozie Danuta Mikusz była członkiem konspiracyjnej organizacji Ruchu Oporu. Pracując w Politische Abteilung sporządzała ilościowe zestawy transportów kobiecych przywożonych do obozu. Na polecenie organizacji robiła odpisy z tych list transportowych i przekazywała innym członkom organizacji w celu wysyłania ich z obozu. Poza tym pełniła funkcję łączniczki pomiędzy organizacją w obozie kobiecym a męskim. Przenosiła nielegalnie grypsy zawierające informacje o wydarzeniach obozowych oraz lekarstwa przeznaczone dla chorych więźniarek.

Za tę pracę Danuta Mosiewicz przebywała przez kilka miesięcy w karnej kompanii.

Za zasługi dla konspiracji została odznaczona Orderem Wojskowym Virtuti Militari V Klasy, Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Podstawa:

- Relacja Danuty Mosiewicz Mikuszowej -APMO, Oświadczenia t. 67
- " - Stanisławy Machwałowej -APMO -" - t. 69
- Oświadczenie Wandy Marossanyi Nr. Koresp. II-852-52/76
- " - " Henryka Forębskiego -" -"
- " - " Stefana Dula -" -"
- " - " dr. Janiny Kościuszkowej -" -"

Zgodność odpisu z oryginałem  
stwierdzam:

D Y R E K T O R  
(-) Kazimierz Smoleń

There are several handwritten signatures and stamps at the bottom of the document. One signature is clearly legible as 'Kazimierz Smoleń'. There are also some circular and rectangular stamps, some of which are partially obscured or faded.

Oświęcim-Brzezinka dn.11.XII.1976r.

PAŃSTWOWE

MUZEUW

OŚWIECIM

BRZĘZINKA

Centr, tel. 20-21

20-24

MOSIEWICZ Danuta 1/2/33

Z a ś w i a d c z e n i e

Państwowe Muzeum w Oświęcimiu zaświadcza, że Ob. Danuta Mosiewicz - Mikusz ur. 10. II. 1920 r, zamieszkała w Zabrze ul. Mikusza 1a została aresztowana 8. II. 1943r. o osadzona w więzieniu Montelupich za działalność w ZWZ/AK. W dniu 16. VI. 1943r. przeniesiono ją do obozu KL Auschwitz-Birkenau gdzie otrzymała numer 46208. W czasie pobytu w obozie Danuta Mikusz była członkiem konspiracyjnej organizacji Ruchu Oporu. Pracując w Politische Abteilung sporządzała ilościowe zestawy transportów kobiecych przywożonych do obozu. Na polecenie organizacji robiła odpisy z tych list transportowych i przekazywała innym członkom organizacji w celu wysyłania ich z obozu. Poza tym pełniła funkcję łączniczki pomiędzy organizacją w obozie kobiecym a męskim. Przenosiła nielegalnie grypsy zawierające informacje o wydarzeniach obozowych oraz lekarstwa przeznaczone dla chorych więźniarek.

Za tę pracę Danuta Mosiewicz przebywała przez kilka miesięcy w karnej kompanii.

Za zasługi dla konspiracji została odznaczona Orderem Wojskowym Virtuti Militari V Klasy, Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Podstawa:

Relacja Danuty Mosiewicz Mikuszowej -APMO, Oświadczenia t. 67

- " - Stanisławy Rachwałowej -APMO -" - t. 69

Oświadczenie Wandy Marossanyi Nr. Koresp. II-852-52/76

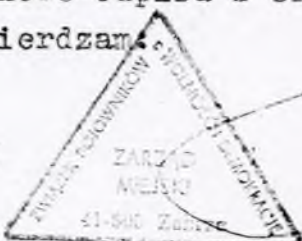
- " - " Henryka Porębskiego -" -"

- " - Stefana Dula -" -"

- " - dr. Janiny Kościuszkowej -" -"

Zgodność odpisu z oryginałem  
stwierdzam:

DYREKTOR  
(-) Kazimierz Smoleń



Z upoważnieniem  
Członek Zarządu

(Wzrost: 170 cm)

*[Handwritten signature]*  
14 XII 76



## DEKLARACJA

Członka zwyczajnego Klubu Kawalerów Orderu  
Wojennego Virtuti Militari.

16 października Dawid Mikusowski [Signature]  
Data Imię i nazwisko podpis

## ARKUSZ EWIDENCYJNY

- Nazwisko i imię Mikusz Dawid
- Dla mężatek nazwisko panińskie Mosiewicz
- Data i miejsce urodzenia 10 luty 1920
- Adres zamieszkania/ nr. kodu, miejscowość, ulica, nr. domu i mieszkania:  
ul. 41810 Żelazna
- Telefon 032
- Order Wojenny Virtuti Militari nr. KLV-ey
- Legitymacja lub inny dokument Du 15.I.1945/rosk. K. 90. A. K 33/BR
- Data nadania, przez kogo Londyn 30 października 1963  
Koło Byłych Żołnierzy Armii Krajowej  
l. dz. 1758/63
- Wysokość wpisowego – złotych – 20.- ✓
- Składka miesięczna – złotych – 5.- x 12 msc } rocznie 60 zł [Signature]
- Nr. Legitymacji Kombatanckiej.....

## II. Materiały naukowe dotyczące relacji:

- Danuta Mosiężna - Mikuszowa "Magda" - Wspomnienie i zamięćki w "Zeszyty Historyczne Stos. Żołn. AK, Kraków, Nr 5/2002, s. 814. Msp. kserokopia, k. 2, s. 1-3.
- Starobielsk, Miedwoje, Charków a more Smoleńsk?  
Zabue, 25 kwietnia 2000. Pysłate e-mailowa D. Mosiężna.  
Wydruk Komp. k. 2, s. 4-5.
- Danuta Mosiężna - Mikuszowa - "W "sonieckim"  
Pnemyslu (28. IX. 1939 - 30. IV. 1940), s. 146-202. Źródło,  
brak danych. Msp. oryg. k. 29, s. 6-62
- Biogram Mikusza Danuty (odc. VM, KU) AK Kielce - pysłany  
poc. K. Gójtowa, 2000, Msp. ksero, odp. oryg. k. 1, s. 63-64
- Muzeum Historyczne w Krakowie, Oddz. "Ullica Pomorska", karto-  
teka personalna nr. 8090. Msp. oryg. k. 1, s. 65
- Kserokopia s. 186-187 książki Józefa Bratka, Gestapowcy,  
KA Syd. Kraków, 1985. Msp. wersja k. 1, s. 66
- Saga rodu Mikuszów, art. Lecha Szubartowskiego w: "Za wolność  
i lud" nr. 6/1967, s. 14. Msp. ksero k. 1, s. 67
- Wznieku a artykulowa "Saga rodu Mikuszów, art. Relatoru  
w "Za wolność i lud" 14/1967. Msp. ksero k. 1, s. 68.
- "Piękna Izumińska", art. Grażyny Keźnik w: "Dziennik Zachodni"  
nr 207, 5 kwietnia 2003, Fotopr. Msp. ksero, odp. oryg. k. 1, s. 69-70
- Danuta Mikuszowa "Zugang". Msp. ksero, k. 1, s. 71-72.
- Karty tytułowe książki Jana Mazurkiewicza "Redaktor  
Sep Zagłoba 1914-1944" z dedykacją autora dla relatoru  
Msp, odp. kserokopia, k. 2, s. 73-74.



Danuta Mosiewicz – Mikuszowa „Magda”

#### WSPOMNIENIA ŁĄCZNICZKI

Urodziła się 10 lutego 1920 roku w Jaśle. Córka inż. mgr leśnika Adama Mosiewicza herbu Topacz i Róży z d. Landowskiej.

Od 1924 roku rodzina mieszkała w Przemyślu, gdzie ojciec pracował jako Inspektor Ochrony Lasów przy starostwie, i od 1924 prowadził własne Biuro Techniczno – Leśne w domu.

W Przemyślu uczęszczała do III Państwowego Gimnazjum i tam wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego. Maturę zdała 16 maja 1939 w III Państwowym Liceum Humanistycznym. W ostatniej klasie należała do PWK, w ramach którego przeszła kurs sanitarny z trzydniowym szkoleniem. W dniu 1 września 1939 z komendy PWK otrzymała rozkaz stawienia się na małej stacji Bakończyce w Przemyślu. Od 15 września do 20 października jako sanitariuszka ochotniczka pracowała na oddziale chirurgicznym w 10 Szpitalu Wojskowym w Przemyślu, gdzie przywożono rannych z różnych pól bitewnych. W ich domu wraz z chirurgiem doktorem Franciszkiem Hippem ze Lwowa, zatrudnionym też okresowo w tym szpitalu, prowadzili nielegalny punkt opatrunkowy dla rannych przebywających w mieście.

W grudniu do Przemyśla przyjechał pociąg osobowy ze Lwowa składający się z siedmiu wagonów III klasy z rannymi ze szpitala Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Rurkowej. W pociągu tym jeden przedział zajmował gen. Władysław Anders z małżonką Ireną z domu Krakowska, 1-o voto Prószyńska. Obowiązki sanitariuszki pełniła Wanda Myslakowska, żona kapitana z Krakowa, znajoma Mosiewiczów, i zwróciła się do nich z prośbą, aby udzielili gościny Andersom.

Warunkiem przetoczenia pociągu na stronę okupacji niemieckiej było uzyskanie przez uciekinierów (Flüchtlingów – bieżęców) indywidualnych przepustek, które wystawiała, chwilowo nieobecna komisja niemiecka, urzędująca zwykle w willi majora Rowińskiego, przy ul. Tarnawskiego 4, w pobliżu ul. Prusa i Potockiego, gdzie mieszkali Mosiewiczowie. W pociągu oprócz Andersów mieszkało kilkunastu oficerów i żołnierzy w mundurach i także jako cywile nierozpoznany pułkownik Bokszczanin i adiutant generała, porucznik Zieliński (?). Po podstępny zwabieniu generała wiadomością, że pociąg pojedzie na zachód, wszystkich oficerów NKWD aresztowało i wywoziło z powrotem do Lwowa, czego była Danuta naocznym świadkiem. Był to widok niesłychanie przykry. Przed gmachem dawnego dowództwa DOK 10, gdzie mieściło się obecnie NKWD, stała ciężarówka z plandeką, do której po przystawionej drabinie wchodzili z trudem ranni żołnierze, którzy musieli używać kul inwalidzkich. W tym czasie z otwartej bramy wyjechała limuzyna z generałem i jego żoną. Porucznik zdążył podać tylko do ciężarówki neseser generała i został brutalnie odtracony przez żołnierza NKWD. Tego samego dnia porucznik Zieliński wyjechał także do Lwowa, mając nadzieję, że dołączy do generała.

28 marca także Mosiewiczów wyrzucono z ich mieszkania, a dom znacjonalizowano. Mieszkanie zajął przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej „Wykonkomu” Wasilij Andrejewicz Basarab.

Po wywiezieniu generała do Moskwy, na Łubiankę, Irena Andersowa powróciła do Mosiewiczów mieszkających w suterenie swojego domu. W obawie przed grożącą deportacją, o czym zawiadomił ich znajomy Żyd, pracujący w NKWD, Mosiewiczowie zdecydowali się na ryzyko przejścia na Zasanie. Inżynier miał legitymację wystawioną przez ministerstwo z Warszawy, a żona i córka metryki z Tarnowa i Jasła, tak więc, jako bieżęcy, razem z Ireną Andersową po uzyskaniu przepustek znaleźli się na Zasanu, gdzie w budynkach 38 Pułku Strzelców Lwowskich znajdował się obóz przejściowy. Tam przeprowadzono dokładną rewizję wszyst-

kich, połączoną z rabunkiem kosztowności i pieniędzy, i po przejściu przez łaźnię przy ulicy Lelewela, dopiero po trzech dniach pozwalano na opuszczenie obozu.

Brat Danuty, Jan Mosiewicz, absolwent Liceum Matematyczno – Fizycznego im. Juliusza Słowackiego z 1939 roku, na apel gen. Władysława Sikorskiego przedostał się do Francji i po ukończeniu znanej podchorążówki jako bombardier z cenzusem był zwiadowcą i brał udział w walkach na polach Lotaryngii. Internowany w Szwajcarii uciekł i przedostawszy się przez Francję okupowaną do nieokupowanej przeszedł z porucznikiem Łuczyńskim przez Pireneje, a następnie w Marsylii wsiadł na statek płynący do Szanghaju. Kiedy statek odpływał z Plymouth – razem z kilku innymi śmiałkami zeskoczył ze statku i dopłynął do brzegu Anglii. Jako oficer Brygady gen. Stanisława Maczka, brał udział w wyzwolaniu Holandii.

Z Przemysła Danuta wyjechała do Kielc i podjęła pracę w włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym Runione Adriatica di Sicurta i polskim „Piaście”, którą otrzymała dzięki kpt. dypl. Stefanowi Rychterowi, oficjalnemu przedstawicielowi tego towarzystwa. Należał on do SZP i na rozkaz gen. Michała Karaszewicza – Tokarzewskiego zajmował się scalaniem i podporządkowaniem SZP – ZW grup konspiracyjnych, działających na Kielecczyźnie.

Danuta została jego łączniczką. Nigdy nie została zaprzysiężona. Wystarczył jej Krzyż Harcerski i powołanie się na niego. W Kielcach kontaktowała się z Weroniką Krajewską (i jej mężem inż. Stanisławem) – kierowniczką łączności Komendy Obwodu Radomsko – Kieleckiego, inżynierem Janem Komorowskim – właścicielem mieszkania, w którym mieściło się biuro Towarzystwa, Krystyną Olesiówną ps. „Tita” – drugą łączniczką kpt. Rychtera, Krystyną Kobielską żoną oficera przebywającego w Oflagu – łączniczką, ppor. Janem Wojciechem Lipczewskim, późniejszym dowódcą batalionu w Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Kiedy zagrożona aresztowaniem Komenda Obwodu przeniosła się do Radomia, Danuta wyjechała do Rzeszowa, gdzie zamieszkali jej rodzice.

W czerwcu 1941 r. major dypl. Stefan Rychter ps. „Brożyna” zaproponował Danucie funkcję etatowej kurierki – łączniczki Związku Odwetu – ZO Okręgu Kraków ZWZ – AK. Wraz ze zwerbowaną przez siebie Wisławą Wojas ps. „Krysią” w sierpniu przeniosły się do Krakowa. Danuta przyjęła pseudonim „Magda”. Obie były do stałej dyspozycji dowódcy ZO „Brożyny”, a po jego przeniesieniu (4. 5. 1942) do Warszawy na stanowisko Szefa Sztabu, do jednostki dywersyjnej „Wachlarz”, podlegającej bezpośrednio Komendantowi Głównemu AK, dowódcą ZO został mjr Stefan Duł ps. „Olszyna”. W lutym 1943 r. dostała rozkaz wyjazdu do Warszawy do KG AK, celem uzgodnienia kontaktów na przyjazd „Olszyny” i „Krysi” oraz pobrania materiałów dywersyjnych dla Okręgu Kraków. Jechała z matką na swój planowany ślub. Materiały miała przekazać kierownikowi pociągu pośpiesznego do Krakowa Pawłowi Kowolikowi, który był kurierem ze Śląska. Materiały zostały jednak przesłane do Krakowa inną okazją, dlatego na spotkaniu z nim niczego nie posiadała, za wyjątkiem adresu odbioru materiałów w Krakowie, ukrytym w zaręczawku. Paweł Kowolik był obserwowany przez Gestapo i natychmiast po rozstaniu z nim została aresztowana (8 lutego 1943 r.). Przesłuchiwana na Gestapo w Alejach Szucha oraz w Krakowie w więzieniu na Montelupich i na Gestapo przy ul. Pomorskiej, ciężko pobita i duszona maską przeciwgazową, nikogo nie wydała. 16 czerwca 1943 r. – została wysłana do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz – Birkenau, gdzie otrzymała nr 46208.

W czasie rejestracji w Aufnahme Abteilung poznała Stanisławę Rachwałową pełniącą tam funkcję „Schreiberki”. Udzieliła jej oraz trzem przybyłym tym samym transportem kobietom cennych wskazówek dotyczących zachowania się w obozie. Do dokumentów Danuty, narażając życie, wpisała informacje, które po dwóch miesiącach i przy pomocy Ernestyny Lasok przyczyniły się do zatrudnienia jej w biurze. Tam szybko została wciągnięta do obozowego ruchu oporu – konspiracji AK. Uczestniczyła w akcji samopomocy więźniarskiej. Udzielała pomocy

chorym i wycieńczonym koleżankom obozowej niedoli. Pośredniczyła w przekazywaniu do obozowego szpitala lekarstw, które tajnymi drogami docierały do KL Auschwitz. Pracując w biurach Politische Abteilung sporządzała ilościowe zestawy transportów kobiecych przywożonych do KL Auschwitz. Na polecenie organizacji Armii Krajowej robiła odpisy z tych list transportowych i przekazywała je zaufanym więźniarkom w celu wysłania tych dokumentów poza obóz. W tym samym celu zbierała też dla organizacji dane o zmarłych więźniarkach. Pośredniczyła w przekazywaniu poza druty grypsów o wydarzeniach w KL Auschwitz. Pełniła także funkcję łączniczki pomiędzy organizacją w obozie kobiecym a męskim... (zaświadczenie Państwowego Muzeum Oświęcim - Brzezinka, II-852-253/8527/96).

18 stycznia 1945 r. obóz ewakuowano na zachód. W czasie „marszu śmierci” (20. 1) zdołała zbiec w Porębie za Pszczyną razem z Walentyną Konopską zasłużoną działaczką z obozowej konspiracji. Dotarli do Zabrzegu k/Dziedzic. Tam zostali gośćmi rodziny Mikuszów i Prusowskich. Wyrobiono Danucie fałszywy Ausweis. Po przejściu frontu powróciła do Krakowa (16. 2), a z końcem miesiąca dotarła do Rzeszowa. Od 1 maja 1945 r. podjęła pracę w biurze Hurtowni Papieru St. Grzebliszewskiego w Katowicach, a od 15 października przeniosła się do Głuchołaz i pracowała jako referentka w Opolskim Zjednoczeniu Papierniczym. W listopadzie 1945 r. wyszła za mąż za poznanego w obozie Auschwitz Józefa Mikusza, więźnia od 1940 r., który także był głęboko zaangażowany w obozowej konspiracji. Jego ojciec – Piotr Mikusz, powstaniec śląski i uczestnik Komisji Plebiscytowej po III Powstaniu Śląskim został stracony (zagazowany) w KL Auschwitz we wrześniu w 1941 r. Danuta urodziła trójkę dzieci: Jana (1946), Tadeusza (1950), Danutę Ewę (1955).

W lipcu 1946 r. przenieśli się do wsi Ustroń pod Wałbrzychem, gdzie jej ojciec Adam Mosiewicz dostał gospodarstwo rolne. Po roku byli zmuszeni je opuścić z uwagi na akcję kolektywizacji wsi. Od lipca 1947 roku pracowała w Wałbrzychu w Zjednoczonych Zakładach Przemysłu Lniarskiego. W czerwcu 1948 r. z uwagi na warunki mieszkaniowe, rodzina przeniosła się do Wrocławia. Pracę podjęła po dłuższej przerwie i jako urzędniczka pracowała kolejno w Zjednoczeniu Robót Ładowo – Inżynierskich (12. 1. 1953 do 31. 5. 1954) i w zarządzie Okręgu Państwowej Komunikacji Samochodowej (od czerwca 1954 r.). Po przeniesieniu się do Kończyc – Zabrze (1954 r.) krótko pracowała w PKS-ie w Zabrzu. Warunki rodzinne zmusiły ją do ponownego przerwania pracy, którą podjęła dopiero 8 grudnia 1960 r. w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej w Zabrzu, gdzie pracowała do kwietnia 1973 r. Po układzie w Helsinkach, dotyczącym przyznania rent dla więźniów obozów i więzień hitlerowskich, uzyskała prawo do renty inwalidy wojennego. Komisja Lekarska orzekła II grupę inwalidztwa, co uprawniło ją do wcześniejszego przejścia na emeryturę.

Od 1945 r. jest członkiem i aktywnym działaczem Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych. Należy do Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, do Związku Inwalidów Wojennych, do Stowarzyszenia Żołnierzy AK w Krakowie, jest członkiem Instytutu Historycznego w Przemyślu i należy do Kręgu Seniorów Harcerstwa Przemyskiego. Od 1982 r. w ramach pracy społecznej współpracuje ze Stowarzyszeniem Maksymiliana Kolbe we Freiburgu w Niemczech.

Za zasługi dla polskiej konspiracji została odznaczona m.in.: Krzyżem Virtuti Militari, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945, Odznaką Grunwaldzką, Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Krzyżem Oświęcimskim oraz innymi.

Biogram opracowany przy pomocy Krystyny Wojtowicz, Kraków, 11. 6.2001

## Starobielsk, Miednoje, Charków a może Smoleńsk?

Chyba w marcu 1944 roku, któregoś słonecznego dnia, po apelu wywołano przed Block fuhrerstubę (wartownię) grupę kilkudziesięciu kobiet, które jako więźniarki KL AU Birkenau zajmowały różne funkcje na terenie obozu, a potem pod strażą jednego z młodych postów (wartownika) niespodziewanie poprowadzono na „lagerstrasę” między odcinkiem B II D zajmowanym przez mężczyzn Niemców, a odcinkiem B II E.

Po krótkim „nach links” skręciliśmy w lewo i minęliśmy kolejno wartownię obozu męskiego sądząc, że idziemy w stronę nowej sauny, co już nieraz trafiało się naszemu komando Aufnahme Abteilung (Wydział biura przyjęć i rejestracji), kiedy tam przychodziły duże nowe transporty z całej Europy. Minęliśmy jeszcze wartownię obozu cygańskiego B II E.

Strażnik kazał zatrzymać się przed wartownią B II C męskiego rewiru ( szpitala) i wejść na nieduży dziedziniec. Stał tam drewniany blok. W chwilę później weszliśmy do środka zajmującego mniej więcej połowę tego baraku.

Centralną ścianę zajmował tam duży płócienny ekran w ciemnych ramach. Na środku w dwóch rzędach stało chyba po kilkanaście długich, drewnianych ławek, z których zapewne korzystali SS mani w czasie wolnym od obowiązujących zajęć.

Jak we wszystkich kinach całego świata, kiedy światło zgasło, głos prezentera oznajmił nam najnowsze wiadomości:

- „ Na zachodzie bez zmian”.

Ale bulwersujące były wiadomości ze frontu wschodniego. Wzdłuż jego całej linii ataku, wszystkie formacje armii niemieckiej w błyskawicznym tempie posuwały się naprzód, do 60 km dziennie na wschód. Mijając po drogach, wijące się w zdumiewająco długich kolumnach sponiewierane i wynędzniałe postacie jeńców w mundurach sowieckich maszerujące do niewoli na zachód. Nierzadko z obandażowanymi głowami i kończynami, niektóre wspierające się o kule inwalidzkie. Od Przemyśla poczynając i we Lwowie zobaczyliśmy szereg budynków więziennych. Rozwarte szeroko bramy, dziedzińce i budynki z pootwieranymi drzwiami. Długie korytarze i cele małe i większe, a wszędzie leżące trupy pomordowanych w pośpiechu mężczyzn i kobiet leżące w przedziwnych pozycjach. Utkwił mi w pamięci ukrzyżowany na drzwiach kapłan w sutannie, z rozciętym brzuchem, do którego coś wpakowano.

Nagle w ciemnej sali, któraś z więźniarek zachichotała histerycznie i okazało się to wręcz zaraźliwe. Tego sobie nawet wyobrazić nie można! Bo co oni pokazywali nam, które byliśmy tutaj świadkami potwornych zbrodni?! Tu gdzie też w przeróżny sposób mordowano tysiące ludzi, a śmierdzące dymy palonych zwłok snuły się z wysokich kominów czterech krematoriów równocześnie. Te sceny na ekranie w porównaniu z naszą rzeczywistością, to było przecież „ małe piwo”.

Ale śmiech zamarł nam na ustach, kiedy wojsko niemieckie dotarło do lasów Starobielska, Miednoje i Charkowa. Nad brzegami ogromnych, głębokich dołów, w których w kilku warstwach, nakładane jedne na drugich leżały pomordowane trupy polskich jeńców, wziętych do niewoli sowieckiej. Potem kamera kolejno pokazywała rozmaite grupy, oficerów i żołnierzy niemieckich, delegatów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy i delegatów z różnych państw Europy Zachodniej. Z Przemyśla było ich trzech, jak się później dowiedziałam jednym z nich był dobry znajomy moich rodziców mecenas Dobrzański, który natychmiast po szczęśliwym powrocie do domu miasto, opuścił w pośpiechu wyjeżdżając w nieznanym kierunku.

Siostra mecenas Dobrzańskiego, Maria jesienią 1943 roku przywieziona została z dużą grupą w związku z aresztowaniem członków „Lipowicy” ZWZ AK na Zasaniu w Przemyślu. Wypełniałam jej osobiście ankietę. Była w towarzystwie żony doktora Łaby, która objęła natychmiast po przyjeździe funkcje pielęgniarki na rewirze. Nie pamiętam gdzie po odbytej kwarantannie udało mi się umieścić panią Marię, ale po wojnie przyjechała do Rzeszowa do moich rodziców z podziękowaniem za pomoc w przeżyciu obozu oświęcimskiego, zanim jeszcze przenieśli się na Ziemie Zachodnie.

Zobaczyłyśmy też ekshumację zwłok. Przeprowadzali ją lekarze w białych kitlach i maskach z gazy na twarzach. W gumowych rękawicach, trzymający trupie czaszki, pokazywali dziury, którymi przechodziły na wylot kule po wystrzałach z broni produkowanej przez przemysł zbrojeniowy kraju Rad i ślady uderzeń tępych narzędziami. Niektórzy wyciągnięte do tyłu ręce mieli powiązane sznurami tak perfidnie, jak to zrobił Piotrowski ze swoimi kompanami mordując księdza Jerzego Popiełuszkę. Sznur jak pętla dusił nieszczęsnego człowieka przy każdym jego poruszeniu się. Kiedy zapalono światło, w całkowitym milczeniu opuściłyśmy rewir i pomaszerowałyśmy z powrotem do naszych miejsc pracy.



11/6

*Danuta Mosiewicz-Mikuszowa*

## **W „sowieckim” Przemyślu (28 IX 1939 - 30 IV 1940)**

*Danuta Mosiewicz-Mikuszowa - podporucznik, za bohaterską postawę w latach wojny uhonorowana Srebrnym Krzyżem Orderu Wojskowego Virtuti Militari, Krzyżem Walcznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami - ur. 10 lutego 1920 w Jasle, maturzystka 1939 w Przemyślu. Podczas kampanii wrześniowej sanitariuszka-ochotniczka na stacji kolejowej Bakończyce a potem w szpitalu wojskowym. Uniknęła deportacji, uciekając z okupowanej przez Sowieców prawobrzeżnej części Przemyśla na stronę niemiecką. Od czerwca 1940 łączniczka Komendy Okręgu ZWZ Kielce, później kurierka „Związku Odwetu” Komendy Okręgu ZWZ-AK Kraków. Ujęta przez Gestapo 8 lutego 1943 na skrzynce kontaktowej Komendy Głównej AK w Warszawie. Po bestialskim śledztwie zesłana do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. 20 stycznia 1945 podczas „marszu śmierci” uciekła i szczęśliwie dotarła do Krakowa. Poślubiła poznanego w obozie Józefa - syna Pawła Mikusza, zastężonego Powstańca Śląskiego. Wzorowa matka trojga dzieci. Działaczka społeczna w środowisku kombatanckim żołnierzy Armii Krajowej.*

Oficjalne przekazanie miasta Przemyśla władzom sowieckim przez niedawno mianowanego, ostatniego prezydenta sędziego Baldiniego, nastąpiło na polecenie Niemców dnia 28 września. 1939 v

Noc z 27 na 28 spędzałam na dyżurze nocnym w szpitalu. Siedząc w głębokim, obitym skórą fotelu ustawionym na środku sali ciągle nadśluchiwałam.

Ostatni Niemcy wycofywali się na drugą stronę Sanu. Nie mogłam sobie wyobrazić jak może wyglądać takie przekazywanie miasta i wydawało mi się, że muszą temu towarzyszyć odgłosy strzałów, czy rozruchów. Ale prócz dochodzącego szumu motorów pojazdów, jadących na Zasanie, nic nie było słychać. Noc minęła spokojnie. Przed południem dwudziestego ósmego września ukazali się w Przemyślu pierwsi żołnierze radzieccy. Wszyscy byli zaskoczeni ich wyglądem. Jakże ubogo prezentowali się w porównaniu ze świetnie ubranym i wyposażonym żołnierzem niemieckim. Bure mundury, często obstrzępione szynele, karabiny nierzadko na sznurkach i worki zamiast



*Autorka wspomnień Danuta Mosiewicz  
z narzeczonym por. Stefanem Rychterem - lato 1939.*

147

plecaków, nikomu nie mogły zaimponować. Tym bardziej zdumiewające było to, że przed tak wyglądającą armią Niemcy cofali się bez wystrzału.

29 września dygnitarze komunistyczni odwiedzili miasto, a Nikita Chruszczow zrobił sobie zdjęcie pamiątkowe na zniszczonym moście.

30 września odprowadziłyśmy z Halką na dworzec doktora Bolesława Zbozenia i podchorążego Henryka Pfeffenberga. Odjechali na zachód ostatnim towarowym pociągiem, tuż przed zamknięciem granicy.

Miasto zmieniło swój wygląd. Sklepy pozamykane, ze spuszczoneymi żaluzjami, tylko tu i ówdzie otwarty mały lokal, w którym sprzedawano niewielkie ilości kielbasy na gorąco, pewno z domowego uboju, gdzieś gdzieś piwo. Eleganckie cukiernie zmieniły się w jakieś brudne poczekalnie, gdzie gromadziło się mnóstwo osób, godzinami oczekując na szklankę herbaty. Znikły schludne ubrania podających, wraz z uprzejmością, która stała się także rzadkim zjawiskiem.

Stali mieszkańcy miasta przybierali wygląd podobny do „bieżeńców”, jak zwano uciekinierów z zachodnich dzielnic Polski, których nie zliczone ilości w dalszym ciągu powracały ze wschodu. W każdym domu było ich pełno. Przeludnienie mieszkań osiągnęło swój szczyt. Ludzie szukali schronienia w poczekalniach stacji kolejowych, przedsiionkach klasztorów i kościołów. Pałac biskupa też był nimi przepełniony.

Z nastaniem pierwszych chłodów jesiennych znikły zupełnie kolorowe stroje kobiet. Wszystkie nosiły okrycia ciemne, szaro-bure i czarne. Aż trudno było zgadnąć, skąd się je brało. Prawem mimikry nikt nie chciał wyróżnić się z tłumu, a na ulicach było rojno. Kobiety widywało się tylko w chustkach związanych pod brodą.

Pewnego dnia zostałyśmy niespodziewanie wezwane z Danką, do kancelarii dyrekcji szpitala. Komendant, wyraziwszy nam swoje uznanie za ofiarność i pracowitość, w formie nagrody wręczył nam po siedemdziesiąt złotych, które - jak mówił - pozostały po rozliczeniu i zamknięciu bilansu szpitala, gotowego do przekazania nowym właścicielom. Byłyśmy zaskoczone i zawstydzone jego słowami, nie byłyśmy pewne, czy rzeczywiście zasłużyłyśmy na nie.

To były moje pierwsze pieniądze w życiu, otrzymane za pracę. Niepewna czy słusznie je przyjąłem, szłam szybko do domu.

Po maturze nie byłam zdecydowana, co robić z wolnym czasem. Studia mogłam rozpocząć dopiero jesienią. Kiedy moje dwie koleżanki objęły stanowiska kasjerek, jedna na poczcie, a druga na kolei

11/9

i ja wyraziłam chęć pójścia do pracy, chociaż na krótki czas, ojciec był tym oburzony. Oświadczył, że panna z dobrze sytuowanego domu, nawet myśleć nie powinna o tym, by zajmować miejsce pracy, gdy tak trudno o posadę dla maturzystek. Teraz bałam się, że ojciec zgani mnie znowu.

Ojciec pogratulował mi wyróżnienia. Mama wzruszyła się, nie chciała wziąć ode mnie tych pieniędzy i poradziła mi kupić bućki na jesień i zimą.

Na ulicach panował duży ruch. Kupców ogarnął szal sprzedawania. Obawiali się, że „bolszewicy” odbiorą im wszystko. Podobno przedtem nie sprzedawali wiele, bo lękali się, czy Niemcy jako Żydów nie pozbawią ich towaru. Sklepy były przepełnione kupującymi. Z trudem dorwałam się do dwóch par obuwia i chciałam za nie zapłacić. Byłam zaskoczona ceną, jaką kupiec mi podał. Co najmniej trzykrotnie przewyższała ich wartość. Moje wahanie trwało dłuższą chwilę. Kupiec obserwował moją minę i nagłe rzekł:

- Niech stracę, może panienska wziąć obie pary za siedemdziesiąt złotych. Spieszył się, klienci czekali. Roześmiałam się.

Przed otwartymi nielicznymi „konsumami”, jak zwano teraz sklepy, gromadziły się długie kolejki. Po mąkę, po cukier, słoninę, a także ze ciemne, brzydko pachnące mydło.

W „moim” szpitalu zaszły również zmiany.

Doktor Chutkowski nadal pełnił obowiązki komendanta, ale w drugim gabinecie naprzeciw, rozpoczął urzędowanie przedstawiciel władzy radzieckiej, komendant - komisarz polityczny, razem ze swoją sekretarką, przystojną i dobrze ubraną Żydówką w średnim wieku.

Do nas, na oddział dołączyła nowa osoba, również Żydówka, mająca ponad czterdzieści lat, ale jak się okazało bez żadnego wykształcenia. Bardzo pragnęła zostać pielęgniarką, ale jej jedyną rekomendacją do tej pracy - jak sama mówiła - był kilkuletni pobyt w więzieniu polskim za komunistyczne przekonania. Oddziałowa poleciła mi przekazanie jej obowiązków dbania o czystość sali, a mnie uczyniła swoją „podręczną asystentką”. Załatwiałam na jej polecenia wszystkie sprawy administracyjne, a także w dalszym ciągu myłam rannych, pomagałam przy opatrunkach, czy też przy podawaniu posiłków. Nowa salowa, Irena uważając, że stała się jej krzywdą, nie kryła się ze swoją niechęcią do mnie.

Pewnego dnia dostałam imienne wezwanie do kancelarii, do komisarza politycznego. Nie wiedziałam w jakim celu, więc zapytałam



o to jego sekretarce. Rozmawialiśmy już kilkakrotnie, przy załatwianiu spraw administracyjnych. Zawsze uśmiechnięta, tym razem miała bardzo poważną minę.

- Co za zajście miała pani na swoim oddziale?

- Nie miałam żadnego zajścia, pojęcia nie mam o co chodzi? - moje zdumienie było szczere.

- Złożono na panią doniesienie, że uprawia pani wśród pacjentów wrogą polityczną propagandę przeciw ukraińskiej władzy. Ile w tym prawdy?

- Ależ żadnej wrogiej propagandy nie uprawiam, mnie w ogóle polityka nie interesuje. Nie rozumiem skąd takie oskarżenie.

Zaczęłam się jednak zastanawiać, gdzie jest źródło tej historii. Po chwili przyszło mi na myśl, że może słowa pociechy i zawsze pogodne informacje, jakich nie szczędziłam rannym a o których mówiłam, że podawało je radio, mógł ktoś tak złośliwie skomentować, że zaliczono je do wrogiej propagandy. Nie mijając się z prawdą, jasno i otwarcie opowiedziałam wszystko sympatycznej sekretarce.

- Gdyby pani wiedziała, jak cierpią, czy pani postępowania by inaczej? - zapytałam na zakończenie.

Naszej rozmowie przysłuchiwał się żołnierz radziecki, który stał lepeń tu teraz wartę. Kiedy sekretarka weszła do gabinetu komisarza, pokiwał głową i rzekł ze współczuciem:

- Oj, dziewczka, dziewczka, ale ty teraz masz zmartwienie! Nawet nie wiesz jakie.

Jego słowa sprawiły, że zdałam sobie naraz sprawę z ciężaru oskarżenia, jakie na mnie zostało rzucone. Przestraszyłam się.

Trwało to dłuższą chwilę, nim sekretarka wyszła i poleciła mi wejść do gabinetu.

Po raz pierwszy zetknęłam się z przedstawicielem nowej władzy. Spojrzałam ciekawie, choć nie bez lęku. Prezentował się dobrze. Mężczyzna w średnim wieku, raczej niski, dosyć tęgi, ubrany w porządną, sukienki mundur z oficerskimi dystynkcjami na „pagonach”. Starannie wygolona twarz i rozumne oczy zrobiły na mnie dodatnie wrażenie.

- Zdrastujcie!

- Zdrastujcie!

Zastanowił się chwilę, nim zadał mi pierwsze pytanie. Powtórzyłam wszystko, co opowiedziałam uprzednio sekretarce.

- Czy mówiłaś, że „Jeszcze Polska nie zginęła”?

- Mówiłam, oczywiście. Dla Polaków wojna z Niemcami się jeszcze nie skończyła.

- Tutaj jest Zachodnia Ukraina i wojny nie ma.

- Hitler nie wymazał Polski z kart Europy. Nawet teraz utworzył Generalne Gubernatorstwo - moje argumenty się skończyły, po prostu i zwyyczajnie rozplakałam się.

- No, no, nie płacz, nikt ci tu krzywdy nie zrobi - powiedział ojcowiskim tonem komisarz.

Ale ja plakałam coraz rozpaczliwiej. Byłam pewna, że wyrzucą mnie ze szpitala. O gorszych konsekwencjach nie pomyślałam. Przyszło mi to na myśl znacznie później.

- No, już dosyć, uspokój się i wracaj do roboty, a polityką to ty się lepiej nie zajmuj. Nu, idy!

Wychodząc z kancelarii, powiedziałam do sekretarki polykając jeszcze łzy:

- Bardzo pani dziękuję. Nie wiem co by było, gdyby mi pani nie pomogła. Na drugi dzień wartownik powieź mi, że siostra Irena zgłosiła się ponownie do kancelarii, dowiadywała się, czy byłam wzywana do komisarza i że została wyproszona za drzwi.

Na pierwszym piętrze, gdzie pracowała Zosia i Marysia, w separacie leżało trzech oficerów. Niski tegawy kapitan z cwikiem na nosie, znacznie starszy, siwy major z przestrzeloną ręką i Roman. Z Romanem poznaliśmy się przypadkowo. Wychodziliśmy właśnie po dyżurze razem z Marysią, gdy przyjaciółka szarpnęła mnie lekko za ramię i szepnęła:

- Spójrz jaki piękny chłopak! Był wyjątkowej urody, wysoki, około trzydziestu lat, brunet o pięknych ciemnych oczach, zarumienionej, opalonej twarzy i lśniących białych zębach. Oparty o barierę schodów, pod ramieniem miał kulę, na której też się opierał. Miał na sobie mundur polowy i płaszcz wojskowy narzucony na ramiona. Stał na jednej nodze, drugą miał obandażowaną, poniżej kolana.

- Przepraszam, czy przypadkiem nie jest pan artylerzystą? - zapytałam, nie namyślając się wiele.

- Owszem, jestem.

- A czy przypadkiem na froncie nie spotkał pan artylerzystów porucznika Kossarka, Strączyńskiego lub Witkowskiego?

- Ludwika? - zapytał, a kiedy potwierdziłam, dodał - Byliśmy razem w bitwie, a potem uciekaliśmy przed Niemcami konno. Zostałem ranny, koń padł pode mną. Porucznik miał więcej szczęścia, przedarł się przez krag otaczających nas Niemców i odjechał dalej.

11/12

Z Ludwikiem byliśmy w wielkiej przyjaźni. Jego serdeczny przyjaciel Staszek miał się żenić z Marysią, a por. Tadeusz Kossarek był zaręczony z Zosią. Wszyscy bywali częstymi i mile widzianymi gośćmi moich rodziców. Od czasu mobilizacji, kiedy 10-ty PAC wyruszył z Pikulic pod Przemysłem w pole, żadna z nas nie miała wiadomości, czy żyją i gdzie się podziewają.

Znajomość Romana z Ludwikiem stała się podstawą naszej przyjaźni. Roman nie był zawodowym oficerem, a inżynierem leśnikiem, a więc miał podobne wykształcenie jak mój ojciec. Odwiedzałam go codziennie, a nawet kilka razy dziennie, jeśli tylko czas mi na to pozwalał. Unieruchomiony w łóżku, z powodu poważnej rany postrzałowej, dopiero po dłuższym czasie próbował chodzić, opierając się na moim ramieniu. Bardzo skromny, powiedziałybym nawet niesmiały, czuł się ogromnie zażenowany, kiedy był zmuszony korzystać z moich drobnych przysług.

Któregoś dnia po zajęciu Przemysła przez wojska radzieckie, po powrocie ze szpitala, wieczorem zastałam w domu Ludwika. Odświętzone, starannie ogolony i przebrany w popielaty, elegancki cywilny garnitur wyglądał tak, jakby wcale nie brał udziału w działaniach wojennych. Byłam bardzo rozezarowana jego wyglądem. Pojęcie bohatera powracającego z frontu, kojarzyło mi się nierozdzielnie z brudnym, wypłowiałym, przepoconym mundurem, zakurzonymi butami i bandażami. To, że nie był ranny, mogłam mu darować, ale nie mało trudu musiałam sobie zadać, żeby przywołać rozsądek na swoje miejsce i nie robić mu wymówek, że nie czekał na mnie z przebraniem się.

Porucznik o swoich przeżyciach opowiadał wiele. Był świadkiem bohaterskiej śmierci kapitana Janeczko, którego ciężki pocisk pozbawił obu nóg. Biedny kapitan, niedawno się ożenił, po wieloletnim okresie narzeczeństwa, z trudem pokonując stojące na przeszkodzie trudności materialne. Niedługo cieszył się swoim małżeńskim szczęściem. - Jak wszyscy, którzy brali czynny udział w bitwach, Ludwik przytaczał opisy ofiarnej postawy naszych żołnierzy w czasie obrony różnych pozycji. Po rozbiciu jego jednostki artyleryjskiej, wy dostał się z okrażeńia, dotarł do grupy generała Sosnkowskiego pod Lwowem i pod jego rozkazami pozostawał do momentu - jak mówił - najtragiczniejszego. Otrzymanie rozkazu o demobilizacji. Teraz nie mógł korzystać ze swego dawnego pokoju sublokatorskiego, ponieważ kolega, który razem z nim mieszkał, powrócił wcześniej i ożenił się z córką gospodyni.

W tym czasie istny szal zawierania małżeństw ogarnął wielu młodych ludzi, nie zastanawiających się nad tym, czy biorąc na swoje

11/13

baraki nowe obowiązki, będą mogli im podolać w tych anormalnych warunkach życia. Nie był to jednak czas tak zwanej swobody obywatelskiej, jaka zapanowała dopiero po wojnie. Szanująca się dziewczyna dbała o swoją dobrą opinię, kochający chłopiec nie narażał ukochaną na złe języki. Tylko ślub kościelny dawał im prawo do miłości. Szczególnie chętnie żenili się młodzi oficerowie, którzy liczyli na to, że wojna się niedługo skończy, i w związku z wyjątkową sytuacją na świecie, ujdzie im bez konsekwencji przekroczenie surowych przepisów obowiązujących wojskowych. Zasadniczo bez przeszkód mógł się żenić dopiero major, o ile jego wybranka cieszyła się nieskazitelną opinią i miała świadectwo maturalne. Porucznik, czy kapitan mogli się żenić tylko w tym wypadku, jeżeli panna młoda wносиła w wianie taką sumę, która wyrównywałaby różnicę poborów oficera, do wysokości gaży pobieranej przez majora. Przepisy te miały na celu zabezpieczenie młodej parze odpowiedniej stopy życiowej. Nie słyszałam o takim wypadku, by żona oficera pracowała zarobkowo.

W naszym domu opróżnionym już z jednej gromady uciekinierów, oczekiwał wówczas na możliwość uzyskania przepustki, przyjaciel rodziców, przeznaczony, szanowany przez wszystkich mieszkańców miasta, doktor Wiktor Armatus ze swoją żoną Kazimierą. Powrócili dopiero teraz do Przemysła i nie mogli dostać się do swojej willi na Zasanie. Przydział na dalsze dwa pokoje naszego mieszkania otrzymało trzech komandirów sowieckich. Byli to mili, spokojni chłopcy, których zachowaniu nic nie można było zarzucić. Korzystali z drugiego przedpokoju i nie wadzili nikomu. Za okazaną grzeczność odpićcali zyczliwością.

Znalazło się miejsce i dla Ludwika, w dawnym salonie razem z Jasiem. Odciażył nas z obowiązków chodzenia do kolejek po chleb i zdobywania innych wiktualów. Zawsze pogodny i uśmiechnięty, chętnie pomagał mamie w gospodarskich czynnościach.

Biuro Wodne Regulacji Sanu mieszczące się dotąd na pierwszym piętrze naszego domu przestało istnieć. Stosy dokumentów i długie role map zostały złożone na małym strychu, przylegającym do mansardowego pokoju na drugim piętrze.

Cale pierwsze piętro zostało oddane do dyspozycji rodzin sowieckich oficerów. Było ich trzech. Dwóch kapitanów z żonami i dziećmi i młode małżeństwo z niemowlęciem. Wszyscy korzystali ze wspólnej nieopalonej kuchni. Ustawili tam trzy prymusy - z pieca kuchennego ku naszemu zdziwieniu nie korzystali w ogóle. Niewiele miały swojego dobytku.

21/04

Obserwowaliśmy się nawzajem z pewną rezerwą. Nas szczególnie interesowały kobiety. Dwie starsze, Ukrainki, wyglądały jak wiejskie kobiety, mocno zaniebane. Nosiły czarne, wąskie, krótkie spódniczki i niezgrabne szare żakiety z litych materiałów, a na głowach wiązały chustki w charakterystyczny sposób, nasuwając je nisko na czoło. Lubily pogadać sobie z nami, stojąc na progu. Mimo zaproszeń nie wchodziły jednak do mieszkania tłumacząc się brakiem czasu, chociaż ciekawie zaglądały do środka. Najmłodsza, Rosjanka żona leżelnanta, szczerła blondynka o fiołkowych oczach, była bardzo ładna i szykowna. Świadoma tego, że się wszystkim podobała, z każdym nowym sprawunkiem przybiegała do mojej mamy zapytać, czy jej w tym do twarzy. Zwierzała się jej ze swoich kłopotów, prosiła o porady w wychowaniu i pielęgnacji dziecka. Twierdziła że wraz z rodzeństwem wychowała się w sierocińcu, ale, że otrzymała wiadomości, że jej rodzice żyją za granicą. Podróżowali po Europie, kiedy wybuchła w Rosji rewolucja, żyła nadzieją, że jej się uda skontaktować z nimi.

Można więc powiedzieć, że wzajemne stosunki wszystkich lokatorów naszego domu układały się jak najpoprawniej, na dobroszą siedzkiej platformie.

Moja praca w szpitalu zaczęła się ograniczać do ośmiu godzin dziennie. Pierwsi ozdrowieńcy opuszczali szpital. Rozstania były często wrzuszające. Towarzyszyły im zapewnienia wdzięczności, pamięci i przyrzeczenia wzajemnych odwiedzin.

Na falach eteru sensacja - coraz częściej powtarzające się audycje o nowej mobilizującej treści: apel generała Sikorskiego do wszystkich Polaków na całym świecie, zdolnych do noszenia broni, wezwania do armii polskiej tworzącej się we Francji.

Nasi chłopcy zdecydowali się szybko i zaczęli szykować do wędrowki w świat. Godzinami studiowali mapy i szukali dogodnych przejść w górach, przez granicę na Węgry. Trzeba było się spieszyć przed nastaniem zimy i opadami śniegu. Ich wybór padł na okolice Turki i Sianek.

Postanowiłam iść razem z nimi. Nie sprzeciwiali się a rodzice uważali, że jesteśmy dosyć dorośli na to, żebyśmy mogli o swoim losie decydować sami. Jasek chciał z nami zabrać jeszcze dwóch kolegów.

"Zawsze w gromadzie raźniej" - powiedział. Obszedł wszystkich znajomych, ale nikt na tę propozycję nie mógł się zdecydować, oprócz młodszych braci Chmielewskich Franka, Stefana i Jędrka mieszkających też przy naszej ulicy. Bracia mieli już jednak własną koncepcję przekroczenia zielonej granicy. Inni obawiali się trudów wędrowki, nie-

21/05

k którzy liczyli na to, że na wiosnę wojna na froncie francuskim zostanie rozstrzygnięta i klęska Niemiec nastąpi także bez ich udziału. Zapał, jaki towarzyszył młodym ludziom, we wrześnieowych dniach ostygl, może sprawiły to smutne doświadczenia, kiedy daremnie szukali jednostki wojskowej, która zaangażowałaby ich czynnie do obrony ojczyzny.

Kiedy zaczęło się pakowanie plecaków na drogę, ojciec rzekł:

- Tak, teraz zostaniemy już całkiem sami...

W jego głosie zabrzmiało tyle nie dającego się ukryć smutku, że w jednej chwili zmieniłam decyzję i zrezygnowałam z kuszącej perspektywy wędrowki w daleki świat.

Pozostała jeszcze sprawa wyprowadzenia Romana ze szpitala. Zbiegło się to ze sporządzeniem szczegółowego spisu wszystkich pacjentów i ogłoszeniem rejestracji oficerów znajdujących się na terenie szpitala. Do tej pory nie było żadnej dokładnej ewidencji rannych. Istotne było to, ilu ich leżało i czego im było potrzeba. W kancelarii gromadzono dowody osobiste tych, którzy zostawali się z życiem.

W tym czasie Wisia dostała wiadomość, że jej brata Leszka, oficera, lekarza oddelegowanego w czasie mobilizacji do Grodna, siołwici zabrali ze szpitala polowego. Szpital ten prowadził gdzieś na Podolu. Zmuszono go do wyjazdu nie wiadomo dokąd, na wschód, wraz z innymi oficerami. W jakim celu zamierzono przeprowadzić teraz tę rejestrację, nikt nie wiedział.

Major uważał, że jest w tym wieku, że już niczyjego zainteresowania nie wzbudzi. Nie miał zamiaru wychodzić ze szpitala, przed wygojeniem zranionej ręki. Kapitan był całkiem zdrowy, mógł więc opuścić oddział chirurgiczny bez przeszkód, ale obawiał się zgłosić to oficjalnie. Pozostawał tylko Roman, który uczył się chodzić, chociaż rana jego nogi nie była jeszcze wygojona.

Terren szpitala jest bardzo rozległy. Leży na zboczu podgórzca. Brama frontowa znajdowała się przy ulicy Słowackiego, jednej z głównych ulic miasta. Idąc do naszego domu trzeba było z głównej ulicy skręcić w prawo, w małą boczną, dosyć stromą i ciemną uliczkę, na której zimą szalały gromady dzieci. Wysoki mur ogrodzenia szpitalnego posypyany był na górze tłuczonym szkłem, wtopionym w cement. Miał zabezpieczać przed wycieczkami na miasto amatorów bez przepustek. Naprzeciw rozciągały się zadrzewione ogrody.

W ustalonym dniu przyniosłam dla kapitana stary letni płaszcz ojca, aby pod nim mógł ukryć swój mundur, dla Romana zaś jedno z ubrań Jáska i prochowiec. Byli prawie jednego wzrostu.

Najpierw, nie żegnając się z nikim wyszedł do ogrodu kapitan. Miał charakterystyczną sylwetkę, nie można było ryzykować z prowadzeniem go przez bramę, gdzie trzeba byłoby u wartownika wylegitymować się przepustką. Postanowiliśmy przerzucić go przez mur w miejscu, gdzie nie padało światło licznych lamp elektrycznych, oświetlających cały park szpitalny. W bocznej uliczce czekał Ludwik. Jasiak stał po tej stronie muru, kiedy nadeszłam prowadząc nieznanego terenu porucznika.

Wszyscy byliśmy trochę podenerwowani, ale nieoczekiwanie przeżyliśmy chwilę większej emocji. Jasiak, bardzo wysoki, wysportowany i silny, jak młody niedźwiedź, podsadził kapitana, który z jego ramion wszedł wprost na mur. Ale zamiast zeskoczyć szybko na drugą stronę, stojąc na samej górze wyraził wątpliwość, czy słusznie postępuje uciekając ze szpitala.

- A może lepiej byłoby wrócić się - zapytał, a potem dodał:

- Albo ja zresztą wiem?!

- Miał pan dosyć czasu, aby się nad tym zastanowić. Prędkiej, niech pan skacze, jeszcze nas tu kto przyłapie! - Ponaglił go Jasiak. Niezdecydowany kapitan nie ruszał się jednak z miejsca, bąkając coś pod nosem.

Jasiak w gorącej wodzie kapany, wpadł w złość. Jak nie podskoczy w górę, jak nie machnie kapitana w nogę trzymaną w ręce torbą, to ten już bez oporu znalazł się po drugiej stronie muru obok czekającego Ludwika, który miał wyprowadzić go z uliczki i wskazać drogę do dworca.

- A to idiota! Sam nie wie czego chce - zżymał się jeszcze Jasiak. Poszłam po Romana. Trzymając mnie za rękę, z trudem zszedł ze schodów. Szliśmy spokojnie, bo młodzieniec udający się z dziewczyną na wieczorny spacer nie mógł wzbudzać niczyjego podejrzania. Po chwili znaleźliśmy się wśród drzew i krzewów. Wszedliśmy z kręgów światła najbliższej latarni, Roman przebrał się. Płaszcz przepasał skórzanym paskiem, założył kaszkiet. Potem ujął mnie znowu pod ramię i skierowaliśmy się w stronę głównej bramy. Z niezagojoną raną, przy jego stanie zdrowia nie można było ryzykować takiego wysiłku, jak skok z wysokiego muru. Szliśmy dziedzińcem szpitalnym dosyć wolno i długo. Roman musiał zdobyć się na ogromny wysiłek, żeby nie kuleć. Szedł wyprostowany równym krokiem, trzymając się mocno mego ramienia, zaciskał z bólu usta. Chociaż wieczór był chłodny, krople potu ukazały się na jego twarzy. Wartownikowi przy bramie pokazałam dwie przepustki, Jaśka i swoją.

- Daswidanja - powiedziałam z uśmiechem.

- Daswidanja sestra - odparł wartownik.

- Jeszcze trochę Romku, trzymaj się, już nie daleko. Jeszcze kilka kroków... No, chwała Bogu!...

Bez przeszkód skręcamy w nieoświetloną uliczkę, gdzie Ludwik odbiera ode mnie Romana, który z głębokim westchnieniem ulgi opiera się o mur. Biegiem wracam na teren szpitala z przepustką Jaśka, że zapomniałam coś zabrać, potem idzie wszystko gładko. Z daleka widzę, że Jasiak przechodzi przez główną bramę i za chwilę doganiam idących wolno moich chłopców. Teraz Roman podtrzymywany przez nich z obydwu stron, może kuleć do woli. W domu widać, że ma silne wypieki na twarzy, dostał gorączki i natychmiast musiał się położyć. Kiedy żegnaliśmy się serdecznie, Roman rzekł:

- Mam ci jeszcze coś do powiedzenia, ale nie czas teraz na takie rozmowy. Przyjadę, kiedy wojna się skończy.

Ojciec sam odwiózł go do Lwowa. W dyrekcji lasów, która już normalnie urzędowała, od znajomych leśników uzyskał zaświadczenie, że Roman służbowo zostaje wysłany do Sianek. Na wszelki wypadek, gdyby go złapano przy przekraczaniu granicy na Węgry, żeby rodzina nie poniosła konsekwencji, Roman zmienił nazwisko. Ojciec zapewnił mu jeszcze opiekę lekarską ze strony Miry, żony naszego kuzyna Bronka Zduńczyka i powrócił do domu.

W ukazującej się regularnie prasie ukraińskiej znaleźliśmy ogłoszenie o zapisach maturzystów na Uniwersytet Lwowski.

Zdecydowałam się szybko. Nabrałam głębokiego przekonania, że kiedy zdobędę odpowiednie wykształcenie, będę dobrą lekarzem. Przed paroma dniami powróciła do szpitala pielęgniarka dyplomowana, której musiałam ustąpić miejsca. Jako dwie ostatnie ochotniczki zatrudnione tu jeszcze (co prawda od pierwszego października, jako etatowe pracownice) zostaliśmy z Wisią przeniesione na oddział chorób wenerycznych, gdzie nie było dostatecznej obsady personelu.

W kancelarii zgłosiłam, że proszę o zwolnienie z pracy w związku z tym, że chcę wyjechać do Lwowa i zapisać się na medycynę. Otrzymałam zaświadczenie, że jako ochotniczka pracowałam w charakterze siostry Czerwonego Krzyża od dnia 15 września do dnia 20 października 1939 roku w 10 Okręgowym Szpitalu, podpisał je komendant doktor Chutkowski i doktor Kazimierz Kubicz, który obiecał utworzyć mi drogę do Wyższej Szkoły Pielęgniarstwa przy

Klinice Pediatricznej profesora Groera we Lwowie, w razie, gdybym się nie dostała na Akademię Medyczną.

W kancelarii rozmawiałam o tym z sekretarką komisarza.

- Niech pani zaczeka chwilę - poprosiła i weszła do jego gabinetu. Po chwili trzymałam w ręku pismo komisarza, który zwracał się do Władz Uczelnianych, popierając moją prośbę o przyjęcie na studia. Osobiście życzył mi powodzenia. Takiej satysfakcji za krótki okres, co prawda ciężkiej pracy, nie oczekiwałam.

Przed wyjazdem do Lwowa żegnałam się kolejno z wszystkimi poznanymi w szpitalu lekarzami, siostrami, rannymi i chorymi, którzy stopniowo napływali na miejsca opróżnione przez ozdrowieńców. Wszyscy byli niesłychanie mili, serdeczni i życzyli mi wiele szczęścia na nowo obranej drodze. Siostra oddziałowa z chirurgii powiedziała do mnie:

- Do Lwowa nie będzie ci łatwo dostać się, są ogromne trudności komunikacyjne i jedzie się z przeszkodami bardzo długo. Pobiegnij na oddział psychiatryczny, stamtąd będą transportować pacjentów do szpitala specjalistycznego. Zmieścisz się między wariatami, a najwyżej za trzy godziny będziesz na miejscu.

Poczułam się trochę nieswojo słysząc tę propozycję, ale po chwili doszłam do wniosku, że gdyby kryło się za tym jakieś niebezpieczeństwo ze strony chorych, życzyłaby przelożona nie radziłaby mi korzystać z tej okazji.

Dość długo trwało, nim na tamtym oddziale zobaczyłam co i jak. Przy tej sposobności zobaczyłam drzwi bez klamek od środka separatora. Na końcu długiego korytarza ktoś wyl w zamkniętym pokoju...

Wyjeżdżaliśmy następnego dnia po południu. Podejrzliwym okiem spoglądałam na wszystkich, którzy kolejno wsiadali do wozu. Nie mogłam odróżnić nienormalnych od normalnych. Wśród chorych znalazł się major z ręką na temblaku, a także kilku innych znajomych rekonwalescentów.

O szarej godzinie dojechalśmy do Lwowa. Kiedy wóz przystanął na chwilę, część pasażerów wysiadła. Skorzystałam także z okazji. Do dzisiaj nie wiem, czy rzeczywiście jechali wtedy z nami psychicznie chorzy.

Bronek z Mirą przyjęli mnie bardzo gościnnie w swoim małym mieszkanku. Bronek pomysłowo urządzonym, nowoczesnym, dwupokojowym mieszkanku. Bronek pracował przed wojną jako redaktor wieczornej gazety - nie pamiętam już jak się nazywała - obecnie także był tam zatrudniony. Mira była lekarzem, miała znajomych wśród asystentów Akademii Medycznej, obiecała mi tam utworować drogę, na wszelki wypadek, gdybym potknęła się przy egzaminie.

Pytałam o Romana, ojciec właśnie jej oddał go pod opiekę. Nie wiedziała, co się z nim stało. Znikł, kiedy rana mu się zagoiła.

We Lwowie panował nieopisany tłok. Tłumy ludzi ciemno i ponuro odzianych i wyglądających podobnie, jak przechodnie na ulicach Przemysła, przewalały się we wszystkich kierunkach.

Termin egzaminów nie był jeszcze ustalony, Mira obiecała mi, że powiadomi mnie w odpowiednim czasie, bym zdążyła w porę przyjechać. Po odwiedzeniu jeszcze kilku „kominków” i krewnych Mieczysławy i Kazimierza Sichulskich, powróciłam do Przemysła. Jeszcze przed odjazdem Jaska i Ludwika, chyba w drugiej połowie października, mieszkaliśmy terenów zajętych przez wojska sowieckie głosowali za przyłączeniem Zachodniej Ukrainy do Związku Radzieckiego. Oczywiście, że jako Polacy nie byliśmy tym zainteresowani, ale nikt nas o zdanie nie pytał, ani nikt z nas nie odważył się zaprotestować, kiedy przed godziną 22 przyszło po nas dwóch krasnoarmiejców z karabinami, by nas zaprowadzić przed Komisję Wyborczą. Urzędowała w gmachu przedwojennej Szkoły Żydowskiej, na rogu ul. Średniej i Frankowskiego. Byliśmy zresztą przekonani o tym, że sam bieg historii unieważni te wybory, wydawało nam się, że najważniejszym naszym zadaniem było takie urządzenie się, by można było na miejscu przetrwać i doczekać końca wojny, a co powinno było rozstrzygnąć się jak sądziliśmy niedługo na zachodzie Europy.

Trudności aprowizacyjne rosły. Ojciec miał trochę gotówki i otrzymał jeszcze emeryturę z początkiem września, ale gdy wybuchła wojna, pospieszył z wyplaceniem całej należności za drogą importowaną maszynę do pisania, z dużym walkiem. Mama odebrała od siostry Felicjanek resztę haftowanych kompletów zamówionych do mojej wyprawy i tak rozeszły się wszystkie pieniądze, które były w domu. O wyjęciu oszczędności z banku, nawet marzyć nie można było.

Wychodząc ze szpitala pobrałam pensję w wysokości - 150 rubli. Nie było tego tak wiele, ale wystarczyła na planowany wyjazd oraz zapasy ziemniaków i kapusty na zimę. Skoro świt czekaliśmy na sobność nabycia ich przy ulicy Słowackiego i „polowaliśmy” na wozy jadące ze wsi do miasta. Rynek był tak chłonny, że nikt z chłopów nie potrzebował martwić się o zbyt swoich produktów, chociaż podrożały one ogromnie. O dostarczeniu przez nich towarów do domu, tak jak miało to miejsce przed wojną, mowy już nie było. Migracja ludzi sprawiła, że miasto nie mogło dać wszystkim zatrudnienia, ale wszyscy ludzie musieli jeść. Wiś mająca przed wojną trudności w pozbywaniu się produkowanej żywności i sprzedająca ją dlatego bardzo tanio, teraz „odkuwała” się. Kto dostarczał jedzenie, stawał się panem.

Zakup tych ziemniaków i kapusty kojarzy mi się nierozdzielnie z rozstaniem z Jasiem i Ludwikiem, bo to właśnie oni znieśli worki z ziemniakami do piwnicy i główki kapusty do pralni.

Nazajutrz opuścili Przemysł.

Nie płakałam, kiedy chłopcy odchodzili. Wszystkim nam łez brakło. Nikt ich nie odprowadzał. Stałam przy furcie ogrodu i patrzyłam, jak nie oglądając się za siebie szli równym krokiem w stronę dworca na Bakońcyczach. W prochowcach przepasanych pasami, w sportowych czapkach na głowach, wyglądali jak dwaj robotnicy spieszący rano do pracy, z niewielkim bagażem w rękach. I pieniądze mieli niewiele. Doktor Armatus w tajemnicy przed rodzicami dał im na drogę jedną złotą dziesięciokoronówkę.

Nikt z nas nie przypuszczał wtedy, że wiele, wiele lat upłynie nim zobaczymy się znowu.

Wkrótce i państwo Armatusowie po długich zachodach przenieśli się na Zasanie.

Kupując willę przy ulicy Potockiego, ojciec mój „odziedziczył” od poprzednich właścicieli kilku lokatorów.

Na górę mieszkał generał, doktor medycyny Majewski, postać już wtedy niemal legendarna. Znakomity chirurg, wieloletni dyrektor wojskowego szpitala, jeszcze za czasów Franciszka Józefa cieszył się ogromną popularnością. Pacjenci jeździli do niego z całej Małopolski. Wszyscy dorożkarze w mieście znali jego adres. Wystarczyło powiedzieć nazwisko doktora, aby z dworca bez podawania szczegółów znaleźć się przed furtką naszego ogrodu. Do późnej starości, a właściwie do samej śmierci, wysoki, wspaniały typ mężczyzny, uprawiał swój zawód, namiętnie polował i kapał się w Sanie latem i zimą. Gdy mrozy skuwały wody na rzece, generał Majewski kapał się w przereźbli. Jasięk jako wyrostek często towarzyszył mu też i na dalekich spacerach. Po jego śmierci w 1934 roku całe pierwsze piętro zostało przejęte przez Biuro Wodne Regulacji Sanu.

Pewnego dnia, niosąc zakupy potknęłam się na ostatnim schodzie i całym ciężarem ciała runęłam na prawą rękę. Kontuzja okazała się poważna. Musiałam zasięgnąć porady lekarza, ręka okazała się złamana i wyjazd do Lwowa na studia nierealny.

Kilka dni po złamaniu przeze mnie ręki zjawił się u nas znajomy lotnik, porucznik Kazimierz Bielecki, starszy kolega Jaska.

Jego samolot został przez Niemców zestrzelony w okolicy Częstochowy. Ranny dotarł dopiero teraz do Przemysła, do rodziny. Obawiał

się, czy trafiając do szpitala, mógłby podążać za granicę na apel generała Sikorskiego do formującej się już armii polskiej we Francji.

Często zdarzało się teraz, że do naszego domu trafiał ktoś, kto potrzebował opatrunku, a nie chciał, czy nie mógł korzystać z pomocy ambulatoryjnej:

...ty pracujesz w szpitalu, czy mogłabyś pomóc?

Na moją prośbę w naszej kuchni, w asyście jednej z dyplomowanych pielęgniarek, doktor Hipp dokonał zabiegu operacyjnego i usunął kulę tkwiącą w plecach rannego.

Lotnik opowiadał, że nie jeden samolot został przez wroga, pod Częstochową zniszczony. Rozeszła się wówczas pogłoska, że wśród tych, którzy tam zginęli znalazł się również inny przemyski harcerz, absolwent Gimnazjum im. Słowackiego, porucznik Zygmunt Szumelda, syn podoficera pikulickiego pułku. Na szczęście był tylko ciężko ranny, a Niemcy zabrali go do swego szpitala polowego.

W 1941 roku moi rodzice dostali od niego kartkę, z jednego z oflagów, gdzie przebywał do końca wojny.

W latach siedemdziesiątych przyleciał do Polski z Monterey, razem z bardzo piękną córką Julią, wówczas studiującą w San Francisco. Po wojnie kilkunastoosobowa grupa żołnierzy tułaczy wyjechała do Kalifornii i założyła w Monterey małą polską kolonię. Tamtejszy Uniwersytet słynął na całą Amerykę z metody szybkiego nauczania języków obcych, z czego korzystali przede wszystkim biznesmeni. Szumelda został tam lektorem języka polskiego.

Opowiadał nam, że kiedy we wrześniu 1939 roku oprzytomniał w niemieckim szpitalu, przy jego łóżku siedział niemiecki ksiądz, który prawdopodobnie dysponował go na śmierć. Wymógł na rannym Polaku przyrzeczenie, że jeżeli szczęśliwie przeżyje tę wojnę, to pojedzie na Jasną Górę, do Czarnej Madonny, podziękować za cudowne ocalenie. Po wypełnieniu tego przyrzeczenia dopiero teraz, bo wcześniej nie było takiej możliwości, ojciec chciał pokazać córce miejsce tragedii, która rozegrała się pod Częstochową, w pierwszych dniach wojny. Odnalazł tam postawiony pomnik. Wśród nazwisk poległych był też wymieniony Zygmunt Szumelda. Zapewne spoczywa tam niezidentyfikowany inny lotnik.

Operacja Kazimierza zapoczątkowała naszą przyjaźń z doktorem, który od tego czasu stał się częstym gościem w naszym domu. Nie był już młody, miał zupełnie siwe włosy nad wysokim czołem, ale bystre czarne oczy, twarz o regularnych rysach, przyjemny spo-

11/22

sób bycia, a szczególnie zyczliwość bezinteresowna, jaką okazywał otoczeniu sprawiły, że łatwo zyskiwał przyjaciół. Był świetnym chirurgiem, takim o jakim się mówi, że są obdarzeni iskrą Bożą. Posiadał niezwykle rzadką umiejętność operowania z jednakową wprawą obydwoma rękami. Pacjenci darzyli go nieograniczonym zaufaniem. Rychło rozeszła się wieść, że bywa u nas i coraz częściej zaczęli się do nas zgłaszać ludzie potrzebujący pomocy lekarskiej, często nawet nie wiadomo z czyjego polecenia. Nie odmawiał nikomu.

Kazimierz Bielecki dotarł później do Francji. Brał też udział w obrocie Anglii przez polskie lotnictwo. Pozostał po wojnie w Nottingham.

Z końcem października przyjechała do nas kuzynka ojca, Anula Wiedmanowa z przyjaciółmi, panem Aleksandrem Gutowskim i jego żoną Lidia. Wrócili do Krakowa. Mieli wyjątkowe szczęście, bo już po kilku dniach znaleźli przewodnika i przeszli przez zieloną granicę na drugą stronę Sanu. Po nich przewinęła się przez dom jeszcze gromada ludzi. Pani Anna Wasiutynska, właścicielka majątku Lipnik, koło Przeworska, z wiekową ciotką, kuzynkami i córką Izabellą. Później jeszcze znajomi państwa Ryczaków, których nigdy przedtem, ani potem nie widziałyśmy. Mama przy pomocy kobiet gotowała w baniaku na bieliznę kartoflaną, którą potem zawożono także dla biedaków na dworcu, koczujących w pożałowania godnych warunkach. Tam znajdowały się przeważnie kobiety z dziećmi, którym gościnni mieszkańcy miasta w swoich przepelnionych mieszkaniach udzielić schronienia nie byli już w stanie, a które też liczyły na to, że stąd prędzej dostaną się na drugą stronę Sanu.

Tajownicę rządkiego oficjalnego uzyskiwania przepustek przez niektórych naszych gości, wyjaśniłam przez przypadek znacznie później. Oprócz niezbitych dowodów stałego zamieszkania po drugiej stronie w postaci dokumentów, dobrej znajomości języka niemieckiego, była to także kwestia umiejętnego wręczania odpowiednich „załączników” któremuś z członków, rzadko urzędującej komisji, zwłaszcza decydującej na tej stronie.

A bieżących przybywało i przybywało, zdawałoby się bez końca.

Z początkiem grudnia na dworzec główny w Przemysłu zajechał pociąg złożony z 7 wagonów z rannymi, przywiezionymi ze Lwowa. Byli oni kontuzjowani jeszcze w czasie działań wojennych, ale w momencie ustalania granicy znajdowali się w szpitalach, a z powodu ciężkiego stanu zdrowia nie nadawali się do wcześniejszego trans-

11/23

portu. Zajmowali we czterech jeden przedział. Teraz oczekiwali na zapowiedziane otwarcie granicy, mając nadzieję, że cały pociąg zostanie przetoczony na Zasanie i powiezie ich dalej, tam gdzie przeżnie mieli swe domy i rodziny.

Przejdźcie granicę w Przemysłu znajdowało się tylko w jednym punkcie, na moście kolejowym. Most dla pieszych został wysadzony w powietrze przez wojsko polskie w czasie walk obronnych we wrześniu, w dniu, w którym nie doszliśmy w drodze powrotnej z uciekierki do domu.

Władze ukraińskie chętnie pozbyłyby się ogromnego ciężaru, jakim dla miasta niewątpliwie byli uciekinierzy, ale Niemcy ograniczali ilość przepustek do minimum. Co niecierpliwsi próbowali przedostać się na zachód nielegalnie, przez zieloną granicę, to jest wplaw przez rzekę. Nocą wzdłuż Sanu słychać było teraz częste strzały. Fama głosiła o nie jednym trupie płynącym z wodą w dół rzeki. Miejsowe więzienie było przepelnione oczekującymi na śledztwo i wyroki za próbę ucieczki.

Ojciec znał dobrze język ukraiński, ale nie mógł na miejscu znaleźć żadnego zatrudnienia, zgodnego z jego kwalifikacjami. Z początkiem miesiąca objął stanowisko wice-dyrektora „Lis Prom Hospu” w Dobromilu. Przyjeżdżał do nas pod koniec każdego tygodnia. Był akurat w domu, kiedy zjawił się u nas nieznanomy mężczyzna, o ciemnej opalonej twarzy, w cywilnym ubraniu i zimowym palcie. Przedstawił się jako adiutant generała Władysława Andersa. Towarzyszyła mu znajoma rodziców, pani Wanda Mysłakowska, żona majora z Krakowa. Zapytali, czy u nas nie znalazłby się wolny pokój dla generała i jego małżonki<sup>1</sup>.

W tym czasie nie było już u nas żadnych gości.

Rodzice oddali do dyspozycji państwu Andersom naszą jadalnię, do której już uprzednio wstawiono szeroki tapczan i łóżko. Z tego pokoju przez werandę można było wyjść do ogrodu.

Kiedy nowi przybyłszy się u nas rozgościli, okazało się w toku pierwszych rozmów, że zarówno moi rodzice jak i państwo Andersowie są zaprzyjaźnieni z pułkownikiem hr. Jerzym Skrzydlewskim, pochodzącym z poznańskiej arystokracji. Pułkownik stacjonował w stopniu majora w Przemysłu i pracował w Dowództwie Okręgu Korpusu nr X, zanim został przeniesiony do Baranowicz.

<sup>1</sup> General W. Anders: Bez ostatniego rozdziału, Gryf Publ. Londyn 1959, s. 27.

11/24

Do czasu, nim przenieśli się do nas, państwo Andersowie zajmowali jeden przedział w wagonie tego pociągu, który przywiózł rannych ze Lwowa. Generał miał za sobą również pobyt w szpitalu, gdzie usunięto mu jeden z dwóch pocisków, którymi został trafiony w czasie ostatnich dni września, w potyczce z wojskami sowieckimi, koło Starego Sambora.

Wobec takiej sytuacji, że w najbliższym czasie nie zanosilo się na przetoczenie owego pociągu na drugą stronę Sanu, a generał mając kulę w pachwinie nie czuł się dobrze, oboje, do czasu otwarcia granicy zdecydowali się poszukać wygodniejszego lokum.

Generał chodził z trudem opierając się na lasce, utykał przy tym mocno. Powinien był się poddać drugiej operacji, którą jednak odkładał do czasu planowanego powrotu do Warszawy. Był bardzo interesującym mężczyzną, wysoki, postawny o ujmującej powierzchowności i sposobie bycia. Krążyły o nim opowieści, że bił się dzielnie do końca wrześniowej kampanii, czym zyskał sobie wielkie uznanie u podwładnych, a jego adiutant darzył go rzeczywistie niekłamany podziwem i oddaniem. Sam generał opowiadał, że w czasie pobytu w szpitalu, we Lwowie, odwiedził go sowiecki generał z oficerami i gratulował miru wśród żołnierzy. Zrobiono mu wówczas propozycję, aby stanął na czele armii polskiej, przy boku sowieckiej. Dziś już niestety nie pamiętam wszystkich szczegółów tego opowiadania. Proponując tę generał odrzucił, jak twierdził, całą swą przyszłość uzależniał od dyrektyw, które spodziewał się otrzymać od generała Sikorskiego. Był zdecydowany również na nielegalny wyjazd z kraju do Francji, gdyby generał Sikorski zażądał tego od niego.

O Sikorskim wyrażał się jak najlepiej. Podkreślając swój pozytywny stosunek do niego, uważał go wówczas za jedynego męża, który przy swojej mądrości, zdolnościach strategicznych i doskonałych stosunkach dyplomatycznych w świecie, mógłby jako przywódca narodu poprawić sprawę polskie na arenie międzynarodowej. Toteż, kiedy głośno mówiono o rozdzwiku, jaki miał mieć miejsce między generałem Andersem, a generałem Sikorskim my nie chcieliśmy w to uwierzyć.

Nasza obszerna, słoneczna kuchnia stała się centralnym miejscem, gdzie spotykali się wszyscy domownicy. Umieściliśmy tam tapczan, na którym w nocy sypiała mama, a kiedy ojciec przyjeżdżał rozkładało się dla niego polowe łóżko. Mama pozawieszała na ścianach kilimy, było więc jasno, ciepło i przytulnie. Mimo jesiennych chłodów, a później w czasie nawet najcięższych mrozów, nie można było opalać całego mieszkania. W piwnicy znajdowała się niewielka

11/25

ilość węgla, ale trzeba było oszczędzać do gotowania. Ojciec zlikwidował na strychu wszystkie drewniane przepierzenia, rąbiąc je także na opał, którego za żadną cenę nie można było kupić.

Teraz po unieruchomieniu mojej prawej ręki na wiele tygodni, o wyjeździe na studia do Lwowa nie mogło być mowy. Rękę obłożoną gipsem nosiłam na temblaku, co nie było jednak przeszkodą do wystawiania w kolejkach za żywnością. Dr Hipp codziennie składał wizytę lekarzowi generałowi, a potem „aby lyknać trochę świeżego powietrza” towarzyszył mi na wies Przekopana, gdzie chodziłam po mleko do rodziców Marysi, Zosi i Czeska.

Ich ojciec przed rokiem wydzierżawił taki dom z kilkumorgowym sadem od pani Pniaczkowej, która zamierzała właśnie wydać starszą córkę za mąż za kapitana Janeczko. Uprzednio był kierownikiem ogrodów w majątku bakończyckim, stanowiącym własność księżniczki Lubomirskiej. Cała rodzina mieszkała wówczas w obrębie pięknego parku, okalającego romantyczne ruiny renesansowego pałacu, odbudowanego dopiero po wojnie.

Tam, gdzie dziś jest teren zabudowany, na lodowisku przy ul. Konarskiego, naprzeciw obu szkół powszechnych męskiej i żeńskiej, nasz ojciec uczył nas jazdy na łyżwach. Był już we Wiedniu znany jako doskonały szermierz i mistrz tańca na lodzie. A teraz chciał nam przekazać swoje umiejętności, ale my, skoro tylko opanowaliśmy sztukę swobodnego poruszania się po lodowisku, mistrzami walca uczeniśmy okazała się, przyglądająca nam się co dzień panienka, która po prostu ojca o to z wdziękiem poprosiła. Nie muszę chyba mówić, że zajęła się tym z ochotą. Nas bardzo to odciażyło.

Byłam w trzeciej klasie Państwowego Ogólnokształcącego Gimnazjum, sąsiadującego z klasztorem Benedyktynek, kiedy z okazji rocznicy 11 listopada starsi koledzy przygotowali patriotyczne przedstawienie, w którym ładna i dobrze zbudowana Zosia miała zagrać rolę matki.

Chłopcy szukali kandydatki do drugiej roli dziewczęcej, panienki ze dworu, ich wybór padł na mnie. Znajomość ze mną miała też na pewno dla przyszłych maturzystów jeszcze jeden bardzo interesujący aspekt. Dr Mieczysław Ziemonowicz, nowy dyrektor gimnazjum im. Słowackiego (który objął to stanowisko w wyniku degradacji z kuratorium lwowskiego, za głoszenie zbyt postępowych poglądów) okazał się towarzyszem zabaw mojej mamy, z jej lat dzieciennych w Tarnowie. Przedstawienie o tematyce antybolszewickiej odniosło wielki



11/26

sukces. Widzowie obdarzyli nas rzędistymi oklaskami, a dyrektor wzruszony, szczególnie moją żarliwą modlitwą na scenie, z łezką w oku wyczałował mnie publicznie, co widocznie wybitnie zwiększyło moje walory osobiste, bo dostąpiłam nielada zaszczytu - starsza młodzież dokooptowała mnie do swego towarzystwa poza szkolnego. Początkowo, co prawda traktowali mnie wszyscy trochę protekcyjnie i staliśmy się nierozłącznymi przyjaciółmi.

Wspominając jednak tamte lata, gościnnie dom Golańskich na Bańkach, a później na Przekopanej, nie mogę pominąć innej historii, która najwięcej zaważyła na całym moim życiu.

Nie miałam jeszcze siedemnastu lat, kiedy do Przemysła przyjechała Irena, córka generała brygady Boruty Spiechowicza (Komendant Garnizonu) i zamieszkała z ojcem. Była moją rówieśniczką, znalazła się w jednej klasie z Marysią i wkrótce dołączyła do naszego grona. Chłopcy i Zosia studiowali już wówczas prawo, dojeżdżając codziennie do Lwowa. Moje przyjaciółki, wysokie, wyjątkowo dorodne dziewczęta cieszyły się dużym powodzeniem już wtedy, kiedy mnie właściwie przy nich wcale nie było widać, co zresztą nigdy nie sprawiło mi najmniejszej przykrości, wprost przeciwnie - byłam dumna z tego, że się podobaly.

Rozpoczął się właśnie nowy rok szkolny, kiedy Irena poznała obie siostry z porucznikiem Stefanem Rychterem, który był adiutantem w 4-tym Baonie Saperów na Zasanu. Panny Golańskie miały już wtedy swoje stałe sympatie, a Irena była po słowie z młodszym prawnikiem, Zbigniewem Szczepańskim, ale oczarowane nowym znajomym postanowiły ściągnąć go do naszego licznego już kółka. Doszły przy tym do wniosku, że byłoby najlepiej zainteresować go moją osobą. Nie wspominając mu oczywiście o tym, zaaranżowały spotkanie w Oficerskim Kasynie Garnizonowym, gdzie Irena z ojcem jadali obiady, a porucznik stował się także.

Poznałam się w pokoju klubowym. Usiadłam w ciemnym kącie i przyglądałam mu się ciekawie. Trzydziestoletni mężczyzna nie był podobny do żadnego ze znajomych chłopców, którzy chętnie szukali mojego towarzystwa. Bardzo wysoki, postawny i przystojny, miał krótko obcięte ciemno-blond włosy, nieco szpakowate na skroniach i sieć drobniuteńkich zmarszczek w kątach głęboko osadzonych, niebieskich oczu o długich jasnych rzęsach. Jego surową, męską twarz o równym prostym nosie i bladawej cerze ze skłonnością do piegów,

11/27

nikających pod opalenizną, co chwila rozjaśniał uśmiechem, ukazujący rząd zdrowych, równych zębów. Opowiadając coś ze swadą, bawił całe towarzystwo, nie zwracając najmniejszej uwagi na mnie. Siedziałam więc nie zabierając głosu, z urazą rosnącą w sercu, że zostałam potraktowana jak dziecko.

- "O panie poruczniku, tego panu nie daruję!" - postanowiłam.

Pół roku później oświadczył się rodzicom o moją rękę. Nasze oficjalne zaręczyny odbyły się w sierpniu 1937 w czasie wakacji w leśniczówce, w Brzozowie, uzdrowisku przemyskiej kurii biskupiej.

W tym czasie Stefan odbywał staż szkoleniowy w lotnictwie we Lwowie, po zdanym egzaminie do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie.

Razem z doktorem Jankiem Softysem, zaręczonym z Marysią Ryczakówną, przyjechali na motocyklu, a moi rodzice naszym Chrystlerem. Ślub miał się odbyć jesienią 1939 roku.

W domu Golańskich panowała zawsze idealna harmonia i nigdy nie zaistniał żaden konflikt między rodzicami a dziećmi. Pani Anieła była doskonałą gospodynią i tak wychowała zarówno syna, jak i córki, że kiedy było trzeba, chętnie jej pomagali w gospodarowaniu. Na Przekopanej chowali stadko kur, parę prosiąt i cztery krowy. Od kiedy nasza mleczarka, pani Czerwińska, hojnie przez mamę obdarowana, pożegnała się z nami serdecznie i przestała przyjeżdżać do miasta, odsprzedawali nam część mleka. Marysia dowcipkowała, że jedyna z ich krów, to edukowane zwierzę, ponieważ „studiowała”, kiedy pasła się obok Czeska i Władka przygotowujących się do egzaminów. Podobno doceniała także i to, kiedy była dojona wypielęgnowanymi rękami, po starannie zrobionym przez panny manicure.

Niewiele osób wiedziało o tym, że państwo Andersowie zamieszkałi u nas. Generał większą część dnia spędzał w swoim pokoju na tapczanie. Nasi komandirzy - sublokatorzy spotykali tylko jego małżonkę, chętnie gospodarującą z moją mamą w kuchni. Uchodziła za moją ciotkę. Pani Irena primo - voto Pruszyńska, była przystojna, szczupła i ubrana skromnie, niemniej z wyszukaną wytwornością, ale jak mi się wydawało - lata jej młodości już minęły. Była dla mnie bardzo miła.

- Trzeba dbać o naszych rekonwalescentów - mówiła i codziennie przygotowywała po sporym talerzyku orzechów z miodem; nie tylko dla generała, ale i dla mnie. Opowiadała nam pasjonujące historie ze swojego życia, np. z czasów, kiedy była jeszcze na pensji dla arystokratycznych panienek, czy też o swojej stajni koni wyścigowych na Służewcu. Martwiła się bardzo o najstarszego syna z pierw-

11/28

szego małżeństwa, który także brał udział w kampanii wrześniowej i o najmłodszego, piętnastoletniego chłopca. Pamiętam, że wzruszyła mnie bardzo romantyczna historia miłości jej córki Anny, która pokonała wiele przeszkód, żeby wyjść za mąż za ukochanego, wbrew woli rodziców.

Sluchanie zagranicznych audycji było zakazane, ale nikt na to nie zważał, bo wszyscy byliśmy żądni wiadomości ze świata. Radio zostało umieszczone w moim pokoiku, który ogrzewał się przez otwarte drzwi od kuchni. Generał przesiadywał tu wieczorami i godzinami łapał na falach eteru audycje nadawane z Francji i Anglii w różnych językach. Wciąż oczekiwał na bezpośrednie dyspozycje od generała Sikorskiego i codziennie spodziewał się przybycia kurier, który miał mu je doręczyć.

Ale oczekiwany kurier nie zjawiał się.

Zniecierpliwiony generał postanowił więc posłać kogoś do Lwowa i pod umówionym adresem w szpitalu sprawdzić, czy nie ma jakiegś wiadomości dla niego. Zwrócił się do mnie z prośbą o wskazanie mu kogoś zaufanego, który w tym celu udałby się do Lwowa, co wciąż było połączone z niemałymi trudnościami. Poprosiłam Czeska. Doskonale znał Lwów, bo przecież tam studiował prawo. Przy rozmowie młodego człowieka z generałem nie byłam. Po kilku dniach Czesiek wrócił, ale żadnej oczekiwanej wieści nie przywiózł.

W grudniu nastąpiły silne mrozy i spadło wiele śniegu, którego nikt nie uprzątał, ani z ulic, ani z chodników.

Kiedy ojciec zachorował, nie mógł wyjechać do Dobromila i kurował się w domu. Jednego dnia po obiedzie zjawilo się u nas dwóch sowickich oficerów i powołało się na informację, że podobno są u nas wolne pokoje, które chcieliby obejrzeć. Zaprzeczyłam. Mimo to natrętnie domagali się pokazania mieszkania. Stałam przed drzwiami kuchni i nie pozwalałam im wejść, tłumacząc z wzrastającym zniecierpliwieniem, że mieszka tu cała rodzina, a dwa pokoje oddaliśmy do dyspozycji trzem komandiorom, którzy chwilowo są nieobecni w domu.

Mama słysząc moją słowną utarczkę wyszła również do przedpokoju. Nie znała rosyjskiego, ale mimo to musiała wysłuchać ich od początku. Na próżno wyjaśniałyśmy im, że zostali błędnie poinformowani i że tracą tylko daremnie czas. Próbowali jeszcze przekonać mamę żartami, że takiej charoszej hadzającej na pewno przyda się jeszcze jeden młody człowiek w domu, kiedy na progu staną zanie-

11/29

pokoju już ojciec, w szlafroku. Bardzo zmierniał, od czasu, jak wybuchła wojna, a teraz choroba spowodowała, że wyglądał jeszcze gorzej. Nasi nieproszeni goście po raz trzeci powtórzyli swoje „prośby”. Usłyszawszy kategorię zaprzeczenia ojca wyszli z domu.

Nie upłynął kwadrans, a doszły do moich uszu odgłosy dobijania się do bocznej furtki od ogrodu. Wysłałam, ale tym razem, zobaczyłam ich trzech. Poczulałam się trochę niepewnie. Było w tym coś podejrzanego, ale byłam zbyt podekscytowana i nie chciałam dać za wygraną. Tak jak stałam, bez ciepłego okrycia, w sukience z krótkimi rękawami zbiegłam na dół.

- A wy czego tam znowu szukacie?

- Chcemy wejść do tego domu od strony ulicy Potockiego.

- Wejście jest od strony ulicy Prusa. Schody na werandę prowadzą do tego samego mieszkania. W zimie tedy nie chodzimy, to wejście jest zamknięte.

Nie chcieli mi uwierzyć i ta dyskusja byłaby się ciągnęła jeszcze nie wiadomo jak długo, gdyby nie nadszedł jeden z naszych komandirów-sublokatorów - Misza. Chciał nas ominąć, ale zaczęłam go, ze zdenerwowania mówiąc o wiele za głośno. Zdażyłam porządnie zmarznąć.

- Niechże im pan wytłumaczy, że mieszka nas tu kilka osób i nie mamy żadnych wolnych pokoi.

Ten potwierdził moje słowa, wyliczając wszystkich domowników, razem z „ciotką” Ireną.

- Nikt obcy tu nie mieszka? - zapytał jeszcze raz nachalny gość. - Na pewno?

- Na pewno nie. Byli tu jeszcze bieżący, ale wszyscy wyjechali - powtórzył Misza.

- A to durnie! Od godziny tłumaczę im to samo. - Powiedziałam ze złością, kiedy tamci trzej odchodzili.

- Cicho, cicho, uspokój się młoda hadzajka. To NKWD - przyciszonym głosem rzekł komandir, patrząc jeszcze za nimi.

Zrobiło mi się głupio. Co to było NKWD - zdażyłam się już nachać. Czegoż naprawdę oni mogli tu szukać?

Dwa dni później ogłoszono, że wszyscy ranni, którzy znaleźli sobie chwilowo kwatery w mieście, winni powrócić, gdyż pertraktacje z Niemcami dobiegają końca i lada moment nastąpi przetoczenie pościgu na drugą stronę Sanu.

Adiutant przyniósł z miasta wiadomość, że Sowici obiecali o godzinie ósmej przysłać po generała samochód. Miał on podjechać

11/30  
pod numer 18 przy ulicy Potockiego, według ogłoszonego adresu tymczasowego zamieszkania.

Wieczorem państwo Andersowie przygotowawali się do odjazdu. Byliśmy już przygotowani na to, że spędzimy razem Boże Narodzenie, ale wszyscy oczywiście cieszyliśmy się, że zaistniała dla nich możliwość spędzenia świąt w Warszawie, z najbliższą rodziną.

- Radziłbym zamówić dorożkę, na wcześniejszą godzinę. Może okazać się, że informacja była mylna i pociąg zostanie przytoczony wcześniej, albo zapowiedziana limuzyna pojedzie w innym kierunku - powiedział ojciec w zadumie.

Po krótkich rozważaniach zamówiono dorożkę konną na szóstą godzinę rano i nazajutrz państwo Andersowie, po serdecznym pożegnaniu z nami i przyrzeczeniu wzajemnych odwiedzin, odjechali na dworzec.

O ósmej przed nasz dom zjechał duży czarny samochód, ale z niego nikt nie wyszedł i nie przyszedł zapytać o generała. Około godziny jedenastej wóz odjechał.

Po obiedzie wybrałam się na dworzec i do wieczora przesiedziałam w wagonie między rannymi. Miałam tam już kilku znajomych, niektórym trzeba było od czasu do czasu zmieniać opatrunki. Wszyscy byli mocno zawiedzeni, że otwarcie granicy nie nastąpiło dzisiaj, tak jak planowano.

Późnym wieczorem, około godziny dziesiątej, w przedziale państwa Andersów zjawił się jakiś komandir i zaproponował, że odwiedzie ich „na kwartiru”, na noc, ponieważ granice otworzą dopiero jutro. Andersowie odmówili, tłumacząc się, że na jedną noc nie warto pociągu opuszczać.

Otwarcia granicy oczekiwano jednak nadaremnie. Trzeciego dnia wpadł do nas adiutant, pytając o generała. Ku jego wielkiej rozpaczy nie mieliśmy pojęcia, gdzie się znajduje. Wyjaśnił, że wieczorem poprzedniego dnia podano do wiadomości, że pertraktacje z Niemcami zawiady, wobec czego postanowiono odwiedzić generała do jego dotychczasowej kwatery. Generałowi nie wypadło odrzucić uprzejmej propozycji skorzystania z samochodu.

Zaproponowałam porozumienie z doktorem Hippem i szybko udaliśmy się do szpitala.

Doktor nawet nie wysłuchał nas do końca:

- Teraz rozumiem co zaszło tu w nocy. Przed północą kazano personelowi szpitalnemu opróżnić separatki na piętrze w naszym pawilonie i kogoś tam umieszczono, a pozostawiona straż nie dopuszcza

11/30  
tam nikogo. Zdawało mi się, że na korytarzu widziałem panią Irenę, ale nie byłem tego pewny. Jestem teraz przekonany, że to oni tu się właśnie znaleźli. Jeśli dowiem się czegoś bliższego, dam wam znać.

Z nieco uspokojonym adiutantem wróciłam do domu.

Następnego dnia doktor zawiadomił nas, że czarną limuzyną wywieziono Andersów nie wiadomo dokąd. Pospieszyłam na stację. W wagonach zastałam wielkie poruszenie i grupki żołnierzy komentujących takie zajście - rano ogłoszono, że wszyscy oficerowie, bez względu na stan zdrowia mają zgłosić się w gmachu NKWD, mieszczącym się obecnie w dawnej siedzibie Dowództwa Okręgu Korpusu przy ul. Mickiewicza.

Ranek był piękny, słoneczny, ale bardzo mroźny.

W ciągu kilku minut znalazłam się w pobliżu NKWD. Niedaleko, po przeciwnej stronie stał adiutant Andersa. Idąc za jego wzrokiem zobaczyłam przed bramą wjazdową duży samochód przystosowany do przewozu pasażerów, na który wdrapywali się mężczyźni w polskich mundurach. Byli to właśnie ci, którym rano polecono zgłosić się w urzędzie. Niektórym trudno było wspiąć się o własnych siłach tak wysoko. Pomagali sobie nawzajem. Na tle samochodu nie rozpoznałam poszczególnych sylwetek, ale blisko wozu dostrzegłam charakterystyczną, znajomą postać wysokiego, niesympatycznego komandira, z którym przed paru dniami wykićcałam się tak zawzięcie, kiedy usiłował „posmatrit na kwartiru”. Cofnęłam się więc pospiesznie za węgiew jakiegoś domu.

- Boże! Przecież tam jest generał! - zawołał na raz adiutant i bez zastanowienia pobiegł w stronę samochodu. Generała co prawda nie zauważyłam, ale z bramy wyjechał właśnie czarny, osobowy samochód.

Wszystko co się potem działo, pozostało mi w pamięci jako bardzo przykre wydarzenie. Adiutant usiłował wejść z tyłu do samochodu, ale dwóch strażników odtrąciło go brutalnie. Ponownie wdrapał się, ale został odpechnięty na chodnik. Z daleka widać było gesty jego bezradnie rozkładanych rąk. Samochody odjechały w stronę Lwowa.

- Widziała pani? Nie pozwolił mi jechać razem z nim. Nie pozwolił - powtarzał zrozpaczony.

Sama byłam wstrząśnięta, ale pocieszałam go jak mogłam. Myślałam z współczuciem o tych wszystkich biedakach, których zabrano i którzy i oddalali się szybko w kierunku przeciwnym, niż zamierzali. Samochodów już dawno nie było widać, a my wciąż jeszcze

staliśmy w jednym miejscu. Silny mróz szczypał, choć słońce świeciło jaskrawo, odbijając od czystego śniegu.

- Chodźmy do domu, nie ma tu po co stać - powiedziała biorąc adiutanta za ramię.

Wieczorem naradzaliśmy się z doktorem, co robić. Wszyscy byliśmy bardzo przygnębieni. Adiutant postanowił pojechać do Lwowa i tam ewentualnie porozumieć się z oczekiwanym kurierem. Poze gnaliśmy go, życząc mu powodzenia. Był także oficerem, ale zgłoszony jako ordynans, dzięki czemu szczęśliwie uniknął aresztowania. W transporcie na dworcze pozostał niezidentyfikowany, pod innym nazwiskiem płk Bokszczański.

Pociąg ten nigdy na drugą stronę nie został przetoczony.

Wiadomo już było, że granica nie prędko miała być otwarta.

Po wyjeździe Jaśka i Ludwika, zanim jeszcze państwo Andersów zamieszkało u nas, do ojca przyszedł pewnego dnia jakiś mężczyzna i zapytał go, czy nie zechciałby sprzedać auta. Ostrzegł, że ma ono być w najbliższym czasie skonfiskowane i sugerował, żeby je czym prędzej sprzedać.

- Nie wiem ile pan może za wóz otrzymać, ale zawsze lepiej zyskać coś, niż stracić całą jego wartość - doradzał. Poinformował ojca, że w hotelu „Polonia”, stanowiącym własność państwa Marszałków, mieszka inżynier Czech, który z racji swoich lewicowych poglądów i działalności antyfaszystowskiej, musiał uciekać z Czechosłowacji przed Niemcami. Obecnie pracuje w komendanturze miasta Przemysła, gdzie zetknął się z sowieckim dygnitarzem, który marzy o nabyciu samochodu i chętnie za niego zapłaci każdą żadaną sumę. Gość dodał, że nie ukrywa tego, że zarówno Czech jak i on, chcą przy tej okazji zarobić i liczą na pewien procent, od sumy uzyskanej ewentualnie przez ojca.

Odszukaliśmy w „Polonii” tego Czecha i w restauracji na parterze ojciec zawarł z nim niespisaną umowę. Inżynier wspominał, że ma na utrzymaniu kilkuletnią córeczkę, a jako człowiek interesu podjął się sprawę załatwić jak najszybciej. W ciągu kilku dni ojciec otrzymał 15 tysięcy w stułotówkach polskich, co wydawało się nam olbrzymią sumą, mimo panującej już wówczas drożyzny. Pośrednicy bardzo zadowoleni z tej transakcji, otrzymali z tego trzy tysiące, to jest tyle, ile zażądali.

Widziałam, że ojcu było ciężko rozstawać się z samochodem, chociaż nic na ten temat nie mówił. Jak już wspominałam, przed wojną prowadził własne biuro techniczne planów gospodarki leśnej i rolni-

11/33  
ceży. Duży solidny kabriolet, przystosowany doskonale do pokonywania trudnych do przebycia dróg, ułatwiał mu pracę w terenie, gdzie nie było dojazdu koleją. W Przemysłu można było policzyć na palcach jednej ręki wszystkie samochody, stanowiące prywatną własność, toteż, kiedy nasz został rozbity na drodze do Lwowa, wkrótce po sprzedaży, wieść o wypadku natychmiast do nas dotarła, chociaż ofiar w ludziach nie było. Gdybym powiedziała, że ta wiadomość mnie zmartwiła - skłamałabym.

Część pieniędzy uzyskanych za samochód, przeznaczyno się na zakup żywności, jednakże już wówczas wielu sprzedawców odmawiało ich przyjmowania - woleli ruble. Obliczano wartość stu złotych na osiemdziesiąt rubli. Chłopi nie chcieli brać żadnych pieniędzy za oferowane produkty, interesował ich handel wymienny. Nie mogłam się zdobyć na to, by wyjść na rynek z „ciuchami”, kiedy blisko dziesięć tysięcy złotych spoczęło beużytecznie w szufladzie.

Zamianą odzieży na żywność zajęli się Zdzisek, Józek i Franek, ranni, którzy mieszkali w pociągu, a po wyjeździe Andersów stali się naszymi codziennymi gośćmi.

Wkrótce Zdzisek przeniósł się do nas i wraz z dr Hipsem zajęli pokój opuszczony przez państwa Andersów. Doktorowi wymówiono własnie mieszkanie, które zajmował na Podzamczu. Mimo usilnych starań o zwolnienie z pracy, nie mógł go uzyskać, by powrócić na stałe do Lwowa, gdzie był jego dom i pozostawała chora żona z kilkuletnim synem. Na żądanie, czy też prośbę nowego radzieckiego ordynatora doktora Rudenki, pisał pracę o chirurgii wojennej, w zamian za obietnicę utrzymania jak najdłużej w szpitalu miejsca dla czterdziestu rannych żołnierzy polskich. Niektórzy mogli już chodzić, ale stan ich wymagał stałej opieki lekarskiej, niezależnie od tego, że nie mieli oni możliwości uzyskania w mieście odpowiednich kwater.

Dwudziestoletni Zdzisek pochodził z okolic Płocka. Był podchorążym przydzielonym do 38 Pułku Piechoty. Został ranny w czasie obrony fortu na Lipowicy, przedmieściu Przemysła od strony Zasania. Lewy staw barkowy miał strzaskany pociskiem, który ugodził go w górną część ramienia. Mimo, że wyszedł ze szpitala dość dawno, chodził z otwartą, wciąż ropiejąca raną, z której bez ustanku wysuwały się odłamki kości. W czasie opatrunków miły, dobrze wychowany chłopiec bladł, ale bez słowa skargi znosił cierpliwie bolesne zabiegi usuwania ostrych, podłużnych „splitrów”. Wdzięczny za

każdy objaw życzliwości przylgnął również całym sercem do naszej rodziny.

Franek, młody podoficer z Krosna miał przestrzelone płuco. Jego rana była pozornie ładnie podgojona, należało ją tylko utrzymać w czystości. Józek, szeregowiec był już całkiem zdrowy, a lotnik - mechanik z Poznania, który od czasu do czasu z nimi do nas zachodził, także był rekonwalescentem. W zimie przeprowadzili się z wagonu do małego pokoiku przy ulicy Czarneckiego, ale chętnie przesiadywali w naszej kuchni. Poznaniak zachwycał się szczególnie mieszkaniami Przemysła i ich gościnnością w stosunku do uciekinierów. Twierdził, że gdyby sytuacja się odwróciła, nie moglibyśmy na zachodzie oczekiwać tyle serca, ile im tu miejscowa ludność ukazała. Niestety, parę lat później zbyt często jego słowa wspominałam.

Dyrektorska pensja ojca wystarczała zaledwie na bardzo skromne utrzymanie dla niego samego w Dobromilu, jeśli zabierał jeszcze żywność z domu. A że chłopcy także nie mieli pieniędzy, ale dysponowali czasem bez ograniczenia, odczuli się obowiązku naszych zaopatrzeniowców.

Mama należała do kobiet hojnie obdarowanych przez naturę, nie tylko niepospolitą urodą, ale wieloma zaletami. Była wzorową matką, panią domu i nieodłącznym towarzyszem pracy mego ojca, jak daleko moja pamięć sięgała. Wysoka, postawna brunetka o klasycznych rysach twarzy i pogodnym towarzyskim usposobieniu, cieszyła się dużą sympatią, zarówno w szerokim kręgu bliskiej i dalszej rodziny, znajomych obojga rodziców, jak i licznie bywającej u nas młodzieży. Lubili ją również czesać fryzjerki, a w sklepach sprzedawcy obsługiwali chętniej, niż innych kupujących. W salonie krawieckim pani Broni, jako klientka zajmowała uprzywilejowane stanowisko. Mama dumna była z tego, że za granicą reprezentowała zawsze dobrze ubraną Polkę, mimo, że była mieszkanką stosunkowo niedużego, prowincjonalnego miasta, o mało znanej nazwie, trudnej do wymówienia. Zgodnie z aktualnymi nakazami mody, stale sprawiała sobie coś nowego. Część jej sukien, czy kostiumów przerabiała pani Bronia dla mnie, resztę donaszała Kasia.

Uwagi żartobliwe wypowiediane przez ojca, że szafy pękają od nadmiaru kobiecych fatalaszków, nigdy nie były brane pod uwagę, a teraz kiedy znajdowały one na Rybim Placu wielu nabywców, „okazały się najlepszą lokatą kapitału” - stwierdziła z satysfakcją mama.

Gdy chłopcy wracali obławowani wiktuałami, uważali się za bardzo chytrych handlowców i wszyscy mieliśmy z tego wiele uciechy, kiedy jeden przez drugiego opowiadali żywo o zabawnych incydentach, towarzyszących często wymianom.

Z nastaniem silniejszych mrozów, kiedy słupek rtęci opadł w termometrach znacznie poniżej 30 stopni napływ uciekinierów do miasta ustał, a ruch na ulicach zmalał. Na rynku coraz trudniej było coś przehandlować. Chłopcy nie przesiadywali już u nas godzinami. Wpadali na krótko coś zjeść i spieszyli się z wyjściem, bo jak mówili byli umówieni z innymi znajomymi na karty.

Mama w ogóle nie opuszczała mieszkania od chwili powrotu z uciekinierki. Wychodząc z domu wkładałam na siebie jej futro mimo, że było ono o wiele na mnie za długie, gdyż była znacznie wyższa ode mnie. Z ciepłego paltła, noszonego ubiegłej zimy wyrostam i dawno zostało komuś podarowane. Ale tej niezwykle ostrej zimy chyba nikt nie zwracał uwagi na to jak wyglądał, trzeba było ubierać się tak, aby nie zmarznąć w czasie wielogodzinnego stania w długich kolejkach. Zdarzyło mi się że przy trzydziestu ośmiu stopniach mrozu czekałam siedem godzin na okazję kupna dwóch kostek mydła. Niektórzy ludzie chodzili tak okutani w przeróżne rzeczy, że przedstawiali zupełnie bezkształtne tuby. Nieznane dotychczas w Polsce fufajki i walonki, noszone przez przybyszów ze wschodu, szybko przestały wzbudzać sensację, a dla wielu uciekinierów stały się przedmiotem zazdrości.

Na święta Bożego Narodzenia doktor Hipp wyjechał do Lwowa do rodziny, dostali z doktorem Cieniactą parę dni urlopu.

Brak jakichkolwiek wiadomości o tym, czy Jaśkowi udało się szczęśliwie przedostać razem z Boniem na Węgry, a coraz częściej powtarzające się wieści o aresztowaniach na granicy powodowały, że mama z dnia na dzień stawała się coraz bardziej przygaszona i milcząca. Zapalała jednego papierosa za drugim, wypalała do stu machorkowych dziennie. Prowadzenie domu zaczęło przechodzić w moje ręce, wraz z koniecznością podejmowania wielu decyzji z tym związanymi.

Przed samymi świętami złoty polski przestał być walutą obiegową. W południe tego dnia, kiedy nie mieliśmy za co kupić chleba, przyszła Janka Szelcówna, moja koleżanka z gimnazjum.

11/36

- Danusiu, przypomniałam sobie, że jeszcze w szkole pożyczyci-  
łam od Ciebie pięć złotych, przysłałam oddać ci je z podziękowaniem.  
Bardzo cię przepraszam, że dopiero teraz to robię.

Janka ucałowała mnie serdecznie i oddała mi pięć rubli. Abso-  
lutnie nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy jej te pieniądze poży-  
czyłam. Otrzymywałam od ojca systematycznie pensję na szkolne  
wydatki i osobno kieszonkowe, z którego nie musiałam się wyliczać,  
podczas kiedy większość z dziewcząt musiała czekać na imieniny  
czy święta, by przy tej okazji dostać od rodziców parę złotych.

- Jakże to szczęście Janeczko, że dopiero teraz przypomniałaś  
sobie o tym długu.

Ojciec Janki, urzędnik pracujący w wojsku, przepadł bez wieści  
w czasie wojny. Komandir mieszkający u nich na kwaterze przypad-  
kowo dowiedział się o niewesolej sytuacji materialnej swojej gospo-  
dyni, w związku z nieoczekiwaną zmianą pieniędzy i nie zwlekając,  
pośpieszył z zaplaceniem rublami czynszu za następny miesiąc, mimo  
że nikt go o to nie prosił. Matka Janki i jej obie córki były zaskocz-  
one tym gestem, ponieważ często dokuczał im wymawiając „barka-  
szpiona, który uciekł za granicę”.

Wigilia była bardzo smutna. Mama daremnie usiłowała powstrzy-  
mać się od łez. Ojciec nawet nie próbował jej pocieszać, sam był  
bardzo przygnębiony. Nikt nie zaproponował przetamania się opiat-  
kiem. Przy słabym świetle jednej świeczki jedliśmy barszcz z jał-  
owymi ziemniakami.

Elektrownia wyłączyła światło. Często go było teraz brak, a wów-  
czas nawet słowa pociechy na falach eteru nie docierały do nas.

Możliwość słuchania zagranicznych stacji, pomimo obowiązują-  
cego już zakazu, przyciągała do naszego domu wiele osób. Z willi  
stojącej naprzeciw po drugiej stronie ulicy, przychodził często kuzyn  
rejenta Witkiewicza. Drugi sąsiad, były naczelnik sądu grodzkiego  
pan Piotr Ryczak przyprowadzał swoich gości. Brata Antoniego, in-  
żyniera z Warszawy, oraz kuzyna, dowcipnego prawnika, pana Biel-  
skiego z Jasta, oczekujących otwarcia granicy.

Ze starszą córką naczelnika, wysmukłą śliczną Marysią, o zielo-  
nych oczach i czarnych włosach, urodzie odziedziczonej po babce  
Włosce, byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni. Obie miałyśmy wiele wspól-  
nych przeżyć mimo, że nie chodziłyśmy do jednej klasy. Długo bawi-  
łyśmy się razem lalkami, a kiedy przestałyśmy być dziećmi, dysku-  
towałyśmy zawzięcie na temat przeczytanych książek i wzajemnie

11/37

zwierzyliśmy się sobie w sprawach sercowych, nie pozwalając oczy-  
wiście przysłuchiwać się młodszej od nas „aż” o trzy lata, siostrze  
Marysi, Jadzi. W tym samym czasie zaręczyliśmy się obie, Marysia  
z młodym lekarzem Janem Sołtysem ze Lwowa i ja ze Stefanem Rych-  
terem, po jego udanym egzaminie do Wyższej Szkoły Wojskowej  
w Warszawie. Marysia jednak wyszła za mąż, wkrótce po objęciu  
przez Jankę posady lekarza miejskiego, przy starostwie w Przewor-  
sku, podczas kiedy my przecież musieliśmy ze słubem czekać, do  
czasu uzyskania przeze mnie świadectwa maturalnego, co zbiegło  
się też z terminem ukończenia studiów wojskowych przez Stefana.

Marysia, wracała do Przeworska z uciekinierki, w pierwszych  
dniach listopada. Chciała koniecznie zabrać ze sobą rodziców i Ja-  
dzię, przynajmniej na czas wojny, ale mimo usilnych nalegań nie  
zdecydowali się na opuszczenie domu.

Z tego okresu najchętniej wspominam popołudnia spędzone  
w dziewczęcym gronie. Kiedy siedziałyśmy razem z Janką Szelcówną,  
Wisią Wojasówną, jej kuzynką Krysią Winiewicz z Krakowa, czy sio-  
strami Marysią i Zosią Golańskimi, lub Jadzią Ryczakówną, przypo-  
miwały nam się przedwojenne czasy i takie spotkania, kiedy mama  
mówiła, że wystarczyło w naszą stronę palcem kiwnąć, żebyśmy mia-  
ły powód do śmiechu. Teraz świat się zmienił, ale my byliśmy pew-  
ne, że wszystko najgorsze mamy już za sobą i spokojnie oczekiwamy  
lepszego przyszłości. Nie komentowałyśmy zbyt długo audycji  
radiowych, dzieliliśmy się nowinkami o tym, kto kogo kiedy odwie-  
dził, z kim się widział, co kto za co przehandlował i jakie potrawy  
można zrobić z taniej koniny, żeby liczni w każdym domu stolowni-  
cy nie poznali się na tym, co jedzą. Plotkowałyśmy o innych koleżan-  
kach, snułyśmy rozważania na temat zawieranych pośpiesznie ślu-  
bów i krytykowałyśmy naiwność tych, co powychodziły niedawno za  
mąż, a czego nie jedna zdążyła już poznać. Wspominałyśmy zna-  
jomych, którzy poszli na wojnę i do domu nie powrócili. Mówiłyśmy  
o tych, co wyjechali do Lwowa, na studia i takich, co na apel generała  
Sikorskiego niedawno poszli w świat.

Ale najzabawniejszym, niekończącym się tematem do rozmów,  
byli sublokatorzy, którzy z urzędu zostali przydzieleni niemal każ-  
dej rodzinie, służący przeważnie w wojsku. Znaczną ich część po-  
chodziła z kotchozow, z bardzo dalekich stron. Na każdym kroku  
podkreślali swój lokalny patriotyzm i nie chcieli dać się zdystanso-  
wać przez tutejszych ludzi na żadnym polu. Trudności porozumie-

II/38

nia z powodu niedostatecznej znajomości języków rozmówców, pro-  
wadziły do komicznych nieporozumień. Tym bardziej, że na każde  
pytanie, czegokolwiek ono dotyczyło z reguły odpowiadał, „- u nas  
wsio jest” i „- u nas wstieho mnoho”.

- „... więc ja się go pytam, czy Kopenhaga u was jest”.

- Kanieczno! Jest Kopenhaga.

- Nie opowiadaj starych kawałów, wszyscy ten z Kopenhagą znają.  
Ja pytam się naszego, czy u nich można dostać taką maszynkę, któ-  
ra mieląc mięso, równocześnie wesoło gra.

- Da. Hraje maszynka! - odpowiadałmy wszystkie chórem, za-  
nosząc się od śmiechu. Nie było chyba domu, w którym by tego ka-  
wału nie powtarzano.

- Nasz Rowa oświadczył się o moją rękę, ale potem doszedł do  
wniosku, że moje imię przypomina mu gada i zerwał ze mną - mówi  
Jadzia i krzywi buzię, usiłując nadać jej smutny wyraz. Jest naj-  
młodsza z nas, ma dopiero szesnaście lat, ale wygląda znacznie mło-  
dziej - czesze włosy w dwa długie warkoczki.

- Ma rację ten wasz Rowa. Jadwiha - cóż to za imię!?

Sytuacja polityczna była dla nas niejasna. Wszyscy znajomi liczyli  
na to, że najpóźniej wiosną Niemcy zostaną pobici przez zjednoczone  
armie francuską i angielską, a że drogą układów i porozumień dyplo-  
matycznych zostaną przywrócone dawne granice Polski. Tylko doktor  
Hipp z niezachwianą pewnością twierdził, że po wojnie, w polskim  
Wrocławiu obejmie jako dyrektor największą klinikę chirurgiczną.

W październiku jedna z pielęgniarek, żona rusznikarza, podofice-  
ra, który po kampanii wrzesniowej do domu nie powrócił, a podobno  
przedostał się do Rumunii, zwierzyła się doktorowi, że ma ukrytą  
broń. Podała mu także adres dwóch podoficerów, kolegów męża  
mieszkańcych na Podbocianiu, którzy podobnie jak ona, mieli coś  
do powiedzenia na temat ukrytej broni. Pomagałam doktorowi, nie  
znającemu dobrze miasta, odszukać na przedmieściu owych ludzi.  
Wstępowałyśmy tam parokrotnie, wracając z Przekopanej z mlekiem.

Młodszy z nich okazał się żonaty z miłą ekspedientką ze sklepu  
Wajdy, przy ulicy Franciszkańskiej, gdzie przed wojną kupowałyśmy  
świetne wędliny. Mimo dużej ciekawości, nie okazywałam zaintere-  
sowania treścią rozmów doktora z podoficerami. To były przecież  
męskie sprawy, nie wypadło wtrącać się do nich. Siadywałyśmy więc  
w kuchni z młodą mężatką, która spodziewała się na wiosnę dziecka  
i przygotowywała dla niego wyprawkę.

II/39

W grudniu u naszych przyjaciół na Przekopanej, zjawił się gene-  
ral Mieczysław Boruta Spiechowicz. Był w Przemysłu bardzo popu-  
larną i lubianą sylwetką. Najmłodszy z generałów przed wojną, prze-  
kroczył zaledwie czterdziestkę i był żywym ucieleśnieniem rycerza  
z bajki, kiedy jechał na karym koniu przez miasto w mundurze, pod-  
halańskim kapeluszu i długiej pelerynie spływającej z ramion aż na  
zad koński. Niejedna z dziewcząt, rówieśnic jego córki z przyjemno-  
ścią dałaby sobie ukraść catusa, gdyby tylko zapragnął. Udając, że nie  
zauważa, jak gonią go spojrzenia panien, codziennie defilował konno  
wraz z towarzyszącym mu ordynansem pod oknami naszych szkół,  
jadąc rano do pułku mimo, że wiodła tam także inna krótsza droga.

Nikt nie widział go po zmroku, wchodzącego w cywilnym ubra-  
niu do domu, stojącego samotnie na skraju wsi, w dużym zadzwio-  
nym ogrodzie, ale wieść o tym, że się tam ukrywa, lotem błyskawicy  
rozszła się po Przemysłu. Generał prosił Zosię, by w drogerii zaku-  
piła mu wodę Yardleya do pielęgnacji włosów tej samej firmy, której  
stale używał. Czupryna zaczęła mu się trochę przerzedzać. W dro-  
gerii sprowadzano ten kosmetyk tylko dla niego i personel sklepo-  
wy, znaną w mieście postać pięknej panny skojarzył momentalnie  
z widywanym w jej towarzystwie oficerem. Ostrzeżony generał mu-  
siał opuścić gościnny dom. Zrobił jeszcze wypad do Lwowa na moto-  
cyklu razem z Tadeuszem Kossarkiem, narzeczonym Zosi, podobno  
celem skontaktowania się z generałem Andersem w szpitalu, czy też  
w więzieniu, a kiedy powrócił, zdecydował się na przekroczenie gra-  
nicy węgierskiej w drogę do armii polskiej we Francji.

Władek Cyganek, przyjaciel i rówieśnik Czesia, podjął się próby prze-  
prowadzenia generała do samej granicy. Jednej z ubiegłych zim obaj mło-  
dzieńcy prowadzili schronisko dla turystów na Pantyrze, chcąc zarobić  
trochę „monety brzęczącej”, a w czasie wielu długich wycieczek na nar-  
tach poznali doskonale całe pogranicze wschodnich Beskidów.

Władek powrócił wkrótce do Przemysła, nie wiedząc o tym, że  
Borutę ujęto na samej granicy i nierozpoznanego - jako Franciszka  
Kopa, wywieziono w głąb ziemi radzieckiej. Niedługo potem Wła-  
dek sam został aresztowany. Mimo, że miał szansę na ucieczkę, nie  
skorzystał z niej w przekonaniu, że nie ma nic takiego na sumieniu,  
z czego nie mógłby się wytłumaczyć. W tym samym czasie wyjechał  
z Przekopanej do Lwowa, tam został aresztowany przez NKWD  
i przepadł bez wieści ze swoją krótkofalówką, porucznik Tadeusz  
Kossarek z 10-tego PAC-u, który powrócił z wojny z końcem wrze-

11/41

śnia, tak jak Ludwik i również nosił się z zamiarem udania do Francji.

Od Lecha Wojasa, brata Wisi przyszedł list do rodziców. Pisał z obozu ze Starobielska, żeby się o niego nie martwić, że dobrze wygląda; trudno byłoby go poznać, gdyż urosła mu długa czarna broda. Prosił, żeby przysłać mu ciepłe rzeczy i żywność. Nie praktykował jako lekarz, rwał drzewo w lesie. Pytał o znajomych i przyjaciół. W liście też był dopisek do mnie. Bardzo ucieszyłam się tą wiadomością i tym, że pamiętał o mnie. Leszek był bardzo lubiany przez nasze młodzieżowe grono. Był uosobieniem rycerza bez zmaczy i skazy. Napisałam do niego długi list, na który nigdy nie dostałam odpowiedzi.

Wzdłuż granicy, po tej stronie, poczawszy od elektrowni, w górę Sanu stawiano teraz wysokie parkany, przez które nic nie było widać, co się po drugiej stronie działo.

Po głosowaniu, w którym braliśmy udział, w październiku ubiegłego roku, zostało wydane następujące rozporządzenie władz, które poruszyło wszystkich stałych mieszkańców tej ziemi - obywateli uzyskania paszportów. Rozeszły się także szeptane na ucho pogłoski, że kto owego dokumentu nie dostanie, zostanie wysiedlony na wschód. Rzekomo ustalono podział paszportów na trzy grupy: I-szą, II-drugą i III-cią. W zależności od zakwalifikowania do tychże grup, mieszkańcy miasta mieli być przesiedleni w odpowiednie strefy, ale która grupa miała uzyskać przywilej pozostania na miejscu nie było nikomu wiadomo.

W swoich zatłoczonych zakładach, fotografowie w pośpiechu robili okropne zdjęcia do tych paszportów, nie włączając artystycznego atelier pana Wysockiego w rynek. Na tych fotografiach, wszyscy bez wyjątku, wyglądali jak zawodowi przestępcy. Mówiło się w tedy, że każdemu z nas można wlepić 10 lat więzienia za sam wygląd zewnętrzny, bo wszystkim źle z oczu patrzyło.

Janka najstarsza siostra Wisi, nauczycielka, która ukończyła CIF przyjechała z Krakowa i usiłowała przedostać się z Zasania do rodziców. Po przekroczeniu granicy została aresztowana i umieszczona w więzieniu przy ul. Czarnieckiego. Miała przy sobie wiele liścików, od znajomych do ich krewnych, mieszkających po tej stronie Sanu. Posądzona o szpiegostwo, została wywieziona do Związku Socjalistycznego gdzie miała odsiadywać wyrok.

Taki sam los spotkał syna naszej Katarzyny i Józefa Krawców, który z żoną Zofią przyjechał z Warszawy. Janek przed paru laty,

chcąc objąć bardzo dobrze płatną posadę mechanika na Okęciu, musiał zmienić wyznaczenie grecko - katolickie na rzymskie, ale w głębi duszy był Rusinem, jak jego rodzice, a że sympatyzował z komunistami, przekroczył granicę nielegalnie, nie mając innej drogi do wyboru.

Ojciec Wisi, powszechnie szanowany, długoletni kierownik szkoły podstawowej w dzielnicy robotniczej, przy ulicy Kopernika, pisał listy do władz sowieckich, z wyjaśnieniem, dlaczego córka przepłynęła San, z prośbą o spowodowanie jej uwolnienia. Janka po paru miesiącach pobytu w różnych więzieniach odnalazła się w kijowskim więzieniu, skąd została zwolniona i powróciła do rodziców. Była opuchnięta z głodu i tak zmieniona, że w pierwszej chwili jej nie poznali.

Doktor Hipp przywiózł ze Lwowa ciekawe wiadomości. Nawiązał tam kontakt z jakąś polską grupą konspiracyjną i dostał do dyspozycji 40 tysięcy rubli. Prosił by mu je u nas przechować, nie mógł ich przecież zabierać do szpitala.

- „Kto nie rabotajet, ten nie kuszajet”. - W zakładach zaczęto wydawać swoim pracownikom kartki uprawniające do otrzymania racjonowanej żywności w konsumach.

Szukałam więc pracy - wędrowałam z urzędu do urzędu. We wszystkich, językiem obowiązującym był język ukraiński i rosyjski, chociaż urzędnikami byli ludzie różnych narodowości, a kierownikami na ogół Żydzi. Witano mnie wszędzie uprzejmie i z uśmiechem, ten i ów kierownik wyrażał gotowość zaangażowania mnie do momentu, kiedy padało sakramentalne pytanie:

- Wasza nacjonalność?

- Polska - wywoływała najpierw lekką konsternację, a potem mętne tłumaczenie, że jeszcze dzisiaj nie wiadomo na pewno, czy ta posada będzie wolna, ale że bym przysłała zapytać o to jutro. „Jutro” odwlekało się w nieskończoność.

Na rynku żądano za żywność ciepłej odzieży i butów. U nas brak było takich na wymianę. Na pożądaną również męską garderobę, było dosyć amatorów w domu. Nasz jadłospis stawał się coraz bardziej ograniczony, przestaliśmy kupować mleko, a zamiast herbaty pililiśmy gorącą wodę z sokiem wiśniowym, przygotowanym na nalewkę do wódki na mojej wesele.

Kto przyszedł z wieścią, że słyszał o tym, jakoby Jaśka i Bonia widzieli aresztowanych na stacji w Turce. Chociaż zastrzegali się, że nie wie na pewno, czy to prawda, mama załamała się zupełnie, a potem rozchorowała się ciężko. Następnej nocy stan jej zdrowia tak bardzo uległ pogorszeniu, że przerażona musiałam obudzić



11/42

Zdzisława, żeby czuwał przy niej, a sama biegłam po poradę, do doktora, który miał wtedy dyżur w szpitalu. Nie robił mi nawet wielu nadziei na poprawę, ale polecił wypróbować działanie jeszcze jednego specyfiku. Szukając tego lekarstwa, biegłam z receptą w ręce od apteki do apteki przez dwie godziny. Nigdy o tej porze nie chodziłam sama po mieście i ze strachu miałam duszę na ramieniu, chociaż żaden z napotkanych nocą żołnierzy, nie zaczął mnie ani jednym słowem.

Po wojnie dowiedzieliśmy się, że obaj młodzieńcy w czasie transportu koleją na wschód, wyskoczyli z wagonu pędzącego pociągu w śnieg i bez szwanku w listopadzie dostali się na Węgry. A następnie zawilią drogą poprzez Jugosławię, do celu swej podróży, do armii polskiej we Francji.

Kiedy mama zaczęła powoli przychodzić do siebie, musiałam ją zmuszać do jedzenia, jak małe dziecko, trzeba było ją dobrze odżywiać. Pewnego dnia przestałam się wahać i sprzedałam bryczesy i oficcerskie wysokie buty pozostawione u nas przez Bonia. Dostałam za nie masę rubli. Kupiłam pół swiniaka, kawał cielaka, worek mąki i kaszę. Nie wiem, skąd Misza przynosił dla mamy białe bułki. Nie wykpiekano ich w żadnej znanej mi piekarni. W mieście można było dostać tylko czarny gliniasty chleb, popularnie zwany „dźwiękowcem”.

„Stalin zażądał od Hitlera, żeby sobie zabrał wszystkich Niemców ze wschodu” - mówiono, kiedy na mocy uktadów niemiecko-sowieckich nastąpiło przesiedlenie wszystkich kolonistów z terenów przyłączonych do Związku Radzieckiego. W czasie najcięższych mrozów jechali chłopcy niemieccy na wozach wysoko załadowanych kufami, workami i sprzętem gospodarskim, prowadząc za sobą bydło. Niejeden zamarzył na śmierć w czasie tej wędrówki, a wielu spoczęło na okolicznych cmentarzach.

Kilka znajomych rodzin przypomniało sobie o swoim niemieckim pochodzeniu, a ku naszemu zdumieniu ich dzieci, które z nami chodziły do szkoły, a nawet należały do harcerstwa, także zadeklarowały się jako Volksdeutsche.

W Przemysłu pojawił się ojciec Władka Cygana. Dowiedział się o jego arestowaniu, a że pochodzi ze Śląska, gdzie od niedawna znów zamieszkał, chcąc ratować ukochanego syna przyjął obywatelstwo niemieckie. Po wielu staraniach odnalazł go w więzieniu, w Boryslawiu. Tam wylegitymował się odpowiednimi poleceniami, a wtedy Władka wywołano do kancelarii. Syn wysłuchał gorączkowych wyjaśnień ojca, który tłumaczył mu, że będzie wolny z chwila, kiedy

11/43

podpisze volkslistę, ale młodzieniec zamiast odpowiedzi odwrócił się od niego i poprosił strażnika, aby zaprowadził go z powrotem do celi. Niestety, od tego czasu zaginał słuch o tym naszym wartościowym i miłym przyjacielu.

Zrozpaczony pan Ziganeck powrócił do Przemysła i chciał zabrać na zachód żonę i młodszego synka Janka, ale i oni nie wyrazili na to zgody.

Przed Wielkanocą ocieplilo się i na rynku wzrosło zainteresowanie „ciuchami”. Chłopcy podjęli na nowo handel wymienny naszą letnią garderobą, przerwany na okres zimy. W domu robiłam generalne porządki. Zlikwidowałam zastony, służące do zaciemnienia światła i zdzierałam z szyb długie pasy papieru, które miały je uchronić od pęknięcia w czasie bombardowania. Kiedy umyłam okna, zaraz w mieszkaniu zrobiło się jaśniej i weselej. Po wypastowaniu wszystkich podłóg, po raz pierwszy w życiu zabrałam się do dużego prania. Całe stopy brudnej bielizny naszkładałyśmy od czasu wojny. Przez kilka dni z rzędu prałam ją na tarle w dużej balii, ustawionej w kuchni. Trochę pomagał mi Kola, kręcąc ochoczo korbą wyciśmaczki, będącej przedmiotem luksusu w naszych stronach.

Służył w wojsku w stopniu starszyny. Poznaliśmy się po Nowym Roku. Od tego czasu przychodził często do kolegi Miszy, który zajmował u nas drugi pokój.

- Czy starszy lejtenant w domu? - pytał. Dobrze wiedział, kiedy starszego lejtenanta nie było można zastać, ale lubił sobie z nami pogadać i każdy pretekst był dla niego dobry, żeby się do nas zaprosić.

- A podażdit u was na starszego lejtenantanta mogu?

Przyjemny wesoły chłopak, o ładnej smagłej cerze, interesował się wszystkim, czego dotychczas nie miał okazji poznać. Zadawał mnóstwo pytań, dotyczących naszego codziennego życia. Nie opowiadał, że u nich „wsio jest” i „wsioho mnoho”, ale na pewno był wzorowym obywatelom i żołnierzem. Z dumą i przejęciem deklamował z pamięci uchwały konstytucji radzieckiej, przekonywując, że ani w Kijowie, ani w Moskwie na pewno nie wiedzą o wielu niedociąganiach miejscowych władz, w stosunku do dawnych mieszkańców tych stron. Martwił się szczerze, że nie ma żadnej wiadomości od kolegów, którzy z jego jednostki wyjechali na wojnę z Finlandia, a z których jeden także u nas uprzednio mieszkał.

Co jaki czas Kola proponował mi, żebym wybrała się z nim do kina, lub na tańce do klubu. Filmy w ogóle mnie nie interesowały, byliśmy z Wiśką dwa razy, na długich jak tasiecmce projekcjach o

tematyce kolchozowej, ale wynudziłyśmy się okropnie. Któregoś dnia, zaskoczony kolejną odmową zapytał wprost:

- Czy rzeczywiście nie masz czasu, żeby się ze mną gdzieś wybrać, czy szukasz pretekstu do uniknięcia mego towarzystwa? Wiadzę, że Zdzisek nie jest twoim chłopcem, a żaden inny tu do ciebie nie zachodzi. Proszę cię o jasną odpowiedź.

- Kola, dla Polaków wojna się nie skończyła, wielu naszych ludzi poszło w świat bić się z Niemcami za ojczyznę. Nam nie wypada bawić się teraz.

Nad moją odpowiedzią nie zastanawiał się długo.

- Paniatno! Ale nie będziesz się gniewać, jeśli będę was nadal odwiedzał?

- Oczywiście, że nie. Wiesz przecież, że wszyscy lubią cię w naszym domu i że chętnie słuchamy twego śpiewu.

Kola miał bardzo ładny głos i chętnie się nim popisował. Swój repertuar nieodmiennie zaczynał od

„Oczy czornije, oczy strasznie”, a kończył śpiewając z uczuciem „ Spasiba sierce, czto umiejesz tak lubit”.

Nie mieliśmy już wówczas radia. Wszedł nakaz oddania wszystkich aparatów, przy pomocy których można było słychać zagranicznych stacji. Wolno natomiast było zainstalować sobie „kołchożnik”, to jest głośnik obsługiwany przez radiowęzeł. Przez okno widzieliśmy, jak żołnierz, który odbierał u sąsiadów aparaty, zwałat je na wóz, jak beużyteczne drewno. Oddaliśmy superheterodynę, pozostawioną u nas przez kogoś. Nasz aparat ojciec postanowił zrabować siekierą. Stary poczciwy Phillips, wciąż jeszcze niezawodny, długo opierał się zwycięsko siekierze, a w końcu został utopiony w nieużywanej studni na podwórzu. Była to dla nas szczególnie przykra strata, tym bardziej, że wiele wspomnień się z nim wiązało. Było to pierwsze radio w życiu moich rodziców - pamiętam ich nieukrywaną radość z powodu jego nabycia - koncert Paderewskiego słuchany z przyjęciem, w salonie, przez liczne grono gości, specjalnie zaproszonych na tę okazję i nas z Jaśkiem w jednakowych granatowych aksamiennych ubrankach z białymi koronkowymi kołnierzykami, oczarowanych tym niezwykłym wydarzeniem. Parę lat później przygrywało nam do nauki tańców, a potem w czasie wesółch karnawałów dorastającej młodzieży. Ono towarzyszyło szeptom z ukochanym i w końcu było jedynym kontaktem ze światem. A że przeżycia smutne i wzruszające często przeplatają się ze śmiesznymi, po stracie radia uświa-

domiłam sobie, że i Giga nie będzie miała już okazji do żalotnego wycia, jakim w czasie audycji muzycznych usiłowała towarzyszyć grze na skrzypcach.

- Biedna Giga - pomyślałam, chociaż to było absolutnie pozbawione sensu.

Mieszkańcy Przekopanej nad Sanem zostali oficjalnie zawiadomieni o tym, że zostają przesiedleni do wsi Grabowiec pod Stryjem, opuszczonej przez niemieckich kolonistów. Chłopi z wielką rezerwą i nieufnością odnieśli się do tej propozycji i nie wiedzieli jak się do niej ustosunkować. Wybrali delegację, która poszła po poradę do ojca trójki moich przyjaciół. Mieszkańcem Przekopanej był co prawda niedawno, ale na odnajętym 6-cio morgowym kawałku ziemi założył szklarnię, plantację truskawek i uprawę warzyw, a że gospodarował doskonale, zapewniając rodzinie dostatnie warunki życia, wzbudziło to nie tylko podziw, ale i zaufanie do jego mądrości życiowej. Po wspólnej naradzie postanowili pojechać pod Stryj, by naocznie przekonać się, jak wyglądają oczekujące ich tam gospodarstwa. Poniemiecka kolonia bardzo się chłopom spodobała i to na pewno ułatwiło im trudną decyzję opuszczenia własnych domów. O terminie przesiedlenia mieli zostać powiadomieni.

Doktor Rudenko nie dwuznacznie ostrzegł doktora Hippa, że interesuje się nim NKWD. Radził mu, by wziął urlop z okazji zbliżających się świąt wielkanocnych i natychmiast wyjechał do Lwowa. Tam miał oczekiwać na decyzję, czy i kiedy będzie mógł powrócić do szpitala. Tego samego dnia doktor wyjechał z Przemysła zabierając ze sobą pospiesznie spakowane swoje rzeczy. Pozostawił tylko pieniądze organizacyjne, z uwagą, że da nam znać, co z nimi zrobić. Pisał ze Lwowa dwukrotnie, nie poruszając tego tematu, a potem nasza korespondencja urwała się.

Tuż przed samą Wielkanocą, która w tym roku przypadała na koniec marca, pułkownik NKWD w asyście młodszych oficerów obchodził kolejno wszystkie domy we wsi, zawiadamiając osobście, że pociąg podstawiony dla przesiedleńców z Przekopanej oczekuje na załadowanie w ciągu dwóch dni.

- Coż to za pomysł, żeby ludziom psuć święta - powiedziała ubrana Zosia - dopiero co zawiesiłam świeżo uprane firanki i ukończyłam przedświąteczne porządki.

II/46

Spojrzała na niego wymownie, a potem na łsniające wypolerowane podłogi.

Pułkownika ubawiło to szczerze, roześmiał się głośno, potem pokławił głową i rzekł do jej matki:

- Widać, że młode to, durne i życia nie zna. Wot!

Nie wiedząc, czy i nas wkrótce nie czeka przesiedlenie, rozważaliśmy wspólnie z Golańskimi możliwość przeniesienia się do Strzajka. Licząc na to, że pierwsze oparcie moglibyśmy znaleźć u nich, korzystając z ich propozycji, załadowaliśmy do ich wagonu kufer z moją wyprawową bielizną i kosze z różnymi innymi rzeczami, bez których mogliśmy się teraz obejść, a które ewentualnie tam mogły się nam przydać.

A potem niespodziewanie wypadki potoczyły się w szybkim tempie.

Otrzymaaliśmy polecenie opuszczenia domu w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Rano przed furką stanęła czarna limuzyna i wysiadł z niej dosyć tegi oficer NKWD z towarzyszącym mu cywilem. Załadali pokazywanie im mieszkania, a na mój sprzeciw, cywil po prostu odsunął mnie z drogi. Przedstawił się jako przedwojenny polski podoficer, z jego niejasnej wypowiedzi zrozumiałam, że pracował kiedyś w dwójce i dlatego był zmuszony przejść do dyspozycji NKWD. Wyrażnie podlizywał się oficerowi, którego nazywał naczelnikiem. Obydwaj powoli chodzili po naszym mieszkaniu, interesowała ich przede wszystkim łazienka. Po dokładnych oględzinach naczelnik zdecydował, że w ciągu doby mamy się wyprowadzić, a potem cywil zaczął notować, co z rzeczy mamy pozostawić, a co sobie zabrać.

Mama była zawsze bardzo zrównowazona i opanowana, ale jej zachowanie teraz było zdumiewające - przyglądała się całej scenie bez jednego słowa, z kamiennym wyrazem twarzy, a potem odeszła. We mnie wszystko zawrzało z oburzenia, ale nawet na moment nie zostawiłam ich samych. O niektóre rzeczy próbowałam się nawet targować. Wydałi instrumenty pomiarowe ojca, nie kwestionowali zabrania tapczanów, łózek pościeli, osobistych rzeczy i urządzenia kuchennego, ale mnie i tak to nie mogło się pomicieć w głowie, że znaleźli się tacy ludzie, którzy bez ogródek postanowili pozbawić mienia moich rodziców, którzy na nie uczciwie zapracowali. Rosła we mnie żądza odwetu, chociaż nie miałam pojęcia, jak mogłam to zrobić. Czulałam wypięki na twarzy.

II/47

W pewnej chwili na nieco nalanej, starannie wygolonej twarzy naczelnika ukazał się uśmiech, podszedł bliżej i próbował objąć mnie ramieniem. Z oburzenia zachnęłam się tak gwałtownie, że uderzony łokciem mocno w okolicę żołądka, natychmiast mnie puścił. Nie przestając się jednak uśmiechać, podszedł do fortepianu, usiadł przed nim, odkrył klawiaturę i lekko palcami przebiegł wzdłuż po niej.

- Jaka pani głupia, przecież mogłaby pani wszystko mieć, czego tylko dusza zapagnie - powiedział szpicel, patrząc na mnie, jakbym była niespełna rozumna.

- Sam pan głupi! - odpaliłam bez namysłu, ale wcale się o to na mnie nie obraził.

Naczelnik nie zwracał na mnie więcej uwagi, grał na fortepianie bardzo poprawnie. Niewątpliwie miał doskonały słuch. Melodia była mi znana, ale dopiero po dłuższej chwili uświadomiłam sobie, że to jest „Ostatnia niedziela”.

- O durniu jeden, ażeby to tobie była ostatnia niedziela! - Nie, nie powiedziałam tego głośno. Tak sobie tylko pomyślałam, życząc mu przy tym gorąco, aby go piekło pochłonęło.

W dwie godziny po ich odejściu szpicel powrócił sam i wręczył mi pismo urzędowe, z decyzją przyznania ojcu dwupokojowego mieszkania, pod górą koło klasztoru Karmelitanek. Nie wiedziałam od czego zacząć przygotowanie do przeprowadzki. Mama nie była zdolna do niczego, a Zdzisek dobrze, że sam się trzymał na nogach. Zbiegłam do suteryn.

- Nie ma sprawiedliwości na tym świecie - powiedział Józef. - A my myśleliśmy, że pan inżynier zostanie komisarzem, taki był zawsze sprawiedliwy.

Nigdzie stąd nie pójdziecie. My na to nie pozwolimy, żebyście się tułali po obcych kątach. Te parę miesięcy do końca wojny wytrzymacie z nami w suterenach - oświadczyła bez wahania Katarzyna.

- Oczywiście - poparł ją Józef. - Przeniesiemy się ze Stefką do tego małego pokoiku obok. Wystawię tam żelazną kuchnię.

Niedawno został milicjantem. Miał prawo noszenia broni i chodził z opaską na rękawie.

Słowa podzięki uwieźły mi w gardle.

Józefowa pomagała mi znosić na dół rzeczy, które pozwolono nam zabrać. Część z nich umieszczaliśmy w pralni i pustym garażu.

Wieczorem nadeszli dwaj lejtnanci, którzy u nas mieszkali. Ich oburzenie nie miało granic, kiedy zrelacjonowałam im całe wydarzenie. Wiedzieli, że ojciec pracował w Dobromilu od szeregu miesięcy,

znali jego dobre imię, jakim się cieszył wśród miejscowych robotników. Nawet według ich, a dla nas zupełnie nowych pojęć, nie był „pomieszczykiem” i uważali wyrzucenie nas z domu za szczyt bezprawia. Bez namysłu ofiarowali się przygarnąć nas w swojej części mieszkania i oddali jeden z zajmowanych przez siebie pokoi do wyboru i naszej dyspozycji. Były znacznie mniejsze i wygodniejsze od pokoiku Kasi. Nie wiedziałam, jak im dziękować, ale zdecydowałyśmy z mamą, przenieść się do suteryn. Było ogólnie wiadomym, że wojskowi nie kochali się z enkawudystami. Nie należało narażać ich na przykrości.

Radzili nam napisać skargę, wprost do Prokuratury, do Kijowa, z ominięciem władz miejscowych, na naczelnika wykorzystującego i przekraczającego swoje prawa i uprawnienia.

W sobotę po południu czekałam na dworcu Bakończyce. Zastawiałam się nad tym, jak mam to oznajmić ojcu, że został pozabawiony prawa do swego dachu nad głową. Nie byłam już dzieckiem i zdawałam sobie sprawę z tego, że tak powinienam podać mu tę wiadomość, by jak najbardziej złagodzić nieoczekiwany cios. Bardzo kochałam mamę, ale ojca wprost uwielbiałam. Mówiliśmy my mu z Jaśkiem po imieniu i byliśmy z tego bardzo dumni, chociaż u wielu osób, które coś podobnego słyszały pierwszy raz w życiu, wywoływało to szok, a często i zgorznienie.

Ojciec był nie tylko dorodnym typem mężczyzny o szlachetnych rysach twarzy i otwartym jasnym spojrzeniu bardzo niebieskich oczu, ale także uosobieniem prawości. Pod pokrywą pozornej surowości w sposobie bycia, kryło się czułe, wrażliwe serce. Miał osiem lat, kiedy stracił matkę i został wysłany do internatu Ojców Jezuitów w Chyrowie, gdzie uczyli się również jego bracia. Po ukończeniu Hochschule für Bodenkultur, przy Politechnice we Wiedniu (Wyzsza Szkoła Rolnictwa i Leśnictwa - dosłownie - Kultury Ziemi) nie powrócił do rodzinnego Hodowa, koło Pomorza, ale zamieszkał w Krakowie, gdzie został „Hofratem” - radcą dworu. Ojciec twierdził zawsze, że nie nadaje się na naganiacza chłopów. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej, pobrali się z mamą. Było to małżeństwo z wielkiej miłości. Pozbawiony zbyt wczesnie w dzieciństwie ciepła rodzinnego domu, wychowywany przez bardzo surowego ojca, a mego dziadka Jana, o którym do dziś krążą różne legendy w naszej rodzinie, mój tatko marzył o stworzeniu takiego domu, gdzie rodziców z dziećmi miał łączyć nie tylko szacunek i posłuszeństwo, ale i prawdziwa przy-

jażń. Dzieci są surowymi krytykami swoich rodziców, nawet wtedy, kiedy bardzo ich kochają, ale my uważaliśmy, że naszych słusznie nam zazdrościli koleddy i koleżanki.

Wpajając nam miłość do ojczyzny, poczucie własnej godności i honoru oraz odpowiedzialności za czyny, ojciec sam dawał najlepszy przykład swoim postępowaniem. Mama co prawda, mawiała czasem pół żartem - pół serio, że najtrudniej jest wspóżyć z człowtkiem o kryształowym charakterze, ale także była zawsze z niego dumna.

Wygląd ojca w ostatnich czasach uległ wielkiej zmianie. Schudł, postarzał się i przygarbił nieco. Jego włosy, czasane do góry „na jeża” przybrały barwę popiołu. Z trudem znosił życie poza domem i rodziną.

- ...to ładnie z twojej strony, że przysłaś na dworzec powitać twego starego ojca.

- Muszę cię rozczarować Adasiu, przysłałam włościwie tylko dlatego, że boję się, żebyś przypadkiem nie zabłądził do cudzego mieszkania. Wyobraź sobie, że Giga nie jest wcale takim mądrym psem, jak to sobie wyobrażaliśmy. Kizia bije ją na głowę swoją inteligencją. Od czasu jak z mamą zmieniliśmy mieszkanie, Giga nie może się do tego przyzwyczaić i wciąż biegnie na górę, a kotka od pierwszego dnia zapamiętała, gdzie jest jej nowe legowisko. Mam nadzieję, że i tobie będzie się u nas podobało.

- Mój Boże, mój Boże - powtórzył ojciec, kiedy po tym wstępie wyjaśniłam mu co zaszło w czasie jego parodniowej nieobecności. A po chwili dodał:

- Trudno, nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z tym. Najważniejsze to, żeby mama była zdrowa i Jaśkowi nie stało się nic złego, a z czasem się wszystko jakoś ułoży.

Któryś z komandirów przyniósł nam Radziecką Konstytucję i powtórzył, że zarówno on jak i jego koleddy stanowczo doradzają ojcu dochodzenie słusznych praw do mieszkania tym bardziej, że dom wcale nie został znacjonalizowany przed wyrzuceniem nas z mieszkania. Ojciec całą niedziela studiował broszurę kartka po kartce i zdecydował, że w poniedziałek pojedzie do Dobromila dopiero po południu, a skargę na naczelnika wyśle za pośrednictwem adwokata. Zgodnie z tym postanowieniem udaliśmy się do zespołu adwokackiego, gdzie prośba o wystosowanie odpowiedniego pisma wywołała nieprawdopodobne zdumienie. Za pomocą pólistówek odradzono mu ten krok, ale ojciec powołał się na odpowiednie uchwały konstytucji i stanowczo upierał się przy swojej decyzji, z całą wiarą w to, że jego

zazalenie zostanie pozytywnie załatwione. Tak więc skarga została napisana, opłata za tę usługę uiszczona i pismo do Kijowa wysłane.

Ale istna lawina niecodziennych wydarzeń toczyła się dalej.

Kilku sędziów, a między nimi także pana Piotra Ryczaka zabrano z domu, do więzienia przy ulicy Czarneckiego, „tylko na przesłuchanie”. Pani Maryla, jego żona i Jadzia ludziły się, że wkrótce zostanie zwolniony, ponieważ nigdy nie zajmował się innymi sprawami, jak tylko kierownictwem sądu opiekuńczego dla nieletnich przestępców i w ogólnym mniemaniu nie miał kiedy narazić się komunistom.

- Fortuna kołem się toczy, a nigdy nie wiadomo, kto będzie płacił za nieopetnione winy - powiedział smutno ojciec, kiedy usłyszał o aresztowaniu sąsiada. Wspominał przy tym sprawę Lesza.

Ojciec był przez dłuższy okres czasu ławnikiem w sądzie w Przemyslu. Nie pamiętam już kiedy to było, gdy ogłoszono wyrok dla młodego człowieka nazwiskiem Lesz, skazując go na siedem, czy osiem lat więzienia, mimo, że nie udowodniono mu działalności wyrotnej, a jedynie komunistyczne przekonania, których zresztą mój ojciec wcale nie podzielał. Tego dnia jednak zrzekł się piastowanej godności, dając przy tym wyraz oburzenia na niesprawiedliwy wyrok, tym bardziej - jego zdaniem - godny potępienia, że i niektórzy inni ławnicy głosowali za uniewinnieniem oskarżonego.

- Ten brak poszanowania prawa zemści się kiedyś straszliwie - powiedział wówczas, a chociaż były to sprawy bardzo dalekie wtedy od moich zainteresowań, zapamiętałam dobrze te słowa.

Gdziekolwiek się człowiek teraz obróci, wszędzie mówiono tylko o paszportach, których uzyskanie miało zagwarantować pełne prawa obywatelskie i bezpieczeństwo stałym mieszkańcom Złotopola Ukrainy. Ku naszej wielkiej radości otrzymaliśmy te upragnione dokumenty. Ale ledwie odetchnęliśmy z ulgą, gdy ktoś przyszedł z wiadomością o aresztowaniu doktora Hippa.

Pobiegłam czym prędzej na Podbocianie, gdzie dowiedziałam się, że i obydwóch znajomych podoficerów zabrano również z domów. Młodą kobietę zastałam wprost tonącą we łzach. Nie wiedziała, jaki był powód aresztowania męża i jego kolegi. Bardzo było mi jej żal, tym bardziej, że w niczym nie mogłam jej pomóc.

- A co z rusznikarzową? Może ona będzie coś wiedziała o okolicznościach związanych z tym aresztowaniem? - pomyślałam.

Nie znałam jej adresu, pospieszyłam więc na ulicę Słowackiego, do naszej wspólnej znajomej pielęgniarki, piegowatej niebieskookiej Jasi, która także współpracowała z doktorem w szpitalu. Postanowiłam nie zdradzić się z czym właściwie przyszedłam i powołałam się na prośbę Dory, starszej koleżanki z gimnazjum im. Konopnickiej, która mieszkała niedaleko naszego domu, przy ulicy Moniuszki. W czasie pierwsze tragicznego nalotu na nasze miasto, została ciężko ranna odłamkiem bomby. Znajdowała się wtedy akurat w pobliżu pasażu Gansa. Leżała bez przytomności, kiedy doktor zaprotestował przeciwko amputacji jej nogi, planowanej przez innych lekarzy, twierdząc, że lepsza śmierć dla kobiety, niż takie ciężkie kalectwo i sam podjął się próby uratowania jej. Później, po opuszczeniu przez nią szpitala, też poświęcił wiele czasu, zajmując się jej leczeniem rehabilitacyjnym. Dora uczyła się teraz chodzić i bardzo niecierpliwie oczekiwała powrotu doktora ze Lwowa. Jej wdzięczność za uratowanie życia i bezinteresowną długą pielęgnowanie, przerodziła się z czasem w znacznie głębsze uczucie, znane znajomym, chociaż starannie przez nią ukrywane.

U siostry Jasi nie zabawiłam długo, chociaż zastałam tam nieoczekiwanie samą rusznikarzową. Momentalnie zorientowałam się, że obie nie miały najmniejszego pojęcia o tym, że doktor wyprowadził się w grudniu z Podzamcza i że przebywał u nas. W tej sytuacji było mi to bardzo na rękę i nie zamierzałam wyprowadzać ich z błędu.

- Przyszedłam na prośbę pani Dory, pacjentki doktora. Nie był u niej już parę tygodni, a podobno w szpitalu także go nie ma. Czy panie nie wiedzają kiedy wróci?

- Biedne panie Hippowe, pozostawione bez opieki - roześmiała się drwiąco rusznikarzowa, co mnie nie tylko zaskoczyło, ale zasygnalizowało niebezpieczeństwo.

- Siedzi na Czarneckiego. Wiele pielęgniarek go opłakuje, a siostra Jaśka sama mu wałówki nosi co drugi dzień - pokpiwała sobie drwiąco z młodszej koleżanki

- Daj spokój. Głupie żarty i wcale nie na miejscu - powiedziała zalewając się rumieńcem Jasia - a że próbuję mu coś podać, to moja sprawa, a tobie nic do tego.

- To aresztowanie, to chyba jakies nieporozumienie. Doktor Rudenko na pewno będzie interweniował w jego sprawie. Jestem przekonana, że go wkrótce zwolnią - powiedziałam.

- Rudenko? Sam sobie nie mógł pomóc. W dniu aresztowania doktora Hippa został zdjęty ze stanowiska i wysłany nie wiadomo do-

II/52

kaąd. Wszyscy polscy żołnierze, którzy leżeli na jego oddziale dostali polecenie natychmiastowego opuszczenia szpitala. To na pewno nie jest biała sprawa.

Atmosfera strachu i niepewności w mieście zagęszczała się. Wróciłam do domu zupełnie zdruzgotana tymi wiadomościami. Nie miałam pojęcia co teraz począć i u kogo zasięgnąć rady. Pieniądże pozostawione przez doktora wydawały mi się bardzo ciężkim balastem, chociaż zupełnie nie brałam pod uwagę, by mnie osobiście mogły grozić jakieś konsekwencje, z powodu znajomości z aresztowanymi ludźmi. Kottowanina myśli w mojej głowie nie nasuwała mi żadnego rozwiązania tej sytuacji. Nie mogłam usiedzieć w domu. Pogoda była piękna, śnieg już stopniał, wychodziłam więc na miasto i wchodziłam się ulicami. Wszędzie gdzie byłam, ludzie wydawali się bardzo przygnębieni. W domu zostawiałam mamę samą ze Zdzisłkiem. Od czasu jak przeprowadziliśmy się do suteryn, przeniósł się do chłopców, ale przychodził codziennie z rana i do wieczora pozostawał u nas.

Jeszcze nie zdążyłam ochłonąć z wrażeń po ostatnich wypadkach, kiedy nastąpiło nowe uderzenie.

Tego dnia wyszłam wczesnie z domu i załatwiałam jakieś sprawy, kiedy wróciłam do domu, zastałam mamę w łóżku, zmienioną nie do poznania, Zdzisław z przejęcia jeszcze bledszy niż zazwyczaj, opowiedział mi co zaszło w czasie mojej nieobecności.

W ten śliczny wiosenny poranek naczelnik wyszedł przed dom w samej piżamie i tuż pod naszym otwartym oknem zaczął się gimnastykować. Nieoczekiwany widok tęgiego mężczyzny, wykonującego bez żenady przysiady w naszym ogrodzie był tak komiczny, że oboje, mama i Zdzisek nie mogli powstrzymać się od śmiechu, zwracając tym uwagę na siebie. Wydawał się zaskoczony ujrawszy nie spodziewanie mamę.

- A wy co tu robicie, przecież mieliście się stąd wynieść - zawołał oburzony, dodając coś jeszcze, czego oboje nie zrozumieli.

Mama pod wrażeniem tych słów straciła panowania nad sobą:  
- Łobuzie jeden! Draniu! Nie dosyć, że zabrałeś nam mieszkanie, to masz jeszcze coś do powiedzenia, kiedy we własnym domu musimy się gnieździć w suterynach? I tego nam jeszcze żałujesz? Podleć jeden!

Naczelnik stał przez chwilę całkowicie osłupiały ze zdumienia, a potem człapiąc pantoflami uciekł po schodach na werandę.

II/53

Mama dorzuciła jeszcze kilka epitetów, a potem całkowicie wyzerpana straciła przytomność i osunęła się na ziemię.

Dwa dni później otrzymaliśmy zawiadomienie z Miejskiej Rady Narodowej o znacjonalizowaniu naszego domu.

Trzynastego kwietnia 1940 roku całe miasto przeżyło wielki wstrząs. Brutalnie potraktowano wiele rodzin - wojskowych, urzędników starostwa, policjantów i tych, których krewni siedzieli już w więzieniach. Zabrano ich bez uprzedzenia, nocą, pod eskortą, z bagażem takim, jaki tylko zdolali ze sobą zabrać, furmankami i samochodami przewieziono na dworzec, gdzie oczekiwał ich bardzo długi pociąg. Tak zostali deportowani do Kazachstanu doktor wojskowy, major Brończyk z żoną i córką Zosią, majorowa Kielarowa z Wiesiem i Halinką, pani Maryla Ryczakowa ze szwagrem Antonim z Warszawy i z córką Jadzią, żona kapitana Kulczyckiego z Ireną, matką Władka Cyganka z Jankiem, rówieśnikiem naszego Jaska, żona policjanta Mrówkowa ze Stasią i Jankiem. Nie sposób wylizyć wszystkich znajomych, ograniczam się tylko do niektórych koleżanek i kolegów, oraz ich rodziców. Steńka Paszko, córka sierżanta piechoty, pojechała poprzedniego dnia do Lwowa, a po powrocie zastała zapieczonowane mieszkankie, bez rodziców i rodzeństwa. Zropaczona dziewczyna chciała dołączyć do transportu, ale jej się to nie udało. Przygarnął ją sąsiad, za którego w parę dni później wyszła za mąż.

Wkrótce dowiedzieliśmy się, że w podobny sposób zostali aresztowani i zmuszeni do opuszczenia Lwowa, ciotka Helena z mężem i Broniek z Mirą.

Wszyscy liczyliśmy się poważnie z wysiedleniem z pasa przygranicznego, zwłaszcza, że już uprzednio zostały ewakuowane z miasta zakłady wychowawcze dla dzieci i młodzieży, nie wiadomo dokąd, ale mieliśmy nadzieję, że odbędzie się to podobnie jak przesiedlenie mieszkanców Przekopanej. Po tym ostatnim nieprzewidzianym tragicznym wydarzeniu, na Polaków pozostających w mieście padł błąd strach - kładliśmy się spać w ubraniach, nie zdejmując na noc butów, ze spakowanymi walizkami obok łóżek.

Znajomy Żyd, były właściciel lasu i tartaku z okolic Nienadowej, pracujący obecnie jako urzędnik w NKWD w Przemysłu, ostrzegł ojca, że jeżeli dokądkolwiek nie wyjedziemy, znajdziemy się w następnym transporcie.

W drugiej połowie kwietnia, komisja niemiecka, urzędująca w mieście i wydająca bardzo ograniczoną ilość przepustek na drugą stronę Sanu, przeniosła się w zwiększonym składzie do opuszczonej we wrzesniu willi majora Rowińskiego przy ulicy Średniej, u wylotu ulicy Bolesława Prusa. Ogłoszono, że wszyscy, którzy będą mogli udowodnić, że znaleźli się na terenach Zachodniej Ukrainy jako uciekinierzy, otrzymają zezwolenie na wyjazd do Generalnego Gubernatorstwa.

Początkowo setki, a potem tysiące ludzi, w bezwładnym tłumie oblegały ogródek tej willi. Później zrobiono drugą furtkę, od strony łąki, sąsiadującej z tą posesją. Przed nią formowały się długie szeregi, a milicjanci w cywilnych ubraniach z opaskami, wyróżniającymi ich z tłumu, z karabinami przewieszonymi przez ramię pilnowali porządku. Ci, którzy otrzymali dokumenty, uprawniające do przekroczenia granicy, opuszczali domek przez główne wejście. Wydawano podobno od ośmiuset do tysiąca przepustek dziennie.

Jako jedni z pierwszych uzyskali je nasi ranni z pociągu. Chłopczy sprzedali swoje wojskowe płaszczki i urządzili nam wzruszające pożegnanie, przynosząc na tę okazję, kupioną za drogie pieniądze przedwojenną benedyktynekę Baczewskiego.

Ktoregoś dnia, niespodziewanie pojawiła się u nas pani Irena Andersowa. Wraz z mężem przebywała najpierw w szpitalu, ale później została zwolniona, kiedy generała zabrano do więzienia na Brygidkach. Po otrzymaniu wiadomości, że generał został wywieziony do Moskwy, na Łubiankę, uznała swój dalszy pobyt we Lwowie za zbyteczny i postanowiła wrócić do Warszawy przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Odstąpiłam jej swoje miejsce na kanapie, a na noc lokowałam się na materacu na podłodze pod stołem.

Uzyskanie odpowiedniej przepustki w dalszym ciągu nie było sprawą łatwą, ponieważ w miarę opuszczania miasta przez jednych uciekinierów, napływały na ich miejsce nieprzeliczone tysiące innych.

I znowu czekałam na ojca na stacji Bakończyce. Kiedy tam nadeszłam zobaczyłam długi pociąg złożony z towarowych wagonów z zaokrąglonymi okienkami i zablokowanymi drzwiami. Zewsząd dochodziły zrozpaczone głosy wołające o wodę lub pomoc, ale żołnierze z karabinami na ramionach nie dopuszczali nikogo. Był to widok wstrząsający. Nie przypuszczałam, że podobne pociągi będą kiedyś widziały w zupełniej innej scenarii.

Ojciec przyjechał z Dobromiła wprost zrozpaczony. Jego starania o uzyskanie tam dla nas mieszkania okazały się bezowocne. Mimo to postanowiliśmy opuścić dom i przenieść się do małego pokoiku, który zajmował przy biurze „Lis-Prom-Hospu”, chociaż na mieszkanie dla rodziny zupełnie się nie nadawał. Przy pakowaniu okazało się, że wciąż jeszcze mieliśmy za dużo rzeczy, pomimo, że naczelnik przywłaszczył sobie niemal całe umeblowanie i wiele innych przedmiotów codziennego użytku.

Wybrałam się do Stryja pociągiem, a potem na piechotę dotarłam do Grabowca, tam, gdzie osiedlili się Golańscy. Zdążyli się już urządzić i byli zadowoleni, że bez oporu zdecydowali się na przesiedlenie. Dom był wystarczająco dla nich wygodny, a gospodarka porządna. Niemieccy koloniści widocznie w takim pośpiechu wyjeżdżali na zachód, że nawet wiele narzędzi rolniczych pozostawili swoim nieznanyim następcom. Na moją prośbę pani Aniela z Marysią wybrały się ze mną do Przemysła, by nam pomóc w likwidacji naszego mieszkania.

Kiedy Józek upewnił się, że nieodwołalnie postanowiliśmy opuścić nasz dom, powiedział konfidencjonalnie:

- A czy dla państwa nie lepiej byłoby przenieść się na Zasanie do znajomych zamiast do Dobromiła? Na tę parę miesięcy, do końca wojny, nie ma sensu wyjeżdżać z Przemysła. W zaufaniu muszę państwu powiedzieć, że wielu Przemysłaaków tak robi - wymienił nazwisko znanych dentystów dr Mrozowskiego i dr Mraza; właścicielki sklepu galanterijnego „Irys”; pani Hoehnowej, kwiaciarki z Placu Reformatorów i innych.

To była zaskakująca wiadomość.

- Naprawdę? Nie buja pan?

- Jak Boga kocham, że nie! - tu buchnął się pięścią w pierś na poparcie swojej prawdomówności.

- Ale panienska to ma ładny ten pierścionek! - dodał nagle, bez związku z poprzednim zdaniem.

Popatrzyliśmy z mamą na siebie. Trzeba było zastanowić się poważnie nad tym co powiedział Józek.

- Załóżmy, że zdecydowalibyśmy się na przejście na Zasanie, ale co z nami będzie, jeśli pozna nas ktoś milicji i doniesie, że nie jesteśmy uciekinierami?

- E, co tam ma kto donieść, same swoje chłopaki. Czy to państwa nie znają? Ręczę, że wam nikt świństwa nie zrobi.

Jeżeli ojciec się zgodzi pójść z nami na tamtą stronę i dostanie my przepustki, to dam panu ten pierścionek. Był to ładny sygnetik z rubinem. Dostałam go kiedyś od siostry ojca Anny, która była moją chrzestną matką. Spędzałam wówczas wakacje w Jagielnicy, gdzie wuj Tadeusz Sokolnicki był dyrektorem Zakładu Uprawy Tytoniu. Był miłą pamiętką, ale jakie to miało teraz znaczenie.

- I, co też panienka wygaduje - obruszył się nieprzekonywująco Józek.  
- Ależ na pamiętkę, panie Józku. Na pewno się będzie Stefci podobał.  
- Też coś! Przecież Stefce go nie dam.

Sprawa została przesądzona, należało tylko przemyśleć wszystkie szczegóły jej realizacji.

Ojciec miał legitymację emerytalną wystawioną przez Urząd Skarbowy w Warszawie, a my obie z mamą miałyśmy metryki urodzenia z województwa krakowskiego. Do wybuchu wojny ojciec zajmował się także nadzorem lasów pani Wasiutyńskiej w Lipniku koło Przeworska - może miałby tam zajęcie dla siebie, a więc samo przedstawienie komisji wystarczających dokumentów do uzyskania przepustek, nie przedstawiało żadnych trudności.

Dwudziestego drugiego kwietnia, razem z panią Ireną włączyliśmy się w tłum uciekinierów. Siapał drobny kapusiaczek, noc była ponura, i wszystkie następne do końca tego miesiąca były takie same. Milicja nie pozwalała stanąć przed furtką wcześniej, niż nad ranem. Ledwo długa i szara kolejka ustawiła się, a już ją rozpędzano. Masa ludzi rzuciła się wówczas do ucieczki w pobliską uliczkę Frankowskiego, by z powrotem wypłynąć na Średnią, poprzez Potockiego, uliczkę Prusa, albo na odwrót, niezliczoną ilość razy. Ten wyścig wygrywali ci, którzy w odpowiedniej godzinie znaleźli się akurat przed wejściem do ogródka. W południe dało się mniej więcej obliczyć, ile osób uzyska przepustki, a pozostali wiedzieli już, że nocą będą musieli wszystko zacząć od początku. Ledwo żywi ze zmęczenia szliśmy więc do domu.

W tym czasie codziennie nad ranem pojawiała się elegancka starsza pani niesiona w fotelu, jak w lektyce, przez dwóch towarzyszących jej mężczyzn. Przypuszczałam była kaleką, bo nogi miała okryte kocami, ale nie było tu teraz miejsca na litość.

- Miejsce dla królowej Madagaskaru! - zdarzało się słyszeć w tłumie, ludzie się śmiali, ale nikt miejsca nie ustępował.

Tak minął tydzień i ojcę kończył się urlop, uzyskany na okoliczność przeprowadzki do Dobromila. Na łące przy ulicy Średniej, przylegającej do stoku pagórka, na którym znajdowały się tereny magazynów wojskowych, zeszloroczna trawa została już tak wydeptana przez dziesiątki tysięcy ludzi w wyścigach do kolejki, że przed furtką wszyscy się ślizgali, z trudem utrzymując równowagę. Straciliśmy już wszelką nadzieję, że kiedykolwiek dostaniemy się do środka ogródka, kiedy po tygodniu usilnych starań znaleźliśmy się znowu bliżej końca kolejki, niż samej komisji. Wyszliśmy się całkiem już zrezygnowani z ciasno zwartych szeregów i mieliśmy wracać do domu, kiedy mama nagle straciła przytomność. - Puściła moje ramię, bez słowa osunęła się na ziemię. Jej szara twarz wyglądała jak martwa. Byłam pewna, że to kres jej życia, ale nie chciałam i nie mogłam się z tym pogodzić. uklękałam obok niej.

- Mamu, mamusiu, nie umieraj! - wołałam rozpaczliwie, ściskając jej dłoń w swoich rękach - mamu...

- Czy nie ma tu doktora? - rozległo się pytanie.

- Doktora, doktora - powtarzano w tłumie.

Zrobiło się wielkie zamieszanie. Po chwili przyniesiono nosze i złożono na nie nieprzytomną mamę. Nie puszczając maminy ręki szłam obok jak ślepa. Tak wntiesiono ją do willi. Nie miałam pojęcia o tym, że razem z nami wszedł tam także ojciec. Potem zjawił się lekarz, czy też sanitariusz w białym kitlu i dopiero wtedy dałam się usunąć na bok.

Kiedy mama oprzytomniała, a ja rozejrzałam się dookoła, byliśmy ósrodkiem zainteresowania komisji niemieckiej. Dostaliśmy przepustki z numerem trzynastym, czternastym i piętnastym, na dzień 30 kwietnia. Nie wiem jak znalazła się tam pani Irena, ale miała przekroczyć granicę w tym samym dniu o godzinie dwunastej.

- To było świetnie zagrane! Powiedział ktoś głośno przy bramie, kiedy wychodziliśmy na ulicę.

- Co zagrane? - pomyślałam i obejrzałam się mimo woli, szukając wzrokiem tego, kto wypowiedział te słowa ale nie byłam w stanie odróżnić pojedynczych twarzy w stojącej tam gromadzie ludzi.

„Co zagrane?” powtórzyłam jeszcze raz w myśli, a kiedy zrozumiałam - mówiąc językiem poetów - poczułam, że gorycz zalewa moje serce.  
- „Zagrane!?” ...

Zarządzenie wydane dla „Fluchtlingów” przez niemieckie władze okupacyjne Generalnego Gubernatorstwa mówiło, że „Fluch-



11/58

ting" ma prawo do przeniesienia przez granicę tylko osobistego bagażu wagi do 25 kg, 25 złotych, a także zegarka, obrączki i lancuszka. Całą posiadaną biżuterię, oraz gotówkę powyżej wymienionej sumy, winien oddać do dyspozycji, w urzędzie celnym.

Zaczęliśmy przygotowywać mienie, które mogliśmy ze sobą zabrać, to jest niezbędniejszą pościel i odzież. Pani Aniela radziła zaryzykować przeniesienie biżuterii bez zgłaszania o jej posiadaniu, a ukryć ją zawiniętą w kłębki wełny. Sweter, który zaczęłam jeszcze przed wojną, wciąż nie został zrobiony. O niesieniu czegośkolwiek przez mamę nawet mowy nie było. Leżała na łóżku i tylko wzrokiem śledziła to, co wszyscy robiliśmy. Spakowałam najpotrzebniejsze drobiazgi do małych neseserków, a ojciec postanowił przymocować kółka do kosza podróznego, aby uniknąć wysiłku dźwigania kilkudziesięciu kilogramów naszego bagażu. Część naszych pozostawionych rzeczy miała zabrać do siebie na przechowanie pani Aniela z Marysią, a resztę zabezpieczyć Józefowa.

- Da Bóg, nie długo się wojna skończy, to sobie to wszystko od nas odbierzecie. Powtarzały po wielokroć zacne kobiety. Wszyscy lokatorzy obiecali się zając kotką Kizią i psem Giga.

Kiedy opuszczaliśmy nasz dom we wrześnie, by przeczekać na wsi czas bombardowania, zostawiliśmy na gospodarstwie Kasię, która zobowiązała się dopilnować wszystkiego, mogliśmy więc oczekiwać, że po powrocie zastaniemy wszystko, w idealnym porządku, chyba, że trafiłaby tam bomba. Teraz wiedzieliśmy, że jeśli kiedykolwiek tu wrócimy, to wszystko trzeba będzie zaczynać od nowa. Meble z jadalni i salonu oraz fortepian naczelnik zdążył już wyekspediować ciężarówką do Kijowa, a czy i kiedy dałoby się odnaleźć resztę rzeczy, nad tym nawet zastanawiać się nie było warto.

Myszę, że nikt, kto tego sam nie przeżył, nie może wiedzieć, jak ciężko było opuszczać w czasie wojny ludzi, wśród których się wyrosło i na których można było liczyć, ani jakie trudne jest rozstanie z ulubionym psem, czy kotem. Wstyd mi przyznać się, jak bardzo było mi żal, że nie mogłam zabrać ze sobą albumów ze zdjęciami, ani lalkę, czy maskotek wiążących się z okresem mojego dzieciństwa i wczesnej młodości. I choć od tego czasu upłynęły dziesiątki lat, wbrew rozsądności, jeszcze doznaję uczucia przykrości, że to straciłam pomimo, że później przeżyłam bez porównania większe straty.

11/58

O godzinie szóstej rano, trzydziestego kwietnia zgłosiliśmy się na Dworcę Głównym, do kontroli celnej. Sowieccy celnicy urzędowali w dawnej dużej sali restauracyjnej i w poczekalni. Byli uprzejmi, grzeczni i uśmiechnięci, a kontrolę na ogół przeprowadzali pospiesznie, bez specjalnej gorliwości. My byliśmy bardzo porządnie ubrani, w stosunku do innych osób, mających przekraczać granicę. Celnik widząc, że mama ledwo trzyma się na nogach, po pobieżnej kontroli osobistej, którą przeprowadziła kobieta w mundurze, zaproponowała jej by usiadła na niskim stole, na którym znalazły się nasze neseserki. Kosz stał obok. Po przejrzaniu naszych dokumentów i przeliczeniu pieniędzy w portfelu ojca, strażnik zapytał go po raz wtóry:

- Wy inżynier?

- Da, inżynier.

- A no, pokażcie mi wasz termos - z miną taką, jakby go to bardzo bawilo, rozkręcił podany przedmiot i wyjął z niego cztery i pół tysiąca polskich czerwonych stułotówek. W Zapadnej (Zachodniej) Ukrainie były bez wartości, ale podobno były nadal w użyciu po drugiej stronie Sanu. Moi rodzice wyjeżdżali wprawdzie nieraz za granicę, ale nigdy niczego nie przewozili nielegalnie i żaden inny pomysł ukrycia tych pieniędzy nie przyszedł im do głowy.

Ojciec uśmiechnął się bezradnie, a potem rozłożył ręce.

- A wy pewno więcej diengów macie w czabotach? - zapytał celnik, nie przestając się uśmiechać, ale z pewną pobłażliwością w głosie.

- Da, mam jeszcze diengi w czabotach - powiedział ojciec z rezygnacją w głosie. - Czy mam je zdjąć? Ale to już jest wszystko.

- Nie nada, inżynier, nie nada. Weźcie te pieniądze ze sobą. Jak wam ich germańce nie zabiorą, to wasze szczęście. Na te tysiące dam wam bumagu, a schowajcie ją dobrze. Jak zdecydujecie się w ciągu pół roku powrócić do nas, to wam te pieniądze oddamy. Wypisał na kawałku szarego papieru pokwitowanie, opatrzył je pieczęcią, nie interesował się wcale resztą bagażu, potem życzył nam jeszcze szczęścia i odszedł zając się innymi ludźmi.

- Porządne chłopisko - powiedział krótko ojciec, a my odetchnęliśmy z ulgą.

W ciągu dwóch godzin celnicy uporali się z przeglądem dwóch setek ludzi, a o godzinie ósmej polecono nam opuścić poczekalnię i udać się wzdłuż szyn, przez most kolejowy, na Zasanie. Z obydwu stron torów stali żołnierze z karabinami na ramionach, pilnując porządku. Przykry to był widok, ten pochód zmizerowanych ludzi, idących beztędną w tamtą stronę, wielu w łachmanach, z dziećmi u boku

11/60

i bardzo ubogim bagażu. Tylko niektóre dzieci skakały naprzód po bierwionach podkładów kolejowych. Ktoś pchał z trudem rower, mając worki przerzucone przez ramie. Ciągnęłam z ojcem nasz kosz, szamocąc się z nim co chwilę. Małe kółka napotykały na nieprzewidywane przeszkody nie chciały się toczyć. Podnosił mi go niosąc parę kroków i dysząc ciężko, znowu upuszczaliśmy go na ziemię. Mama stawiała obok, kiedy na chwilę prostowaliśmy plecy. Ilekroć spojrzalam na jej zmierzowaną twarz, serce mi się ścisnęło.

Po pewnej chwili w jej oczach ukazał się wyraz przestrochu. Rzucałam wzrokiem za jej spojrzeniem. W niedużej odległości od nas stał wysoki komandir, który w grudniu bardzo uporczywie „chciał posmatrit naszu kwartiru”, a którym wyklócałam się zawzięcie. Teraz kiedy wiedziałam, że to NKWD-ista przeraziłam się okropnie. Akurat postawił mi kosz w miejscu, gdzie kółka nie natrafiały na opór i ojciec sam ciągnął go na grubym sznurze.

- Jeśli nas pozna, to zostaniemy zatrzymane, musimy go czym prędzej wyminąć. Oby nas tylko nie zauważył - powiedziała mama.

Zostawiając ojca daleko w tyle, wyrwałyśmy obie czym prędzej do przodu. Kiedy stanęłyśmy, jak się nam wydawało w bezpiecznym miejscu i spojrzaliśmy, czy idzie za nami, okazało się, że nie uszedł daleko, znowu szamotał się z koszem. Widocznie nie dostyszał, co mówiła mama, bo był zdumiony, że zostawiłyśmy go samego. Nie mogłyśmy zawrócić, machałam więc rękami, pokazując na migi, żeby zostawił kosz i szedł za nami. Nie rozumiał i złościł się. Ta scena trwała przez dłuższą chwilę, do czasu, kiedy jakiś uciekinier bez bagażu wyprzedzając ojca, zwrócił na niego uwagę i udzielił mu swojej pomocy. Kiedy zrównaliśmy grupę Niemców w mundurach. Jakże eleganccy i kulturalni wydawali nam się teraz w swych nieskazitelnych mundurach i lśniących butach.

- Panie, nareszcie znaleźliśmy się znowu w Europie - powiedział do ojca przechodzący obok starszy pan przyzwoicie ubrany.

Groźba przymusowej „ewakuacji” została za nami, a jak miała wyglądać kulturalna niemiecka Europa, mieliśmy okazję przekonać się bardzo szybko.

Po drugiej stronie Sanu, tuż przy moście stały samochody ciężarowe, na które polecono nam załadować ciężki bagaż zapewniając, że otrzymamy go na miejscu, w obozie, dokąd musimy się wszyscy udać celem przeprowadzenia dezynfekcji. Nie słyszeliśmy nigdy o

11/61

zadnym obozie i to bardzo Niemile nas zaskoczyło, ale nie było czasu na zastanawianie się nad tym. Ustawiono nas w piątki i pod eskortą prowadzono ulicą Grunwaldzką w stronę Lipowicy. Na chodnikach, po obydwu stronach ulicy przystawali ludzie, wzrokiem przeglądając nasze szeregi. Chociaż spotykaliśmy znajomych, nikt z chodnika nie odważył się do nas podejść, tylko nieznacznie, w milczeniu skłaniali głowami. Szliśmy tak, jakbyśmy rzeczywiście byli zapowietrzani. I tak doszliśmy do koszarów 38 Pułku Piechoty. Budynki były całkowicie opróżnione z wszystkich sprzętów. W jednej z pustych sal rozlokowaliśmy się wprost na podłodze. Mama położyła się opierając głowę na walizeczce. Nasz kosz mieliśmy otrzymać dopiero następnego dnia, po dezynfekcji. Poinformowano nas, że dzisiaj należy załatwić w biurze wszystkie formalności, to jest wypełnić odpowiednie druki, dotyczące stanu rodziny, aryjskiego lub niearyjskiego pochodzenia, przyszłego miejsca zamieszkania itp. oraz zgłosić się, jeżeli ktoś posiada biżuterię, lub więcej pieniędzy, niż dwadzieścia pięć złotych. Ojciec, siedząc również na podłodze, przeglądał właśnie nasze dokumenty, które należało przedłożyć w kancelarii, kiedy podeszła do nas pani S. w białym kitlu.

Była to nasza sąsiadka, z ulicy Potockiego, właścicielka firmy spedycyjnej, która wraz z innymi volksdeutschami przeszła na Zaxanie. Miała dwie córki, z których starsza i ładniejsza wyszła przed wojną za mąż za znajomego porucznika z 5-go Pułku Strzelców Podhalańskich. Sam widok starszej, nobliwie wyglądającej pani o siwych, starannie zaondulowanych włosach, wzbudzał zaufanie, nie mówiąc o tym, że pełniła tutaj funkcję pielęgniarki.

- Mój Boże - zawołała - i państwo tu przyszli!

Niemka z pochodzenia, mówiła nie najlepiej po polsku, ale była przecież żoną Polaka, matką moich koleżanek, oraz teściową polskiego oficera i chociaż znaliśmy się tylko z widzenia, to ucieszyliśmy się z tego spotkania. Pani S. była dla nas bardzo miła, zapewniła, że po tej stronie Sanu można sobie urządzić całkiem przyzwoite warunki życia i zapytała, czy mamy schowane jakieś pieniądze. Z całą serdecznością radziła wyjąć je z ukrycia i oficjalnie zgłosić o nich w kancelarii. Utrzymywała z przekonaniem, że otrzymamy po kwitowaniu, a po złożeniu odpowiedniego podania, uzyskamy całą sumę z powrotem.

Ojciec zaufał zycyliwej osobie, oddał więc w biurze całą kwotę pięciu tysięcy złotych, jakie pozostały nam jeszcze po sprzedaży sa-

II/62

mochodu i nie zobaczył ich nigdy więcej. Jak zorientowaliśmy się zbyt późno, pielęgniarska misja pani S. polegała właśnie na tym, by w obozie dla uciekinierów ułatwić Niemcom ogałacanie Polaków z ich mienia. Całe szczęście, że do posiadania ukrytej pamiątkowej biżuterii nie przyznałyśmy się.

Druga, spotkana Volksdeutschka, również matka koleżanek, bardzo ubolewała nad tym, że pani S. spotkała nas pierwsza, bo ona mając na utrzymaniu trzy panienki, wносиła znajomym Polakom pieniądze ukradkiem z obozu, oczywiście za odpowiednią prowizją. Nie brała nawet wiele, tylko dwadzieścia procent. Po tej stronie Sanu przedwojenne polskie pieniądze rzeczywiście nadal znajdowały się w obiegu. Miesięczne utrzymanie trzy-osobowej rodziny wahało się w granicach od dwustu do trzystu złotych.

Po południu dołączyła do nas pani Irena Anders, która słyszała, jak przez megafon wzywano inżyniera Adama Mosiewicza, by zgłosił się do kancelarii na dworcu. Można bez przesady uznać, że uniknęliśmy aresztowania w ostatnim momencie.

Odzn.: VM, KW

AK

Kielce

II/63

Mikusz Danuta Romana zd. Mosiewicz  
ps. "Magda"

ur. 10.II.1920r., Jasło, córka Adama i Róży Landowskiej. Wyksz. średnie. Brała udział w kampanii wrześniowej 1939r. najpierw jako sanitariuszka na dworcu w Bakończycach, potem jako sanitariuszka ochotn. w Wojskowym Szpitalu Okręgowym nr. 5 w Przemyśle. W ZWZ od VI.1940r. - łączniczka Komendy Okręgu w Kielcach. I.41.02.43. w Związku Odwetu -ZO, później w kedywie przy kom. Okręgu krakowskiego ZWZ-AK. Aresztowana 8.02.43r. w Warszawie podczas służbowej podróży razem z łącznikiem z Rybnika Pawłem Kowolikiem. Przesłuchiwana w Al. Szucha i w Krakowie na Montelupich. Osadzona

verte

Biogram ten dotyczyła EZ dnia 21.5.1943 p. Ryszarda  
najlepiej, które go otrzymała od p. Stepanowicz  
w Krakowie. EZ20

w obozie konc. w Oświęcimiu. Uciekła w czasie ewakuacji obozu 20.I.45r. Była członkiem ruchu oporu w obozie. 11/64

Odnaczenia: Krzyż ~~Virtuti Militari~~ V Klasy (15.I.45)  
Krzyż ~~Walecznych~~ po raz 1-szy (3.I.45r.)  
Srebrny ~~Krzyż Zasługi z Mieczami~~ (1944)  
Krzyż ~~Armii Krajowej~~ (1970)  
Krzyż ~~Oświęcimski~~ (1986)

Adres: 41-810 Zabrze, ul. Piotra Mikusza 1 A  
tel. 71 45 15

Zródło: kartoteka i teczka nr. 131 Stowarzyszenia  
~~Zołnierzy~~ AK w Krakowie

K.Wojt., 2000r.

## Kartoteka personalna nr. 8090

NAZWISKO:	Mosiewicz		
IMIONA:	Danuta		
PSEUD:	Magda		
BIBLIOGRAFIA:	737	Str:	76
ORGANIZACJA:	Armia Krajowa		
PRZYDZIAŁ:	I. Kraków, O. Kraków-Miasto		
BIBLIOGRAFIA	39	Str:	254
Aresztowanie:	43	02	BIBLIOGRAFIA: 39 254
Opuścił Monte:			BIBLIOGRAFIA
Data śmierci:			BIBLIOGRAFIA
SYMBOL:	W	FOTO:	

pobita w czasie wstępnych przesłuchań [39/122]  
 używała nazwiska Mikuszowa, łączniczka ZO Obwodu Kraków-Miasto [39/254]  
 przywoziła z Warszawy materiały dywersyjne posługując się dokumentami Volksdeutschki [737/76]  
 aresztowana 43. 02. 08 w Warszawie, znaleziono przy niej konspiracyjną przesyłkę, nie zdradziła nikogo w czasie śledztwa [737/76]  
 podporucznik, odznaczona VM V kl. 12600 [2697/19]

Uwaga: x) - w czasie wojny nie używała tego nazwiska!  
 Jest to nazwisko po mężu, Józefie Mikuszu,  
 za którego wyszła w listopadzie 1945r.  
 (przyp. K.Wojt.)

Zróżdła:

- 39 / 254 - Hein Wincenty, Jakubiec Czesława, MONTELUPICH,  
 Wyd. Literackie. Kraków 1985, s. 122, 254
- 737 / 76 - Dąbrowa - Kostka Stanisław, W ekupowanym Krakowie,  
 Wyd. MON, Warszawa 1972, s. 76
- 2697 / 19 - Odznaczeni orderem Virtuti Militari klasy V  
 w latach 1939 - 1945, ~~XX~~ / w / Informator  
 Światowego Związku Żołnierzy AK, Kraków 1995,  
 s. 19

cował przy Pomorskiej. Najmocniej jednak utkwił w pamięci więźniów inny komendant, Reinhard Wehmeyer, którego również przeniesiono na to stanowisko z Pomorskiej. Był niezwykle brutalny. W Krakowie mieszkał z żoną, urzędniczką Wydziału I/II Sipo u. SD. Więźniarki polskie zaobserwowały niegdys, jak Wehmeyerowa, będąc z wizytą u męża „zabiła (...) więźnia wywiezionego na dziedziniec i położonego na stercie węgla”. Prawie cały podstawowy personel Monte pochodził z gestapo, również strażnicy rekrutowali się głównie z oddziałów wartowniczych przy Pomorskiej. Nie wiadomo dokładnie, jak liczny był to personel. Brak dokumentów nie pozwala na określenie jego liczby. Istnieją przekazy pośrednie, mówiące o tym, że ze stołówki więzienniczej, przeznaczonej dla funkcjonariuszy, korzystało od czterdziestu do sześćdziesięciu osób. Pozostały tylko setki relacji byłych więźniów, dające w sumie niezwykle plastyczny obraz ludzi i warunków, w jakich oni się znaleźli.

Wilhelm Alkamper, wysoki, rudawy, mocno zbudowany o pałąkowatych nogach, był strażnikiem pierwszego piętra. Tenże Alkamper począł kiedyś zmuszać uwięzionych Żydów do urządzania pogrzebów rytualnych na dziedzińcu więzienia. Zabawiał się, kiedy oni, drepcząc w kółko, śpiewali swe pieśni religijne. A kiedy śpiew mu się nie podobał, urągał im i bił ich. Paula Friedricha więźniowie przezywali »Guciem« od jego ulubionego powiedzenia „Heute bin ich gut”, co znaczy: dziś jestem dobry! Ten oprawca miał inny zwyczaj zabawiania się. W sobotnio-niedzielne wieczory wyprowadzał więźniów na podwórze i ścigał ich wzdłuż muru. Bruna Lukasa, strażnika z parteru, więźniowie przezywali »Buraczkciem« lub »Pomidorkiem«, co sprawił purpurowy nos, będący oznaką pewnej przywary. Kolb, albo Kolbe, Austriak o czerwonej nalanej twarzy, chodził zawsze z psem owczarkiem, którego szczuł na ludzi. Mówił o sobie: „Teufel von Montelupich”, co znaczy: diabeł z Montelupich. Atletycznie zbudowany Grott był kierownikiem kuchni przy Helclów. Miał wygląd rzeźnika. Na Geislera mówiono »Poganiacz« lub »Bykowiec«. A Frommer był »Grubą Pluskwą«. Przewziska te powtarzają się wciąż. Są wykładnią cech charakteru ich właścicieli. »Generał«, »Napoleon«, »Gwizdata«, »Suszka«. Przy Helclów były strażniczki: Lucy Wygara, »Mija« czyli Maria Kolanka, Rosa, Truda, Greta, która podobno nazywała się Ptok, klucznica Jaglarzowa...

Obrazy zawarte w relacjach są tak wstrząsające, że nie wiadomo, które pominąć, a którymi się posłużyć, żeby jak najwierniej przekazać realia tamtego czasu i tamtego miejsca, kiedy dni i noce wypełnione były krzykiem prowadzonych na

śmierć, jękiem rannych, zawrotem modlących się Żydów, odgłosami strzałów dochodzącymi z piwnicy.

Od roku 1941 część procedury śledczej przeniesiono z Pomorskiej do Monte. Przygotowano do tego celu pomieszczenia nie różniące się niczym od tych z gmachu Sipo u. SD, gdzie od blisko dwóch lat torturowano aresztowanych. Zmiany te miały na celu usprawnienie procesów śledczych. W tych wypadkach odpadało bowiem kłopotliwe dowożenie więźniów na Pomorską. Metody przesłuchań pozostały nie zmienione. Oto fragment relacji dr Janiny Kościuszkowej, lekarki, więźniarki: „Szczególnie ciężko pobita była Maria Kopec, będąca w szóstym miesiącu ciąży. Aresztowana z mężem, była świadkiem jego śmierci, gdyż zastrzelili go na jej oczach. W dniu, w którym przyprowadzono ją do mnie, urodziła nieżywe dziecko. Innym razem przyprowadzono do mnie kobietę śnianającą się. Była tak pobita, że całe ciało miała sine, mówiła od rzeczy, że teraz jest Niemką, że nazywa się Richter, choć właściwie jej nazwisko brzmiało Danuta Mosiewicz.”

I tak było każdego dnia i każdej nocy. Na Monte dokonywał się los Żydów aresztowanych w kryjówkach, starców, matek z dziećmi, Żydówek o polskich nazwiskach legitymujących się dokumentami chrztu, komunii, służbów katolickich, wystawionych przez polskie parafie. Wywoływane przez klucznice, nie wracały już do cel. Dorosłe kobiety wywożono, dzieci zabijano na miejscu. „Było to jakoś w czerwcu 1944 roku, gdy usłyszałam płacz dziecka — zeszła przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie Wanda Żak. Podbiegłyśmy do okna. Zobaczyłam dwóch z obsługi więziennej. Wyprowadzili dziecko z celi w piwnicy, gdzie były Żydówki. Uspakajali je, dawali mu cukierki. W pewnej chwili jeden podzucił dziecko do góry, drugi wystrzelił i zabił je.”

Więźnienie Montelupich nie było przystosowane do przeprowadzania w nim masowych mordów. Zabijano pojedyncze ofiary lub niewielkie grupy. Natomiast wywożono stąd więźniów do miejsc zagłady, którymi były: forty krzesławickie, Puszczu Niepołomska, Przeroga oraz obozy koncentracyjne w Oświęcimiu-Brzezince, Ravensbrück, Flossenburgu, Gross-Rosen i Pustkowie pod Dębicą. Znana jest tylko jedna egzekucja z 12 czerwca 1942 roku, kiedy to zabito dziesięciu ludzi, przywiezionych z łapanki na ulicach Krakowa. Mord miał miejsce nocą na dziedzińcu więziennym. Była to największa znana egzekucja Polaków w tym więzieniu. Udało się odtworzyć to wydarzenie, poznać każdy jego szczegół. Ludzie, których wówczas zabito, znaleźli się tam całkiem przypadkowo.

Tragedia zaczęła się 10 czerwca, gdy w obręb Starego Mía-

2e Wd mosc

1 Cud 1 1967/6

# Saga

# rodu Mikuszów

**R**odzina Mikuszów — to fragment historii ziemi śląskiej. Bojowe tradycje walki o polskość przechodziły w niej z pokolenia na pokolenie: Piotr Mikusz brał udział w powstaniach śląskich i plebiscycie. Żona jego — **Filomena** — znana była ze swej działalności społeczno-patriotycznej w Kończycach. Mikuszowie figurowali zresztą na czarnej liście sponsorowanej przez hitlerowców, którzy po zajęciu Polski wywieźli całą rodzinę do obozów koncentracyjnych. Piotr Mikusz zginął w komorze gazowej Oświęcimia, mając 74 lata. Jego żona, mimo złego stanu zdrowia, przetrwała obozową katorgę w Ravensbrück, Mайданка i Brzezinka. Dziś, aj zamieszkuje na ulicy noszącej imię jej męża, w sąsiedztwie syna, synowej i wnuków.

Pożoga wojenna nie oszczędziła również syna Mikuszów — Józefa. Wywieziono go jednym z pierwszych transportów w 1940 r. do Oświęcimia, a następnie — do obozów w głębi III Rzeszy — Mauthausen, Mell i Ebensee. W tym ostatnim powitał wrześnie wolność, przyniesioną na karabinach zachodnich sprzymierzeńców. W lecie 1945 r. Józef Mikusz wraz z Michałem Rusinkiem weszli w skład Polskiego Komitetu do spraw Przywrócenia Powrotu do Kraju b. więźniów obozów hitlerowskich. Komitet ten, utworzony w Ebensee, spełniał niemałą rolę w organizowaniu pierwszych transportów Polaków wracających do wolnej Ojczyzny.

Józef nie jechał do swych rodzinnych Kończyc sam. Towarzyszyła mu obecna żona, była więźniarka Brzezinki, łączniczka AK, ppor. Danuta Mosiewicz, znana w konspiracji pod pseudonimem „Magda”. Dzieje „Magdy” stanowią jednak oddzielny rozdział sagi rodu Mikuszów.

\*

W 1940 roku Mosiewiczówna zaczyna swoją działalność konspiracyjną w ZWZ na terenie Przemysła. Młoda, zdolna maturzystka zwróciła na siebie uwagę organizatorów. Ruch. Onor. Wkrótce zo-

**Przed kilku laty władze miejskie Zabrze nadady jednej z ulic dzielnicy Kończyce imię Piotra MIKUSZA. Dla wielu starszych mieszkańców górniczego grodu nazwisko to jest synonimem walki i bohaterstwa.**

Równie mężnie zachowuje się podczas badań łącznik ze Śląska. Po wojnie „Magda” dawie się, że ku rlet ze Śląska — Kowolik — do końca dochował wierności konspiracyjnej przysiędze.

Z Alei Szucha Mosiewiczówna zostaje przewieziona do Krakowa. Rewizja w jej mieszkaniu przy Placu Wolnica 8 nie daje rezultatów. I nagle „Magda” przypomina sobie, że ma przeciw w mieszkaniu tabletki wręczone jej przez organizację na wypadek aresztowania. Jest to jedyny dowód, świadczący o jej przynależności do podziemia. Błyskawicznie upuszcza chusteczkę do nosa na nocny stolik i zagarnia w nią niebezpieczny corpus delicti. W chwilę później tabletki wędrują do muszki klozetowej. Gestapo odwozi Mosiewiczównę do więzienia Montelupich w Krakowie. O tym, co przeżyła w nim „Magda”, powie nam najlepiej niniejszy dokument:

18.VI.1960 r.

### SWIADECTWO LEKARSKIE

*W czasie mojego pobytu w więzieniu Montelupich w Krakowie, w nocy z 9 na 10 lutego 1943 r. zostałam zbudzona przez esesmana*

*i wywołana na korytarz. Tam zobaczyłam, jak dwaj esesmani ulotką stanowiącą się kobiecie. Wprowadzono matę razem z nią do celi i polecono zapiekiować się więcej wspomnianą. Była to kol. Danuta Mosiewicz, obecnie zamężna Mikuszowa. Kol. Danuta była ciężko skatowana, zamroczona i szkodliwa. Stwierdziłam u niej guzy na głowie z krwawymi podbiegnięciami, ustrząs nerwowym i ogólne wyczerpanie. Kol. Danuta nie mogła ani siedzieć, ani leżeć na wznak.*

**Dr Janina KOŚCIUSZKOWA**  
Kraków, ul. Krowoderska 11

Podczas przeszło 4-miesięcznego pobytu na Montelupich gestapo 11 razy bezskutecznie przesłuchiwało Mosiewiczównę. Tu właśnie, w krakowskim więzieniu, zaprzyjaźniła się Danula z nauczycielką ze Śląska, katowiczanką — Marią Tomczak, która została później zamordowana z wyroku hitlerowskiego sądu.

Następnym etapem gchenny „Magdy” stał się obóz w Brzezince. Tu Danuta poznała swoją ulubioną pisarkę — Zofię Kossak — Szeźnęką zwaną przez współwięźniarki „ciocią Zosią”. Tu też — w

drodze do pracy poznała swego obojebnego męża — Józefa Mikusza.

\*

W domowym archiwum Mikuszów znajdują się m.in. dwa ciekawe dokumenty. Jeden z nich stanowi swego rodzaju unikat:

Kolo b. Żolnierzy Armii Krajowej Londyn, 30.X.63 r. L.dz.1758/63

### ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE

Pporucznik Danuta Mosiewicz — ps. „Magda” została odznaczona przez Komendanta Krakowskiego Okręgu Armii Krajowej na zasadzie upoważnienia Dowódcy AK:

Orderem Wojennym „VIRTUTI MILITARI” kl. V-cj za całokształt działalności bojowej w okresie konspiracji i wstępu w czasie ucieczki; KRZYŻEM WALECZNYCH po raz pierwszy — za męstwo w służbie łączniczk i transportowej materiałowej bojowej; SREBRNYM KRZYŻEM ZASEŁGI Z MIECZAMI — za postawę wobec wroga w okresie konspiracji i zastąpi organizacyjnej.

Ponadto D. Mikuszowa otrzymała od władz PRL Odznakę Grunwaldzką oraz Medal Zwycięstwa i Wolności.

Wymowne w swej treści jest również oświadczenie b. dowódcy „Magdy” — pplk. Stefana Dula, ps. „Olszyna”, kierownika dywersyjnego Komendzie Okręgu Krakowskiego AK, złożone w 1960 r. Stwierdza on m. in., iż „łączniczka D. Mosiewicz, która w lutym 1943 r. wpadła w ręce gestapo w Warszawie, bohatercko zniosła wszystkie tortury i nie wydała nikogo”.

**LECH SZUBARTOWSKI**



Brzezinki, łączniczka AK, ppor. Danuta Mosiewicz, znana w konspiracji pod pseudonimem „Magda”. Dzieje „Magdy” stanowią jednak oddzielny rozdział sagi rodu Mikuszów.

\*

W 1940 roku Mosiewiczówna zaczyna swoją działalność konspiracyjną w ZWZ na terenie Przemysła. Młoda, zdolna maturzystka zwróciła na siebie uwagę organizatorów Ruchu Oporu. Wkrótce zostaje wysłana do Kielc. Powierza jej funkcje łączniczki. W myśl zasad konspiracyjnych zna tylko kilka osób, z którymi się kontaktuje. Dopiero po wojnie dowie się, że bywali tam m. in. kpt. dypl. Stefan Rychter, mjr Tadeusz Wojciechowski, Weronika Krajewska i łączniczka „Tita”.

W tym okresie „Magda” odbywa częste podróże do Warszawy, przewożąc meldunki ukryte m. in. w szczołce do ubrania. Pod koniec 1941 r. Mosiewiczówna otrzymuje rozkaz wyjazdu do Krakowa. Przydzielona do dyspozycji Związku Odwetu (ZO) przy Komendzie Okręgu Krakowskiego ZWZ — zdwaja swoją aktywność. Kursuje teraz na różnych trasach: Przemysł, Tarnów, Rzeszów, Warszawa. Zaopatrzona w dobrze podrobione niemieckie dokumenty, gwarantujące względne bezpieczeństwo, przy swoim sprycie i odwadze dokonuje szereg poważnych akcji kukierskich, m. in. dostarcza meldunki do Komendy Głównej w Warszawie.

\*

W lutym 1943 r. „Magda” odbywa swoją kolejną podróż do stolicy. Na stacji Warszawa—Zachodnia ma spotkać się z kurierem AK ze Śląska i przekazać mu informacje. Niestety, za łącznikiem ze Śląskiem włókł się już „ogon”. „Magda” zostaje aresztowana przez gestapo i przewieziona do budynku przy Al. Szucho. Bita i kałowana, odmawia złożenia jakichkolwiek zeznań.

III 14 III

Z teki redakcyjnej

W związku z artykułem „Saga rodu Mikuszów”

Laskawy los pozwolił mi nie tylko przeżyć szczęśliwie wojnę, ale dał wiele satysfakcji za poniesiony w czasie okupacji hitlerowskiej wysiłek zachowania właściwej drogi postępowania.

W związku z artykułem P. Red. Lecha Szubartowskiego pt. „Saga rodu Mikuszów”, który ukazał się na łamach Waszego pisma nr 6 (280) — 1—3.III.br. poczuwam się do obowiązku przesłania tych paru uwag, którymi można jak klamrą spiąć kilka pozornie luźnych i niezwiązanych ze sobą artykułów z kilku poprzednich numerów „Za wolność i lud” oraz WTK.

To, że w czasie wojny udało mi się wnieść niewielki wkład w sprawy organizacyjne konspiracji, tak wysoko oceniony i zachować godną postawę w czasie mego uwięzienia, zawdzięczać przede wszystkim przykładom ludzi, o których chciałabym wspomnieć, o ile na to pozwolicie.

Obowiązki łączniczki-kurierki powierzył mi mjr dypl. Stefan Rychter w 1490 r., znany później na terenie krakowskiej dywersji jako „Broży-na”, przeniesiony następnie do Warszawy do „Wachlarza”, gdzie używał pseudonimu „Dan”, później „Tum-ry”, a któremu, wraz z innymi zapomnianymi bohaterami, przywraca właściwe miejsce w społeczeństwie i historii tak pięknie P. Red. Cezary Chlebowski, w szeregu interesujących pozycji m. in. w 2 numerze „Za wolność i lud” pt. „Na gregoryjskim Pierieuku” i w nr 5 pt. „O Mińsku dalsze informacje”, czy też na łamach WTK.

Dzięki przyjaźni z majorem Rychterem poznałam wielu wspaniałych ludzi, z którymi kontakt osobisty dostarczał nie tylko dużo osobistej satysfakcji, ale też przykładu, który zobowiązywał.

Większość z nich niestety nie żyje. Zginęła wspaniała dziewczyna dziennikarka, Danuta Dowmontówna, zamordowana przez Gestapo w 1943 r. we Lwowie, która była obdarzona nie tylko wybitnymi zdolnościami, ale i dużym urokiem osobistym. Zamordowany też został aresztowany równocześnie mjr dyplomowany Tadeusz Wojciechowski ps. „Korab” i „Dziekan”.

Krótko przed śmiercią Dowmontówna zorganizowała ucieczkę z więzienia innemu bohaterskiemu dziennikarzowi Lechowi Sadowskiemu w dniu 15.IV.1943 r. Lech Sadowski, lewe nazwisko w czasie okupacji Aleksander Cieński, ps. „Wasył” i „Sedzia”, działający do 1941 roku na terenie Warszawy, przenosił się następnie do Lwowa, gdzie 20.IV.1942 r. wpadł przypadkowo w ręce Gestapo z materiałem bardzo go obciążającym. Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że złapali kogoś odgrywającego większą rolę w konspiracji i zastosowali odpowiednie środki represji w czasie przesłuchań, by wydobyć z więźnia cenne dla nich informacje. Był potwornie bity i torturowany. Z połamanymi żebrami i obditymi nerkami usiłował kilkakrotnie popełnić samobójstwo, ale gestapowcy pilnując go bez przerwy ratowali na wszystkie sposoby. Wyrwany z rąk gestapo 15.IV.1943 roku długie lata ciężko chorował po tych przejściach.

Postawa Sadowskiego w czasie śledztwa była przedmiotem ogólnego podziwu wszystkich, którzy z nim mieli okazję się zetknąć i którzy o nim słyszeli. Już w tym okresie miał za swoją postawę otrzymać z rąk Naczelnego Dowództwa uznanie w postaci przyznania mu Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami.

Wydał mi się, że któryś z Pańców Redaktorów winien zainteresować się niezwykłą sylwetką „Wasyła”, Waszego kolegi po piórze.

W 5 numerze „Za wolność i lud” pisze M. Ch. „Zawsze aktywne, potrzebne, lubiane”, że pani dr Katarzyna Łaniewska, były więzień polityczny Oświęcimia jest „uosobieniem lekarskiej etyki”, opisuje jej działalność na terenie obozowego szpitala, ale nie wspomina, że sama Pani Kasia była aktywnym członkiem Armii Krajowej.

Mąż pani Łaniewskiej, jedna z ciekawszych postaci „Wachlarza”, nosił pseudonim „Dach” i nazwisko Dzie-wicki. Jeździł kilkakrotnie ze Lwo-wa do Kijowa na kontakty z partyzantami radzieckimi.

Długo przed moim aresztowaniem krążyły po Polsce opowieści o straszliwym śledztwie, jakie przeszedł Dziewicki w więzieniu na Łąckiego we Lwowie, gdzie umieszczono go po aresztowaniu w grudniu 1941 r. w czasie kiedy wybierał się do Kijowa, wyspany przez agenta Gestapo, który wkraślił się w szeregi walczą-cych Polaków.

Nieludzko męczony, z połamanymi żebrami, obditymi nerkami i wybitnym okiem nie tylko się nie załamał i nikogo nie spytał, ale nawet nie zdekonspirował swego nazwiska. Wywieziony później do Niemiec został zamordowany.

Redaktor Szubartowski wspomina też panią Werę Krajewską z Kielc.

Wera Krajewska, żona inżyniera Stanisława Krajewskiego, prowadziła w swoim Salonie Kosmetycznym punkt łączności dla zrzutków z Anglii. Przemiała delikatna kobieta aresztowana w 1943 roku w jakiejś masowce, przeszła gehennę na Gestapo. Przywieziona jesienią do Oświęcimia, mimo ran i dosłownie chlupiącej pod mięśniami ropy, zachowała niezwykłą pogodę ducha, tak że wprawiała w zdumienie i podziw całe otoczenie. Zmarła w grudniu 1943 r., mimo moich usilnych starań ratowania jej i dostarczenia potrzebnych leków przez obozowy Ruch Oporu, w którym sama znalazłam oparcie po przybyciu do oświęcimskiego obozu koncentracyjnego.

Takich przykładów mogłabym opisać znacznie więcej.

Przy okazji chciałabym nadmienić, że nie byłam w Niemczech w chwili zakończenia wojny, gdyż ucieklam 20 stycznia 1945 r. w czasie ewakuacji więźniów obozu oświęcimskiego, w Porąbce za Pszczyną i do czasu przyścia wojsk radzieckich, to jest do 10 lutego ukrywałam się w Zabrze, koło Dziedzic.

Za mąż wyszłam z końcem 1945 r.

Mąż mój, którego poznałam w Oświęcimiu, był aresztowany 18 grudnia 1940 r. wraz z grupą działaczy konspiracyjnych na Śląsku, o której tak obszernie pisze w swoich opracowaniach dr Juliusz Niekrasz na łamach WTK w lutym i marcu br.

Mając wśród przyjaciół takich ludzi, jak Ci, o których wspominam powyżej, nie trudno było brać z nich przykład i okazać się godną zaufania, które wielokrotnie mi okazywali.

Danuta Mosiewicz-Mikuszowa  
Zabrze



AMATOR ZBRODNI

Tadeusz Jaszowski i Tadeusz Kuta: Werner Kampe — amator zbrodni. Wyd. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich i Zarząd Okręgu ZBoWiD w Bydgoszczy. Str. 86 plus dodatek zdjęciowy. Cena zł 5.

Autorzy zaprezentowali sylwetkę jednego z największych polakożerców lat trzydziestych i okresu okupacji — Wenera Adolfa Kampe, członka NSDAP od 1930 r., nadburmistrza Bydgoszczy, popieranego i inspirowanego przez tej miary zbrodniarzy co gauléiter Albert Forster i szef Selbstschutzu Rudolf von Alvensleben. Kampe ponosi bezpośrednią i pośrednią odpowiedzialność za śmierć tysięcy ludzi, których zamordowano w Bydgoszczy lub zameczono w więzieniach i obozach położonych w innych miejscowościach. Jego wina jest szczególnie wielka, albowiem tylko niewielu wyższych funkcjonariuszy hitlerowskich miało równie bezpośredni wpływ na wszystko, co decydowało o losie stu kilkudziesięciu tysięcy bezbronných ludzi. Wpływy Wenera Kampe obejmowały wszystkie bez wyjątku dziedziny okupowanego miasta.

Autorzy podają, że w latach 1939—1945 na skutek prześladowań hitlerowskich straciło życie około 36.350 mieszkańców Bydgoszczy. Duży w tym udział miał Kampe — ludobójca do dziś nieukarany, żyjący spokojnie w Hanowerze i świetnie prosperujący w NRF jako właściciel biura ubezpieczeniowego z siedzibą przy ul. Gustawa Adolfa 18.

W broszurze znalazły się zdjęcia udostępnione autorom przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Pochodzą one ze znalezione niedawno w Gdańsku albumu, zatytułowanego „Die Geschichte der Bewegung Kreisleitung Bromberg in Bildern” (Historia działalności kierownictwa powiatowego w Bydgoszczy w fotografii). Na zdjęciach Kampe uwieczniony jest w doborowym towarzystwie, m. in. z Hanssem Frankiem, Robertem Ley'em, Josefem Goebbelsem i Albertem Forsterem.

KRZYK WIATRU

Seweryna Szmaglewska: Krzyk wiatru. Wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967. Wydanie II. Str. 188, cena zł 10.

Po wydanej w 1965 r. kolejnej powieści obozowej pióra Szmaglewskiej „Krzyk wiatru” odezwały się głosy niepokoju. Krytycy zapytywali, czy powrót do tej

POSZUŁ

Teresa Prymaka (Warszawa, ul. Wileń Szydłowski, ur. w Gliniszczu Wielkim) ku pełni służbę jako zawodowy podoficer stał jako członek AK, aresztowany przostockim, skąd wywieziony został w niez...

Józef Chmielowski (Mysłowice, ul. W. Śmierci Jerzego Filipowicza — więźnia C...

Michał Kramer, zamieszkały we Lwo-wie z Buchenwaldu — Filipa Naware, Ludw-cza, Stanisława Strzenczika oraz braci J-simy kierować na adres: Zarząd Okrę-gniów obozu Buchenwald - Dora.

Józef Gajewski (Tomaszów Maz., ul. który przebywali w Buchenwaldzie z obozowy 48139) i zostali przewiezieni do

Eustachy Knap (Biłgoraj, ul. Swiercecy i towarzyszy broni i grupy artyler w 1939 r. w powiecie biłgorajskim.

Jakub Wojski (Łęczeski, poczta Chryz) poszukuje towarzyszy broni z Polskiego nego w Woroneżu, a rozbitego jesienią Kalacza.

Ludwika Jurasz (Warszawa, ul. Hoza Jerzego Mari) Jurasza ps. „Szary”, któ przy kościele św. Aleksandra na plac należał do batalionu AK „Baszta” i 77 (obecnie Partyzantów), m. 1947 lat.



państw niemieckich w latach 1949—1965. Wyd. „Książka i Wiedza”.

„Zbrojny ruch oporu w Generalnej Guberni (1942—1945). Dokumenty Dowództwa Okręgu Wojskowego GG”. Jest to zbiór (w przekładzie na jęz. polski) ponad 700 dokumentów Wehrmachtu stacjonującego w GG (meldunków dziennych oraz dekadowych i miesięcznych sprawozdań sytuacyjnych). Dokumenty obrazują działalność polskiej partyzantki i Ruchu Oporu m. in. przez walki prowadzone z nimi przez formacje Wehrmachtu, SS i policji. Wyd. MON.

Delikatna panienka stała się żołnierzem o żelaznej woli

# Piękna łączniczka

Gdyby nie uroda i siła psychiczna, nie przeżyłaby wojny

**D**anuta Mostiewicz-  
-Mikuszowa jest je-  
dyną kobietą  
w województwie  
śląskim, która ma  
najwyższe odznaczenie wojsko-  
we — Order Virtuti Militari. By-  
ła kurierem w Związku Walki  
Zbrojnej, przewoziła w walizce  
ulotki i broń. Aresztowana i tor-  
turowana przez gestapo, nikogo  
nie wydała. Przeżyła Oświęcim.  
— *Ten order należy się  
wszystkim dzielnyim kobietom  
z lat okupacji* — mówi dzisiaj  
pani Danuta. — *Opowiadając  
o tamtych czasach, im chęć od-  
dać hold.*

Myśli o **Zofii Pohoreckiej**, se-  
kretarce gen. **Leopolda Okulic-  
kiego**, „Niedźwiadka”, **Stanisła-  
wie Rachwałowej**, siostrze **Bole-  
sława Surówki**, która ratowała  
ludzkie życie w Oświęcimiu,  
**Walentynie Konopskiej**, zasłu-  
żonej dla konspiracji, więźniar-  
ce Oświęcimia, zmarłej zaraz po  
wojnie na gruźlicę.

**Był**isj, wspominaamy je  
wszystkie w niewielkim domu  
przy ulicy Piotra Mikusza w Za-  
ranu. Ulica nosi imię teściwa pani  
Januty, działacza plebiscytowe-  
go i patrioty, zagazowanego  
w Oświęcimiu. To będzie dotyk  
historii.

List od Pana Boga

da. Gdy przewoziłam w waliz-  
kach ulotki, sponki i broń, żan-  
darmi pomagali mi je nieść. Wy-  
gląd ratował mi życie. Na Szu-  
cha mogli mnie zabić, ale nie  
zrobili tego. Zawsze ktoś z wro-  
gów wysłuchiwał tego listu z nie-  
bios i chociaż trochę mi pomógł  
— wspomina pani Danuta.

## Wyspa na Śląsku

Gestapo aresztowało ją w lu-  
tym 1943 roku, gdy jako łącz-  
niczka ppłk. **Stefana Dula** wyje-  
chała do Warszawy. Miała po-  
brac z Komendy Głównej AK  
materiały dywersyjne i spotkać  
się z kurierem z Rybnika. A po-  
tem wrócić i wziąć ślub z por.  
**Stefanem Rychterem**, narzecz-  
nym jeszcze sprzed wojny. Ślub  
zaplanowali na 10 lutego,  
w dzień jej 23. urodzin.

Kurier był obserwowany. Ca-  
ła organizacja AK w Rybniku  
została już rozpracowana przez  
niemieckiego inspektora kolejo-  
wego, niejakiego **Zientka**, agen-  
ta w Armii Krajowej. Przez nie-  
go zginęło około 120 osób. Danu-  
ta Mostiewicz była jedną z nie-  
licznych, które przeżyły wielką  
wspypę na Śląsku.

Śliczne oczy, twarz o subtel-  
nych rysach. Niemcy nie mogli  
uwierzyć, że ta młoda kobieta,  
płynnie postępująca się nie-  
mieckim, jest polską bandyt-

nikiem. Danuta wychowała się  
w szlacheckiej rodzinie z patryo-  
tycznymi tradycjami. Skończyła  
Państwowe Liceum Humanis-  
tyczne w 1939 roku i zamierzała  
wyjść za mąż za Stefana. Wojna  
na to nie pozwoliła.

Delikatna panienka stała się  
żołnierzem o żelaznej woli.  
Kampanię wrzesniową spędziła  
jako siostra PCK w przyemskim  
szpitalu. Uniknęła deportacji  
uciekając z miasta, a rok później  
w Kielcach wstąpiła do konspi-  
racji. Wkrótce została łącznicz-  
ką w dziale dywersji Związku  
Odwetu ZWZ AK w Krakowie.  
Jej przełożonym został ppłk Ste-  
fan Dul „Olszyna”.

— *Bohaterski człowiek i prze-  
żył tak jak ja* — mówi pani Da-  
nuta.

## Radość z obozu

Virtuti Militari otrzymała  
za działalność bojową i mę-  
stwo w czasie uwięzienia.  
W Krakowie trafiła do izolatki  
więzienia na Montelupich,  
gdzie ściany zbrzyżane były  
krwią. Zdażyła zniszczyć kon-  
spiracyjny bibułek, jedyny do-  
wód jej działalności.

Na przesłuchaniach siedziała  
z rękami skutymi z tyłu. Kato-  
wana, młcząca. Kiedyś oprawy  
przyneśli maskę gazową, ucy-  
ślała, że chce jej podawać tlen.



RENEUSZ DOROZANSKI

**Beztraska młodość szybko się skończyła. O wojennej przeszłości przypominają zdjęcia i Order Virtuti Militari. I ta górnej fotografii Danuta Mostiewicz w czasach okupacji, gdy była kwaterką.**

stopadzie 1945 roku. Danuta mia-  
ła na sobie ten sam płaszcz, w któ-  
rym uciekała z Oświęcimia. Ale  
zdjęć z tego wydarzenia nie ma,  
nie było na to pieniądze. Ze stosu  
fotografii wysuwa się jeszcze jed-  
na — pani Danuta po latach opro-  
wacza grupę turystów niemiec-  
kich po obozie Auschwitz. Zatrzy-  
muje na nim wzrok.

Wymykajemy się, noc spęd-  
dziłyśmy pod śniegiem. Potem  
wyruszyliśmy w drogę — mówi  
pani Danuta.

Trafily do domu Mikuszów,  
gdzie czekała na nich już jego sio-  
stra. Józef Mikusz przeszedł jesz-  
cze obozy koncentracyjne w Mau-  
thausen, Fik i Ebensee, zanim  
wrócił do domu. Pobrali się w li-

— Pewien Niemiec, strażnik,  
gdy mnie zobaczył pobita w celi,  
westchnął: co ta wojna robi z lu-  
dźmi. Myślałam, że mówi o mnie,  
ale to chodziło o nich. Dodał ci-  
cho: „Hitler kaputt. To szaleń-  
stwo musi się skończyć”. Byli  
i tacy Niemcy.

GRAŻYNA KUŹNICKA

Verte



### List od Pana Boga

Życie Danuty Mosiewicz-Mi-  
usowej było splotem fatal-  
nych, ale i szczęśliwych wyda-  
zeń. Mogła zginąć na tysiąc  
posobów. Udało jej się przeżyć  
zachować godność.

— *Już taka byłam, a nawet wobec Niemców. Miałam wpojone uczucie własnej wartości — opowiada pani Danuta.* A swoją dzielność w czasie przesłuchania tłumaczy: — *Gdy gestapowcy zaczęli mnie bić, już po drugim uderzeniu w głowę byłam ogluszona niewiele czułam.* Odbite nerki, zmaltretowane ciało, ślady po duszeniu. Myśli oraz, że tamto bicie nie bolało bardziej niż spotkanie wkrótce w wojnie jednego z niemieckich 'prawców. Okazało się, że był wysokim rangą urzędnikiem w Zabrze.

— *I znowu mógł mnie zniszczyć, bo w tych latach bycie patriotą było niebezpieczne. Nie apomnę jego zimnych, niebieskich oczu — mówi pani Danuta.* Jej mąż **Józef Mikusz**, również więzień Oświęcimia, miał z tego powodu na wiele lat opuścić Śląsk.

Danuta Mosiewicz zastana-  
wia się chwilę nad tym, co po-  
woliło jej przeżyć lata, gdy była  
członiczką Komendy Okręgu  
WZ AK Kielce, później w dzie-  
le dywersji Związku Odwetu  
później Kedywu) przy ZWZ AK  
Komendy Okręgu Krakowskie-  
o. Dlaczego jej nie zakatowano  
w alei Szucha, czemu udało jej  
się przetrwać Oświęcim, a na-  
wet z niego zbiec?

— *Odporność psychiczna, ale też uroda — przyznaje spokojnie. Podobno urodziła to list po-  
cześnie od Pana Boga. To praw-*

pyłnie postępująca się nie-  
mieckim, jest „polską bandyt-  
ką”. Trafila na Szucha.

— *Najpierw dostałam w twarz, potem ciosy w głowę. W końcu oparłi mnie o biurko i bili pałami po plecach. Wtedy*

Śliczne oczy, twarz o subtelnych rysach. Niem-  
cy nie mogli uwierzyć, że ta młoda kobieta jest  
„polską bandytką”. Trafila na Szucha

odbili mi nerki. Ale czułam, że  
nie biją na śmierć, że jeszcze je-  
stem dla nich człowiekiem —  
wzdycha pani Danuta.

W końcu powiedziała, że jest  
umówiona na spotkanie z kurie-  
rem w Krakowie, podała im fik-  
cyjne miejsce. Wieźli półprzy-  
tomną pociągami. Chciała wy-  
skoczyć przez okno, ale nie mia-  
ła siły stanąć na nogi. Jeden  
z Niemców kupił jej z litości fa-  
solkę po bretońsku.

— *Nie mogłam jeść, ale chcia-  
łam. Nie wiedziałam, co mnie  
czeka, ile muszę mieć sił. Ta fa-  
solka od Niemca mogła być mo-  
im ostatnim posiłkiem w życiu*  
— *zamyśla się pani Danuta.*

### Śmierć zamiast ślubu

Do konspiracji wciągnął ją  
narzeczony, słynny por. Stefan  
Rychter, szef sztabu organizacji  
Wachlarz, która zajmowała się  
dywersją na Wschodzie. Zginął  
na cztery dni przed ich ślubem.  
6 lutego 1943 roku, w niemiec-  
kiej zasadzce. Dowiedziała się  
o tym prawie po roku.

— *Codziennie ~~czeka~~ myślę —  
przyznaje pani Danuta. — Bar-  
dzo się kochał. Mam wciąż  
jego zdjęcie.*

*Wobec się ze Niesz*

przyniesi masekę gazową, u-  
siada, że chcą jej podawać tlen.  
gdy zemdleje. Ale ją dusili. Cze-  
kała na śmierć. Więźnia, który  
podawał jej zupę, zapytała, co ją  
czeka za podejrzenie, że należy  
do ZWZ. Odpowiedział zmar-  
twiony: — *Co najmniej*

Oświęcim.  
Jeden z aresztowa-  
nych w jej sprawie ku-  
rierów sypał. Na okaza-  
niu stwierdził, że Danu-  
ta jest prawą ręką Dula,  
osobą ważną w organizacji.

— *Drugi kurier, Paweł Musio-  
lik z Rybnika, stanowczo utrzy-  
mywał, że mnie nie zna. Zacho-  
wałam go w pamięci — mówi  
pani Danuta.*

Trafila do KL Auschwitz 16  
czerwca 1943 roku jako więzień  
polityczny o numerze 46208. Sta-  
niława Rachwałowa wpisała  
do jej ankiety nieprawdziwą in-  
formację, że zna biegle aż pięć  
języków obcych, co pozwoliło jej  
później pracować w obozie jako  
siła biurowa.

### Tego zdjęcia nie ma

W Oświęcimiu poznała swoje-  
go przyszłego męża, **Józefa Mi-  
kusa**, także więźnia polityczne-  
go. Działal w obozowym ruchu  
oporu. Jego ojciec zginął  
w Oświęcimiu w 1941 roku, mat-  
ka przeszła przez obozy koncen-  
tracyjne Ravensbrück, Majda-  
nek i Birkenau.

Danuta Mosiewicz z koleżan-  
ką Walentyną Konopską ucie-  
kły z „Marszu Śmierci”. Józef  
Mikusz dobrze je przygotował.  
Dał plany trasy, środek do zmy-  
cia znaków z płaszczy. Zazna-  
czył, gdzie po drodze można mó-  
wić po polsku.

— *Jeden Niemiec pilnował 34  
więźniarek. Nocowaliśmy w szo-  
pie i pewnego razu pomyłli się  
w liczeniu o dwie osoby. Uzna-  
łam, że to niepowtarzalna szan-*

XI 03

MOSIENIC

p. 638/03

II/70

3538

Drogi Panu Profesor, pozwolam sobie  
 przystac zaległe przedkni, litomy do mi moztam  
 wprawy gnostac. Jezeli to mi mystowcy, prony  
 mapisac, a dole. Nientaty wazpis bysny moztay z gennie  
 wiedzy zaba zyci

Serdecznie Panu i miu Panu  
 pozdrawiam

Dariusz Mikusowski

P.S. Zapomnialem mapisac, wiecy przyznawo do Osmy wrem, wrem z  
 4 miuzow Kachibem i 34 meozymow, bytam zaregistrone, bo mi gnosto  
 mykany wrem mi le wyrodo i zmiwa. Pomysem stmelam na dmiwotem,  
 Osmicem, po gnostyciu wrem obmanstozym i mybmezi, jedual przytan

„Zugang”: - cugang, w języku obozowym przybysz, w liczbie mnogiej może oznaczać także transport nowo przybyłych więźniów.

Krótki wyraz, z bardzo bogatym podkładem treściowym, wymawia się w różnych intonacjach, przeważnie z pogardą w głosie. Zaczyna się od tego, że przywieziony do obozu koncentracyjnego cugang zostaje rozebrany do naga i pozbawiony całkowicie całego swojego stanu posiadania. Bez względu na płeć i wiek, ogolony i wygolony tępymi narzędziami fryzjerskimi, zarejestrowany otrzymuje zamiast nazwiska numer, wytatuowany następnie na lewym przedramieniu, ubrany w zawszony pasiak, pożydowskie ubranie lub stary mundur po wymordowanych jeńcach rosyjskich, z namalowaną na plecach z góry na dół czerwoną „sztrajfą”, traci swoją indywidualność i przestaje być człowiekiem.

Jest żółtodziobem, dla którego życie zaczyna się od tego, że musi „uczyć” się lagru i rządzących nim praw, przez okres dwóch miesięcy kwarantanny. Nim zostanie więźniem, czyli heftlingiem, jest kimś, kim wszyscy gardzą, kogo bije się po twarzy i po plecach, ręką lub kijem, aby nabrał rozumu i należytego szacunku dla tych, którzy tu rządzą i tych, którzy tu od dawna siedzą. To bicie ma mu tak, że rozjaśniać w głowie, że przyjechał tu i tak o wiele za późno, aby docenić to, co przed jego przybyciem inni zdążyli tu przeżyć i czego byli świadkami, aby zrozumiał własną nicość wobec ogromu cierpienia i trudów, jaki nigdy nie stanie się już jego udziałem. Żaden bowiem cugang nie potrafi nadrobić w obozie przeszłości, którą inni mają już w obozie za sobą, tak jak może to „na wolności” zrobić spóźniony gość zasiadając do stołu, przy okazji imienin, czy urodzin gospodarza by nadrobić stracony czas, wypijają równą ilość kieliszków wódki, jaka została wypita przed jego przybyciem.

Cugang musi mieć szeroko otwarte oczy na wszystkie strony, a jeśli nauczy się obywać bez wszystkiego, co musi mieć cywilizowany człowiek, potrafi żyć prawie nie jedząc i nie pijąc, a do tego będzie pracował, jeśli zyska umiejętność unikania razów i znajdzie przyjaciół, którzy mu podadzą pomocną dłoń i ulokują na stanowisku lżejszej pracy, gdzieś pod dachem, to wtedy po ukończeniu kwarantanny może napisać list do domu:

„ - Jestem tu od dwóch miesięcy. Czuję się dobrze i proszę nie zapominajcie o mnie. Przyślijcie mi paczkę, a w paczce.....” wyliczy wszystko, do może otrzymać do jedzenia, o czym marzy w dzień i śni po nocach i co prawdopodobnie uratuje mu życie, jeśli przez otrzymaniem tego nie zemrze. Jeszcze nikt bowiem, na przydziałowym wyżywieniu, nie wyżył tu dłużej niż trzy miesiące.

Dopiero po napisaniu listu cugang przestaje być cugangiem i zyskuje sobie prawo obywatelstwa obozowego, jako dojrzały heftling. Przeważnie jednak, o ile go nawet SS-mani nie zatłuką, staje się w okresie kwarantanny „muzułmanem”, zobojetniałym na wszystkie tego świata i lagru sprawy, i umiera. To co pozostaje

11/72

po nim, wyschnięte kości powleczone suchą, zmarszczoną skórą, współtowarzy-  
sze przekazują do krematorium.

Cugang, bez względu na narodowość, oprócz Niemców, bardzo szybko  
nabiera przekonania, że jest najmarniejszą istotą, jaka chodzi po ziemi i jest naj-  
bardziej nieszczęśliwym stworzeniem pod słońcem. Nigdy już potem, żaden wię-  
zień, chociażby najdłużej siedział w wielu jeszcze lagrach, nie jest tak bardzo  
godny współczucia, jak wtedy, kiedy jest cugangiem po raz pierwszy.

Ale tutaj jest ich taka moc, że kogo stać na okazanie litości właśnie cugan-  
gowi, jeśli nikt sam nie jest pewny dnia, ani godziny?

### Wiersz obozowy o śmierci

Tu na stajennej pryczy  
człowiek jak pies umiera,  
oczy ma błędne i krzyczy,  
a śmierć ofiary wybiera .....

Krzyczy, że żyć chce jeszcze,  
że musi ... do dzieci... do domu.  
Gorączka ją trawi i dreszcze,  
Śmierć zbliża się po kryjomu..

Na próżno czekacie, dzieci,  
placzecie w żalu, tęsknocie.  
To dobrze, że wy nie wiecie,  
jak trup jej leżał w błocie.

Wpłynęło dnia 28 06 2007

Licz. 252/100

11/73

1914



Stanisław Mazurkiewicz

Jan MAZURKIEWICZ

"RADOSŁAW"

"SEP"

"ZAGŁOBA"

1944





28 06 2007 11/79  
p. wydania dnia  
Licz. 2552/1074

Stanisław Mazurkiewicz

# Jan Mazurkiewicz

"RADOSŁAW"

"SEP"

"ZAGŁOBA"

Pani Danucie Mikuszowej, żołnierowi konspiracji  
- wspomnienie o jej doświadczeniach,  
z wyrażeniami wdzięczności za okazane  
pomoc w trakcie pisania książki w postaci  
cennego świadectwa historycznego, przekazane  
szczerze zobowiązany

autor

Warszawa 1994

III | 3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

- Relacje dot. systemu ewidencjonowania więźniów ratundu-  
mionych w KL Auschwitz. (rok. 2002 - wpływ do Fund.).  
M.sp. kserokopie, k. 1, s. 1-2.
- Artur Bublik - Pm. a. o. k. B. 2. H. «Katonicech» - «Marsz  
Oświęcimski, m.sp. kserokopie (pysłała K. Wojtowa, 7. VII. 05).  
k. 5, s. 3-7.



111/3/1

p 6/2002 B 538

### Relacja

W dniu 7 maja 2001 r. Danuta Mikusz, ur 10 lutego 1920 r. w Jasle, była więźniarka KL Auschwitz nr 46208. zamieszkała w Zabrzcu, ul. Piotra Mikusza 1a. złożyła relację na temat stosowania maszyn liczących systemu Holleritha w KL Auschwitz.

W biurze zatrudnienia więźniów KL Auschwitz (Arbeitseinsatz), w którym pracowałam stosowane były tradycyjne systemy ewidencjonowania zatrudnionych przy pomocy kartotek i wykazów ewidencyjnych.

Nie widziałam ani nie słyszałam, aby gdziekolwiek w obozie Auschwitz były używane maszyny liczące i sortujące systemu Holleritha oraz stosowano karty perforowane. Nie przygotowywaliśmy też kartotek więźniów dla tego systemu.

Odcisk stempla *Hollerith erfasst* widoczny obecnie na niektórych kartach kartoteki więźniów KL Auschwitz został sporządzony po przeniesieniu więźniów z Auschwitz do innych obozów.

Na tym relację zakończono.

Relację spisał:  
*Franciszek Piper*  
Franciszek Piper

Relację złożyła:  
*Danuta Mikusz*  
Danuta Mikusz

### OŚWIADCZENIE

W związku z ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133, poz. 883) wyrażam zgodę na wykorzystanie dla celów naukowo-badawczych, edukacyjnych oraz upamiętnienia ofiar zbrodni nazistowskich moich danych osobowych oraz informacji zawartych w niniejszej mojej relacji spisanej, nagranej na taśmę magnetofonową, taśmę video\* w dniu 7.11.2002..... przekazanej do Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Stwierdzam również, że zostałem poinformowany o tym, iż mam prawo wglądu do swoich danych oraz prawo do ich poprawiania i uzupełniania zgodnie z aktualnym stanem. Niniejsze oświadczenie składałem dobrowolnie.

Ponadto oświadczam, że przekazuję prawa autorskie do niniejszej relacji Państwowemu Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu łącznie z możliwością publikacji, zgodnie z decyzją Muzeum.

Do przekazanych praw autorskich nie zgłaszam ograniczeń / zgłaszam następujące ograniczenia\*.....

.....  
 Imię i nazwisko Dariusz Flukus  
 Data i miejsce urodzenia 10 lutego 1920r. Jasto  
 Adres 41-800 ul. Piłsudskiego 81a  
 Telefon, fax, e-mail 032-278-04-15

.....  
miejsowość i data spisania /nagrania relacji

Dariusz Flukus  
 podpis

\*Niepotrzebne skreślić



Artur BUBIK

Przewodniczący Okręgowej Komisji  
Badania Zbrodni Hitlerowskich  
w Katowicach

III/3/3  
Dyrektor K. Wojtowicz  
7 VII 05

## M A R S Z    O Ś W I Ę C I M S K I 1/

-----

W trakcie zimowej ofensywy - w połowie stycznia 1945r. wojska radzieckie znalazły się w odległości około 70 kilometrów od obozu oświęcimskiego. Stanowiło to bezpośrednie zagrożenie obozu. Celem zatarcia straszliwych zbrodni popełnionych na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i podobozach oświęcimskich, obóz i podobozy miały być bezzwłocznie ewakuowane, a budynki, krematoria itp. wysadzone w powietrze. Stąd też w dniu 17 stycznia 1945r. w głównym obozie oraz podobozach zapowiedziano ewakuację więźniów. SS-mani rozpowiadali przy tym, iż więźniowie będą ewakuowani, by uchronić ich przed wojskami radzieckimi /sic/. Według rozkazów obóz główny i podobozy mieli opuścić wszyscy więźniowie mogący chodzić. Pozostać mieli tylko ciężko chorzy, niezdolni do poruszania się o własnych siłach. SS-mani rozpowszechniali pogłoski o zaminowaniu obozu i podobozów i zaplanowano wysadzenia ich w powietrze.

Pierwsze kolumny ewakuacyjne zaczęły opuszczać obóz i podobozy 17 stycznia 1945r., największe nasilenie ewakuacji miało miejsce w dniach 18 i 19 stycznia 1945r., a ostatnie 22 stycznia 1945r. Wiadomo było, iż zasadniczo będą dwie trasy ewakuacji: jedna na Bieruń, Tychy, Mikołów do Gliwic, druga na Przyszoce, Pszczynę, Jastrzęble-Zdrój do Wodzisławia. W miejscowościach końcowych, to jest w Gliwicach i Wodzisławiu Śląskim więźniowie mieli być zakładowani do wagonów kolejowych. Prowadzono też więźniów przez Hyszkowice, Siemianowice, Chorzów, Bytom, Pyskowice, Blachownię i Końce, przez Sośnicę, Rybnik, Racibórz i Głubczyce, przez Pszczynę, Czechowice-Dziedzice do Bielska Białej, przez Bytom i Strzelce Opolskie, przez Gliwice, Kamienną Górę i Jelenią Górę.

Można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, iż powodem zmian zaplanowanych tras było zablokowanie dróg przez transporty wojskowe, uciekinierów itp., a nadto zwiększający się z godziny na godzinę chaos w szeregach SS-manów.

Wiedziano, iż docelowym miejscem w więziennych kolumn marszowych były obozy koncentracyjne i więzienia w głębi Niemiec, ale nie wiedziano, w jaki sposób tam się dostać.

Strach przed posuwającymi się wojskami radzieckimi nasuwał im jedno wyjście: pozbycie się więźniów za wszelką cenę. Temu też celowi poświęcili wszystkie wysiłki.....

Przed wyjściem z obozu SS-mani oświetlając maszerujących lampkami elektrycznymi wybierali z kolumn tych więźniów /więźniarki/, którzy wyglądali na chorych względnie nie nadających się do marszu i zatrzymywali ich w obozie. Cel tych poczynań był jasny: zlikwidować na miejscu wszystkich chorych bądź nie nadających się do marszu, a pozostałych - niezdolnych do dalszego marszu - w czasie trasy.

Niezależnie od tras, którymi prowadzono ewakuowane kolumny więźniów - warunki marszu wszędzie były jednakowe. SS-mani krzykiem i biciem kolbami zmuszali więźniów do szybkiego marszu. Kierowali nimi strach, gdyż doskonale zdawali sobie sprawę z tego, iż czołowe oddziały I Frontu Ukraińskiego znajdują się już w niebezpiecznej dla nich odległości. Drogi były pokryte grubą warstwą śniegu, a więc ciężkie dla marszu, a szczególnie uciążliwe dla więźniów idących w drewniakach lub też nie posiadających żadnego obuwia. Przerwy w marszu były rzadkie i krótkie.

Więźniowie odpoczywali na śniegu, na poboczach dróg w przydrożnych rowach i lasach. Dla setek więźniów marsz ewakuacyjny był ich ostatnim marszem w życiu. SS-mańskie konwoje bezlitośnie rozstrzeliwały tych wszystkich, którzy osłabli i nie mogli wytrzymać tempa marszu. Stąd na wszystkich trasach przemarszu pozostawały zwłoki pomordowanych kobiet i mężczyzn. Zarówno w czasie marszu jak i później w czasie wielodniowego transportu pociągami więźniowie nie otrzymywali żadnego pożywienia.

Warunki na różnych trasach marszu były wprost straszne. Świadczenie z kolumn marszowych zmierzających do Wodzisławia

widzieli jak SS-mani strzelali do osłabionych więźniów bez pardonu, a także do innych dla wywołania atmosfery terroru. Np. jeden z transportów kobiet - więźniarek z Oświęcimia i Rajzka, liczący w dniu wymarszu ogółem około 6 tysięcy więźniarek, dotarł do Wodzisławia w liczbie około 4 tysięcy więźniarek. Na drodze marszu śmierci do Wodzisławia zmarło z wycieńczenia bądź zostało rozstrzelanych około 2 tysiące osób.

Zabijanie więźniów nie zawsze następowało przy użyciu broni palnej, np. dobijano więźniów nie nadążających za marszem specjalną sprężyną. Słychać było krótki, suchy trzask, a więzień padał na ziemię z roztrzaskaną czaszką i rozlaczynym mózgiem.

W Wodzisławiu załadowano po 100 więźniarek do 40 wagonów kolejowych i wywieziono w głąb Niemiec. Warunki transportu kolejowego były wprost straszne. Wagony były załadowane tak ciasno, iż podróż odbywała się w pozycji stojącej, a w ciągu całej podróży wyrzucano z wagonów w biegu pociągu zakłki osób, które zmarły z wycieńczenia i mrozu. W czasie podróży trwającej około tygodnia więźniowie nie otrzymywali żadnego pożywienia, a pragnienie zaspakajano zlizując szron z metalowych okuć wagonów.

Kolumna marszowa "Janina- Grube" w dniu wymarszu liczyła kilka tysięcy więźniów. Kolumnę prowadzono przez Rybnik, dalej przez Dolny Śląsk do Gryfowa, dokąd doszło <sup>około</sup> 2 tysiące więźniów jedynie 250 - 300. Reszta więźniów pozostała na szlaku... W samym Rybniku znajduje się grób 385 więźniów pomordowanych w czasie Łakucji.

Z podobozu "Günthergrube" z kolumny zmierzającej w kierunku Gliwic, więźniowie nie nadążający w marszu byli zabijani z broni maszynowej. Po dojściu do Gliwic oddzielono około 100 więźniów chorych, a reszta poszła dalej. Po przejściu kilkunastu metrów kolumny marszowej usłyszano strzały z broni maszynowej, a wśród więźniów rozeszła się pogłoska, iż to właśnie pozostali chorzy więźniowie zostali rozstrzelani. Po przejściu 2 - 3 kilometrów załadowano więźniów do wagonów kolejowych i po całonocnej podróży wyładowano ich w Rzędówce-Paruszowcu, gdzie SS-mani dokonali w lesie egzekucji. W Rzędówce znajdują się trzy wspólne mogiły 292 ofiar masakry.

Ile wyginęło więźniów w czasie marszu i później pociągami nie sposób dociec. Według opracowania dr. Andrzeja Szefera pt. "Miejsca straceń ludności cywilnej województwa katowickiego 1939-1945", który zresztą zastrzega się, iż wykazem nie objęto wszystkich miejsc straceń, masowych grobów na terenie województwa katowickiego straceń jest 45. Według danych objętych śledztwem prowadzonym w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach sygn. OK.Ko/S. 6/73 jest ich znacznie więcej, albowiem dochodzą do nich groby w Górkach Raciborskich, Suminie, Gaszowicach, Książenicach, Wodzisławiu Śląskim, Gliwicach i innych. Można przyjąć, iż wszystkie trasy marszów pieszych i kolejowych obsiane były nogami pomordowanych. Z akt śledztwa wynika, iż SS-mańscy konwojenci otrzymali ustne polecenie mordowania wszystkich niezdolnych do ewakuacji Zakłoga SS-mańska zrozumiała polecenie w ten sposób, iż należy mordować wszystkich, nie tylko niezdolnych do ewakuacji, byle tylko nie pozostały ślady na obozach koncentracyjnych, wozieniach itp. i byle tylko nie jak naddałaj udłoc przed następującą po piętach armia radziecka. Rozgrzeszali się przed sobą niebezpieczeństwem nadciągającym ze Wschodu.....

Kto byli sprawcy masowych mordów dokonywanych na więźniach kolonii masowych obozu i podoboców oświęcimskich?

Tylko w ułelicznych wypadkach na podstawie akt śledztwa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach udało się ustalić ich nazwiska. Pozostali mordercy nie zostali rozpoznani...

Rozpoznani byli:

- |                        |                                   |
|------------------------|-----------------------------------|
| 1/ Komendant obozu     | Höslar                            |
| 2/ SS-Unterscharführer | Oswald Kaduk                      |
| 3/ SS-man              | Stefan Barocki                    |
| 4/ SS-man              | Storch lub Stark zw. "Dusicielem" |
| 5/ SS-man              | Mietliczka                        |
| 6/ SS-Unterscharführer | Stiwitz                           |
| 7/ SS-man              | Mokrus                            |
| 8/ Komendant obozu     | Schwarzhuber                      |
| 9/ Blockführer         | Lausmann lub Lauschmann           |
| 10/ SS-Oberscharführer | Wilhelm Borger                    |



W pracy pt. "Stan badań nad historią ewakuacji więźniów obozu oświęcimskiego" - autor Andrzej Strzelecki podaje dalsze nazwiska morderców ustalane na podstawie zeznań więźniów.

Należą do nich:

11/ SS-Untersturmführer	Alois Frey
12/ SS-man	Otto Latsch
13/ SS-Hauptscharführer	Otto Moll
14/ SS-Unterscharführer	Walter Palinsky

/ci dwaj ostatni na mocy wyroków sądowych zawisli na szubienicy/

Kto jest w stanie i jakimi środkami opisać straszliwą gehennę uczestników marszu oświęcimskiego? Uwięzieni, poniewierani, zadrgnięci na śmierć szli ku swemu przeznaczeniu ..... Sąd ostateczny, piekło na ziemi.....

Gdzie przebywają i co robią sprawcy masowych morderstw dokonywanych na więźniach marszów oświęcimskich? Czy żyją w RFN z rent dla zasłużonych? Kto i w jaki sposób ma odpowiadać za taką straszliwą masakrę uwięzionych, umęczonych, sponiewieranych więźniów obozu i podobozów oświęcimskich? Ludzie- bestie czy system rządów, czy jałmi i drulczy? Czy na świecie istnieje w ogóle jakaś kara dla sprawców tak okrutnych i bezlitosnych morderstw? Strach pomyśleć do jakiego zezwierzęcenia doszli ludzie ..... Tylko czy oprawcy hitlerowcy byli ludźmi.....?

1/ Na podstawie akt śledztwa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach sygn. OK.Ka/S.6/73, opracowanego przez wiceprokuratora wojew. Kazimierza Lenartowicza. Śledztwo obejmuje wyłącznie marsz oświęcimski na terenie wojew. katowickiego, z wyłączeniem województw : krakowskiego, opolskiego i wrocławskiego.

Artur Bubik

Za zgodą  
Sekretarza CKP  
w Katowicach

III | 4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945r.

- "Osobiste spotkanie" art. Danuty Mosiewicz-Mikaszowej w "Gosia Niedzielny" z 30. kwietnia 2006, s.3: (Dział "listy"). Msp. oryg. K. 1, s. 1.
- Land Brandenburg - Mit geehrter Tafel Tote von Ravensbrück geehrt - Tekst i podpisy pod fotografiami i pamiątkami. Msp. Ksero. K. 1, s. 2.
- Ravensbrück, Gertrud Müller, przewodnicząca Wspólnoty Obozowej Ravensbrück, pamięć i imię. Msp. Kserokopia, s. 5-13, K. 9, s. 3-11.





## Osobiste spotkanie

Czytając w „Gościu Niedzielnym” relacje różnych osób ze spotkań z Janem Pawłem II, uświadomiłam sobie, że czytelników zainteresuje być może również moja.



Jestem żołnierzem ZWZ AK „Związku Odwetu”. Jako kurierka organizacji dywersyjnej pełniłam służbę przez ponad 4 lata, wliczając okres uwięzienia od 23 stycznia 1943 do ucieczki z Marszu Śmierci w lutym 1945 r. W więzieniach poznałam wiele wartościowych osób, m.in. Antoninę Piątkowską, osobę głębokiej wiary. Nauczyła mnie składania wotów wdzięczności za przeżycie. W 1963 r. w kościele Mariackim w Krakowie zorganizowała zjazd byłych więźniarek nie tylko z obozu w Oświęcimiu, ale również z Ravensbrück i innych. Przed rozpoczęciem Mszy św. wręczyła mi bukiet czerwonych róż z białą wstążką i oświadczyła, że wraz z innymi zdecydowała, że ja powitam kardynała Wojtyłę w imieniu wszystkich i po Mszy podziękuję za poświęcenie chorągwi z napisem „Byli więźniowie Oświęcimia dziękują Maryi za cudowne ocalenie”. Zaskoczona, z bijącym sercem czułam się niewiarygodnie uhonorowana tym wydarzeniem. Kardynał pobołgował mnie i pocałował w czoło. Później jeszcze dwa razy miałam szczęście osobliście spotkać Papieża. Niewiele z nas, byłych więźniów, jeszcze żyje, ale kontynuujemy tradycję corocznych pielgrzymek wotywnych na Jasną Górę.

**DANUTA MOSIEWICZ-  
MIKUSZOWA**  
Zabrze

## Brat ciało

W numerze „Gościa Niedzielnego” nr 17 zainteresował mnie artykuł „Pod skalpel dla urody”. Przypomniał mi myśl św. Franciszka, który mówił o

swoim ciele jak o bracie. W ten sposób też winniśmy je kochać. Oprócz tego, że jest naszą własnością, jest też swego rodzaju zadaniem, za które odpowiadamy przed Bogiem. Musimy szukać jego najlepiej rozumianego dobra, ale przede wszystkim akceptować jak brata. Nikt, będąc przy zdrowych zmysłach nie zafundowałby swemu bratu serii operacji korygujących np. pępek czy nos, jeśli nie przemawiają za tym argumenty dość poważne, by zaryzykować ból z nimi związany. Niektórzy psychologowie, szukając przyczyn, dla których ludzie decydują się na nieterapeutyczne ingerencje chirurga w swoje ciało, stawiają tezę, iż wynika ono z braku akceptacji, przechodzącego w autoagresję i klasyfikują je blisko samookaleczeń, które przecież są patologią.

Najważniejsze jest, by zauważyć, że każdy z nas – dzięki ciału, które niejednokrotnie postrzegamy jako pełne niedoskonałości – jest wyjątkowy i ma sobie tylko właściwy urok. Jednak prawdziwe znaczenie ma on dopiero wtedy, gdy odzwierciedla piękno osobowości.

**STEFANIA DASZYŃSKA**

## Pytania o Judasza

Panie Franku! Przeczytałam artykuł pt. „Posłuszeństwo zastępcze” i muszę przyznać, że obudziły się we mnie pewne pytania. Czy zachowanie Judasza nie jest symbolem określonej postawy człowieka wobec Boga? Za kilka srebrników jest w stanie sprzedać to, co do tej pory stanowiło sens jego życia, a później marnie je kończy, znajdując się w stanie całkowitego rozbicia moralnego i psychicznego. Jest wiele aspektów tego wydarzenia, których nie potrafie wciąż zrozumieć. Jeżeli Bóg ma wobec człowieka pewien zamysł, to zachowanie Judasza nie mogło go stanowić, bo przecież nie jestem w stanie uwierzyć, że Bóg może przeznaczać ludzi do czynienia zła, aby móc wykonać swój plan dobra i miłości.

**MAGDA**



## TEMAT GOŚCIA

### Na spotkanie z Benedyktem XVI

Już za niecały miesiąc Ojciec Święty przyjedzie do Polski. Ważne spotkanie wymaga przygotowania.....

14

## WIARA

### Co począć z poczęciami

Rozmowa o szansach, jakie mają w Polsce naturalne metody planowania rodziny.....

20



## KOŚCIÓŁ

### Gwiazda i Pani Róża

Skąd się wzięła Litania Loretańska? Dlaczego Maryja jest nazywana Domem złotym, Wieżą Dawidową?.....

24



## ROZMOWA GOŚCIA

### Stworzyć miejsce dla Stwórcy

O domu Bożym, blokowiskach i szacunku dla rzeczy opowiada architekt Stanisław Niemczyk.....

28



## SPOŁECZEŃSTWO

### Doktorze Rynek, proszę operować!

Jakie są choroby polskiej służby zdrowia? Czy znajdzie się skuteczny sposób na ich wyleczenie.....

32



## SPOŁECZEŃSTWO

### Co z tą ropą

O przyczynach gwałtownego wzrostu cen paliwa i czy ropa jeszcze zdrożeje.....

34



## NAUKA

### W barwnym świetle apokryfów

Publikacja Ewangelii Judasza rozbudziła zainteresowanie apokryfami. Czym są, jak je rozumieć?.....

36



## KULTURA

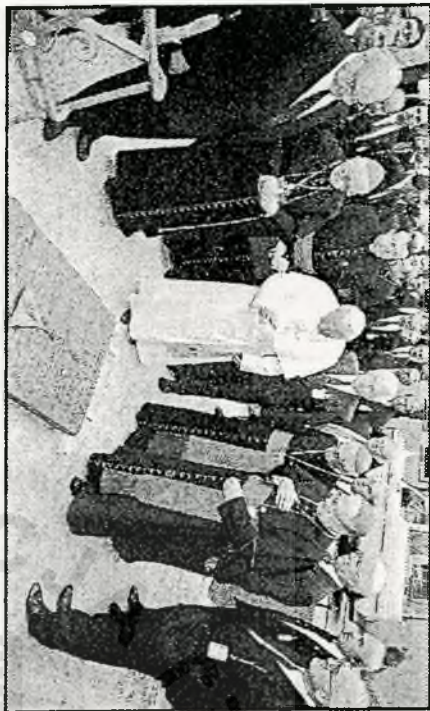
### Wiersze jak namiot

Przypominamy postać poety Wojciecha Bąka prześladowanego w latach stalinizmu.....

38



# Mit geweihter Tafel Tote von Ravensbrück geehrt



Papst Johannes Paul II hatte am vergangenen Wochenende die Bronzetafel geweiht.

Fotos: Ullstein/KNA



Ein Dokument des Grauens: Häftlinge aus dem Konzentrationslager bei der Arbeit.

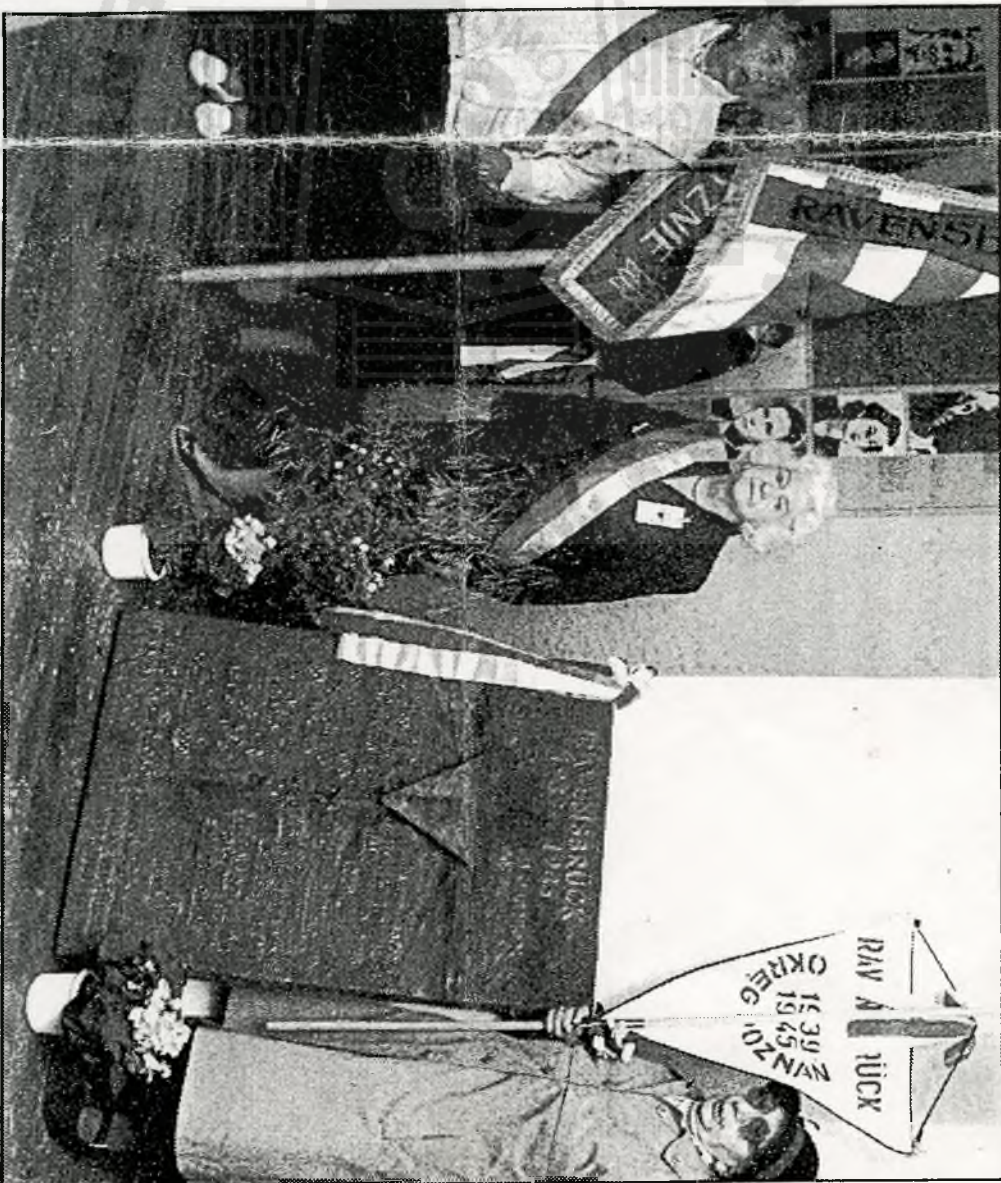
BM Ravensbrück, 25. Juni  
Die vom Papst Johannes Paul II  
geweihte Bronzetafel zum Geden-  
ken an 40 000 polnische Frauen  
und Kinder, die während der Zeit  
des Nationalsozialismus im KZ Ra-

venbrück inhaftiert waren, ist ge-  
stern in Anwesenheit des polni-  
schen Bischof Jez und Branden-  
burgs Kultministers Steffen Rei-  
che (SPD) in der Gedenkstätte an-  
gebracht wurden. Zuvor hatte Han-

ka Kulnicz, die vier Jahre Häftling  
in Ravensbrück war, daran erinnert,  
daß nur 8000 überlebende polni-  
sche Polen 1945 aus dem KZ be-  
freit wurden. An der Feier nahmen  
100 polnische Häftlingsfrauen teil.

Die Tafel erinnert daran, daß von  
1939 bis Kriegsende 200 Frauen er-  
schossen, 74 für medizinische Ex-  
perimente mißbraucht und viele  
Tausende vergast wurden oder an  
Erschöpfung starben.

hajo



Überlebende ehemalige polnische Häftlinge gedenken bei der feierlichen Übergabe der Bronzetafel ihrer gestorbenen und ermordeten Kameradinnen.

Foto: Eckert

p. 5/2002

---

## Ravensbrück

### **Gertrud Müller, przewodnicząca Wspólnoty Obozowej Ravensbrück**

**Szanowni Państwo,**

witam Was wszystkich bardzo serdecznie tutaj na terenie byłego obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück, gdzie 132 tys. kobiet i dzieci musiało przetrwać czas ciężkich cierpień.

**Drogie towarzyszki niewoli z kraju i zagranicy,**

w imieniu Wspólnoty Obozowej Ravensbrück/Koła Przyjaciół T.z. Republiki Federalnej Niemiec witam Was wszystkie szczególnie serdecznie w miejscu, gdzie byłyśmy tylko numerem, gdzie nas upokarzano, poniżano i torturowano.

Minęło 50 lat od wyzwolenia obozu przez Armię Czerwoną i my wszystkie wróciłyśmy do domów w przekonaniu, że faszyzm i wojna nigdy więcej nie mogą się powtórzyć. Niestety musimy stwierdzić, że w wielu krajach grasuje neofaszyzm, że w Republice Federalnej Niemiec nadal produkowany jest cyklon B, którym zamordowano miliony naszych współtowarzystek i współtowarzyszy niewoli oraz dzieci, że znowu prowadzi się wojny, wojny, którym można by zapobiec w drodze roko-

wań. Kobiety i dzieci są znowu ich ofiarami.

**Towarzyszki i Towarzysze,**

w obozie Ravensbrück wyzwolonym przez Armię Czerwoną pozostało dziesiątki tysięcy naszych współtowarzystek i dzieci, bestialsko zamordowanych przez faszystów, ponieważ byli Żydami, Sinti i Roma, badaczami Pisma Świętego, chrześcijanami, komunistami i socjaldemokratami, ponieważ należeli do innej rasy i byli obywatelami krajów okupowanych przez hitlerowców.

Czcimy dzisiaj pamięć wszystkich naszych pomordowanych, nigdy nie wolno o nich zapomnieć.

**Szanowni zebrani, drogie towarzyszki i towarzysze niewoli,** witam serdecznie obecnego wśród nas kierownicę Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, organizacji, która jeszcze przed zakończeniem wojny wydostała z obozu setki naszych współtowarzystek i w ten sposób uratowała życie wielu osobom.

Proszę, niech Pan zabierze ze sobą do Szwecji pozdrowienia i słowa podziękowania dla kolegów.

p. 6/2002

m/4/4

## Ravensbrück

---

Witam również wśród nas dwóch przedstawicieli Armii Czerwonej, naszych wyzwolicieli, a mianowicie panią Annę Kurlender z Mińska i prof. Jakowa Szameńowicza Drabkina, członka sztabu 49 Armii 2 Frontu Białoruskiego.

Proszę Was o zabranie do Rosji słów podziękowania i pozdrowień dla weteranów wojennych, a także dla matek i kobiet, które straciły synów i mężów w walce o nasze wyzwolenie.

Nazwy Ravensbrück i Uckermark nigdy nie mogą popaść w zapomnienie, ponieważ pogrzebano tutaj dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci lub zatopiono w jeziorze Schwedtsee ich popioły.

Uckermark jest wielkim cmentarzem i nie wolno dopuścić do tego, by go przecięto, budując tutaj drogę.

Również teren należący do Siemens powinien stać się częścią miejsca pamięci, ponieważ tysiące naszych współtowarzystek i dzieci musiało tam, w 20 halach produkcyjnych, wykonywać niewolniczą pracę.

Żadnej z naszych współtowarzystek Siemens nie zapłacił do tej pory należytego wynagrodzenia.

Nie chciałabym zapomnieć o serdecznym przywitaniu obecnych tu mieszkańców Fürstenbergu, którzy manifestują w ten sposób, że akceptują Ravensbrück i rozumieją, dlaczego nie godziliśmy się na budowę supermarketu na ziemi przesiąkniętej krwią.

**Towarzyski i Towarzysze,**  
solidarność i przyjaźń między narodami, która łączyła nas w obozie, istnieje do dnia dzisiejszego i będzie nadal istnieć.

Niemieckie kobiety i mężczyźni więzieni przez faszystów pokazali światu, że oprócz faszystowskich Niemiec istniały jeszcze inne Niemcy.

Życzę Wam wszystkim odpowiedniego do okoliczności pobytu w Ravensbrück, zabierzcie ze sobą proszę pozdrowienia dla współtowarzystek i współtowarzysty, którzy ze względu na wiek lub chorobę nie mogą być dziś pośród nas.

Nasza walka przeciw faszyzmowi i wojnie musi toczyć się dalej, aż w końcu świat zrozumie, że wszyscy ludzie mają prawo do bezpiecznego życia w pokoju.

Nigdy więcej faszyzmu!  
Nigdy więcej Ravensbrück!  
Nigdy więcej wojny wychodzącej z niemieckiej ziemi!

---

**Ravensbrück****Rose Guérin,  
Prezes Międzynarodowego Komitetu Ravensbruck****Powitanie uczestników,  
przyjaciół i byłych więźniów  
obozu koncentracyjnego.**

W tym miejscu, gdzie ponad 100.000 kobiet z całej Europy cierpiało z powodu okrutnego barbarzyństwa nazistowskiego, chcemy złożyć serdeczny hołd wszystkim naszym współtowarzyszkom niedoli, które zostały zagłodzone, zagazowane lub rozstrzelane, które zmarły w następstwie choroby, nieludzkiej pracy, czy pobicia przez SS. Uczcijmy też dzieci żydowskie, dzieci Sinti i Roma, wszystkie noworodki, które w tym obozie bezlitośnie zabito.

Przez zwycięstwo koalicji, która skierowana była przeciw Hitlerowi i wspierana przez odważnych uczestników ruchu oporu z całej Europy świat odkrył z przerażeniem przed pięćdziesięciu laty to, co było niewyobrażalne: rzeczywistość obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, w których wojska sprzymierzone zastały kopce zwłok i wygłodzonych więźniów, którym udało się przeżyć.

Jak w ogóle możliwe było przeżycie? Pomogła nam solidarność, która zawiązała się między nami –

głównie ta moralna, ale także, pomimo nędzy, solidarność materialna.

My, którzy przeżyliśmy, zachowaliśmy od 50-ciu laty nieustannie w żywej pamięci zbrodnie, i przestępstwa reżimu nazistowskiego popełnione wobec ludzkości. Reżim ten został nieodwołalnie skazany podczas Procesu w Norymberdze.

Informujemy młode generacje i nawołujemy je do czujności wobec wszelakiego powracającego rasizmu, antysemityzmu, faszystów i wojny.

Zwracamy się do młodzieży i wzywamy ją, by wszędzie broniła demokracji, praw człowieka i porozumienia między narodami.

Z radością i nadzieją witamy tych młodych ludzi, którzy tak licznie się tu stawili, by z nami uczcić 50-tą rocznicę naszego wyzwolenia.

Nasze podziękowania należą się sprzymierzonym siłom zbrojnym, które pokonały reżim hitlerowski, a w szczególności żołnierzom radzieckiej Jednostki Pancerniej, która jako pierwsza wkroczyła do obozu. Dziękujemy także Szwedzkemu

p. 6/2002

m/4/6

## Ravensbrück

---

Czerwonemu Krzyżowi, którego ciężarówki zabrały niektórych z nas ku wolności.

Co pięć lat przybywa nasz Międzynarodowy Komitet do Ravensbrück, by złożyć hołd naszym zmarłym i od nowa obwieszczać głośno nasze postanie: "Oby nigdy więcej nie trzeba było czegoś takiego przeżyć!" Dziękujemy rządowi federalnemu i rządowi kraju związkowego Brandenburgii za wsparcie przy przygotowaniu tej imprezy.

Nie zapomnimy, że pierwszymi więźniami tego obozu były niemieckie kobiety, które walczyły przeciwko faszystom. Kobiety te są członkami międzynarodowego komitetu, obok tych więźniów, którzy przeżyli, a pochodzących ze wszystkich krajów Europy, zajętych i dręczonych przez wojska hitlerowskie.

Przed rokiem przypomniał nasz Międzynarodowy Komitet następujący apel:

"My, zaprzyjaźnieni ze sobą, którzy przeżyliśmy, obiecaliśmy, że bę-

dziemy przypominać sobie, upominać, a nawet opowiadać to, co nieopisane.

W nadchodzącym roku czcimy 50-tą rocznicę wyzwolenia Ravensbrück przez wojska radzieckie.

Różne zdarzenia miały miejsce na świecie: koniec Apartheidu w RPA i układ między OWP i państwem Izrael są nadzieją na pokój.

Jednakże ubolewamy nad strasznymi wydarzeniami, które wstrząsnęły takimi krajami, jak była Jugosławia, czy Ruanda.

Wołamy: "Wojna nigdy nie będzie rozwiązana = niem!"

Protestujemy przeciwko neofaszystowskiemu i neonazistowskiemu tendencjom!

Odrzucamy perspektywę odrażającego chaosu, który raz już przeżyliśmy!

Pozostańcie czujni wraz z nami, byłymi więźniami z Ravensbrück!"



p.6/2002

10/4/7

Ravensbrück

**Manfred Stolpe,  
premier kraju związkowego Brandenburgia**

Wielce szanowni Państwo, drodzy goście z całego świata, którzy w tym uroczystym dniu przybyłście do Brandenburgii!

Pragnę wyrazić radość z faktu, że tak wiele byłych więźniarek Ravensbrück gotowych jest przywołać wspomnienia pomimo bolesnych doświadczeń, które musiały tu zebrać, oraz w tę pamiętną 50. rocznicę wyzwolenia obozu poddać się jeszcze raz próbie konfrontacji ze swą bolesną przeszłością. Ich przybycie jest dla nas zobowiązaniem.

Tym samym pozdrawiamy i oddajemy cześć także tym wszystkim, którzy już nie znaleźli siły, by przybyć do Fürstenbergu, oraz czcimy pamięć tych kobiet, które straciły życie w Ravensbrück. Znajdujemy się tutaj w miejscu, które nie ułatwia znalezienia słów na opisanie tego, co się tu rozegrało.

Ravensbrück był jedynym obozem dla kobiet na niemieckiej ziemi.

Obozy koncentracyjne to wyraz zwyrodniałej ideologii opętania rasizmem, terroru i zagłady.

Obóz koncentracyjny dla kobiet wydaje się jeszcze bardziej nieludzki.

Więziono tu dziewczęta i kobiety w każdym wieku za przestępstwa, które przestępstwami nie były. Uczestniczyły one w oporze przeciw nazistom, odmawiały wykonywania pracy, były Żydówkami, Sinti lub Roma, były przedstawicielkami 20 narodowości, były wyznawczyniami zakazanych religii. Nie pasowały do nazistowskiego obrazu społeczeństwa i dlatego je prześladowano, znęcano się nad nimi i je mordowano.

Cierpiały. Musiały znosić nieopisane męki cielesne i duchowe. Miały stać przed oczyma śmierć i umierały; było ich wiele tysięcy. Ale właśnie też i z Ravensbrück pochodzą świadectwa tego, że w tych kobietach przeżyło człowieczeństwo.

Ani mordercza praca dla przemysłu zbrojeniowego, ani nieludzkie warunki życia w obozie, ani okrutne doświadczenia medyczne nie były w stanie zabić w nich matczyńskich uczuć – tutaj przywożono również dzieci, które musiały żyć w niegodziwych, prawie niewyobrażalnych warunkach. Ale zawsze znalazła się

## Ravensbrück

---

ręka, która gotowa była je pogłas-  
kać.

Na pytanie, skąd brała się odwaga,  
mogą odpowiedzieć jedynie kobiety,  
które tu żyły, cierpiały i przeżyły.

Chcemy postawić to pytanie, ponie-  
waż odwaga cywilna jest dla współ-  
życia ludzi cnotą równie potrzebną  
dzisiaj, jak i wtedy. A jest ona w  
niebezpieczeństwie.

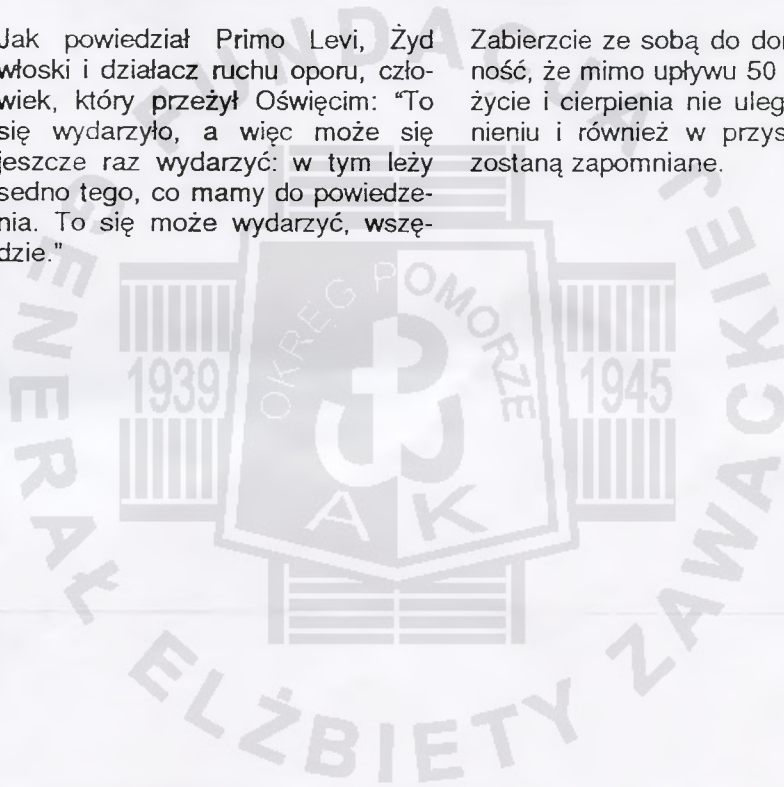
Jak powiedział Primo Levi, Żyd  
włoski i działacz ruchu oporu, czło-  
wiek, który przeżył Oświęcim: "To  
się wydarzyło, a więc może się  
jeszcze raz wydarzyć: w tym leży  
sedno tego, co mamy do powiedze-  
nia. To się może wydarzyć, wszę-  
dzie."

Poprzez obchody w Ravensbrück i  
Sachsenhausen przypomnimy o tym  
rozdziale niemieckiej historii. Pra-  
gniemy zachować go w pamięci.

Dlatego życzeniem moim jest, spoj-  
rzeć w Wasze twarze, wysłuchać  
Waszych historii.

Dziękuję wszystkim za przyjęcie na-  
szego zaproszenia do Branden-  
burgii.

Zabierzcie ze sobą do domów pew-  
ność, że mimo upływu 50 lat Wasze  
życie i cierpienia nie uległy zapom-  
nieniu i również w przyszłości nie  
zostaną zapomniane.



---

**Ravensbrück****Romani Rose,  
Przewodniczący Rady Centralnej niemieckich Sinti i  
Roma**

**Najpierw chciałbym powitać tych uczestników, którzy przeżyli.**

**Szanowna Pani Prezydent  
Bundestagu, szanowny Panie  
Premierze, szanowna Pani  
Prezes Guérin, moje szanowne  
Panie i Panowie!**

Przed 50-cioma latami wyzwoleni zostali ostatni z pozostałych przy życiu więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych i zagłady. Ta historyczna data zobowiązuje nas do złożenia hołdu wszystkim ofiarom nazistowskiej polityki zagłady i do tego, aby testament ich został zachowany na przyszłość.

Były kobiecy obóz koncentracyjny Ravensbrück jest dla nas Sinti i Roma ważnym miejscem pamięci historycznej i miejscem żałoby po utracie naszych najbliższych. Na tym miejscu, na którym teraz stoimy, znęcano się i mordowano naszych ludzi, jedynie z powodu ich egzystencji.

To wyselekcjonowanie i deportowanie Sinti i Roma, którego motywem była tzw. "rasa", zamierzona polityka zagłady od noworodków po star-

ców, a w końcu pozbawianie na sposób fabryczny uczuć ludzkich i wymordowanie ponad 500.000 naszych ludzi w zajętej przez narodowych socjalistów Europie określa niepowtarzalność holocaustu w dziejach ludzkości. Wśród nas nie ma rodziny, która w okresie Trzeciej Rzeszy nie opłakiwałaby straty swoich najbliższych. Zostali oni wyrwani ze swego życia, swoich zawodów, ze swego sąsiedztwa i wywiezieni do hitlerowskich obozów koncentracyjnych i zagłady, albo systematycznie rozstrzeliwani za linią frontu wschodniego przez "oddziały śmierci" SS, tzw. grupy bojowe.

Także obóz koncentracyjny Ravensbrück był jednym z centrów nazistowskiej polityki prześladowczej i zagłady, skierowanej przeciwko naszej mniejszości narodowej. Pierwsze deportacje Sinti i Roma do specjalnie dla kobiet założonego obozu koncentracyjnego nastąpiły w czerwcu 1939, kiedy to wywieziono kobiety Sinti i Roma wraz z ich dziećmi z austriackiego Burgenland, gdzie musiały w nieludzkich warunkach pracować pod przymusem. Niezliczone rzesze spośród nich męczono i torturowano.

## Ravensbrück

---

Kiedy, począwszy od kwietnia 1944, przed tzw. "likwidacją obozu cygańskiego" Oświęcim-Brzezinka wyselekcjonowano wszystkich "zdolnych do pracy", przybyło do Ravensbruck ponad 1000 kobiet Sinti i Roma, gdzie wykorzystywano ich niewolniczą pracę dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, zanim je ostatecznie wymordowano. W cynicznym języku SS nazywano to "zagładą wskutek pracy".

Szczególnie okrutny rozdział historii cierpienia członków naszej mniejszości narodowej w Ravensbruck stanowią bolesne eksperymenty sterylizacji, przeprowadzane bez skrępowań przez lekarzy SS, jak np. przez dowódcę brygady SS prof. Clauberga, na młodych dziewczętach Sinti i Roma, częstokroć bez narkozy i ze śmiertelnym skutkiem. Również te kobiety, które przeżyły, pozostały przez całe swoje życie okaleczone fizycznie i psychicznie wskutek tych okropnych eksperymentów.

Ich los, cierpienie i umieranie wszystkich prześladowanych i pomordowanych nie śmia nigdy opaść w zapomnienie. Po dzień dzisiejszy ci, którzy przeżyli holocaust nawiedzani są przez straszne wspomnienia, oplakują stratę swoich najbliższych, prześladowani są poczuciem winy, że przeżyli. Jeden

z tych, którzy przeżyli Oświęcim, żyd Arno Lustiger nazwał to "nieuleczalną raną". Takie nazwy, jak Oświęcim-Brzezinka, Chełmno, Buchenwald czy Ravensbruck zachowały się głęboko w pamięci naszej mniejszości narodowej. To historyczne doświadczenie holocaustu będzie również odbijać się na poczuciu tożsamości naszych przyszłych pokoleń. Przypomnienie ludobójstwa popełnionego na ludności Sinti i Roma w okresie narodowego socjalizmu zawiera jednocześnie szczególne zobowiązanie dla rządu federalnego, aby uznał on zadomowionych tu od ponad 600-set laty niemieckich Sinti i Roma jako mniejszość narodową i włączyć ją na równi z mniejszością duńską i łużycką do układów międzynarodowych.

Szanowne Panie i Panowie, także po 50-ciu latach nie wolno nam oddzielić przeszłości "grubą kreską". Musimy w sposób zaangażowany przeciwstawić się wszelkim próbom pomniejszania w niemieckim imieniu popełnionych zbrodni ludobójstwa, czy też jakimkolwiek zaliczeniom długu na poczet rachunku. Również w przyszłości musi historyczne wspomnienie holocaustu być istotną częścią tego, co stanowi o niemieckiej tożsamości.

p. 6 / 2002

10/14/99

---

## Ravensbrück

Przy tym szczególne znaczenie przysługuje dzisiejszym miejscom pamięci: jako międzynarodowe miejsca spotkań winny one zawsze zapisywać w świadomości młodych ludzi mordercze skutki selekcjonowania i dyskryminacji, gdyż w żadnym wypadku nie można mówić o końcu takich fenomenów jak antysemityzm i rasizm, utożsamiając to z upadkiem Trzeciej Rzeszy, która zakończyła swe istnienie w roku 1945. Z troską obserwujemy dzisiaj dramatyczny wzrost prawicowo-ekstremistycznej przemocy wobec obcokrajowców, niepełnosprawnych i członków mniejszości narodowych. W zjednoczonych Niemczech będzie coraz trudniej znaleźć schronienie ludziom, którym grożą tortury i przemoc. Dlatego przypominanie przestępstw nazizmu zawiera w sobie jednocześnie zobowiązanie do upominania dzisiejszej niesprawiedliwości i do zdecydowanego przeciwstawienia się wszelkim współczesnym próbom selekcjonowania.

Szczególna odpowiedzialność Republiki Federalnej Niemiec wynikająca z historycznego doświadczenia hitlerowskich obozów koncentracyjnych i zagłady wymaga, by w sposób bardziej widoczny występowała ona w obronie praw człowieka, które są ciągle lekceważone w odległych zakątkach świata i w Europie.

W takim miejscu jak Ravensbrück nie możemy przymykać oczu na to, że dziś od nowa popełnia się przestępstwa przeciwko ludzkości, jak to ma miejsce w Bośni, Czeczenii, czy też w Turcji.

Bez woli historycznego wspomnienia nie może być pokojowego współistnienia, a obojętność wobec dzisiejszego rasizmu może być tak samo mordercza w skutkach, jak sam czyn. Właśnie teraz, kiedy "brązowe" zaślepienie pokazuje swoje gardzące ludźmi oblicze musimy przypominać o tym, że przed 50-ciu laty wyzwolono nie tylko ostatnich pozostałych przy życiu więźniów obozów koncentracyjnych i zagłady, lecz żewyzwolono także Niemcy, jako całość spod dyktatury nazistowskiej, która przyniosła całej Europie niewymierne cierpienie. Wspólnie musimy czynić wszystko, żeby Oświęcim, Ravensbrück i inne straszne miejsca zgrozy nigdy się nie powtórzyły.

Dziękuję Państwu.

III/5. Inne materiały:

- KP Nr 165 z dn. 9.11.04. Darowizna Mikkenovej  
dla Fundacji - 200.- Druk/Rep. oryg. K. 1, s. 1.



FUNDACJA

"Archiwum i Muzeum Pomorskie  
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"  
 87-100 Toruń, ul. W. Garbary 2  
 tel.: 65-22-186, e-mail: archAK@um.torun.pl  
 REGON 1420502736

Dowód wpłaty  
 pokwitowanie

KP

dnia 9.11.09 r.

Nr 165

111/514

Od kogo:		Pani Danuta Mikuszewska		Winien	Ma
				Kasa	Konto
za co		zł	gr	numer	
Daw dla Fundacji					
Słownie zł. dwie		Razem		200	00
Wystawił	Sprawdził	Zatwierdził	Rap. kasowy	Kwotę powyższą otrzymałem	
<i>[Signature]</i>			Nr. _____ Poz. _____	<i>[Signature]</i>	

Druk: "GRAFIEX", tel. 609-01-70

#### IV. Korespondencja:

- 16. III. 1967 - list do D. Mikesa od osoby anonimowej (podpis nieczytelny) przesłany do E. 2. Rkp. Kserokopia, k. 2, s. 1-3.
- 25. 06. 2001 - list K. Wojtowa w spr. Krzyża VM i Biogramu Mosieica - Mikeszowej Danuty. Msp. oryg. k. 1, s. 4.
- 26. lipca 2001. list Danuty Mikeszowej do E. 2. Rkp. oryg. k. 1, s. 5.
- 20. grudnia 2001. list D. Mikeszowej do E. 2. Msp/okp. oryg. k. 1, s. 6.
- 30. grudnia 2001. list D. Mikesa do E. 2. wraz z kserokopią listu do Lezarego Chlebowskięgo. Msp. oryg. k. 2, s. 7-8.
- 6. 03. 2002. list E. 2. do D. Mikeszowej. Rkp. ksero, k. 1, s. 9.
- 12. 03. 2002. list Anny Rójewskiej do D. Mikeszowej. Msp. kopia, k. 1, s. 10.
- listopad, 2004 - list D. Mosieica - Mikeszowej do Fundacji. Rkp. oryg. k. 1, s. 11.
- 6. IV. 2005 (data wpływu) list D. Mikeszowej do E. 2. Rkp. oryg. k. 1, s. 12-13.
- 21. IV. 2005 - list D. Kr. msp i E. 2. Rkp. do D. Mikeszowej. Kserokopia k. 1, s. 14.
- 26. IV. 2005. 7. 4. Msp. ksero k. 1, s. 15.
- 6. maja 2005. e-mail Danuty Mikesa. Odsłasto do E. 2. Wydruk z internetu. k. 1, s. 16.
- 19. maja 2005 - e-mail D. Kroup do Mosieica Danuty. Wydruk z internetu, k. 1, s. 17.
- 21. XII. 2005. list E. 2. do Danuty Mikeszowej. Rkp. ksero, k. 1, s. 18.
- 17. I. 2006. Notatka z rozmowy telef. z K. Wojtowa (E. 2.) rkp. oryg. k. 1, s. 19.
- 9. 02. 2006 - list Doroty Zarackiej - Uakrecy do ŚZ ŻAK U-~~ca~~. Msp. kopia, k. 1, s. 20.
- 21. III. 2006 - list D. Kr. do Danuty Mikeszowej. Msp. kopia, k. 1, s. 21.
- 8. 06. 2006 - list Z. G. ŚZ ŻAK do Fundacji. Msp. ksero, k. 2, s. 22-23.
- 12. XII. 2006 - list D. Kr. do D. Mikeszowej. Rkp. ksero, k. 1, s. 24.
- 8. II. 2008 - listy D. Kr. do D. Mikesa, z imieniem wofasuprac i E. 2. Rkp. ksero, k. 1, s. 25.
- sierpiec 2008 - list D. Kr. i dedykacja od E. 2. do D. Mikeszowej Rkp. ksero. k. 2, s. 26-27.
- Kwiecień 1989. list D. Mikesa do Klantaru o. o. Paulinów. Kserokopia, Podpisu oryginalne. k. 1, s. 28-29.



- 30. maja 2000 - list (e-mail) Danuty Mosiewicz - Mikuszoskiej do Fundacji. Wydruk z Komputera. K.2, s.30-31.



zł do p. MA/2002

B 538

1.

IV/1

Przyjść do D. Mikus

Kraków, 16. III. 1967 r.

<sup>Mikusa</sup>  
Droga Pani Jansson!

Kochamy Pani, Meżowi i dzieciom najlepsze i bardzo serdeczne życzenia świąteczne.

Życzymy Wam nade wszystko dużo dobrego zdrowia, szczęścia w życiu i wiele, wiele jasnych i pogodnych dni w burzliwym współczesnym życiu.

W wiadomej Pani sprawie przyjazd do Krakowa nie jest tak pilny, by Pani specjalnie przyjechała, zupełnie wystarczy, gdy Pani przyjedzie na badania lekarskie w związku z pobytami w obozie i wtedy skontaktujemy się i wszystko ratujemy. Proszę tylko namkierować następujące fakty, by można było od razu nagrać Pani wypowiedzi na taśmie magnetofonową.

1) Przebieg aresztowania Pani (1943 r., wiechy, gdzie, w jakich okolicznościach i kto był jeszcze

aresztowany, chodzi mi o nieregularności o maszynistę kolejowego - zdaje mi się, że uarywał się. Kowalewski - przesłuchanie w Aleji Szucla w Warszawie, przewiezienie do Krakowa i przesłuchanie na gestapo; rola hel. "Karika" kierownika dywersji w m. Kraków, który sypał.

- 2) Opis pobytu Pani w Górczynie - ogólnie.
- 3) Czy przypomniała sobie Pani kierownika dywersji na pow. Jarosław, który został aresztowany przez gestapo i przewieziony do Krakowa? Był nim zdaje się kolega Pani szlachny, wysoki, przystojny, a przystojny b. dzielny. W Krakowie na dworcu kolej. widziała go albo Pani, albo Wia, jak go skutego prowadziło gestapo. Ja nie pamiętałam ani nazwiska, ani pseudonimu.
- 4) Pobyt Stefana R. w Kielcach i o ile ja sobie przypomniałam na polecenie Kom. Głównego ZWZ miał Stefan polecenie nawiązania kontaktu z mjr Hubalą w Górach Świętokrzyskich i przekazywanie rozkazów.
- 5) O ile sobie dobrze przypomniałam, otrzymała Pani dziwny list z grupy od Stefana, by go

oczekiwac na dworcu, czy gdzie indziej,  
już po jego abejci w Mińsku Lit., gdzie  
zginął. Jeśli ma Pani jakieś swoje foto-  
grafie i Stefana z okresu okupacji lub  
z przed wojny, to proszę przywieźć ze sobą,  
to kol. Martha (wraz z krajem z Przemysła),  
który pisze prace na temat dywersji okr.  
krakowskiego i „Wachlarza” zrobi odbitki,  
a oryginały wróci Pani.

Opinie o Stefanie prześle Pani oddzielnie.

Za miłą kartką b. Pani dziękuję.

Łatogracie piękne ukłamy dla Pani, pozdrowienia  
dla Matzonka i dzieci, isna przeszyła wiele  
serdeczności i mocno całuje Panią,

Stefan z ramy,

Stefan Dull ?

Krzyż Virtuti Militari

AK IV/4  
Kraków

Mosiewiez - Mikuszowa Danuta, ps. "Magda"

- biogram jest już gotowy. Posłałam do akceptacji. Zapowiada jakieś poprawki. Przymknęła, że w tym tygodniu odeśle !

Z jejteczki nr. 2187 "WSK wyciągnęłam i krótko opracowałam materiały dot. innych kobiet - żołnierzy. Niektóre sylwetki są fascynujące. Wyślę razem ze zwrotemteczki jak tylko przyjdzie jej biogram z Zabrze. Wyłączyłam jednak dokumenty dot. Antoniny Piątkowskiej - Krzyż VM. Przesyłam w załączeniu.

25.06.01.

*K. Wojtun*

p. 158 / 2001

B.538  
10/5

Moninier - Miksa 26 lipca 2001.

odpisanie kartki 3 VII 01  
ΣΣ

Drogi Panie Profesor,  
posyłam jeszcze raz swój przeprosinowy  
zyciorys i mam nadzieję, że wylosowały to  
pani zgodnie i z potrzebą, a słvesli to,  
co dla Fundacji jest nieistotne.

Stawiam mi jeszcze w sprawie gromadzić  
zadnego celu na cele Fundacji, po  
niezależnie stać mi na to, z powodu  
braków finansowych na tych dniach.  
Mam nadzieję, że w mojej sprawie mi  
sięgnę będzie to możliwe.

Pani Krystyna Hajtowiec mi podała  
mi adres p. Krystyny Kabzińskiej  
w Warszawie, więc przesyłam drugi egz.  
zemplar do ewentualnego wylo-  
sowania.

Pozwolam sobie także przesyłać ko-  
respondencyjnie kol. Krystynie Michalec  
do ewentualnego wylosowania.  
Podobno do Środowiska Żołnierskiego A.12  
w Krakowie mam pewną nominację na  
mój awans, ale nie mogę tego spraw-  
dzić z powodu ciężkich chorób me-  
szych kolegów.

Łgocę wyprosyć szczerze z pytaniami 166

respondecyjski nr. wysygnij sukces  
do ewentualnego wykorzystania.  
Podobno do środowiska żołnierskiego A.K.  
w Krakowie madenta komunistyczna jest  
mój ojciec, ale nie mogłem tego spraw  
dzić z powodu ciężkich chorób me  
szych kolegów.

Łgocę wyprosy szczerze z życzenia  
mi dobrego zdrowia, do poddania cięż  
kich praców spraw do roboty  
z serdecznością i szczerą

Danuta Mikuszowa  
ul. Piotra Mikusza 1a  
41-810 Zabrze

B 538  
p 3/2002  
do koperty V m  
20 grudnia 2001 r.  
(zmarła w Dworku k. Kory) 10/6

Droga i Szanowna Pani Profesor,

Niestety tak to już jest w naszym wieku, że człowiek jest bardzo ograniczony możliwością nadążania ze wszystkim w porę.

Po przyjeździe z Torunia mieliśmy serię przeszkód uniemożliwiająca nasz częsty kontakt.

Mam przygotowany duży materiał dotyczący innych kobiet z konspiracji, ale równocześnie współpracując z innymi fundacjami archiwum dotyczącym AK po prostu nie nadążam. Dopiero niedawno powróciła mi władza w palcach po paraliżu, ale odwykłam od pisania na maszynie. Córka jest Prezesem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Zabrzu a w telewizji można zobaczyć jakie problemy niesie za sobą taka działalność. Nie ma więc czasu mi niczego napisać.

Kontakt z Panią urwał mi się z powodu tzw. przyczyn obiektywnych, ale to był istny tor przeszkód wymagający wiele czasu i irytacji także.

Jak się trochę uspokoi to prześlę Pani tę część moich wspomnień które dotyczą moich obowiązków w AK. W Kielcach od czerwca do grudnia byłam łączniczką, ale pracowałam we włoskim przedstawicielstwie ubezpieczeniowym. 1 września 1939 r. dostałam wezwanie z Wojskowego Przynależenia Kobiet i byłam sanitariuszką na małej stacji w Bakończycach, ale od 15 września w Szpitalu Wojskowym na chirurgii, dokąd zwieziono około 800 mężczyzn żołnierzy i cywilów z okolicznych pól bitewnych.

Chciałam studiować medycynę, ale na moje szczęście złamałam rękę. We Lwowie mieszkałabym u ciotki, które mąż był emerytowanym rejentem i deportowany został do Związku Radzieckiego skąd już nie wrócił.

Od 20 października miałam nielegalny punkt opatrunkowy dla rannych żołnierzy mieszkających w prywatnych mieszkaniach. Współdziałałam z doskonałym chirurgiem ze Lwowa dr Franciszkiem Hippem asystentem prof. Ostrowskiego, który miał niezwykłą zdolność operowania obydwoma rękami z tą samą sprawnością. Został aresztowany w związku z konspiracją i deportowany do Związku Radzieckiego. Walczył później pod Monte Cassino.

Od czerwca 1941 byłam zaangażowana etatowo z Związku Odwetu ZWZK w Krakowie i pobierałam żołd w wysokości 450 zł plus zwrot kosztów podróży. Obsługiwałam cały teren Dystryktu Krakowskiego, pobierałam i przewoziłam materiały dywersyjne i nielegalną prasę.

Mam nadzieję że w Pani wszystko toczy się dobrze i że zastałam Panią w dobrym zdrowiu. Życząc dużo pomyślności i sukcesów w przyszłości.



Seszeleżne przyznanie zdrowia  
i pogodnych Świąt Bożego  
narodzenia i Spokojnego, sławo-  
nego Nowego Roku 1992  
z pozdrowieniem

Dariusz



p.6/2002

30 grudnia 2002r.

B 538  
IV/7

41-810 Zabrze  
ul. Piotra Mikusza 1a  
41-810 Zabrze  
ul. Piotra Mikusza 1a  
41-810 Zabrze

Wpłynęło dnia 7.01.  
Ldz. 0022 B2 2002  
P.U.

Droga i Szanowna Pani Profesor,

Niestety tak to już jest w naszym wieku, że człowiek jest bardzo ograniczony możliwością nadążenia ze wszystkim w porę.

Po przyjeździe z Torunia mieliśmy serię przeszkód uniemożliwiająca nasz częsty kontakt.

Mam przygotowany duży materiał dotyczący innych kobiet z konspiracji, ale równocześnie współpracując z innymi fundacjami archiwum dotyczącym AK po prostu nie nadążam. Dopiero niedawno powróciła mi władza w palcach po paraliżu, ale odwykłam od pisania na maszynie. Córka jest Prezesem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Zabrzu a w telewizji można zobaczyć jakie problemy niesie za sobą taka działalność. Nie ma więc czasu mi niczego napisać.

Kontakt z Panią urwał mi się z powodu tzw. przyczyn obiektywnych, ale to był istny tor przeszkód wymagający wiele czasu i irytacji także.

Jak się trochę uspokoi to prześlę Pani tę część moich wspomnień które dotyczą moich obowiązków w AK. W Kielcach od czerwca do grudnia byłam łączniczką, ale pracowałam we włoskim przedstawicielstwie ubezpieczeniowym. 1 września 1939 r. dostałam wezwanie z Wojskowego Przynależenia Kobiet i byłam sanitariuszką na małej stacji w Bakończycach, ale od 15 września w Szpitalu Wojskowym na chirurgii dokąd zwieziono około 800 mężczyzn żołnierzy i cywilów z okolicznych pól bitewnych.

Chciałam studiować medycynę, ale na moje szczęście złamałam rękę. We Lwowie mieszkałabym u ciotki, której mąż był emerytowanym rejentem i deportowany został do Związku Radzieckiego skąd już nie wrócił.

Od 20 października miałam nielegalny punkt opatrunkowy dla rannych żołnierzy mieszkających w prywatnych mieszkaniach. Współdziałałam z doskonałym chirurgiem ze Lwowa dr Franciszkiem Hippem asystentem prof. Ostrowskiego, który miał niezwykłą zdolność operowania obydwoma rękami z tą samą sprawnością. Został aresztowany w związku z konspiracją i deportowany do Związku Radzieckiego. Walczył później pod Monte Cassino.

Od czerwca 1941 byłam zaangażowana etatowo z Związku Odwetu ZWZK w Krakowie i pobierałam żołd w wysokości 450 zł plus zwrot kosztów podróży. Obsługiwałam cały teren Dystryktu Krakowskiego, pobierałam i przewoziłam materiały dywersyjne i nielegalną prasę.

Mam nadzieję że w Pani wszystko toczy się dobrze i że zastałam Panią w dobrym zdrowiu. Życząc dużo pomyślności i sukcesów w przyszłości.

Janina Jankowska

Danuta Mosiewicz-Mikuszowa  
Ul.  
41-810 Zabrze, tel. 32-275-04-15

1998 rok

p. 6/2002

B 538

IV/8

Pan  
dr Cezary Chlebowski  
ul.  
02-091 Warszawa

Niezależnie od spraw, którymi interesuje się i rozwiązuje „Rewizja Nadzwyczajna”, wracając do czasów okupacji niemieckiej i rosyjskiej, chciałam uzupełnić moje wspomnienia z 1940r. małym wyjaśnieniem odnośnie Pana uwagi dot. nazwy włoskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego w którym pracowałam parę miesięcy w Kielcach.

Ś.p. Zofia Okońska mieszkająca stale w Warszawie, krótko przed wojną przeniosła się do pracy do nowo otwartego Narodowego banku Polskiego do Gdyni. Mgr. ekonomii z wykształcenia, znająca perfekcyjnie język francuski, niemiecki, a może i włoski prowadziła tam rozliczenia ubezpieczeniowe statków wspaniale rozwijającej się Polskiej Marynarki Handlowej (zareczona była z jednym z admirałów, ale to nie należy do sprawy, którą chcę poruszyć). Do jej obowiązków należał stały kontakt z Riunione Adriatica di Sicurta. Z Gdyni została wysiedlona do Generalnej Gubernii, wyjechała na teren działalności konspiracyjnej dr. Alfreda Paczkowskiego „Wani”. Spotykała się także z rodziną doktora prywatnie, była zaprzyjaźniona z jego żoną. Sadzę, że tam została aresztowana, okoliczności nie pamiętam, bo przyjechała via Kraków transportem zbiorowym Sipo i SD dnia 19 sierpnia 1942 z „Montelupich” z Krakowa do KL Auschwitz Birkenau zarejestrowana jako więzień polityczny nr 17600.

Poznałam ją jako szrajberkę jednego z bloków rewirowych. Rudawa, jasna blondynka w średnim wieku stykała się często z dr. Mengele. Udało się jej kilkakrotnie wybłagać u zbrodniarza życie jakiejś chorej, odważnie argumentując, że z pewnością wyzdrowieje i będzie przydatna w pracy.

Po wojnie bez trudu otrzymała pracę w Narodowym Banku Polskim w Zakopanem i doczekała emerytury. Mieszkała w jednym z dwóch domów wczasowych tej instytucji w wydzielonym pokoju z małą kuchenką. Znała Pana z widzenia. Tam spędzał Pan przecież urlopy w różnym towarzystwie wielokrotnie („Bez pokory” i „Gdzie dziewczęta z tamtych lat” - chociaż nie wszystko czas zatarł ślad).

Moja wieloletnia przyjaźń z Zofią, zawarta w warunkach ekstremalnych przetrwała po wojnie. Wyszła z obozu z gruźlicą kości i białaczką. Zawsze pogodna i uśmiechnięta była uroczą pacjentką jako starsza już pani i cenili ją za to profesorowie Śląskiej Akademii Medycznej. Bezinteresownie ratowali i przedłużali jeszcze jej życie kilkanaście lat od momentu stwierdzenia, że stan zdrowia wydawał się absolutnie beznadziejny. Zmarła przed 9 laty w Zakopanem.

Bezpośrednio po wojnie obie zeznawałyśmy jako świadkowie oskarżenia w Prokuraturze Wojskowej w Gliwicach na okoliczność zbrodni popełnianych przez dr Mengelego, który prowadził doświadczenia na bliźniakach w obozie, w większości dzieci.

Kopia

W. 1111/2002 <sup>IV/9</sup>

Termin, 6.03.02, B538

1.dz.825 WSK 2002

Pani Danuta Nikuszonec  
ul. Piotra Skisza 1a  
41-810 Zabrze

Droga Pani Danuto, wierszytam się  
Pani miłym, bogatym listem, zaprosze-  
jącym spotkanie letni. Bardzo się cieszę  
na rozmowę z Panią. Liorę też na dalszy  
współpracę w poszukiwaniach „Memoriatu-  
(obrotu) z estakostów)

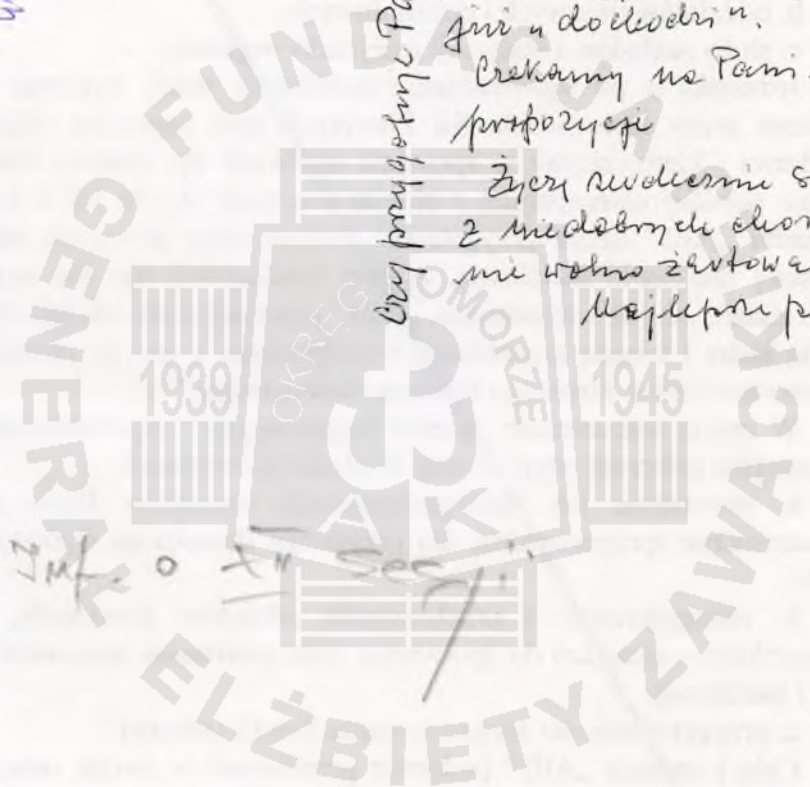
Myślę, że znajdzie Pani coś na zasnajo-  
mieniu się z naszym Archiwum WSK,  
nie zorientowała się, naszym współ-  
ciastami może poleżeć.

Pracujemy intensywnie nad Szóstym  
ok 350 kobiet odrzucających w u i  
nad wydaniem najważniejszych tomów  
Sylwetek wybitnych zafinanso-  
wanych (prze tamtymi z WK). I tam  
jesteśmy do końca.

Czekamy na Pani rady, pomysły,  
proponycje

Życzę swobodnie szybkiego wyjścia  
z niedobrych chorób - zapyta-  
mie wolno zwrócić!

Najlepszego pozdrowienia  
Sisterka Zawaacka



del

11.03.02

202. do W. 111/2002

Kopia

B 538  
IV/10

Toruń, dnia 12 03 2002r.

MEMORIAŁ  
generał Marii Wittek

l.dz.825 WSK

Pani Danuta Mikuszowa

ul.

41- 810 Zabrze

Wielce Szanowna Pani,

W imieniu całego zespołu pracowników Fundacji na czele z Panią Profesor E. Zawacką na czele serdecznie Panią z całego serca Panią pozdrawiam. Bardzo się cieszę, że mogłam poznać Panią osobiście. Wspominam obecność Pani w naszym Archiwum. Zapraszam do Torunia podczas letniego odpoczynku gdy będzie Pani w Borach Tucholskich. Życzę wiele zdrowia ponieważ w ostatnim liście do p. prof. Zawackiej pisała Pani o złośliwej grypie. Myślę, że nadchodząca wiosna przywróci radość życia i zmobilizuje do dalszej współpracy z naszym Archiwum. Będę wdzięczna za każdą informację, adresy kombatantek mieszkających na terenie woj. śląskiego. Podałam Pani adres p. Zenobii Kotowicz z Gliwic, członkini Memoriału generał Marii Wittek, która mimo słabego wzroku bardzo starannie opracowuje karty informacyjne. Pisałam do Niej w ubiegłym miesiącu i proponowałam żeby Panie nawiązały ze sobą kontakt. Jeżeli jest to możliwe bardzo proszę o sporządzenie kart nazwiskowych - informacyjnych kobiet żołnierzy z różnych formacji / także NOW- AK, NSZ, BCH/. Może wyszuka Pani interesujące tytuły we własnym księgozbiore? Będzie to duża pomoc w naszych pracach archiwalnych. Załączam kilka wzorów sporządzania kart informacyjnych. Jeszcze w tym miesiącu wyślę Pani Biuletyn Fundacji.

Zgodnie z Pani życzeniem, odsyłam oryginały dokumentów, które zostały skserowane.

Dołączam również kartę od Pani Profesor i informację o zaplanowanej XII sesji Fundacji.

Jeszcze raz dziękuję za wszystko i oczekuję dobrych wiadomości.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

10/11  
Korzystając z doświadczeń Fundacji skier  
obem najsewernejnie zj zemu z obarzy  
miedochodzących Smożi, Nowego Rolu  
robronia, oraz wielkiej pomysłowości,  
a także rozwinąć aneksów zgoolem  
z pomysłi rozgdrzeuicaciu Prezydenta i  
Ministerstwa Obrony Narodowej z  
szacunkiem  
Dokumenta historycznego  
Zelne listopad 2004r.

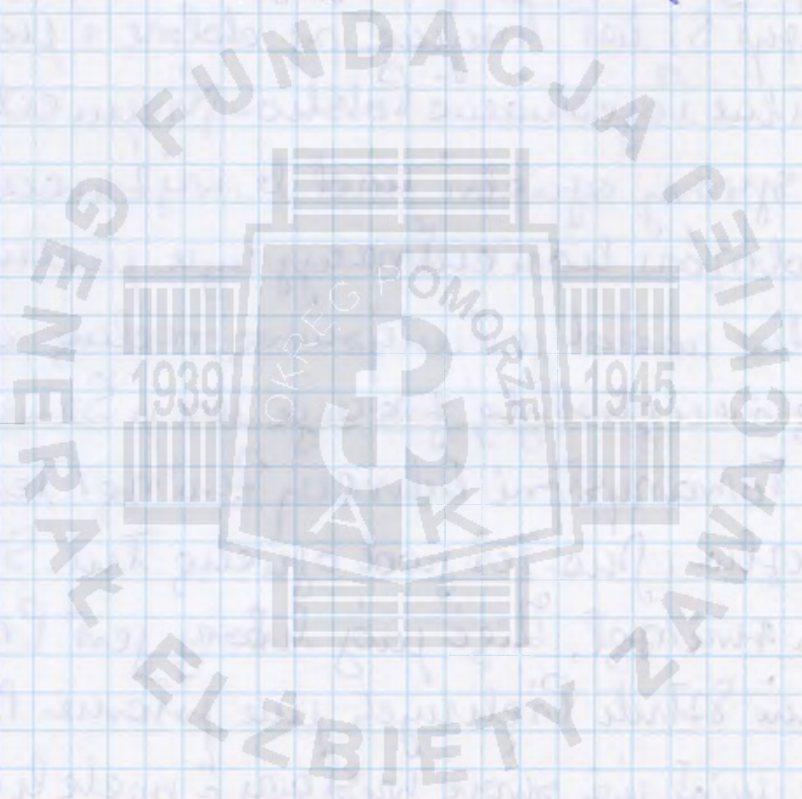


Byłoby mi ciężko, gdyby musiał wyjechać  
z takim honorem. Dość wyrozy' szamku

Decyduję się na pozostanie

kwiecień 2005r.

moje pozostanie domowe stoi mi pod górami  
Jeśli cośkolwiek byłoby w przyszłości - przygotować



W. 341 / 05

B 538

IV / 14

Ld2. 1120 / E2 / 05

Toruń 21 IV 2005 r.

Łojie

Pani Danuta Mosiewicz-Mikusz  
ul.  
41-810 Zabrze

Szanowna Pani,

Dziękujemy za Pani list (otrzymaliśmy go 6 bm.) oraz za dar pieniężny w wysokości 100 zł. Jesteśmy za niego bardzo wdzięczni, oficjalne podziękowanie zostanie umieszczone w naszym kolejnym Biuletynie, który ukaże się w maju.

Obecnie trwają bardzo intensywne prace nad II tomem *Słownika Biograficznego Kobiet Odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari*, w którym znajdzie się Pani biogram. Słownik ma się ukazać w listopadzie br. na naszą XV Jubileuszową Sesję Fundacji i wtedy prześlemy Pani jeden egzemplarz.

Z wyrazami szacunku

*Dorota Kromp*  
Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Droga Pani Danuto, najserdeczniej Panię pozdrawiam -  
czy ma Pani jakichś bliźniaczkę do odznaczonej Ulce,  
wyminiętej w historii tomu I? Jest tak bardzo po-  
teczne, załączam projekt Pani biogramu do tomu II  
proszę o ewentualne uzupełnienie

ZZ

Zet.

1) Projekt biogramu

2) Podziękowanie ze 100 zł



Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka  
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26  
tel. 056 / 65 17 344  
e-mail: zawacka@wp.pl

IV/15

1 kopie u E2

Toruń 26 IV 2005 r.

L.dz. 1120 / E2 / 05

Pani Danuta Mosiewicz-Mikusz  
ul.  
41-810 Zabrze

Szanowna Pani,

Dziękujemy za Pani list (otrzymaliśmy go 6 bm.) oraz za dar pieniężny w wysokości 100 zł. Jesteśmy za niego bardzo wdzięczni, oficjalne podziękowanie zostanie umieszczone w naszym kolejnym Biuletynie, który ukaze się w maju.

Obecnie trwają bardzo intensywne prace nad II tomem *Słownika Biograficznego Kobiet Odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari*, w którym znajdzie się Pani biogram. Słownik ma się ukazać w listopadzie br. na naszą XV Jubileuszową Sesję Fundacji i wtedy prześlemy Pani jeden egzemplarz.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp  
Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Droga Koleżanko, najserdeczniej Panią pozdrawiam – czy ma Pani jakiegokolwiek dane do listy odznaczonych VM wymienionych w końcu tomu I *Słownika VM Kobiet* (który chyba Pani posiada)? Dane są tak bardzo potrzebne. Załączam projekt Pni biogramu przygotowanego do tomu II; proszę o ewentualne uzupełnienia

Elżbieta Zawacka

p. 433/05

Strona 1 z 1

3538  
IV/16

## Elżbieta Zawacka

**Od:**

**Do:** <zawacka@wp.pl>

**Wysłano:** 6 maja 2005 08:29

**Załącz:** Kniga.doc; krajewska.doc; Starobielsk.doc; Rachwałowa.doc; Pohorecka.doc; okońska.doc; monsiorska archiwum AK.doc

**Temat:** dla pani profesor

Szanowna Pani, nawiązując do wczorajszej rozmowy telefonicznej pozwalam sobie przesłać zgodnie z życzeniem mojej Mamy Danuty Mosiewicz Mikuszowej jej różne spisane relacje dotyczące osób z okresu wojennego. Być może coś z tego uda się wykorzystać. Mama prosiła też żeby wysłać jej książkę, z tym że mam jeszcze nieporawione małe rozdziały i praktycznie nie jest skończona i przygotowana ostatecznie.

Łączę ukłony

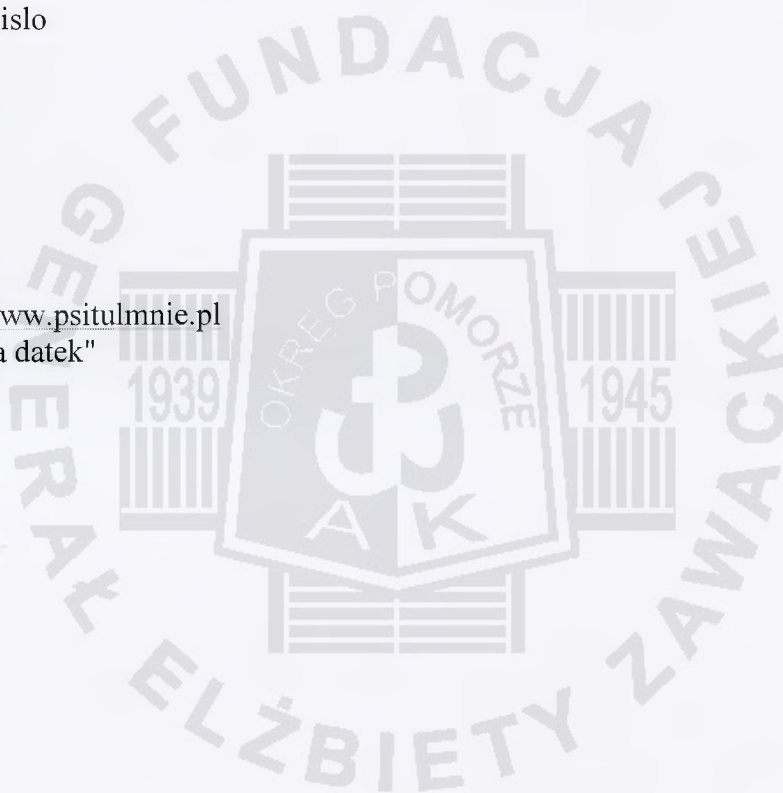
Danuta Mikusz-Oslislo

M-Studio s.c.

41-810 Zabrze

tel.

proszę zaglądać [www.psitulmnie.pl](http://www.psitulmnie.pl)  
"Zamień podatek na datek"



W. 433 / 05

Strona 1 z 1

14/17

B538

(teraz UM)

**Elżbieta Zawacka**

**Od:** Elżbieta Zawacka <zawacka@wp.pl>

**Do:** Mosiewicz Danuta <>

**Wysłano:** 19 maja 2005 10:29

Szanowna Pani,

Dziękujemy za Pani e-mail z 6 maja i za przysłane materiały. Zostaną wykorzystane przy pisaniu biogramu Pani Mamy do II tomu Słownika VM Kobiet. Materiały dotyczące innych kobiet z konspiracji zostały przekazane do naszego Archiwum Wojennej Służby Kobiet.

Przesyłam serdeczne podziękowania i pozdrowienia od Pani Profesor dla Pani i Mamy i dla Pani.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Do J. Mikusz 17/18

Szanowna Droga Pani Damto,  
Przepraszam Pani niedługo  
zyczenia Spokojny Gwiazdki  
i Dobrego Zdrowia oby Nowego  
2006 Roku

Zabieram u Pani słownice  
kobiet odznaczonych w m  
odznaczonych ze przystaniem przez  
Pani materiał autobiogra-  
ficzny. Byłabym bardzo  
wdzięczna za jakikolwiek  
wiadomości o Pani biografii i  
o całym środowisku

Z pewnością przedłożym  
Sł. biol. Zawady

Termin 21 XII 05

221.

1/51.114 +11  
21 Biuletyn

Kopie doteczki VM Morawicz

IV / 19

W. 73/06  
Tel K Wojtowicz 17 I 06 3/35  
Kopie DW

1. Morawicz (VM) - czy nie docze-  
kają się walnego przedawania -  
odwołaniem podania, jakie do  
Urzedu ds Kultury wyśle kwartalnie  
Stowarzyszenie ZTK  
Poradziliśmy: mieć Morawicz  
pomyśle projekt odparadawania pisane  
z wytycznymi załącznikami  
a Prezes FPP TK wytyczy o  
załatwienie tego adawania. (upraw-  
nia do tego, bo w Archiwum WSP  
się dokonują)
- \* 2. Dla Wszech (VM) znalasty się dodat-  
kowi mat biograf. - zostaw przyjeździe  
do SZ u ZBO 4: D
- \* 3. Dla g. Wian (VM) znalasty się ej  
w rodzinie i jej życie. Dobrym tematem  
byłoby "Wspomnienie" pt. "Przeklęte ... itd"  
ok. 800 s., b. bogate. z wielk. K. Wojto-  
wicz i Wszech jako przydatny biograf
4. przedam o organizowanie  
zprekani Krakowskiego Memorialu

IV/20

# FUNDACJA

## ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186  
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń, dnia 9.02.2006 r.

*Kopia*

*kopie*

*L. dz. 255 / WSK-412 / 06*

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej  
Zarząd Główny  
ul. Zielna 39  
00 – 108 Warszawa

Szanowni Państwo,

Zwracamy się z prośbą o rozważenie możliwości awansu naszej współpracownicy p. Danuty Mosiewicz – Mikuszowej „Magdy”. W załączeniu przesyłamy relację p. Danuty Mikuszowej, którą złożyła w naszym archiwum, a także Jej wspomnienia publikowane w Zeszytach Historycznych Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej, Kraków 2002.

Z poważaniem

PREZES ZARZĄDU  
*Dorota Zawacka-Wakarecy*  
mgr Dorota Zawacka-Wakarecy

Toruń 21 III 2006 r.

Ld2 526/E2/06

Kopie

Pani Danuta Mosiewicz-Mikusz  
ul.  
41-810 Zabrze

Szanowna Pani,

Dziękujemy za Pani ostatnie listy, które otrzymałyśmy 10 i 13 bm. i za miłe życzenia urodzinowe i świąteczne. Przekażemy do sekretarki Fundacji prośbę, aby wysyłała do Pani 2 lub 3 egzemplarze naszego Biuletynu, jeżeli nakład na to pozwoli.

Cieszymy się, że *Słownik Biograficzny Kobiet Odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari* spotkał się z takim zainteresowaniem wśród Pani krewnych i znajomych. Będziemy wdzięczne jeżeli zechce Pani przesłać nam ich opinie o nim. Przesyłamy Pani zamówione 5 egzemplarzy tomu II.

Ucieszyła nas wiadomość, że przyjaźni się Pani z o. Janem Golonko z Częstochowy. Załączamy Pani ksero listu wysłanego przez nas do Przeora Klasztoru oo. Paulinów na Jasnej Górze w sprawie odzyskania dla naszego Muzeum Wojskowej Służby Polek sztandaru PWK, przekazanego tam na przechowanie przez gen. Marię Wittek. Może Pani mogłaby nam jakoś pomóc w tej sprawie. Jest to dla nas bardzo ważna sprawa, gdyż już wkrótce nasza Fundacja i Muzeum WSP przenosi się do nowej, okazałej siedziby przekazanej nam przez władze Miasta Torunia. Oficjalne otwarcie, na które otrzyma Pani zaproszenie, nastąpi pod koniec maja tr. i chcielibyśmy na towarzyszącej otwarciu wystawie móc wyeksponować ten sztandar PWK.

Załączam serdeczne pozdrowienia od Pani Profesor, która jest nieco niedysponowana.

Z wyrazami szacunku

*Dorota Kromp*

Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Zał.

- 1) Ksero listu prof. Elżbiety Zawackiej do Przeora Klasztoru oo. Paulinów na Jasnej Górze z 14 III 2005 r.
- 2) *Słownik Biograficzny Kobiet Odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari* t. 2 (5 egzemplarzy)



ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

WORLD UNION OF VETERANS OF THE HOME ARMY

ZARZĄD GŁÓWNY  
HEAD OFFICE  
UL. ZIELNA 39  
00-108 Warszawa

NIP 526-17-10-045  
Regon: 001383411

tel./fax 625 69 76  
tel. 620 12 85  
tel. 620 12 86 skarbnik

L. dz. 50/4424/130/06

FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Pomorskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"  
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 20.06.2006  
L. dz. 1509/Dsu-412/06

Załączniki: .....  
Referent: .....

Warszawa, dn. 2.06.2006 r.

kopie

Fundacja Archiwum  
i Muzeum Pomorskie AK  
oraz Wojskowej Służby Polek  
ul. Wielkie Garbary 2  
87-100 Toruń

W związku z pismem z 09.02.2006 r. w sprawie Pani Danuty Mosiewicz-Mikuszowej Komisja Awansów i Odznaczeń uprzejmie informuje, iż mianowanie Jej na stopień oficerski jest oczywiście możliwe jeśli:

- jest aktualnie członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej /lub innej organizacji kombatanckiej/,
- jest kombatantem w rozumieniu ustawy z 24.01.1991 r. – (Dz. U. z 1997 r. Nr 142 poz. 950 oraz z 1998 r., Nr 37 poz. 204 i Nr 106 poz. 668) ora posiada stosowne zaświadczenie,
- złoży wniosek o mianowanie /w załączeniu/ wraz z kserokopią zaświadczenia kombatanckiego.

Jeżeli Pani Danuta Mosiewicz-Mikuszowa spełnia te warunki, to wniosek powinna złożyć w miejscowej komórce naszego Związku, który dalej pokieruje jej sprawą.

Z poważaniem.

PREZES  
Zarządu Głównego SZZAK

Czesław Cynwiński

Przebiegło do załatwienia  
K. Hajtowski  
1 zob. W. 842/06, B/35/



organ sporządzający wniosek

### WNIOSEK O MIANOWANIE

żołnierza na stopień wojskowy .....

1. Nazwisko i imię, imię ojca	2. PESEL	
3. Data i miejsce urodzenia	4. Adres zamieszkania: WSZW i WКУ właściwe dla miejsca zamieszkania	
5. Stopień wojskowy; a) aktualny (nr rozkazu i data nadania)	przez kogo nadany	z jakiego tytułu nadany
b) poprzedni* (nr rozkazu i data nadania)	przez kogo nadany	z jakiego tytułu nadany
6. Okresy służby, nazwa formacji zbrojnej		

Data .....

pieczęć

.....  
podpis sporządzającego wniosek

### 7. Adnotacje Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Data .....

pieczęć

.....  
podpis Kierownika Urzędu ds. Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

\*) wypełnia się wyłącznie w przypadku wniosku o mianowanie na kolejny stopień oficerski

L. dz. 3395/E2/06

IV/24

Do D. Matusz

Pomnik Łączniaki w Józefowie k. Warszawy (projekt prof. B. Chmielewski); projekt kary: K.M.; druk: Wąbrzeskie Zakłady Graficzne

Tomu I, 12 x II 2006 r.

Szanowne Pani,

Dziękujemy za kartki z miłymi życzeniami i za przekazanie mi za działalność Fundacji sumy 200 zł - to dla nas cenny dar. Załączamy podziękowanie, podziękowanie dla Pani zostanie także opublikowane w kolejnym numerze Biuletynu już w 2007 r.

Przesyłamy życzenia miłych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślności w Nowym 2007 Roku.

Z wyrazami szacunku  
Dorota Kramy  
Sekretarka prof. Elżbiety Zebbeckiej

11/25

l. dr. 540/EZ/08

Tomu, 8 II 2008 r.

Grafika: Kamila Ratajczyk-Muniak  
Projekt kartki: A. W., K. M.; Druk-Tor, 056 651 42 51

Drogi Pani Danuta,

Z okazji zbliżających się  
Pani Jmieniem, Pani Profesor

przesyła najbardziej ży-  
czenie adm. wiele rado-  
ści i zadowolenia z życia  
onez setystek z Pani

tak dla nas cennej pracy.  
Jie także do tych życzeń  
się dotęczam.

Z wyrazami szacunku

Danuta Knop  
Sekretarka prof. Elżbiety Zemeckiej

l. dr. 540/EZ/08

Do D. Nilszowej

koje

Tomu, 8 II 2008 r.

Projekt: Marzanna Wróblewska

Drogi Pani Danuta,

Dziękujemy za Pani list z  
15 stycznia, i że przesła-  
także ciekawe Pani "Wspomnie-  
nie". Byłybyśmy wdzięczne gdy-  
by zachęciła Pani przekazać

tego do biblioteki naszej  
Fundacji (ten już myliemy znej-  
duje się w bibliotece Pani Profesora)

Prosimy także o podanie cenę  
na wyrostek gdujby ktoś chciał  
kupić Pani książkę.

Wkwiecień, tj. ze ok. miesiąc, i  
przesłamy im tom "Stawimie w kobiet"

Sendecznie pozdrowieniem  
Danuta Knop

L. dz. 1259/E2/08

IV | 26

Gen. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka  
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26  
tel. 056 / 65 17 344  
e-mail: zawacka@wp.pl

Kopie

Szanowne Pani

Dawuta Mikuszowa

ul.

91-810 Zdobych

Toruń, czerwiec 2008r.

Drago Pani Dawuta,  
Przesyłam nieco spóźnione, ale  
najlepsze życzenie imieninowe.  
Mam nadzieję, że tom III Siawmike  
UM już dotarł do Pani, będzie wdzięczna  
za uwagę na jego temat.

Z pozdrowieniami

Elżbieta

Wydane przez Fundację „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polak”  
Fot. Hanna Sikorska, druk. Druk-Tor, Toruń, tel. 056 678 10 19

L dz. 1254 / E2/08

IV / 27

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY  
Kobiet odznaczonych  
ORDEREM WOJENNYM  
VIRTUTI MILITARI

Drożej Polewance Danucie Wiktor-Myjskiej  
z wieloletnim podróżowaniem i podryskowaniem  
za wojenną pracę  
70mni ewersie 2008r  
Elżbieta Zawaska

2011

f. III UM

AG. / 2002

B 538  
14 / 28

Danuta Mikuszowa  
ul.  
41-810 Zabrze  
tel:

Zabrze, wrzesień 1999

Jasna Góra, Klasztor O.O.Paulinów  
Kustosz, Ks. dr kpt. Jan Golonko

Ś. p. Antonina Piątkowska przed śmiercią w 1985 r. zobligowała mnie, by chorągiew, którą jest naszym wspólnym Votum wdzięczności Maryji za cudowne ocalenie wynoszono przed pomnik Ojca Kordeckiego, skąd wyrusza co roku pochód na wspólną dziękczynną Mszę Świętą.

Od 1970 r. na zaproszenie OO. Franciszkanów w Niepokalanowie brali udział w organizowanych tam dniach skupienia b. więźniowie obozu KL. Auschwitz-Birkenau. Bliski kontakt z Nimi nawiązał ś. p. Jakub Szegidewicz, naoczny świadek zastąpienia skazanego na śmierć ś. p. Gajownicza przez Ojca Maksymiliana; a my ze ś. p. A. Piątkowską też byliśmy tam zapraszane.

W 1973 r. dołączyły do tych zjazdów Ravensbruczkanki pod kierownictwem ś.p. Józefy Kantor, wraz z ich Opiekunem ś. p. Ks. dr Janem Szurlejem z Apostolstwa Chorych przeniesionego ze Lwowa do Katowic. I tak w Niepokalanowie nastąpiła integracja obydwu ugrupowań wszystkich b. więźniarek.

W ciągu ostatnich 20 lat mnie z kolei przypadło, że mobilizuję pozostałe jeszcze przy życiu Oświęcimianki na nasze kolejne spotkania na Jasnej Górze w jednym terminie.

W ostatnim roku w massmediach mieliśmy wszyscy okazję podziwiać Ojca Kustosza, jak dwoi się i troi w przygotowaniach na wizytę Ojca Świętego oraz innych religijnych i patriotycznych uroczystości.

Cienka jest linia między poczuciem dobrze wykorzystanych talentów, a grzechem pychy. Jeśli więc zgrzeszyłam moim prześladowaniem Ojca, proszę o przebaczenie i darowanie mi, że jeszcze teraz zwracam się z gorącą prośbą, nie tylko swoją, ale także innych żołnierzy Armii Krajowej o wystawienie rozwiniętej naszej chorągwi jako stałego eksponatu, obok skromnego przecież ołtarza Ojca Maksymiliana Kolbego, Świętego naszych trudnych czasów i Patrona.

„Szczęść Boże”

*D. Mikuszowa*

Danuta Mosiewicz-Mikuszowa KL Au nr 46208 z mężem Józefem nr 9974  
z Wandą Błachowską-Tarasiewicz z Nowego Targu nr 6884  
Narcyzą Kielan-Materlik z Chorzowa nr 13155  
Janiną Kulińską-Ilską-Lagoda z Poznania nr 22056  
Haliną Marciszewską-Wykowska z Katowic nr 6855  
Alojzją Trembicką-Kleta z Katowic nr 74122

Zofią Pohorecką z Oświęcimia nr 44700  
 Zofią Filipczyk z Katowic nr 32348  
 Urszulą Wrzcionowicz z Katowic nr 32112  
 Walentyną Nikodem z Katowic nr 8737  
 Janiną Lencową z Warszawy nr 27564  
 Janiną Gach –Lelen z Olsztyna nr 25984

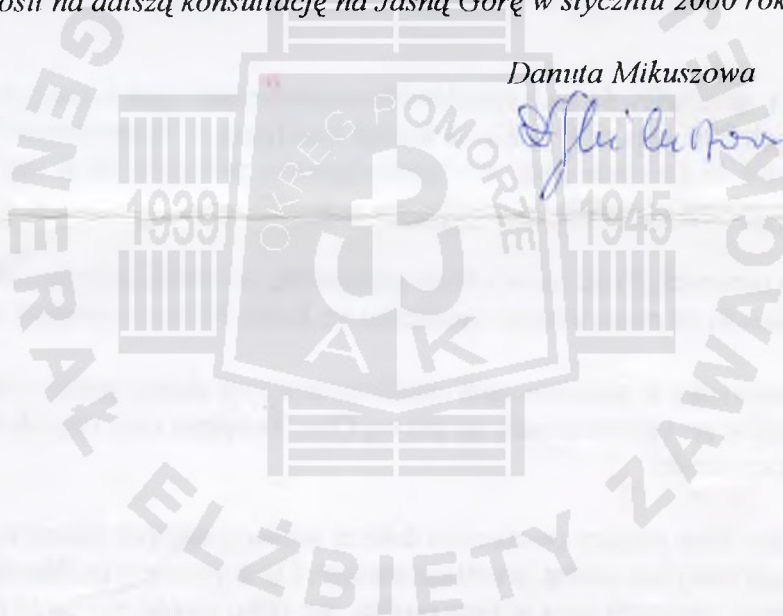
P.S. Przy tej okazji przekazuję też najserdeczniejsze wyrazy mojej wdzięczności za otrzymane z rąk Ojca Kustosza bardzo piękny bursztynowy różaniec – pamiątkę naszej 50-tej pielgrzymki na Jasną Górę, przekazany mi przez p. Marię Markiewicz Przewodniczącą Klubu Ravensbruck.

Przesyłam również książkę „Oddani sprawie”, „Zeszyt Historyczny”, oraz parę innych załączników do Archiwum Jasnogórskiego dot. żołnierzy Krakowskiego Z.O.Z.W.Z.A.K.

*W maju przekazałam „Śląsk”, miesięcznik nr.1- z 1998 r. i „Oświęcim Walczący” Józefa Garlińskiego razem z A. Trembicką.*

*Ojciec dr Kustosz obiecał sprawę załatwić pozytywnie mnie i Narcyzie Materlik dnia 5 października i zaprosił na dalszą konsultację na Jasną Górę w styczniu 2000 roku.*

Danuta Mikuszowa



Danuta Mosiewicz- Mikuszowa  
41-810 Zabrze, ul.  
tel.

Zabrze, 30 maja 2000

Fundacja „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”  
Ul. Wielkie Garbary  
87-100 Toruń

Od mgr Joanny Bury autorki książki „Harcerki Przemyskie” otrzymałam” Komunikat Nr 9 z dnia 17 kwietnia b.r. i zgodnie z Jej sugestią przekazuje do dyspozycji i ewentualnego wykorzystania kilka informacji.

Przed wybuchem II wojny światowej moja kuzynka ś.p. Irena |Monsiorska z d. Chocianowicz, córka Zygmunta mieszkała w Warszawie, wraz z mężem Jerzym dr med. specjalistą ginekologiem Warszawskiej Kliniki Medycznej. Przed wojną, po stypendium w Szwecji, już jako asystent Warszawskiej Akademii Medycznej cieszył się opinią wybitnego specjalisty.

O ile mnie pamięć nie zawodzi, to pełniła wówczas obowiązki Instruktorce w Wojskowym Przesposobieniu Kobiet w stopniu kapitana, później majora.

Nie widziałyśmy się przez wiele lat i dopiero po wojnie spotkałyśmy się, dzięki inicjatywie naszej krewnej śp. Natalii Wadasowej z d. Sokolnickiej, primo voto Mosiewiczowej, która po wojnie jako Dyrektor Polskiego Czerwonego Krzyża w Wałbrzychu próbowała zintegrować naszą liczną rodzinę. Rozproszoną nie tylko na wschodzie i zachodzie Polski, ale i zagranicą.

Irena wraz z mężem w lecie 1946 r. przyjechała do Natalii w czasie wakacji z Bydgoszczy, gdzie dr Monsiorski zmuszony został przez Urząd Bezpieczeństwa do objęcia stanowiska ordynatora na oddziale ginekologii Szpitala Wojskowego. Nawiasem mówiąc, parę dni później, 25 sierpnia 1946r. asystował przy narodzinach naszego pierworodnego syna Jana Bogusława. Oboje z mężem, wówczas jako osadnicy na Ziemiach Odzyskanych pracowaliśmy na gospodarstwie wiejskim w Ustroniu pod Wałbrzychem. Mój Ojciec, jako inż. Leśnik kierował nadleśnictwem Zjednoczenia Węglowego w Wałbrzychu, a mąż Natalii dr praw Leon Wadas był dyrektorem administracyjnym Huty „Karol”. Wadasowie mieszkali w wiliu na przedmieściu Wałbrzycha, niedaleko Ustronia.

Po śmierci męża Irena powróciła do Warszawy i zamieszkała przy ul. Mołdawskiej 15, 00-127 Warszawa.

Napisała do mnie w 1960 r., że pracuje w Instytucie Historii, znajdującym się wówczas na Starym Rynku. W ramach pracy społecznej z innymi paniami zakładały kartoteki kobiet, które w czasie wojny brały udział w walce z okupantem. Prosiła mnie, żebym przywiozła posiadane dokumenty zweryfikowane przez ZBoWiD. , dotyczące mojego udziału w konspiracji. Wiedziała, że jako maturzystka 1939 r. przeszłam szkolenie Przesposobienia Wojskowego. Że dostałam powołanie już 1-go września jako sanitariuszka do służby na punkt opatrunkowy małej stacji kolejowej na Bakończycach pod Przemyślem i że byłam żołnierzem A.K. do czasu jej rozwiązania 19 stycznia 1945 r.

Korzystając z okazji odwiedziłam ją z częścią dokumentów dot. mojej pracy kurierskiej w „Związku Odwetu” później Kedywu – jeszcze bez zaświadczenia z Londynu a z kopiami wykopanych z ukrycia rozkazów nominacji i oświadczenie żyjącego jeszcze wówczas p.płk. Stefana Dula „Olszyna” z Krakowa.

Irena prosiła także o oryginały rozkazów z frontu, nominacji na ppor. czasu wojny



i nadań odznaczeń z 1944 i 1945 r. i z tym odwiedziłam ją chyba w 1965 r., ale w mieszkaniu prywatnym. Pisała wówczas „Monografię Kobiet działających w konspiracji na terenie Pomorza” razem z inną współautorką. Chorowała już wtedy i miała też własne domowe archiwum z kartotekami.

Opowiedziała mi historię innej naszej kuzynki Ireny Langowej z d. Sokolnickiej, która została po wojnie aresztowana przez UB i która przechodziła ciężkie śledztwo w biurze na 2-gim piętrze przy ul. Mokotowskiej. Po całonocnej udręce zmęczeni ubecy wyszli z pokoju. Noc była upalna. Zdesperowana Irena nie bacząc na wysokość wyskoczyła na ulicę. Złamała obie nogi, ale podciągnęła się pod mur i z góry widoczna być nie mogła. O świcie jechał na targ furmanką wieśniak z jarzynami. Młody, dzielny mężczyzna błyskawicznie z wozu zeskończył, przeniósł Irenę i ryzykując własnym życiem, ukrył ją pod workami warzyw. Gdy ubecy wybiegli na ulicę, uciekinierki znaleźć nie mogli, a jadący niedaleko wóz nie nastroczał podejrzeń.

Irena Langowa na noszach, jako chora, z dokumentami żony dyplomaty francuskiego odleciała z lotniska wojskowego z Warszawy do Paryża. Stamtąd do Londynu, gdzie było już kilka osób z naszej rodziny, które przywiodły tam różne wichry wojny. Po upadku komuny powróciła do kraju.

Sadzę, że więcej informacji będą mogły dostarczyć córki Ireny i Jerzego Monsiorskich, córka Inka mieszkała w 02-641 Warszawa ul.



tel Zabne mi zadrzajac  
K Hajtmas - mat. n Stowarz 2 Pk

*msp*

? 7360 i 7469

*tenka msp*

Moskwa 20m. Wiktoria 601945

Demontaż i remonty "Hergda" C, Polame

1. N  
2. I. ps.  
3. ur. 10 02 1930

4. st. ppow. k.

5. Org. AK

Nacisnąć kartę informacyjną 35

6. przydz. Okr. Kraków

91 810 Zabone  
Ad. Warszawa

7. funkcje

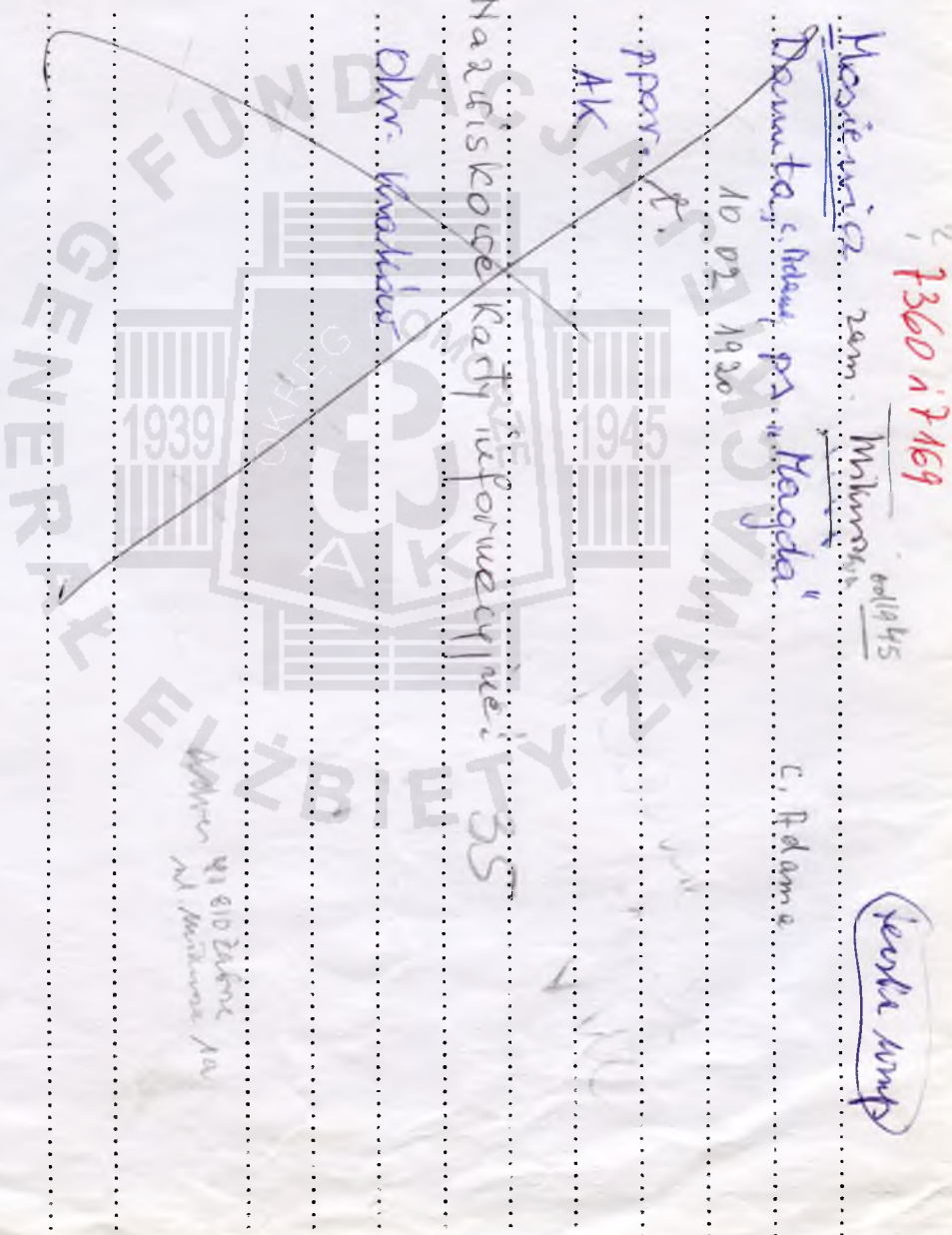
SPP 8. nr 12600 London

nr karty 3333  
324

9. zr. uchodźstwa, Nierol. S. 590, 718

Przeł 1  
104 32 - Smol

PK - 0105/4  
Przeł. 20-105 - 6



1. Nowi. Mosierica Danuta, Ppomunnik, 12600, 5. AM, OH Kuekon, ps "Moge" s. 590, 719
2. HW 1978/88, AKHK-T. II-M-76
3. B Polak, Wyleon zrosidz s. 358, ppaw Mosierica Danuta, Mafel, OH Kwakow, 1758, 31 10 63

4 SPP Nenfikacja.

- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21



M. Głuchowski w Gdyni  
46 208

14 Wyleon zrosidz

Wpłaciła me JAPAK  
w 2002 r. 50 zł

**Mosiewicz Danuta „Magda”**

**Przydział organizacyjny:** Armia Krajowa I. Kraków, O. Kraków-Miasto

**Data aresztowania:** 43.02.

**Informacje biograficzne:**

pobita w czasie wstępnych przesłuchań [39/122]

używała nazwiska Mikuszowa, łączniczka ZO Obwodu Kraków-Miasto [39/254]

przywoziła z Warszawy materiały dywersyjne posługując się dokumentami Volksdeutschki [737/76]

aresztowana 43. 02. 08 w Warszawie, znaleziono przy niej konspiracyjną przesyłkę, nie zdradziła nikogo w czasie śledztwa [737/76]

podporucznik, odznaczona Krzyżem Orderu Virtuti Militari V kl. 12600 [2697/19]

od K. Wójcickiej  
X02

dla Danuty Mosiewicz - Mikuszowej, dla niej biografia też jest w zasadzie gotowa, ale wymagała pewnych uzupełnień, o które się do niej zwróciłam. Niestety nie napisała mi kiedy była awansowana do stopnia ppor., por., i kapitana, wstrzymuję więc jej biogr., - sprawdzę w Stwarzyszeniu Żołn. AK, ale to mogę zrobić dopiero za dwa tygodnie, bo teraz idę do szpitala, skąd wyjdę prawdopodobnie 10-ego. Pozostałe dwie biografie:

**Mosiewicz Danuta „Magda”**

**Przydział organizacyjny:** Armia Krajowa I. Kraków, O. Kraków-Miasto

**Data aresztowania:** 43.02.

**Informacje biograficzne:**

pobita w czasie wstępnych przesłuchań [39/122]

używała nazwiska Mikuszowa, łączniczka ZO Obwodu Kraków-Miasto [39/254]

przywoziła z Warszawy materiały dywersyjne posługując się dokumentami Volksdeutschki [737/76]

aresztowana 43. 02. 08 w Warszawie, znaleziono przy niej konspiracyjną przesyłkę, nie zdradziła nikogo w czasie śledztwa [737/76]

podporucznik, odznaczona Krzyżem Orderu Virtuti Militari V kl. 12600 [2697/19]

*Przyjęta R. Wajbowicz  
od Ignacjusza GPN Kraków  
II 2002 r*

**Mosiewicz Danuta „Magda”**

**Przydział organizacyjny:** Armia Krajowa I. Kraków, O. Kraków-Miasto

**Data aresztowania:** 43.02.

**Informacje biograficzne:**

pobita w czasie wstępnych przesłuchań [39/122]

używała nazwiska Mikuszowa, łączniczka ZO Obwodu Kraków-Miasto [39/254]

przywoziła z Warszawy materiały dywersyjne posługując się dokumentami Volksdeutschki [737/76]

aresztowana 43. 02. 08 w Warszawie, znaleziono przy niej konspiracyjną przesyłkę, nie zdradziła nikogo w czasie śledztwa [737/76]

podporucznik, odznaczona Krzyżem Orderu Virtuti Militari V kl. 12600 [2697/19]

Krzyż Virtuti Militari

AK  
Kraków

**Mosiewicz - Mikuszowa Danuta**

ps. "Magda"

- łączniczka ZO Obw. Kraków - Miasto

Zródło: Materiały przekazane przez p. Teodora  
Gąsiorowskiego z Instytutu Pamięci  
Narodowej Oddział w Krakowie

K.Wojt., 2002



Krzyż Virtuti Militari

AK  
Kraków

Mesiewicz Danuta, ps. "Magda"

Kartoteka pers. nr. 8030

Źródło: Biograficzna Baza Komputerowa Oddziału  
Muzeum Historycznego m. Krakowa,  
Kraków, ul. Pomska 2

K.Wojt., 2002.

*materiały w E.2. - V.02*

T: 2187/WSK

Mikuszowa Danuta

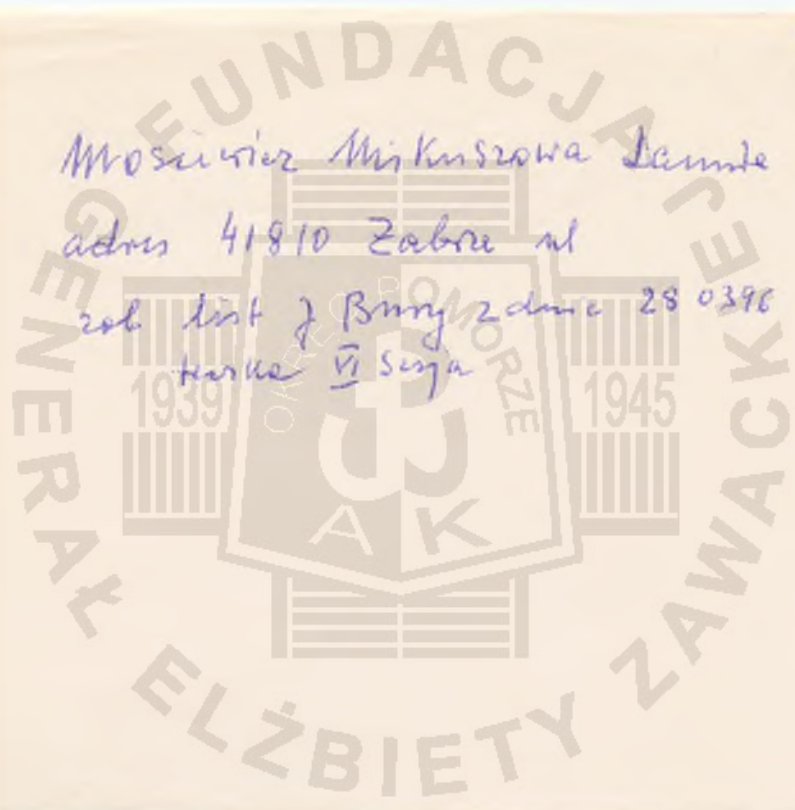
zob. Mosiewicz Danuta

Źródło: S. Mazurkiewicz, "Jan Mazurkiewicz -  
- Radosław - Sęp - Zagłoba", s.

K.Wojt., 2001.

Przeinył  
W 8K

Mosiewicz Miłkuszowa Samie  
adres 41810 Zabrze ul  
zob list z Brny z dnem 28 0396  
karta Vi Soga



22

HSK  
Przemysł

Mosiewiec - Międzyrzecze Dąbka

adres: 41-810 Łaborec

1939 r.

1945

zob. list J. Pomy 2 dni 28.11.1996

Wzrost VI mesja



2

FK  
Pnekiw

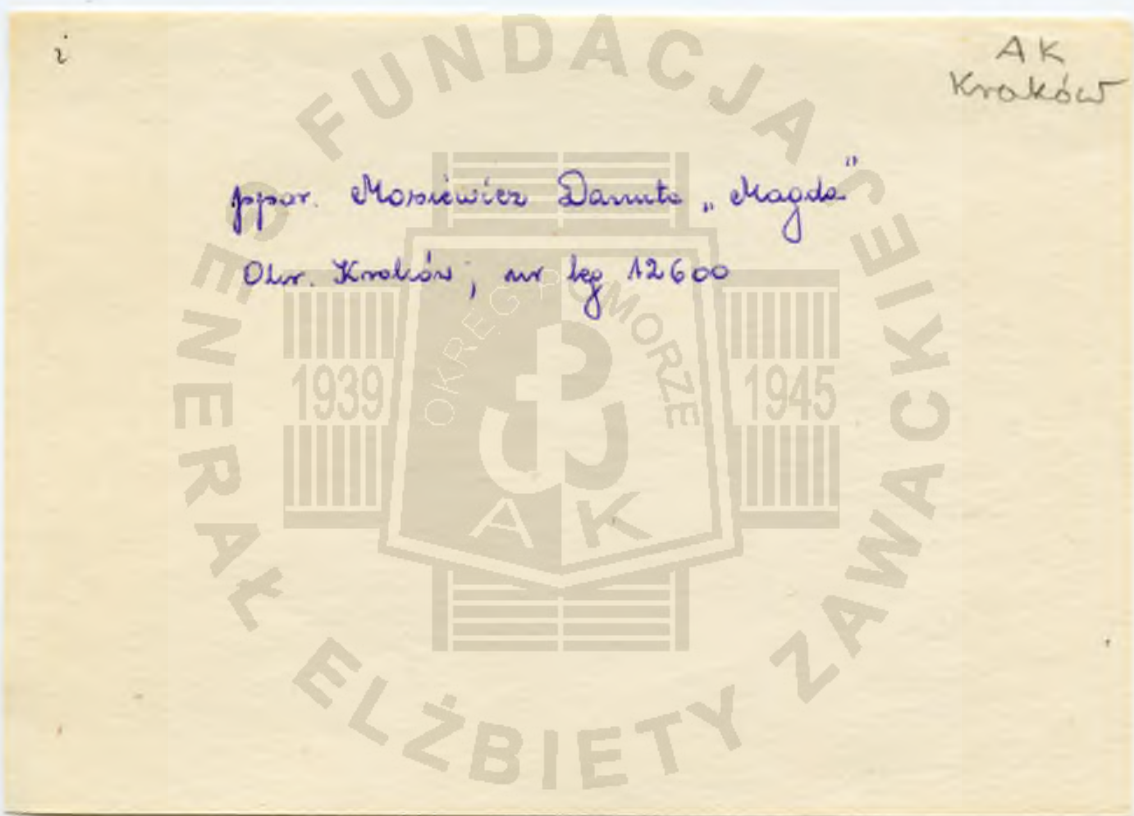
MOSIEWICZ Danuta  
ppor. ps. "Chyba"  
ld. 5, nr. 12000

1939 1945

AK

Gen. P. Wesołowski Order Virtuti Militari  
i jego kawalerowie  
Hellmark Press, Clearwater, Florida, USA  
str. 590, 1992

Ulewa 99



T. 2187/USK v.14

SZP ZUZ AK  
Rrdow

por. MOSIEWICZ - MIKUSZ Danuta  
ps. "Magda"

Związek Odwetu AKKO  
Kroków

W 1940 r. wstąpiła do SZP-ZUZ później do AK  
w Kielcach. W lecie 1941 objęła stanowisko kurierki - łączniczki  
w "Związku Odwetu" przy ZUZ AK Komendy Okręgu Kieleckiego  
W wojskowym mundurze zbrojnym pracowała w dziale dywersji do 8 II 1943 r.  
Aresztowana w Ł-wo, przetrzymana do lipca na Montelupich  
16 VI 1943 uwięziona do obozu w Auschwitz - Birkenau.

A-Roj 2000

ć

**Krzyż Virtuti Militari**

AK  
Kraków

Mosiewicz Danuta, zam. Mikuszowa  
ps. "Magda"

- łączniczka ppłk Stefana Dula - kierownika  
dywersji Okręgu AK Kraków.

Źródło: S. Mazurkiewicz, "Jan Mazurkiewicz -  
- Radosław - Sęp - Zagłoba", s. 162

K.Wojt., 2001.



**Krzyż Virtuti Militari**

**ZO/ AK**  
**Kraków**

**Mosiewicz - Mikuszowa Danuta**  
ps. "Magda"

- łączniczka Związku Odwetu - ZO. Jej dowódcą był "Brożyna" - mjr Stefan Rychter, a po nim "Olszyna" - mjr Stefan Dul, szef ZO Okręgu Kraków.

Aresztowana w Warszawie 8.II.1943 podczas jednego z wyjazdów kurierskich, - Oświęcim.

Źródło: St. D.-Kostka, W okupowanym Krakowie,  
s. 76 , zdj. s. 96d

K.Wojt., 2001.

		bez teści	M. Karty 333
1	Nazwisko	Mosiewicz	
2	Imię	Damita	
3	Data uw./rozmię	-	
4	Stopień nauki/tytuł	ppor.	
5	Organizacja	-	
6	Przebieg org./jeduc.	U. K. Okręg Kraków	
7	Funkcja	-	
8	Nr. Krzyża	12600	
9	Źródło	uchodźstwo	

w Wykaniu poz. 189

VM

(Verse)

Mosiewicz - Mikuszowa Danuta  
Tęczyńska Zw. Odwetu Okręgu Krakowskiego  
z KG.

w czasie wojny następczo mjr Stefan  
Rychlete (ps. "Turysta") - z "Wachlarza"  
aresztowany 8. II. 1943, wystraszony do Osiw-  
cina.

Rochan KGAK mianowany ppor. cz. wojny  
brat VM, KW i Stebny. Kupi Paszugi z M

Zob. Ceraty Chlebowski - Zagłada IV odcinka s. 90, 145  
(kwa 1968)

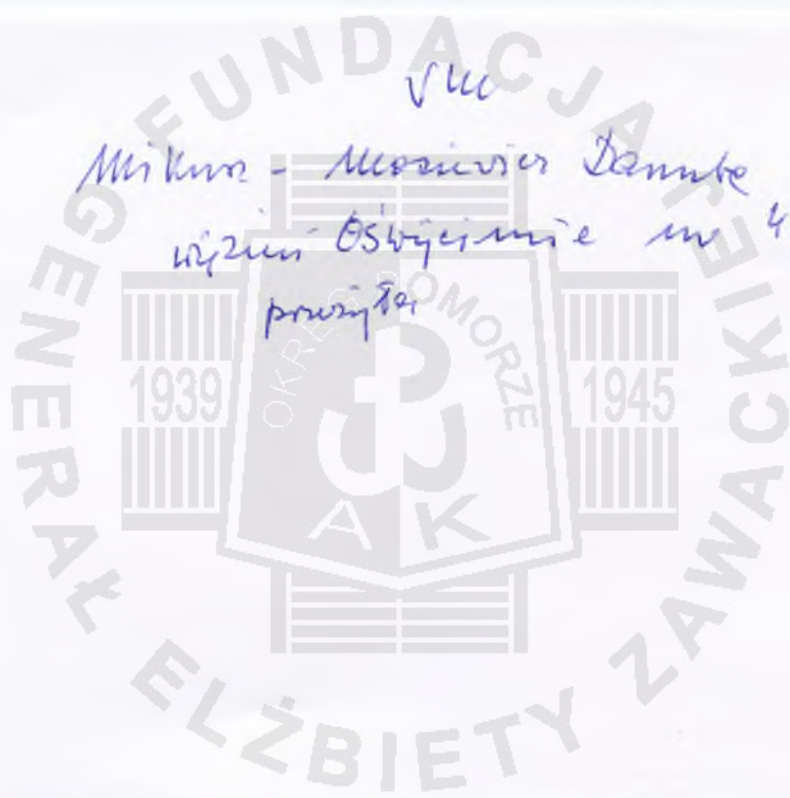
Chlebowski w r. 1968 posiadał i Mikusowa  
prasa wiele w Zaboru

Chlebowski wiele prawdopodobnie  
w Wnie 02-091

M. Wisł. i Wigury 33 / 12  
w książce tel. nie ma go

w oprac. Siersyn C. Chlebowski o Wacławie  
z 1983 r. jest informacja że autor posiada u siebie  
relacje D. Mikusowej (s. 179 przypis)

YN-K



1111

Milko - Morskiej Dobre

Wzrost 180cm w 46 208

prawy

		Ms. Karty 324
1	Nazwisko	Mikusz
2	Imię	Danuta c. Adamia
3	Data uw./rocznik	10.02.1920
4	Stopień wojsk./tytuł	-
5	Organizacja	PK
6	Przydział org./jedn.	-
7	Funkcja	-
8	Str. Karty	-
9	Źródło	protab 1

Krzyż Virtuti Militari

AK  
Kraków

Mosiewicz - Mikuszowa Danuta

ps. "Magda"

- łączniczka ZO Obw. Kraków - Miasto

Źródło: Materiały przekazane przez p. Teodora  
Gasińskiego z Instytutu Pamięci  
Narodowej Oddział w Krakowie.

K.Wojt., 2002

Krzyż VIRTUTI MILITARI

AK  
Kraków

Mosiewicz Danuta

ps. "Magda"

( w/g mat. przekazanych przez Teodora G.sio-  
rowskiego z IPN w Krakowie)

Zródło: Hein Wincenty, Jakubiec Czesława,  
Montelupich, Wyd. Lit. Kraków 1985,  
s. 122, 254,

Dąbrowa - Kostka Stanisław, W okupowanym  
Krakowie, Wyd. MON, Warszawa 1972' s. 76

Odznaczeni orderem VIRTUTI MILITARI  
klasy V w latach 1939 - 1945 /w/

Informator Światowego Związku Żołnierzy

K.Wojt., 2002 AK, Kraków 1995, s. 19



VM

AK

~~AK~~

Mosiewicz - Mikuszowa Danuta  
Techniczne Zw. Odwetu Olegu Kralowshiego  
z KG  
awansowane 8.II.43 wystawne do Ożwiecien  
rozkazu KGAK imiennowe ppor. czasu wojny  
brak VM, KW i St. Kłypien zastępcy z M  
[w czasie wojny zastępcami mjr Stefana  
Rychłera (ps. "Tumty") z Wachlarza

C. Chlebowski - Jagla IV oddziału

JN-K

Wwa 1968 4-90, 195

~~verte~~

C. Chlebowski: prośbę re  
Mikusiowa ije-w labry  
C. Chlebowski - wachlan, Wwa 1983  
s. 179

VM  
Mosin wieś Dąbka Milina

17K  
Krabie

Krotki biograf

1939



1945

206 Słownik Biogr. kabił ... woj. przekazywa 39.44  
s. 93

VM

~~FWD~~  
ZWZ

Mosiewicz - Mikuszowa Danuta „Magda”  
Tocznicka kier dywizji: Olegu Krakowskiego ZWZ

Sf. Marusiewicz - J. Marusiewicz „Radosław”  
Wzrost 1994 b.w.

s.162

JN-K

Krzyż Virtuti Militari

ZO/ AK  
Kraków

Mosiewicz - Mikuszowa Danuta  
ps. "Magda"

- łączniczka Związku Odwetu - ZO. Jej dowódcą  
był "Brożyna" - mjr Stefan Rychter, a po nim  
"Olszyna" - mjr Stefan Dul, szef ZO Okręgu  
Kraków.

Aresztowana w Warszawie 8.II.1943 podcza  
jednego z wyjazdów kurierskich. - Oświęcim

Zródło: St. D.-Kostka, W okupowanym Krakowie,  
s. 76, zdj. s. 96d

K.Wojt., 2001.

Krzyż Virtuti Militari

AK  
Kraków

Mosiewicz Danuta, zam. Mikuszowa  
ps. "Magda"

- łączniczka ppłką Stefana Dula - kierownika  
dywersji Okręgu AK Kraków.

Źródło: S. Mazurkiewicz, "Jan Mazurkiewicz -  
- Radosław - Sęp - Zagłoba", s. 162

K.Wojt., 2001.

Związek Odmety  
OKR.  
Kraków

VIII  
Mosiewicz Mikuszowa Danuta

Narzędziownia mjr. „Tumrego” (fakcja w „Minisku”)  
Izba Techniczna Zw. Odmety / OKR. Krakowskiego  
z Komendy Miłom - aresztowana 8. II 1943r.  
badana przez Gestapo wysłana do Oświęcimia  
Mianowana przez Kom. Ur. HK ppr. Okr. Kraków  
Wzr. Mil. Krzyżem Walecznych „br. Kraj. Zastępcy”  
Mikuszami

Łob. Cezary Chlebowski „Wachlarz” str. 179  
Wyd. Inst. Wydawn. „Pax” W- a 1983r.

N.M. 2002

i

UM

AK  
Knebel

MOSIEWICZ - Mikuszowe Danuta

<sup>256</sup> W wyraźnej sprzeczności z wersją podaną w tej sprawie przez „Doktora” pozostaje relacja rodziny kpt. „Tumrego” oraz jego narzeczonej, Danuty Mosiewicz-Mikuszowej. Brat „Tumrego”, Kazimierz Rychter, pamięta opowiadanie niezującej siostry Bogusławy, w której warszawskim mieszkaniu „Tumry” miał jedną ze swych melin. Otóż przed wyjazdem do Mińska „Tumry” oświadczył, że otrzymał r o z k a z wyjazdu na akcję, z której najprawdopodobniej nie wróci. Więcej na ten temat dostarcza relacja Danuty Mosiewicz-Mikuszowej, w tym czasie łączniczki Związku Odwetu Okręgu Krakowskiego z Komendą Główną — aresztowana 8 lutego 1943 r. po badaniach w gestapo została wysłana do Oświęcimia; rozkazem Komendanta Głównego AK mianowana podporucznikiem czasu wojny oraz odznaczona Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (relacja D. Mikuszowej — arch. aut. oraz C. Chlebowski, *Zagłada IV Odcinka*, s. 115).

<sup>257</sup> Data ostatecznie nie ustalona, ale z relacji Jewgienija Snieżkowa wynika, iż Rosjanie nawiązali kontakt z grupą polską na mniej więcej 2 tygodnie przed planowaną akcją (6 II 1943 r.). Również mjr „Mira” stwierdza, że pierwsze rozmowy z Rosjanami miały miejsce zaraz po ich przyjeździe do Mińska.

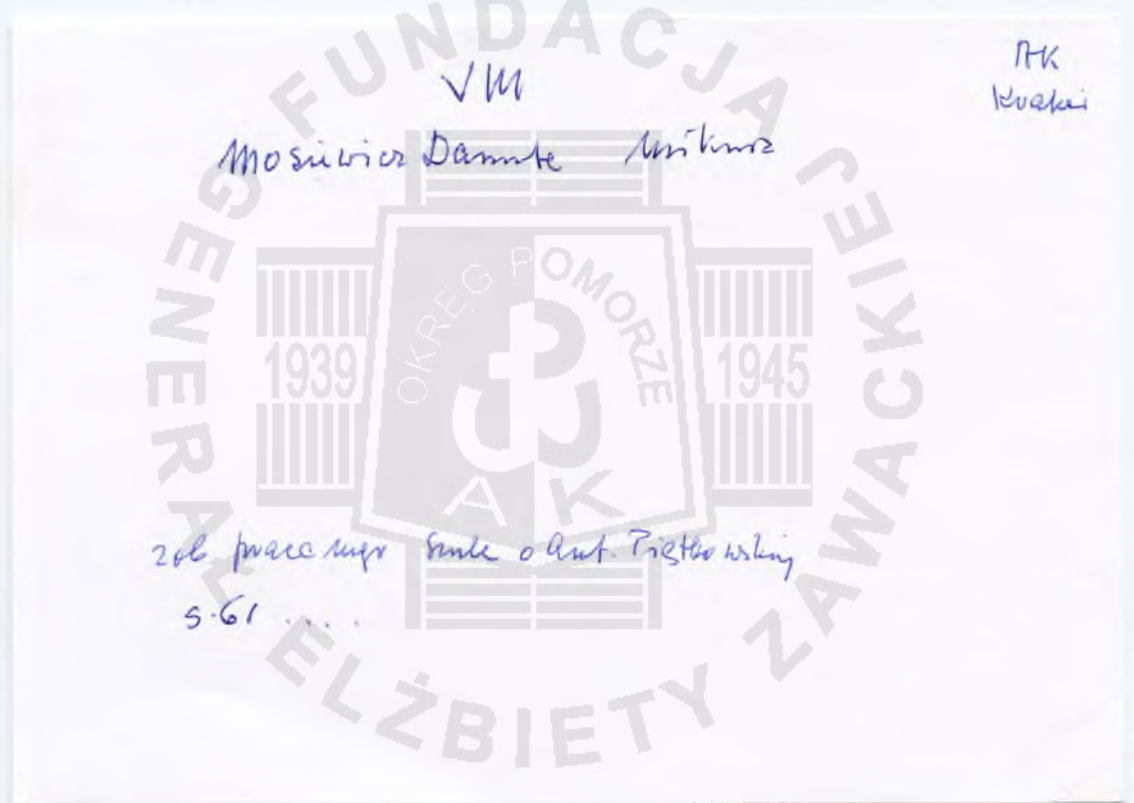
→ 222

Zob. Chlebowski C „Wachlarz”, W-wa 1990,  
s. 222

D.k. 204

(N. Hol. UMK)





VM

Moskwa Danuta Moskwa

PK  
Kuckai

zob. prace sup. Smole o aut. Trieter wsliny

5.61

FUNDACJA

VM

Kvabka

Mosiu wier Dammte

wyprawnicena jalis odron VM Knyrin Lond.  
1939 1945 12600

Inf. AK Okr. Masopubli 1995 nr 1-4, 5 16

WŁŹBIETY

Krzyż Virtuti Militari

AK  
Kraków

Mosiewicz - Mikuszowa Danuta

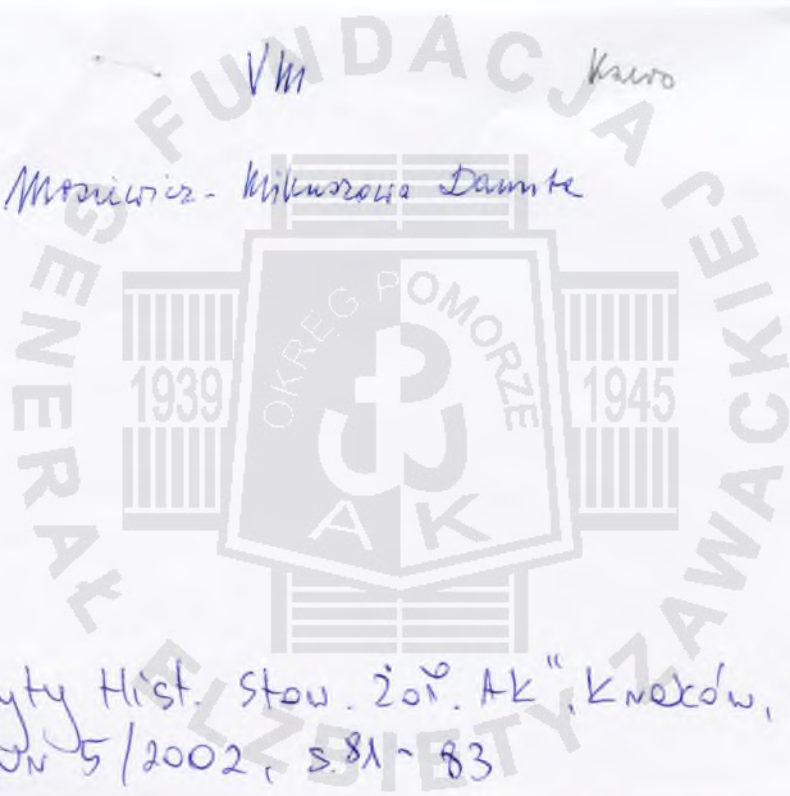
- przesłuchiwana w więzieniu na Montelupich  
w Krakowie

Źródło: J. Bratko, Gestapowcy, Krajowa Agencja  
Wydawnicza, Kraków 1985, s. 187

K.Wojt., 2002.

i

VM Kuro  
Mazowiec - Miłuszcza Danuta



"Zeszyty Hist. Stow. Żoł. AK", Knechtow,  
Nr 5/2002, s. 81-83

Krzyż Virtuti Militari

AK  
Kraków

Mosiewicz Danuta, ps. "Magda"

Kertoteka pers. nr. 8090

Zródło: Biograficzna Baza Komputerowa Oddziału  
Muzeum Historycznego m. Krakowa,  
Kraków, ul. Pomska 2

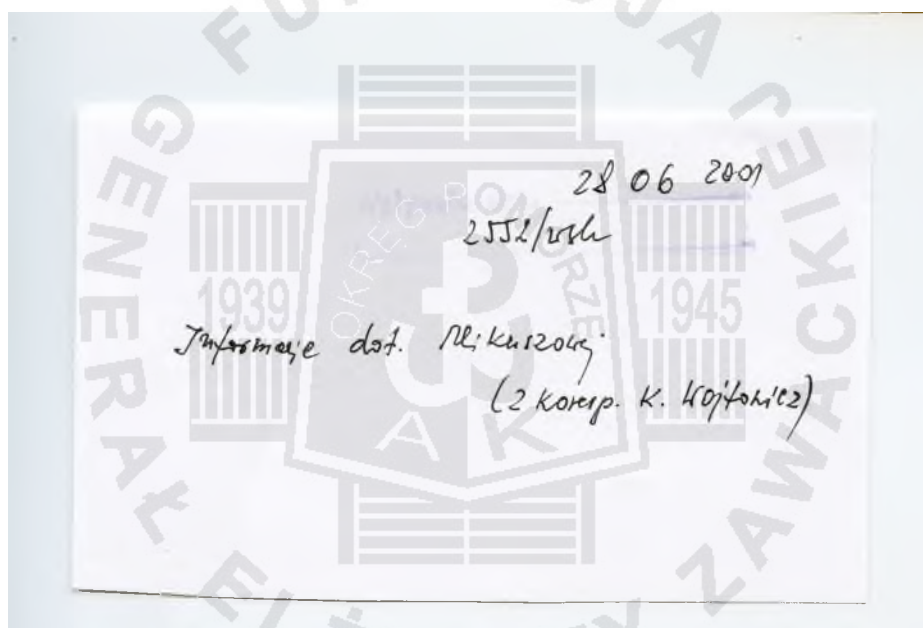
K.Wojt., 2002.

Mosiewicz - Mikusz  
Danuta, ps. "Magda"  
żyje!

- mieszka w Gliwicach  
zabiera z Torunia jej  
teczkę. Napisać biogram  
i porównać się z nią.  
Ma jej adres przez  
pp. Dębowa - Kostkówo

K. Wojt.

W-wa, 21.03.01.



E.

KRAKÓW VM

PK  
kraków

"Magda" MOSIEWICZ Danuta, ppor.  
Zr. Studium Pol. Podz. Londyn

H. Martin - VIII - 2003 r.



T. 2187 / WSK

AK  
Radom  
Kielce  
Krańów

MOSIEWICZ-MIKUSZ  
Danuta  
p. "Magda"

VI - Fotografie

1. 2 dj. portretowe, 1938 r. repr. (10x13,3) s. 1

- fot. przystabe ...

Z. Świątaj, 2013 r.

1. WSK  
Jensli osobowe

2. T. 2187 / WSK

3. repr.

4.

5 MOSIEWICZ - MIKUSZ

Danuta

PS<sup>11</sup> Magola

6. 1838r.

7.

8. Uwagi: opis na odwróce  
fotogr.

Danuta Mosiewicówna  
1838r.





AK  
Redom-  
Kielce  
Kretów

1930-1945

MOSIENICZKI - MIKUSZ  
1930 1945  
ps. "Mępie"

muzeum Mosienickie 1938r.

MOSIEWICZ- MIKUSZ De nute



Teczka włączana blaż

